WĘGRY WSPÓŁCZESNE.

SZKICE

zebrane przez

D-ra A. Neményi.

WARSZAWA
Wydawnictwo Przeglądu Tygodniowego
—
1885.

Дозволено Цензурою.

Варшава 9 Декабря 1885 года.

143670

Druk Przeglądu Tygodniowego, ulica Czysta, Nr. 4.

WĘGRY WSPÓŁCZESNE.

Epoki literatury węgierskiej

przez

PROF. D-RA GUSTAWA HEINRICHA.

Nad rozwojem duchowym Węgrów, nie czuwała żadna gwiazda opiekuńcza. Naród ten zawdzięcza jedynie swej olbrzymiej sile żywotnej, iż byt fizyczny wyratować zdołał z walki z wrogiemi mocarstwy z północy, południa i wschodu, a psyche,—z niebezpieczniejszych jeszcze zapasów, bo z wysoką kulturą zachodnią staczanych.

Madżiar, obcy w Europie, niespokrewniony z ludami w niej panującemi, stojący na stopniu oświaty, którą ludzkość w wieku IX dawno po za sobą zostawiła, pełen ducha wyzywającego przeciw niemu świat cały, — wystąpiwszy na widownię historyczną, odrazu znalazł się wobec groźnej alternatywy: albo ducha narodowego w całości zachować i wtedy w walce z Europą sprzymierzoną zginąć do szczętu jak Hunnowie i Awarowie, albo też przyswoić sobie kulturę zachodnią, lecz zachowując byt fizyczny, utonąć jako naród, w wielkich monarchiach naszego stulecia, Węgrzy skłaniali się do pierwszej z tych dróg;

dowodzą tego ich pierwsze kroki, dowodzi też wznawiana ciągle i częstokroć krwawa opozycya przeciw polityce ich pierwszych królów. Że z niebezpiecznej drogi sprowadzeni, w związku narodów europejskich utrzymani zostali, winni to rozumowi pierwszego króla swego Stefana Ś-go, który cywilizacyę i religię powszechną przyjął i niesforny naród do instytucyj zachodnich nagiął. To ścieranie się dążności nieugiętego ducha narodowego z obcą mu cywilizacyą europejską, trwa od czasów Stefana Ś-go aż do chwili obecnej. Grozi ono często Węgrom zagładą, lecz w chwilach niebezpieczeństwa i po najzgubniejszych błędach przerywa się ugodą, która czyni zadosyć wymaganiom spraw światowych, nie poświęcając interesów żywotnych narodu, — co jest nowym dowodem jego siły niewyczerpanej.

Piśmiennictwo, które gdzieindziej także jest wiernem zwierciadłem życia narodowego i dążności, arsenałem ludów w zapasach o wolność i prawa, oraz skarbnicą tych najlepszych i niespożytych dóbr, w Węgrzech większą jeszcze ma doniosłość. Byt ludu z językiem jego jest związany; utrata języka pozostawia mu wprawdzie życie fizyczne, ale pod względem psychicznym wykreśla go z rzędu narodów. Ztąd czułe przywiązanie narodu do swego języka; ztąd ponawiająca się i często zażarta walka w jego prawie, ale ztąd także i znaczenie literatury, która nietylko pielęgnuje język narodowy, ale go kształci, doskonali i we wszystkich warstwach społeczeństwa rozkrzewia. I wtedy właśnie, osiągnąwszy samotność, literatura węgierska jest *narodową*, w najlepszem znaczeniu tego wyrazu; jest zwierciadłem przejrzystem narodu i jego

dziejów, streszczeniem idej i ideałów, pociechą w smutku, podnietą w radości.

Pod królami z domu Arpadów (1301), stosunki kraju i narodu nie były korzystne dla rozwoju cywilizacyi i literatury narodowej, szło bowiem o to, w ciągu tych trzech wieków obfitujących w wypadki smutne, aby niedawno założone państwo, przekształcić na europejskie i opierający się naród zdobyć dla chrystyanizmu. Jak wszędzie w wiekach średnich, łacina była językiem kościoła, klas uczonych i nauki. To, co pisano w mowie ojczystej,—a niewielkie zabytki pozostały—służyło wyłącznie dla celów nawracania i nauczania religijnego. Modlitwy, kazania i legendy *z epoki Arpadów* (i następującej), są to pomniki cywilizacyjno-historyczne, wielce ciekawe i dla dziejów języka węgierskiego doniosłe. Przy ich pomocy, genialny Mikołaj Révai, na ćwierć wieku jeszcze przed Jakóbem Grimmem, stworzył gramatykę historyczną języka madżiarskiego; ponieważ jednak wyjątki tylko noszą na sobie cechę ducha narodowego, dla historyi literatury narodowej nie mają one wartości.

Wprawdzie szczycą się madżiarowie poezyą narodową, która świat uczuć jednostki, jako też wspomnienia narodwe wyrażała i następnym przekazała pokoleniom, ale w owych wiekach żarliwej wiary chrześciańskiej, któż miał spisywać te pieśni liryczne i historyczne balady, w których żyły niezaprzeczenie: ów duch krnąbrny i owa obrazowość starej wiary pogańskiej, — kiedy misyonarze krzyża jako cudzoziemcy, po większej części, tradycye stare lekceważącem milczeniem pomijali, a nikt prócz nich, nie władał piórem. W taki to sposób najstarsze pomniki poezyi narodowej zostały zatracone

i tylko kronikarzy łacińskich wskazówki nierzadko treści szczytnej, poetycznej i pomimo nieudolnej formy, żywem tchnieniem podania owianych, dziś jeszcze świadczą o bogactwie i rozkwicie, mianowicie — pieśni historycznej. To, co pisarz bezimienny króla Beli oraz Szymon von Kéza i późniejsi, do wiadomości podali o historyi początkowej Hunnów i Madżiarów, o zawojowaniu kraju i o dziejach pierwszych książąt i królów, aż do Władysława Ś-go, zatem do końca XI-go wieku, w znacznej części, wzięte jest, według zeznań samychże kronikarzy, z pieśni epicznych i z podań ludowych, jakie w ciągu wieków zaginęły, ale w epokach późniejszych, wśród stosunków odmiennych, w innej formie, dalej były snute.

Wieki XIV i XV. świetne pod względem politycznym czasy znakomitych książąt i wodzów z domu Andegaweńskiego i Korwinów, również nie sprzyjały rozwojowi literatury narodowej. Była to epoka *odrodzenia*, lecz nie odrodzenia poezyi narodowej, tylko starożytności klasycznej, która w Węgrzech, na dworze wielkiego króla Macieja, wspaniałe i w całej Europie zachodniej słynne siedlisko znalazła. Ale duch i język tej literatury, której najdojrzalsze owoce doszły nas w poezyach Jana Panoniusza, oraz w listach Jana Vitéz, cudzoziemskie były i dlatego pozostały wyłączną własnością otoczenia światłego monarchy, podczas kiedy naród sam posiadał, jak pod Arpadami, jedynie poezyę historyczną oraz legendową i tradycyjnie ją przechowywał, klasztory zaś i w późniejszym czasie tylko w interesie kościoła działając, kazania oraz pieśni religijne układały i dopiero w wieku XV. pod wpływem ruchów husyckich, zdobyto się na śmiały

krok przetłómaczenia Pisma Ś-go na język węgierski. Najważniejsze pomniki poetyczne z owych czasów, dwie pieśni historyczne: „o zdobyciu Panonii" i „o wzięciu twierdzy Szabacs", obie z wieku XV-go, nie mogą być uważane jako prawdziwe zabytki starej poezyi ludowej, noszą bowiem na sobie aż nadto wybitne a niemiłe ślady przeróbki mnichów. Ale nawet nasiona wyższego rozwoju narodowego, które świetną epoką króla Macieja, mimo szaty cudzoziemskiej, zasiały, — nie mogły korzeni zapuścić ani się przyjąć, gdyż Jagiellonowie, przejściowo po nim tron objąwszy, kraj w sieć zawichrzeń wplątali, zatargi wewnętrzne wzniecili i państwo wewnętrznemi rozterkami znękane, na pastwę wrogowi zewnętrznemi rzucili. Straszna bitwa pod Mochaczem (1526), skutkiem której Węgry stały się łupem hord tureckich i oligarchów ambitnych, nietylko położyła kres Węgrom średniowiecznym *peryodu łacińskiego* literatury węgierskiej, ale i zniszczyła utwory pięciu wieków na niwie poezyi, umiejętności i sztuki, równające się prawie z poziomem zachodu.

Naród zdawał się zgubiony i byłby nim rzeczywiście, lecz reformacya wlała weń nową siłę żywotną, a *epoka reformacyjna* (1526 — 1711) odnowiła i odrodziła ducha narodowego. Jak gdzieindziej tak i w Węgrzech, reformacya wytworzyła bogatą, naukowo-teologiczną i praktycznie-duchowną literaturę, która dzięki sztuce drukarskiej, już r. 1473 w Budzie, silny wpływ wywierała na naród, sięgając aż do warstw najniższych. Wprawdzie nieustanne spory teologiczne i wojny religijne z nich wynikające nie sprzyjały rozwojowi poezyi narodowej, wprawdzie współczesne długotrwałe wojny tureckie,

w których naród węgierski był przedmurzem dla zachodu przed nawałą Islamu, nie mogły kraju doprowadzić do rozkwitu materyalnego, ani obywateli do pewnego stopnia kultury; wprawdzie łacina panująca tam jeszcze, podczas kiedy gdzieindziej schodziła już prawie z pola, w znacznej części pozbawiła wielostronne dążności naukowe owych stuleci, narodowego wpływu i znaczenia, pomimo to jednak, zapładniający duch reformacyi rozbudził w tej epoce poezyę narodową, którą Mikołaj Zrinyi oraz Stefan Ghyöngyössi wkróce podnieśli do artystycznej formy eposu, dał pierwszy popęd poezyi dramatycznej, od mysteryj średniowiecznych niezależnej, a do kwestyj spornych owego czasu skierowanej; wreszcie przygotował pojawienie się pierwszego ważnego liryka węgierskiego: Walentego Balassa, poety z Bożej Łaski; ruch ten zachęcał mężów stanu i historyków węgierskich do spisywania wielkich wypadków współczesnych w języku narodowym, a jednocześnie powołał do życia bogatą poezyę polityczną, która tradycye epoki Arpadów na nowo wskrzesiła i wartość ma nietylko poetyczną, lecz jako zwierciadło owej epoki potężnej, — zarazem też i historyczną.

Pobieżny nawet rzut oka na świetnie rozwijający się wiek XVI i wycieńczony przez niezgody wewnętrzne oraz wojny z obcemi wrogami wiek XVII, dostatecznie przekonywa, że historycy literatury węgierskiej bez przesady nazywać mogli *pierwszym peryodem rozkwitu literatury węgierskiej* tę epokę, odznaczającą się ruchem reformacyi i kontrreformacyi, klęskami wojen tureckich i walką o wolność oraz samoistność kraju. Większą jeszcze słuszność im przyznamy, rozważywszy stosunki i okoliczno-

ści, wśród jakich literatura ta powstała. Na południu i na wschodzie, w skutek nieustannej walki z hordami tureckiemi, niziny węgierskie, niegdyś tak kwitnące i zaludnione, stały się pustynią pełną zgliszcz i bagnisk; bogate skarby literatury, jako to: Corvina, sławna biblioteka króla Macieja i wspaniałe pomniki sztuki — z wandalizmem niedorzecznym rozproszono i zniszczono, a nieszczęsną ludność zdziesiątkowano. W stronie północnej trapiły niemniej długie i zacięte wojny z domem Habsburgskim; najwybitniejsze talenta padały w nich ofiarą; mieszkańcy utracili poczucie bezpieczeństwa i pewności i dopiero po okropnościach i okrucieństwach kontrreformacyi, cisza i spokój znowu zapanowały w Węgrzech górnych. Zamek królewski w Budzie, przepyszna rezydencya księcia w Siedmiogrodzie, zostały zniweczone: szlachcic zeszedł zupełnie na kondotiera, mieszczanin na żebraka, a chłop na niewolnika. Naród węgierski w owych czasach ucisku i rabunku, niepewny mienia i życia, oderwany od tradycyj piękniejszej przeszłości, zrozpaczony teraźniejszością bolesną, bez nadziei w lepszą przyszłość, stworzył wszelako literaturę, obfitującą w znakomite utwory z rozmaitych dziedzin umiejętności i poezyi, — literaturę, która jak dla współczesnych pociechą i otuchą być musiała, tak słusznie dumą i radością szczęśliwszych potomków być winna.

Ale wytężenie wszystkich sił materyalnych i moralnych, do jakiego zmuszeni byli madżiarowie w wiekach XVI i XVII, nie mogło pozostać bez skutków smutnych Jeśli, tak wiele potężniejsze państwo niemieckie, po klęskach wojny trzydziestoletniej, nawet w lat sto, z trudnością i powoli otrząsnąć się zdołało, jakże naród wę-

gierski po blisko dwustu latach walki o życie i byt, nie miał wyczerpać się pod względem materyalnym i psychicznym, nie miał utracić hartu duszy?

Po pokoju zawartym w Szatmar, (1711), który formalnie zabezpieczył państwu konstytucyę i niepodległość, nastąpiła *epoka ciszy umysłowej*, wiek XVIII, najsmutniejsza chwila w rozwoju narodu węgierskiego, peryod zastoju w państwie i w społeczeństwie, w literaturze i w sztuce; nie był to nawet zastój, ale raczej cofnięcie się narodu. Czego nie dokazały barbarzyństwa kontrreformacyi, okropności epoki tureckiej, samobójcze walki bratnie, tego dokonały dziesiątki lat martwego spokoju. Madżiar wyrzekł się ducha narodowego: obyczaje obce, języki obce, duch obcy—panowały w narodzie wyczerpanym i pognębionym. Łacina stała się znowu językiem literatury i klas wykształconych. Spokój i ład były jedynemi ideałami pokolenia, które podczas ostatnich burz wieku XVII-go na świat przyszło i pierwsze lata przeżyło—a ideały te zwróciły kraj ku domowi austryackiemu. Zdawało się, że on sam zdolny jest hydrę wojny domowej poskromić, półksiężyc po za granice wyrzucić, a naród poczuciem bezpieczeństwa pokrzepić.

Dom austryacki wniósł wprawdzie spokój, ale—cmentarny. Poezya umilkła lub zabawiała się fraszkami idylicznemi w klasztorach ustronnych, zdala od świata, bez wpływu na epokę swoją; poezya narodowa przebrzmiała wraz z ostatniemi objawami życia narodowego ducha; umiejętność schroniła się przed niebezpiecznem światłem dziennem pod pewniejsze cienie łaciny, której cenzura bezwzględna i niewyrozumiała tchnienie życia odjęła, z obawy, że się dla narodu stanie zrozumiałą. Jest to

moment charakterystyczny w owym smutnym czasie, że największy pisarz epoki, mistrz języka i stylu, Klemens von Mikes († 1762) zdala od ojczyzny, na wybrzeżu Pontu, w obcym kraju, gdzie ostatni obrońcy wolności i samoistności starowęgierskiej znaleźli przyjęcie gościnne,—opisał i pamięci potomności przekazał drobne wypadki własnego życia oraz ostatnie fazy tragedyi Rakoczi'ego, któremu rozrzewniająco wiernym pozostał, nieodstępując go aż do chwili, gdy mu przyszło zamknąć znużone powieki. Współczesnym był on nieznany; wprawdzie nie zrozumieliby jego bólu i nie ocenili kunsztownego stylu i obrazowania. Dopiero przy końcu stulecia pamiętniki jego wyszły z druku, ale i wtedy nawet w połowie tylko były pojęte i nie prędzej jak za czasów Szechenyi'ego uznano w nim klasyka XVIII wieku.

Poezya węgierska przespawszy lat sześćdziesiąt, niespodzianie i nagle dopiero została pobudzona do nowego życia.

W tym samym roku, kiedy Goethe w Niemczech swoim: „Goetz von Berlichingen" nową epokę stworzył, roku 1772. Jerzy Bessenyei podniósł głos, aby rozbudzić naród z letargu. Ideał jego miłości: ojczyzna i jej rozkwit, pozostał też treścią jego długiego życia († 1811); ale dopiero na obczyznie spostrzegł jasno cel i kierunek działalności swojej. Był on członkiem tej węgierskiej szlacheckiej przybocznej gwardyi, stworzonej w Wiedniu przez Maryę Teresę, która chciała nadać większy blask dworowi swemu, przywiązać szlachtę do siebie i do swej dynastyi, a w części też pragnęła odwdzięczyć się wybawcom swym w walce o koronę. Tu, w tem silnie rozwijącem się mieście cesarskiem, gdzie utwory literatur: francuzkiej, włoskiej i niemieckiej—zajmowały duże

koła publiczności, Bessenyei zrozumiał, że narody w językach swych żyją, że tylko literatura w języku narodowym cały naród objąć i kształcić może. Niezmordowanie głosił nową ewangelię i słowa jego nie przebrzmiały bez skutku. Duch narodowy zaczął się już wszędzie poruszać; co prawda, powoli i chwiejnie; przestałby się on wzbijać w górę, zagasłby nawet i zapał przywódców wobec olbrzymich trudności podjętego zadania i letargu mas, gdyby wypadki gwałtowniej jeszcze nie parły do czynu, aniżeliby słowa zdołały to uczynić. Wypadki te nastąpiły aż nadto prędko. W r. 1780, największy z książąt habsburgskich i jeden z najszlachetniejszych mężów po wsze czasy, cesarz Józef II, wstąpił na tron ojców swoich, aby urzeczywistnić ideały swej zacnej duszy; ale w praktyce, albo ich nikt nie zrozumiał, albo też rozbić się musiały o interesa narodów, które, jak mu się zdawało, interesom wyższym poświęcić zdoła. Węgrzy zawdzięczają temu wielkiemu synowi epoki oświatę, wskrzeszenie życia narodowego i literaturę nową. To bowiem, co wskazówki Bessenyei'ego i jego wiedeńskich przyjaciół bardzo powoli uskutecznićby mogły, przyoblekło się w ciało odrazu, gdy Józef II zapragnął zniemczyć naród węgierski. Jasno zapłonął wtedy upadkiem zagrożony duch węgierski, który wobec niebezpieczeństwa, poczuł się do praw i obowiązków, do zadań i sił swoich. Teraz dopiero wybiła godzina odrodzenia dla literatury węgierskiej, która stopniowo zdobywała się na coraz większe dzieła i zwolna potrafiła ducha narodowego kształcić i bogacić, niewyrzekając się rozwoju w duchu europejskim.

Bessenyei mierzył literaturę węgierską utworami literatur europejskich. Cóż naturalniejszego jak to, że wysoko

rozwinięta poezya zachodnia była dlań miarą i wzorem. Cóż prostszego jak to, że współcześni mu pisarze wystąpili jako skromni uczniowie owych obcych mistrzów i stanąć pragnęli na ich wysokości? Po pojawieniu się Bessenyei'ego nastał więc *peryod naśladownictwa*, który trwał około pół wieku (1772 — 1820), stanowiąc niejako lata kształcenia się literatury węgierskiej.

Na polu smaku w literaturze i w sztuce, panowali francuzi aż do drugiej połowy wieku XVIII; w Wiedniu zaś wtenczas jeszcze przewaga ich nie ustała, kiedy w państwie niemieckiem smak gallijski oddawna zginął pod uderzeniami krytycznej maczugi Lessinga, Bessenyei porwany, jak inni, w kręgi ducha nowożytnego, wiejącego z Francyi, również hołdował smakowi francuzkiemu, a do niego przyłączyło się grono przyjacioł. Ta szkoła francuzka wpływała przeważnie na formę i przyznać trzeba, że z pomyślnym skutkiem. Pisarzom tym najwięcej leżało na sercu staranie około języka, stylu i formy, — gdyż idee Woltera i Monteskiusza z powodu cenzury musiały być drogą i pilnie strzeżoną tajemnicą. W ten sposób, poezya francuzka, jak była dla Niemiec w wieku XVII, tak się też stała i dla Węgier szkołą smaku, języka czystego i wykwintnej formy. Obok szkoły francuzkiej wystąpiły wkrótce inne, ujemności wpływu jednostronnego łagodzące: szkoła klasyczna, której stronnicy, mężowie uczeni, po większej części księża katoliccy, formę i treść czerpali ze starożytności klasycznej, zwłaszcza też z poezyi rzymskiej. dziś z głębszego punktu rozpatrywanej i z duchem węgierskim z tak wielorakich względów spokrewnionej; szkoła niemiecka, na której przedstawicieli: Klopstocka, Wielanda, Lessin-

ga, Goethego i Bürgera, szybko rozwijająca się poezya w Niemczech silny wpływ wywierała. Nawet geniusz narodowy pozornie martwy i skrępowany,—odważał się stać o własnych siłach i czerpać natchnienie z ducha i z umysłu narodowego, nie z utworów obcych; również i szkoła narodowa, zwrócona ku starej poezyi węgierskiej, i życiu krajowemu, chorągiew swą rozwinąwszy, znalazła przedstawicieli utalentowanych i wielce popularnych, w osobach: Csokonai oraz Aleksandra Kisfaludy.

Tak więc, do ciała narodowego z czterech stron odrazu przypływała krew, wprawdzie obca przeważnie, ale świeżo tryskająca. Idee starożytne i stulecia bieżącego, formy antyczne i nowoczesne zostały przyswojone narówni. Wszystkie rodzaje poezyi, w jakich wiek XVIII sił swych próbował—naśladowano i uprawiano. Wiersze dydaktyczne miały najznakomitszych autorów w Bessenyei'm oraz jego przyjaciołach; epos komiczne w Michale Csokonai oraz w Józefie Gvadanyi; romans i nowela w Andrzeju Dugonics i Józefie Karman; pieśń i oda w Aleksandrze Kisfaludy i Danielu Berzsenyi; badania we Franciszku Kölcsey, mistrzu krytyki. Obok mnogości idej i gatunków, występuje nieznane przedtem bogactwo i urozmaicenie form; ludność ówczesna miała już bowiem obszerniejszy widnokrąg, obejmujący wszystkie literatury zagraniczne; a każdy rodzaj właściwy cudzoziemcom wabił do naśladowania lub współzawodnictwa. Język węgierski z trudnością mógł podołać potrzebom wielce wymagającego pokolenia i niezręczne członki jego powoli uczyły się dopiero układać pstre fałdy obcych form i idej. W ostatnim dziesiątku stulecia ubiegłego, wyszedł ze szkoły niemieckiej Franciszek Kazinczy (ur. 1759)

niegdyś zapalony czciciel Goethego, człowiek mający wykształcenie wielostronne i smak dojrzały, zdolniejszy do reprodukcyi; niezmordowany w radach i krytyce, w zachęcie i podniecie; prawdziwy ojciec owej świetnej epoki literatury, jaka w początku drugiego dziesiątka lat powstała w Węgrzech. Zasługą nieśmiertelną Kazinczy'ego stanowi z jednej strony talent do rozbudzania sił młodszych i nadawaniu im kierunku, a z drugiej: dążność do oczyszczenia języka, oraz ujęcie w prawidła mowy pisanej. Dzisiejszą poprawność, elegancyę i bogactwo tej ostatniej, po większej części zawdzięczają Węgrzy dziełom jego, a w szczególności pięknym przekładom poezyj niemieckich, jako też podnietom dawnym młodzieży.

Nic już nie przeszkadza geniuszowi narodowemu iść drogą postępu: pisma się pojawiają, stowarzyszenia zawiązują, premia działają zachęcająco i nadają kierunek. Siedmiogród, tak żywy udział biorący w ruchu umysłowym ojczyzny, ma już od r. 1814 teatr stały; stolica dopiero we dwadzieścia trzy lata później, podczas gdy w innych miastach kraju artyści wędrowni, jak prawdziwi apostołowie geniuszu narodowego, budzą zapał do mowy i sztuki ojczystej. Coraz głośniejsze jest też wołanie o akademię węgierską, któraby, uprawiając umiejętności w języku ojczystym, naród na polu nauki z postępem zachodu także zrównała. Życzenie to ziściło się już r. 1825 na tymże samym sejmiku, który przedewszystkiem przystąpił do zreformowania urządzeń państwa węgierskiego i ustalił prawa mowy narodowej; hrabia Stefan Szechenyi znaczną sumą dał początek owemu kapitałowi, na którym się opiera byt materyalny węgierskiej akademii

nauk, gdyż byt jej intelektualny i moralny jest dziełem owej epoki, co związana z imieniem założyciela akademii.

Kiedy bowiem Szechenyi przedłożył wniosek swój w Preszburgu, gwałtowne zmiany zaszły w literackiem i publicznem życiu Węgier. Polityka dworu wiedeńskiego, tak nieprzyjazna zawsze państwu węgierskiemu, złożyła broń; system Metternicha, panujący jeszcze w Europie, w Węgrzech chwiać się zaczął, naród odzyskał samorząd we wszystkich kwestyach politycznych i narodowych. Szybki rozwój ducha narodowego i zupełne zreformowanie państwa i społeczeństwa, poglądów i dążności narodu, były owocem tej zmiany korzystnej i ruchu, co przez literaturę przygotowany, odbił się też w literaturze, a zwłaszcza w poezyi.

Czas naśladownictwa i lata pracy przygotowawczej na polu literatury skończyły się dla narodu, poezya węgierska nauczyła się stać na własnych nogach i wytworzyła dzieła wartości bezwzględnej, literaturę samoistną co do formy i treści, prawdziwie klasyczną. Jest to znamieniem epoki Széchenyi'ego (1820 — 1850), którą, prawda, ze względu na wieki XVI i XVII, *drugim peryodem rozkwitu literatury węgierskiej* nazywać winniśmy, — jest to znamieniem owej epoki, w której Karol Kisfaludy i Józef Katona w dramacie, Michał Vörösmarty i Jan Arany w eposie, Zygmunt Kemeny, Józef Eötvös i Maurycy Jokai w romansie, Michał Tompa i Aleksander Petöfi w liryce tworzyli poezye, co nietylko wyrażają najszczytniejsze poloty, na jakie się dotąd geniusz węgierski zdobył, ale zarazem stanowią też cenne i coraz bardziej uznane części składowe owej literatury powsze-

chnej, która granic właściwości narodowych niezacierając, tembardziej ich nie niweczy, lecz wielkie utwory stulecia jako rozmaite refleksa ducha jednej epoki w ogólnym obrazie jednoczy. Dokoła przewodników literatury gromadzą się liczni i utalentowani uczniowie; publiczność czytająca obejmuje już wszystkie warstwy i klasy narodu, dziennikarstwo staje się potęgą, lecz jednocześnie i dzielnym środkiem kształcenia umysłów; teatra się mnożą ciągle; sztuki piękne w zakres interesów narodowych wchodzą.

Nieszczęsna walka o wolność, którą Węgrzy przypłacili niezależnością swoją i życiem największego ze swych poetów, tak dalece stanowi epokę w literaturze tegoczesnej, że od r. 1850 poezya ustąpiła, a umiejętność pierwsze miejsce zajmuje w życiu duchowem i w dążnościach narodu. Nie dlatego, żeby epoka dzisiejsza ubogą była w wydatne utwory poetyczne, bo wszakże arcydzieła Arany'ego i Jokai'a w znacznej części, na teraźniejsze czasy przypadają, a młodsze pokolenie także nie ustępuje co do sił twórczych i talentów samorodnych, choć w niezbyt wielkiej liczbie, literaturom innych ludów europejskich w tej epoce epigonów. Zresztą, do tego ostatniego peryodu literatury należą tacy lirycy i epicy, jak: Koloman Tóth, Paweł Gyulai i Karol Szasz; ten ostatni jest zarazem i tłómaczem pierwszorzędnym; dramaturgowie Edward Szingligeti, Emeryk Madach („Tragedya człowieka") i Karol Hugo; nowelistów i romansopisarzów poczet wielki. Najmłodsza generacya ma również znakomitości w swych szeregach — w dramacie: Eugeniusza Rakosi i Grzegorza Chiky; w pieśni i baladzie Jana Vayda i Józefa Kiss; w romansie i noweli Karola

Vadnai oraz Kolomana Mikszáth. Ale dziś—i od lat trzydziestu, naród doszedł do tego przekonania, że poezya jest wprawdzie najpiękniejszą i najszlachetniejszą ozdobą życia narodu, ale nauka stanowi dlań warunek niezbędny bytu. Ztąd działalność gorączkowa na wszystkich polach nauki; ztąd prawdziwie zdumiewające popieranie oświaty elementarnej i studyj wyższych. Gdzie tylko w Europie wykłada znakomity profesor, zaraz się zjawiają młodzi węgrzy, pomiędzy najpilniejszymi i najzdolniejszymi uczniami. Wszystko co nauka w świecie cywilizowanym zdziałała wielkiego i cennego, budzi w Węgrzech żywe zajęcie i znajduje poparcie. Wprawdzie na bardzo wielu polach węgrzy są jeszcze uczniami sąsiadów z zachodu, ale znajdują się już dziedziny, jakoto historya i językoznawstwo, w których zdobyli samoistność zupełną i wszędzie przyznać musimy poważne usiłowania pod względem swoiskich badań i prac samodzielnych.

Naród węgierski w najświeższej epoce ugruntował nanowo monarchię swoją i dał państwu pewną skalę samoistności i wolności, która nie będzie mogła nigdy być przekroczoną bezkarnie. Teraźniejszość odnowiła, że tak powiemy, dzieło Arpada na szerszych podstawach, z wyższego punktu zapatrywania się, odpowiednio do wymagań czasu i ufundowała państwo węgierskie, które wprawdzie mogło być niegdyś większe i potężniejsze, ale nigdy nie stanowiło tak ważnej części składowej w europejskim systemacie państw i nigdy nie przedstawiało się w tak właściwem znaczeniu państwem węgierskiem, jak obecnie. Nowa ta monarchia jest, w znacznej części, dziełem literatury; ona bowiem utrzymywała

w narodzie wiarę w przyszłość, stwarzała ideały życia narodowego, torowała drogę mężom stanu do owych powodzeń, które tembardziej na szacunek i uznanie zasługują i rzeczywiście je zdobyły, że nie są owocem siły brutalnej, lecz zasadniczego prawa i siły życiowej narodu. Dziś także literatura węgierska jest widownią sprzecznych z sobą dążności, idej i kierunków, jest miejscem harców dla licznych i dzielnych pracowników we wszystkich kierunkach poetyki i nauki, tak samo jak u innych narodów europejskich. Jakie kształty wyjdą z tych walk ducha, przyszłość okaże; to tylko pewna, że węgrzy nie zwrócą się już z drogi oświaty nowożytnej i że utrzymają swe stanowisko między ucywilizowanemi nacyami kontynentu, dopóki, jako naród, mają w Europie zadanie do spełnienia.

Aleksander Kisfaludy

przez

HR. ANTONIEGO SZECZEN.

Zdawałoby się, że z pomiędzy wszystkich rodzajów poezyi, ta co wyraża instynktowne wrażenia serca ludzkiego—jest najmniej zależną w oddziaływaniu swem od otoczenia oraz stosunków osobistych poety i od prądów jego czasu. Jednakże doświadczenie nas uczy, że pieśni erotyczne lub w patryotycznym duchu pisane poematy, w danej chwili z zapałem przyjęte, z czasem, pomimo zalet zewnętrznych, tracą wdzięk do pewnego stopnia i w młodszych pokoleniach wzbudzają raczej poszanowanie dla tradycyj literackich, aniżeli sympatyę lub upodobanie. Chociaż nie można tego powiedzieć bezwarunkowo o Aleksandrze Kisfaludy i głównych jego dziełach, wszelako może będzie właściwem, krótkim rzutem oka na osobistość jego, rodzinę i stosunki towarzyskie, na czas i wypadki wśród jakich przeżył młodość i lepszą część wieku męzkiego, odświeżyć koloryt poezyj jego i dla tych, którym wydaje się poniekąd spłowiałym, chociaż wspomnienie rozgrzewających promieni jego utworów jako miłą i drogą tradycyę młodości ze czcią w głębi serca przechowują.

Zaszczytne miejsce w literaturze węgierskiej zdobył Aleksander Kisfaludy głównie jako piewca „Miłości Himfy'ego" i „Pierwszych legend". Co do dramatów—jakkolwiek niektóre rysy mogą charakteryzować jego osobistość, trudno im wróżyć trwałe znaczenie w literaturze. Czarodziejski wpływ jego pieśni miłosnych i legend wytłómaczyć się da głównie tem, że wypływały naiwnie z nadmiaru wrażliwości, ze szczerego potryotyzmu, z żywości uczuć, jakie w pierwszych zaraz utworach rozwinął i dźwięcznym, poetycznym językiem uwydatnił.

Węgiersko - narodowy zmysł patryotyczny, sama świadomość szlachcica węgierskiego—od najwcześniejszej młodości głęboko zapuściły korzenie w sercu poety. Jedno podpierało drugie i ponieważ oba te rysy zasadnicze łączą się z żądzą miłości wrażliwego serca i z tą łatwością wysłowienia się, dzięki którym nawet monotonne poniekąd uczucia oraz ideje przez piękno języka, przez bogactwo zwrotów i dźwięczną melodyę wierszowania, wywierają wpływ czarujący, — wytwarzają one i charakteryzują w literaturze węgierskiej poetyczną indywidualność Aleksandra Kisfaludy.

Jakkolwiek starym urządzeniom społecznym Węgier można wiele zarzucić, jakiegobądź rodzaju mogą być ich niedostatki, wyrodzenia i ciemne strony, ta nieuprzedzona, poważna krytyka historyczna i polityczna będzie musiała przyznać, że ta konstytucya, która po większej części była identyczną z konstytucyą szlachecką, czy się weźmie pod uwagę szerokość i pewność podstaw, czy wielostronność i rozumne stopniowanie żywiołów składowych, czy nakoniec ostrożną elastyczności nstytucyj, — że, powtarzamy, ta konstytucya, jako wyraz ducha ówcze-

snego, w którym jej podstawy położone zostały, słusznie zaliczyć się może do najświetniejszych państwowych i prawodawczych tworów Europy chrześciańskiej.

Konstytucya ta nie poświęciła elementów ulegających rozwojowi chwili obecnej czynnikom przeszłości i jej roszczeniom tradycyonalnym; ale gdy te czynniki, świadome swojego przyrodzonego i historycznego znaczenia, były gotowe każdego czasu w krąg swój przyjąć tych, co się tego okazywali godnymi, posiadały jednocześnie dosyć siły i powagi, aby stanowisko swe zachować i nieuchylać głowy na ślepo przed pojedynczymi i nagle pojawiającymi się ulubieńcami losów. Porządek społeczny, który w pełni sił żywotnych trwał lat kilkaset i w którego ramach poruszał się prawie całokształt życia publicznego narodu, wywiera wtedy jeszcze wpływ na ducha narodowego, gdy w skutek zmian wynikających z postępu czasu, formy zewnętrzne idej przewodnich są już zwietrzałe, ale atmosfera ich nie przestaje działać na większość jednostek, dopóki instytucye krajowe w całości są utrzymane.

Aleksander Kisfaludy z powodu urodzenia swego, sposobu życia i stosunków, pozostawał w szczególności pod wpływem tej atmosfery. Jako potomek starego rodu szlacheckiego, należał on do owych żywiołów społeczeństwa, które tworzyły prawdziwą masę w znaczeniu prawnem pojętego „narodu konstytucyjnego"; ale przedewszystkiem były głównym czynnikiem życia komitatów. Duch starej konstytucyi znalazł w komitatach najwierniejszy wyraz, najpewniejszą podporę, zwłaszcza w tej części szlachty, która pomimo niezależności materyalnej, przez naturę swych posiadłości i coraz szczuplejsze ich

granice, ujrzała się zmuszoną osobiście niemi zarządzać i stale przebywać na wsi, skutkiem czego przyrosła do gruntu duchowego i materyalnego, w jaki korzenie swe zapuściła.

Aleksander Kisfaludy nic innego nie zaczerpnął ze swej rodowej atmosfery, prócz pewnej naiwności, która do końca jego życia w tak miły sposób charakteryzuje listy jego prywatne i sporadycznie rozwijane teorye o polityce, o drobnych i ważnych wypadkach dnia bieżącego i którą częstokroć w poezyach jego można też napotkać. Młodzieńcze to tchnienie nadaje szczególny wdzięk jego osobistości i poezyi. Przygody i doświadczenia młodości wywarły niezaprzeczony chociaż powierzchowny tylko wpływ na ducha jego i charakter; wpływ, który zasadniczych rysów istoty jego zmienić nie zdołał. Żywotność i delikatność uczuć, wyidealizowana poniekąd zmysłowość, patryotyzm gorący, głębokie przywiązanie do swej narodowości i zapał do spraw tyczących się tejże, obok skromności dumna świadomość siebie jako rycerza węgierskiego, — oto przymioty, jakie przechowywał nieprzerwanie przez cały ciąg swego życia. Bliższe zapoznanie się z kulturą i z literaturami zachodu, dostarczyło mu nowych postaci i zwrotów do wyrażania swych przyrodzonych uczuć,—jakkolwiek nie rozszerzało to zbytecznie pola jego idej i granic widnokręgu, jakiemi go natura opatrzyła. Młody nasz gwardzista wiedeński, waleczny wojownik na polach bitwy we Włoszech i Niemczech, jeniec wojenny francuzów, pomimo zmieniających się wypadków życia, pomimo wieku dojrzalszego, jest tymże samym studentem z Raab i Presburga, tymże samym unoszącym się łatwo młodzieńcem

na uroczystościach winobrania w Badacsony. Z harmonią istoty jego i charakteru pozostaje w bliskim związku subjektywność poezyi, która często przebija także w malowaniu świata zewnętrznego. Ma on żywe poczucie piękna natury, zamiłowany jest w ciszy głębokiej, w czarownym spokoju lasów liściastych, w szmerze strumyka, w przeciągłym szumie dębów starych i w jasnej zieleni winnic, piętrzących się na stokach gór.

Że takie poemata jak „Miłość Himfy'ego" muszą mieć przedewszystkiem cechę subjektywną i indywidualną, jest to równie naturalne, jak że wartość ich zależy w znacznej części od prawdy i szczerości wrażenia. W studyum o Petrarce i Aleksandrze Kisfaludym—Renyi w bardzo zajmujący sposób rozbierał tę kwestyę, czy Himfy rzeczywiście tylko swej ukochanej, a później żonie, Rozie Szegedy śpiewał swe pieśni „Żałosnej miłości" i pomimo kilku nowych faktów co się wydobyły na jaw, mniema on, że można odpowiedzieć twierdząco na to pytanie. Nie wdając się w rozwiązywanie tej zagadki psychicznej, o ile prawdziwa, głęboka i szczera, ale, jak się zdaje, beznadziejna miłość wyklucza zboczenia serca w intermedyach, trudno wątpić, że pieśni Himfy'ego były poświęcone jednej i tejże samej osobie, jednemu i temuż samemu uczuciu. Jeśli powyżej wzmiankowane zboczenia serca zdarzały się rzeczywiście, to nie należy szukać ich wpływu w tem, że niekiedy wielbiciela jej pozbawiały możności, by śpiewał z tą rzewną serdecznością, z tem głębokiem wrażeniem i z melodyjnym urokiem, które uczyniły tak popularnemi liczne pieśni w „Miłości Himfy'ego" i zapewniły im tak wybitne miejsce w węgierskiej literaturze lirycznej. Ktoby się chciał doszuki-

wać śladów tego wpływu, mógłby je może znaleźć w pojedynczych ustępach, gdzie wytworne procesa, kunsztowne przeciwstawienia przesadne aż do wyczerpania i jedne na drugich napiętrzone obrazy oraz porównania, zastępują miejsce przekonywającej prawdy uczucia i szlachetnej, swobodnej naturalności wysławiania się. Ale objaśnienie to może łatwo na tę myśl naprowadzić, że nieraz na karb mniemanych zboczeń poety szło to, co było tylko chwilowym i rzadkim snem muzy, — od którego to niebezpieczeństwa nawet Homer, praojciec poezyi, nie zawsze się mógł uchronić.

Pierwsze legendy znacznie wzmogły popularność, jaką sobie Aleksander Kisfaludy zdobył „Miłością Himfy'ego". Ich prosta, jednak zajmująca treść, szlachetność uczuć, sympatyczny, naturalny wykład, gładkie i piękne wierszowanie, ton ludowy, duch narodowy, patryotyczny, wiejący ze wszystkich jego poematów, zapewniły mu szybkie, zasłużone i trwałe powodzenie. Akcya w nich nie zdradza wybitnej pomysłowości poetyckiej; wypadki są tak przedstawione jak żyły w tradycyach ludowych; osoby są raczej wcieleniem idej oderwanych dobra i zła, usposobień i dążności szlachetnych lub nizkich, aniżeli indywiduami rzeczywiście żyjącemi i odtworzonemi artystycznie. Wdzięk jego tonu ogólnego, czarująca otwartość pierwszego odezwania się, tłumaczą jego sukcesa literackie i wielkie znaczenie w piśmiennictwie. Poezya jego tchnie wrażliwością, żywością i sympatyczną szczerością dorastającej młodzieży. Opiewał on miłość swoją i ojczyznę, wieniec poezyi węgierskiej przyozdobił nowem kwieciem o wykwintnej woni i barwach wspaniałych. Z dumną świadomością mógł sobie powiedzieć, że najtkliw-

szem uczuciem serca, najświetniejszemi darami umysłu urzeczywistnił to, co uważał i głosił za pierwszy obowiązek—ojczyznie swojej i narodowi służył.

Uczucia patryotyczne i narodowe, gorące przywiązanie do języka i konstytucyi węgierskiej — stanowiły żyjący element jego życia prywatnego i karyery autorskiej. Jakkolwiek poezye jego mogą być dalekie od tego wszystkiego, co w nowszych czasach nazywa się „poezyą polityczną" to jednak poeta stapia się w nich zupełnie z patryotą; i jeden dopełnia drugiego. Z żywem upodobaniem zajmuje się on świetną przeszłością dziejów węgierskich, a w szczególności wspomnieniami bohaterskich walk z Osmanami. Są to echa uczuć politycznych i religijnych, oraz nienawiści dla Turków, Zrinyi'ch i tej heroicznej szlachty, która ich naśladowała. Starannie pielęgnował poeta w głębi piersi owego ducha przodków, który ją ożywiał w walkach wznawiających się przez lat dwieście; czuł się powołanym ducha tego jako cenną tradycyę przechować. I właśnie ciągłość historyczna tych uczuć i poglądów, stanowi jeden z owych żywiołów poezyi, które jego utworom w wysokim stopniu nadają piętno żywotności i wzruszającej szczerości.

Powstanie szlachty w r. 1809 powołało znowu Aleksandra Kisfaludy ze szczęśliwego i spokojnego życia rodzinnego na pole bitwy. Z głębokiem wzruszeniem opuścił ukochaną żonę i ojczyznę drogą, ale jako patryota, jako szlachcic i żołnierz, czuł się obowiązany przyjąć wyznaczone mu stanowisko. W Węgrzech dużą wiarę budzi jeszcze legenda o pierwszem cesarstwie, któremu chwilowo zgodzone interesa i dążności niegdyś bardzo sprzecznych z sobą czynników politycznych, służyły ja-

ko podpory. Ale współcześni widzieli wypadki w całkiem innem świetle od tego, w jakiem je przedstawiały światu: Mémorial de St. Hélène, liczne pamiętniki i wielka historya Thiers'a. Nieszczęśliwy wynik kilku wypraw wojennych, bezowocność przymierzy politycznych, niespodziany wpływ zwycięztwa francuzów, wszystko bezwątpienia przyczyniło się do tego, aby osłabione narody głosowały za bezwarunkowym pokojem. Wyobrażenia te rozwijały się w szczególności tam, gdzie, jak w Węgrzech, wprawdzie nie obeszło się bez ofiar, jednakże niebezpieczeństwo nie dało się we znaki bezpośrednio. Aleksander Kisfaludy nie był wielkim politykiem, ale przez patryotyzm zrozumiał, że nagły przewrót całego porządku byłby podwójnem niebezpieczeństwem dla tej narodowości, której dalszy byt i rozwój zależą w znacznej części od starego konstytucyjnego i społecznego ustroju. Pojął on, że owe urządzenia, tchnące absolutyzmem demokratycznym i światłym, jakie Napoleon we wszystkich krajach, gdzie wpływem swym sięgał i gdzie władza jego wprost lub pośrednio korzenie zapuściła, zwykł wprowadzać albo popierać — wtedy w Węgrzech, zwłaszcza zapatrując się z punktu narodowości madżiarskiej, nietylko podkopałyby tradycye przeszłości oraz instytucye dzisiejsze, ale i w przyszłości musiałyby narazić w wysokim stopniu na niebezpieczeństwo, rozwój z naturą zgodny.

Rezultat wojny i niektóre inne okoliczności zniweczyły owe nadzieje, jakie przywiązywał Aleksander Kisfaludy do pospolitego ruszenia szlachty węgierskiej; ale nie nadwerężyło to siły jego przekonania i zapału, jaki ta instytucya budziła w nim, jako w szlachcicu. Głęboko dotknęły

go zarzuty, które od roku 1809 rozpowszechniano przeciw postawie wojennej powołania szlacheckiego, według jego przekonania, w sposób niesprawidliwy i nieuzasadniony, a w każdym razie przesadny i bezpodstawnie uogólniający. Odpowiedzialność za złe skutki, w szczególności za bitwę pod Raab i w związku z nią będące operacye wojenne, starał się, wbrew ogólnemu zapatrywaniu się, odwrócić od ruchu szlacheckiego i nie mogąc wątpić o niektórych niekorzystnych faktach, przypisywał je z najszczerszego przekonania opóźnionemu powołaniu szlachty pod chorągwie, złemu uzbrojeniu, błędom administracyjnym i strategicznym, — słowem, nieprzygotowaniu. Czuł on wszelako, że ta niegotowość jest w ścisłym związku z samą instytucyą i z warunkami jej istnienia, oraz że powołanie oparte na podstawach średniowiecznych,—a z takich żywiołów zawsze się składało, zawsze się okaże w pewnej mierze nieprzygotowane i nieuzbrojone należycie w porównaniu z siłami i środkami nowożytnego sposobu prowadzenia wojny, które już za czasów Napoleona stały na wysokim stopniu rozwoju, a od tego czasu znacznie jeszcze postąpiły. Arcyksiąże Jan, o którym wielu myślało, że dla własnego uniewinnienia, głównie na hufce szlachty składa odpowiedzialność za wypadki w Raab, w pamiętnikach własnoręcznych udawadnia, że zarzuty powyższe stanowczo są nieuzasadnione, niesłuszne i zarówno jak Kisfaludy, — przypisuje nieudanie się ruchu wadliwemu uzbrojeniu i niewyćwiczeniu wojska, — jednem słowem nieprzygotowaniu, które na polu bitwy częstokroć i od ważne serca paraliżuje, albo osobistej waleczności unie-

możliwia poważne powodzenie militarne. Takie, z po za grobu odzywające się świadectwo, osobistości tak bardzo interesowanej i wysoko postawionej, poeta nasz byłby niezawodnie powitał z radością; właśnie dlatego zaświadczenie to może być przytoczone tam, gdzie jest mowa o rzeczy, przy której Aleksander Kisfaludy obstawał z całą gorliwością obrażonej miłości własnej jako patryota i szlachcic, — dla przebłagania jego cieniów. Powróćmy teraz do Al. Kisfaludy'ego jako poety.

Od czasu „*Himpfy'ego pieśni miłosnych*" oraz „*Legend*", pojawiły się w Węgrzech wzniosłe utwory i fantazya poetów nabrała polotu śmielszego. Nowsza poezya nosi na sobie piętno większej głębokości i większej powagi uczuć, wyrażanie ich silniejsze i bardziej charakterystyczne, obrazowanie nacechowane niezaprzeczenie większym artyzmem. Rozwój idej wzbogacił język, podczas gdy z drugiej strony kształcący się język dostarczył środków wcielaniu się idej nowych. Wszystko to wszelako nie może oddziaływać ujemnie na znaczenie Aleksandra Kisfaludy, przynależne mu w literaturze węgierskiej ze względu na to, że on jeden z pierwszych w stuleciu naszem rozbudził, podsycał i unarodowił poczucie piękna i bogactwo języka węgierskiego, oraz że siłę jego, elastyczność poetycznym przymiotem dźwięku melodyjnego, uwydatnił rzadką sztuką biegłości i lekkości. Dlatego to w literaturze węgierskiej imieniu jego zapewnioną jest pamięć trwała i zaszczytna.

I dopóki są młode serca, lgnące nawzajem do siebie, dopóki szukają z podwójną sympatyą echa swych uczuć w pieśniach poety, dopóki święty spokój ogniska domo-

wego ogarnia tych wszystkich, których zespala z sobą wzajemna skłonność szlachetna i poufałość życia rodzinnego, — zawsze znajdzie się wielu, co pomimo zmian, jakie zajdą w dążnościach literatury i w smaku, z przyjemnością i ze zrozumieniem czytać będą Aleksandra Kisfaludy.

Aleksander Petöfi

przez

EUGENIUSZA PETERFY.

Aleksander Petöfi jest najoryginalniejszym z poetów i największym z liryków węgierskich. Karyera jego życia była zarówno niezwykła jak krótka. Do pozyskanej przezeń sławy przyczyniły się też stosunki, wśród jakich upłynęło mu życie. Z aktora wędrownego, niezasługującego prawie na uwagę, stał się on wkrótce wysławianym przewodnikiem młodzieży—poetą wolności; zaledwie jednak wypłynął na wierzch, znikł jego ślad z szybkością błyskawicy — wśród wrzawy wojennej. W czasie krótkiej działalności swojej, odkrył nowe, nieznane jeszcze Węgrom dziedziny poezyi, namiętność uczyniła zeń herolda rewolucyi, poetycznego apostoła zasad republikańskich. Petöfi jest w dwóch kierunkach szczególnie interesującem zjawiskiem dla cudzoziemców: jego poezye odzwierciedlają w genialny sposób charakter ludowy Madżiarów, a oprócz tego jest on odbiciem ogólnego prądu czasu i francuzkich idej o wolności. W obu tych kierunkach scharakteryzujemy w krótkości poetę.

Niestety, Petöfi traci dużo siły i bezpośredniego wpływu w obcym języku. Najzdolniejszy tłómacz nie

może nawet w przybliżeniu sprostać oryginałowi. Zaledwie taki stosunek tu zachodzi, jak pomiędzy malowidłem a jego sztychem. Do Petöfi'ego, a raczej do niego przedewszystkiem zastosować można słowa Goethego:

Wer den Dichter will verstehen
Muss in Dichters Lande gehen.

I.

Aleksander Petöfi urodził się w ostatniej godzinie roku 1822, w jednem z miasteczek Alföldu. Był on, jak Burns, dziecięciem ludu; wprawdzie rodzice jego nie byli poddanymi, nie mieszkali w lepiance własnej roboty, jak życiodawcy poety szkockiego, jednakże i on ujrzał światło dzienne pod „strzechą słomianą" i dziecka tego biblią oraz książką z obrazkami—była jedynie wolna natura. Bociany i jaskółki liczyły się do pierwszych jego znajomych, samotnie wznosząca się studnia na stepie, należała do pierwszych jego wielkich wrażeń. Pociąg do natury, widniejący w jego poezyi, tłómaczy się po części zżyciem się od dzieciństwa z ziemią ojczystą. W późniejszym czasie, r. 1847, pisze on do jednego ze swych znajomych: „Przyroda niema przedemną tajemnic żadnych; pojmujemy się w zadziwiający sposób i dlatego jesteśmy w takiej przyjaźni z sobą. Rozumiem szmer strumyka, szum potoku, tchnienie powietrza, ryk burzy. Poezya nauczyła mnie tej tajemniczej gramatyki przyrody. W szczególności lubię szelest liści. Często, siedząc pod samotnem drzewem, godzinami przysłuchuję się, jak liście szepcą mi do ucha bajki czarodziejskie; wtedy odzywa się w rozmarzonej duszy dzwonek fantazyi i aniołków z nieba przywołuję do mego serca, w którem panuje taka

cisza jakby w kaplicy". Nigdy nie zdołał on otrząsnąć się z czarów przyrody. Dusza jego czuła pokrewieństwo z błyskawicą, wesołość z promieniem słońca, gniew z burzą. I w późniejszych czasach także, pośród wojennego zgiełku walki o wolność, nagle robi mu się ciepło około serca, kiedy przez chwilę w uchu jego raz jeszcze zabrzmiał „śpiew skowronka". Podczas bitwy pod Szässburgiem, gdzie go śmierć zaskoczyła, stał pół godziny, pogrążony w zadumie, na mostku, nad potokiem i podczas kiedy wzrok spoczywał na okolicy, a dusza w marzeniu tonęła, nie spostrzegł on, że się zbliża zabójczy oddział kozaków.

Jednakże umiłowanie natury nie nadaje poezyi Petöfi'ego cech sentymentalnych. Natura nie jest dlań schronieniem, do któregoby uciekał duch znużony cywilizacyą; nie udaje się do niej tylko „w odwiedziny", nie zawiera z nią stosunków czułych. Nie jest w przeciwieństwie z naturą, ale raczej łączy go z nią pokrewieństwo. Petöfi'ego pogląd na naturę jest naiwny, jak jego geniusz; o wiele naiwniejszy aniżeli to odgadnąć można z powyżej przytoczonych słów, jakie napisał pobieżnie. W Petöfim zamiłowanie natury nie jest bynajmniej czułostkowe; owszem, tchnie zdrowiem. Jest on dzieckiem natury w najlepszem znaczeniu tego wyrazu. Daje się to czuć, nawet w słabszych tłómaczeniach.

Że jest dzieckiem natury, wskazuje do pewnego stopnia i rozwój młodego poety. Energiczny jego talent zaczął się wcześnie objawiać; z początku jednak nie w utworach poetycznych, lecz w życiu burzliwem. Parły go niezwalczona tęsknota i pożerający niepokój; karność szkolna, niedaleko patrząca surowość zacnego lecz ogra-

niczonego ojca, były dlań nie do zniesienia. Przeniósłszy nadto biedę, niedostatek, przystał do aktorów. Na niejaki czas przywdział nawet mundur wojskowy, ale „był tylko prostym żołnierzem". Potem długą zimę przeżył w nieopalanym pokoju, gdzie „przy fajce grzał sobie palce zesztywniałe". Nie lubiąc życia niespokojnego i włóczęgi bezcelowej, przez pociąg wrodzony, chciał zarazem pozostać wolnym od konwencyonalnych stosunków życiowych. Energia zawsze go podtrzymywała i tak mocno wierzył w piękniejszą przyszłość, jak Kalwin w predestynacyę. W kilka lat później, Petöfi, będąc już sławnym, sam opisywał w lekki humorystyczny sposób sny rojone w młodości, kiedy był jeszcze nieznanym. „W owym czasie jeszcze, kiedym nazwiska swego nie widział wydrukowanem i grezmoliłem tylko dla siebie, kiedym był jeszcze statystą w peszteńskim teatrze narodowym i krzesła wynosiłem na scenę, kiedym stawał na warcie, albo gotował kluski dla kolegów i w srogie mrozy szorował naczynia blaszane, które wraz ze ścierką przymarzały do palców, kiedy mię kapralowskie „Naprzód!" w koszarowem podwórzu do zgarniania śniegu powoływało,—wtenczas już czułem wyraźnie, co ze mną będzie i rzeczywiście tak się stało. Na gołym tapczanie drewnianym w kordegardzie, gdzie jak baron de Maux, używałem jednej połowy ciała za materac, a drugiej za kołdrę, śniło mi się już, że się imię moje wsławi w ojczyznie... I sen mój urzeczywistnił się zwolna... a raczej o wiele prędzej, aniżeli przypuszczałem. Ja za to powiadam narodowi, który mię uznał godnym swojej uwagi: „Uwaga twoja nie będzie zmarnowaną".

Te lata próby były zresztą ważne nietylko dla poezyi Petöfi'ego, lecz zahartowały charakter. Kipiąca żądza wolności, ufność w siebie, szlachetna duma, przebijająca się od czasu do czasu z pod powłoki buty plebejuszowskiej, jego pociąg do „ubogiego człowieka", a przedewszystkiem gruntowna znajomość życia ludowego, mogły się rozwinąć tylko pośród takich okoliczności. Poezya i tu dowiodła, że jest potęgą zbawczą! Fantazya zbierała miód słodki z goryczy życiowych i przy jej świetle bohater nasz odkrył całe królestwo piękna tam, gdzie tępe oko widziało dotąd rzeczy pospolite, nędzne, poezyi pozbawione. Jak rytm ludowych pieśni węgierskich dopiero w jego wierszach zaczął brzmieć dźwięcznie, tak też tkliwość i siła, radość i namiętność naiwnego usposobienia ludu, w poezyach jego nowy, porywający wyraz zdobywają. Petöfi od początku nie chciał pisać dla ludzi ze smakiem zbyt wydelikaconym; on pragnął być poetą całego narodu, nie „pochodnią jaśniejącą w pałacach", lecz „lampką w chatce". Roku 1847 pisze Petöfi do jednego ze swych przyjaciół: „Muzy nie są to konserwatywne dziewice; one idą naprzód z duchem czasu i ponieważ hasłem wieku naszego jest: „Niech żyje lud!" więc i one zstąpiwszy z arystokratycznego helikonu, osiedliły się w chatach. Na szczęście, jam się także w chacie urodził".

Jak widzimy, już i te słowa pisane są w duchu demokratycznym. „Chata" i „Pałac" z umysłu stanowią przeciwstawienie! W gruncie wszelako miłość dla chaty jest w Petöfim równie naiwna, jak i dla natury. Demokracyą trąci on tylko w słabszych pieśniach; ale gdy zwraca wzrok marzycielski ku dalekiej puszcie, gdy się wpatruje

w zwalisko csardy osamotnionej, albo na łonie natury o miłości swej duma, nie wie on nic o tem, że jeszcze inne światy istnieją i dusza jego ciepła, lirycznie usposobiona, tak się szczerze zespala ze swym przedmiotem, jak w dobrej pieśni ludowej melodya stapia się ze słowami.

II.

W literaturze poetycznej węgrów, Petöfi jest pierwszym lirykiem, którego możnaby nazwać — jak się malarze wyrażają — impresyonistą. Poezye jego przedstawiają kraj w zarysach charakterystycznych: widzimy strzechę słomianą, pod którą się urodził, oddychamy powietrzem lasów, słyszymy dzwonki bydła powracającego z paszy, z wioski dalekiej dochodzą nas odgłosy dzwonów. Tam, trzepoce na wietrze grzywa parskającego konia; tu, wśród cieni nocnych błyszczy światełko w odosobnionej scardzie: pod krokami lekkiej „szegény legény" liście suche szeleszczą, w dali spostrzegamy „délibáb" fata morgana Alföldu i często doznajemy takiego wrażenia, jak gdyby taż sama burza szalała w utworze naszego poety, co huczy tam, na rozległej równinie. Następnie występuje sam poeta: to w porze zimowej idzie samotny po ścieżce śniegiem zasypanej i walczy z ostrym wichrem; to w kole towarzyszy wesołych, przy brzęku kielichów, śpiewa na wyścigi ze słowikami; to wśród walczących wojsk stoi z mieczem obnażonym w ręku.

Z poezyj Petöfi'ego tryska życie, jak żywica z rośliny. Rzeczywiście jest on w Węgrzech pierwszy, który pisząc „Pieśni wędrowca" był nietylko wyobraźnią na tej wędrówce; jest on pierwszy, w którego duszy, usposo-

bienia i wrażenia życiowe, bezpośrednio, w chwili natchnienia pieśnią się stawały. Żaden z pieśniarzy węgierskich nie miał tak bystrego oka na charakterystykę natury; „Alföld przedmarcowe" widnieje w tak żywych zarysach w jego poezyach, — o ile liryczny nastrój na to pozwala, jak w powieściach Bret Harte'a kalifornijskie nieba i piaski. Petöfi rozumie i miłuje pusztę, jak beduini pustynię. Podczas kiedy reformatorów węgierskich prawie do rozpaczy doprowadzały drogi bagniste, ziemia leżąca odłogiem i niezabudowana, rzeki nieuregulowane, co włości całe zatapiały, Petöfi był jednym z pierwszych, którzy poetycznem okiem i tam piękno dostrzegli. Podobała mu się chwiejna trzcina na brzegu bagna, hyża czajka z „łepkiem czubatym" i bocian melancholijny. Głęboka cisza, panująca nad temi przestrzeniami, nieskończoność, co sobie tu siedlisko obrała, koją często jego burzliwe serca. Hortobágy jest dlań czołem Boga, puszta obrazem wolności. Czytając wiersze jego, gotowiśmy prawie żałować, że uregulowano w Węgrzech rzeki, że Alöld poprzerzynano szynami, że kultura wyrugowała „szegény legény" i całą romantykę poetyczną.

I jak Petöfi potrafi ozłocić najlichszy płot przy drodze, tak każda chwila życia, każde drgnienie serca, stanowi pożądaną sposobność do pieśni. Poezya jego zlewa się najzupełniej z jego życiem i jak w biografii Goethego, trudno jest oznaczyć granice pomiędzy prawdą a fikcyą poetyczną. Naprzykład podróż jego do Pesztu: „Z Debreczina powędrowałem do Pesztu, w lutym roku 1844, pisze on w kilka lat później, w zszarzanej odzieży, pieszo, z paru cwancygierami i z tomem poezyj w kie-

szeni. Na tych poezyach opierałem wszystkie nadzieje; myślałem sobie: „Jeśli zdołasz je sprzedać, to dobrze, jak nie, to także dobrze... wtedy z głodu umrzesz, albo zmarzniesz i wszelkim biedom będzie koniec. Szedłem sam jeden, nie spotykając żywej duszy. Każdy krył się pod dach, gdyż okropna była niepogoda. Huczący wicher zasypywał mię deszczem ze śniegiem pomieszanym: szedłem przeciwko niemu. Na twarzy marzły łzy wyciskane z oczu przez niepogodę i nędzę".

Wrażenie tej wędrówki, biedą spowodowanej, długo drgało w duszy Petöfi'ego i w wielu poezyach znajdujemy jeszcze jego ślady. W bohaterze „Bolond Istók" np. nietrudno poznać poetę-wędrowca. Tylko że tu umysł jego jest jasny jak słońce, usposobienie do humorystyki skłonne, a burza, co tam po równinie hasa, przedstawia symbol nieprzyjaznych mu losów. Rzeczywiście „Bolond Istók" to sam poeta, który się z życiem pasuje, jak poetyczny jego sobowtór z żywiołami powietrza i — który losy pokonał, jak tamten burzę niełaskawą. Można sobie teraz wystawić, jak Petöfi mógł opiewać „pusztę w zimie"; odbywał on odpowiednie studya przygotowawcze na miejscu. Słyszy, że tak powiem, skrzyp śniegu i pojedyncze zjawiska puszty wynurzają się przed jego oczyma, mocą halucynacyi.

Dzisiaj tam burze szaleją i gromy...

O zmroku śpieszą odpocząć strudzeni,
A płowy tuman równinę pokrywa.
I widać tylko niejasny, zamglony
Obraz Betyára, co na parskającym
Koniu do swego podąża obozu,
Nad głową jego czarne krążą kruki,
A śladem wilków gromada się wlecze.

Jak król w ucieczce, zachodzące słońce
Z krawędzi świata wzrok swój pałający
Po raz ostatni rzuciło na ziemię —
A nim wymowne rozstania spojrzenie
Na przeciwległej linii horyzontu
Błysnąć zdołało, już krwawa korona
Z królewskiej słońca stoczyła się głowy.

Ale nietylko wrażenia natury odzwierciedlają się w poezyi Petöfi'ego, lecz także i życie poety. Niektóre z jego poematów są aluzyami do czasu, kiedy był aktorem lub żołnierzem. Jest to rodzaj biografii poetycznej. Z tego względu możnaby porównać Petöfi'ego z Heinem, który także wtajemniczał często publiczność w swe dzieje. Tylko że Heine jest pełen ironii, kokieteryi i subtelności, podczas kiedy Petöfi i tu pozostaje naiwnem, prawdziwem dzieckiem natury. Mówi on bez ogródki, i chorobliwe odzwierciedlanie siebie samego jest mu całkiem obce. Symbolem jego poezyi jest tkanka pajęcza, albo płomienno czerwona poziomka. nie zaś uwiędła niezabudka. Ale nawet to niewinne przedstawienie osobistości, było nowem zjawiskiem w poezyi węgierskiej; węgrzy byli dotąd w liryce mówcami raczej, czasami górnolotnymi mówcami; retoryczne patos stanowiło duszę patryotycznej ich pieśni; ale w utworach czulszej treści, kryła się osobistość poety jak po za zasłoną. Petöfi rozdarł tę zasłonę, a postać, co się ukazała z po za niej była tak oryginalną, że odrazu zawładnęła uwagą ogółu. Petöfi stał się przedewszystkiem bóstwem młodzieży, która w utworach jego czuła tchnienie nowych czasów politycznej i poetyckiej burzy. Do tego dodać należy, że genialna indywidualność poety zawierała w sobie wybi-

tne cechy charakteru narodowego: dumną a tkliwą duszę, namiętność i uparte obstawanie przy swych właściwościach. Prócz tego, poezye Petöfi'ego były zwierciadłem czarodziejskiem, które pokazywało, że wszystkie te właściwości także i w synu ludu żyją; że i chata chłopska jest przedmiotem dla poezyi; obrazem, który u węgierskich poetów nieoswobodzonych jeszcze od obcych form, nie posiadał równouprawnienia poetyckiego. Było to do pewnego stopnia w związku z momentem społecznym. Polityczni łacinnicy węgierscy szukali dotąd „narodu" wyłącznie w szlachcie; Petöfi pierwszy z poetów wykazał, że korzenie narodu głębiej sięgają, aż do warstw ludu i zdobył dla tegoż ludu w poezyi należne mu stanowisko, jeszcze zanim w węgierskim świecie politycznym uznaną została zasada równości wobec prawa. To, co Szechenyi swem dziełem reformatorskiem, ostrożnie w imię niewielu „od góry" zaczął, co Kossuth zaagitował zapalając masy ognistemi mowami, to Petöfi w swych poezyach urzeczywistnił, w poetycznem znaczeniu. Zrazu uczynił on to całkiem instynktownie, bez tendencyi po za granice poezyi wychodzącej. Ludność nie była w Petöfim tendencyjną, lecz naturalną. W nim żył i drgał duch pieśni ludowej węgierskiej; nawet najkunsztowniejsze utwory jego, ody miłosne, mają pewną prostotę i żywość, malowniczość i dramatyczność ludowej poezyi węgierskiej. Pierwotnie była to więc tylko bezwiedna niejako reforma, gdy Petöfi zamiast w heroiczno - retorycznej, postawił ludność w węgierszczyznie chroniącej się w świetnej przeszłości; było to tylko „rewolucyą poetyczną", gdy w epicznym poemacie „Arpad" książe węgierski ze skórą lamparcią zastąpionym został przez „János vitéz" Petö-

fi'ego, a jakże to jednak wielka zmiana! Arpad Vörösmarty'ego jest poniekąd rycerzem z krain zachodnich, który czytał Wergiliusza i wyraża się heksametrami; romantyczny wizerunek fantazyjny marzyciela odwracającego się od teraźniejszości. A bohater poematu Petöfi'ego? Bohater „Janos" wzięty jest ze świeżo tryskającego życia ludu. Tu niema mowy o szczęku broni i sławnych zwycięztwach przodków. Nowy poeta wybiera sobie na nowego bohatera biednego pasterza owiec i podnosi go do godności księcia w tem królestwie bajecznem. Jest to jednak tylko poetyczna gloria, jaką tu Petöfi otacza „lud"; ale aż nazbyt prędko przeistacza się naiwny poeta w naiwnego polityka, który w swych poezyach, za bohatera swego „Janosa" i na politycznym placu boju, jawnie teraz występuje. Na szczęście, agitator nie zaszkodził poecie. Gdy Petöfi ubiegał się o sławę trybuna ludowego.tworzył on swe najpiękniejsze pieśni erotyczne—i iście patryotycznemi poezyami rozżarzył ogień, przy którym mógł się rozgrzać cały tuzin poetów „politycznych".

III.

W ostatnich swych latach, Petöfi nie cierpiał już nędzy. Od r. 1844 sława jego wzrastała z dnia na dzień i poezye przynosiły mu tak dużo, iż mógł zaspokajać potrzeby życiowe. Właściwie miał on ich niewiele; przyzwyczajony do prywacyj, aż do końca zachował prostotę spartańską. Gdy mu zbywało czasem trochę pieniędzy, zaspokajał sumiennie drobne swe długi lub obdarzał rodziców. W r. 1844 żył on jeszcze nieznany, marznący, chory, zajmując ubogą izdebkę w Debreczinie: „Byłem

przez cały świat opuszczonym, nic nieznaczącym, wędrownym komedyantem, o którego się nie troszczył ani żaden człowiek, ani żaden Bóg". Ale w półtrzecia roku później, gdy powraca do Debreczina i jako widz idzie do teatru, z zapałem jest już witany. Na skrzydłach sławy unoszony, wolny od trosk gnębiących, mógł teraz całą duszą żyć w ideałach swoich. Ostatnie lata poświęcił jedynie opiewaniu miłości i wolności. Następujące wiersze poprzedzają jako motto, jego poezye:

Wolność i miłość! Gwiazdy moje!
Wyście potrzebą istnienia!
Za miłość—krwi mej oddam zdroje,
I śmierć poniosę bez drżenia,
Za wolność jednak i dla wolności
Poświęcę nawet szczęście miłości!

Nic było to czczem słowem, co tu wypowiedział: rzeczywiście oddał on miłość i życie za wolność. W tem właśnie tkwi piękno życia Petöfi'ego i urok jaki wywiera jego osobistość, nawet na zimnym spostrzegaczu. Dzisiejsze pokolenie nie lubuje się bowiem ani jego utworami politycznemi, ani wyznaniem wiary republikańskiej. Zachowały one dla nas wartość jako znamiona gorączkowo przeżytych dni, jako wyraz przekonań genialnego poety, w którym paroksyzm czasu doszedł do punktu kulminacyjnego. Ale co nawet takim utworom Petöfi'ego dodaje wdzięku, to piętno danej chwili, jakie noszą na sobie. Urok ich leży w tem, że czujemy w nich dumę i obawę, stanowczość i gniew, silną namiętność narodu walczącego o swój byt.

Jako polityk, był Petöfi tylko w jednym jedynym punkcie praktycznym. Doktrynerzy węgierscy nie prze-

stali jeszcze wierzyć w możność spokojnej reformy, kiedy poeta nasz przeczuwał już zbliżanie się niczem niepowstrzymanej rewolucyi. Jeden jeszcze tylko człowiek dzielił z nim to przekonanie—Stefan Szechényi, rozpaczający założyciel nowych Węgier. Już roku 1847 napisał Petöfi z homeryczną naiwnością do redaktora poważnego pisma politycznego: „Czuję ją (rewolucyę) jak pies czuje trzęsienie ziemi". I zadrżała w nim cała dusza od tego uczucia; poezya jego będzie hasłem do boju, wojennym śpiewem rewolucyi. Poeta marzy o „krwawych dniach" i oczekuje z niepohamowaną niecierpliwością „wezwania na pole bitwy, hasła do walki". O, czytając te utwory Petöfi'ego czujemy zaraz, że tu idzie o coś głębszego niż o ideje oderwane, bo o życie i byt narodu całego. Rzeczywiście, cywilizacyjne dążności węgrów ten tylko zdoła należycie ocenić, kto się zastanowi, że u węgrów walka o istnienie narodu sięga jeszcze głęboko w bieżące stulecie. Tej to walki wyrazem są rewolucyjne pieśni Petöfi'ego i ztąd żywiołowy wpływ, jaki najpiękniejsze z nich i dziś jeszcze wywierają na cudzoziemcach. W takich chwilach nie można zastosować do pieśni naszego poety słów Goethe'go: „Pieśń polityczna, to pieśń brzydka". W nich duch pusty żyje; słyszymy daleki ryk burzy...

Nakoniec burza nadeszła rzeczywiście. Wieść o rewolucyi lutowej i o powstaniu w Wiedniu doszła i do wzburzonego Pesztu... Petöfi spieszy natychmiast do stolicy i z najzupełniejszą dobrą wiarą idzie odtąd tworzyć wypadki,—co się wcale nie wydawało niemożliwem dwudziestoszścioletniemu zapaleńcowi. Petöfi był w każdej chwili gotów za „politykę swoją" śmierć ponieść. Ze-

wnętrzne zachowanie się dawało mu niekiedy pozór czystej krwi republikanina francuzkiego. Czasami, chwilowo zdolny był mniemać, że urządzenie demonstracyi ulicznej przeważa wartością swą całą jego sztukę poetycką. Już na rok przedtem śpiewał on: „Dusza jest nieśmiertelną... niech i tak będzie... ale nie przechodzi do innych światów... pozostaje na ziemi i tam wędruje ciągle i ciągle... Pomiędzy innemi przypominam sobie... że jako Kasyusz przechadzałem się po Rzymie... W Szwajcaryi byłem Wilhelmem Tell... w Paryżu Desmoulins... tutaj także nie pozostanę bez imienia". Tak więc do wpływu stosunków i europejskich prądów demokratycznych, łączy się w duszy i w poezyi najbardziej narodowego poety, żywioł niemający podstawy ani w charakterze, ani w historyi narodu węgierskiego. Zjawisko to należy sprowadzić w Petöfim do dwóch źródeł, pomiędzy innemi: do bezkrytycznego studyowania rewolucyi francuzkiej i do upodobania jego w Bérangerze. Roku 1847 miał on jeszcze zamiar zwiedzić „Francyę w blasku chwały i zobaczyć Béranger'a największego apostoła nowej ery—wolności". „Rewolucya lipcowa, pisze on dalej, była echem pieśni Bérangera. Niechaj każdy wymawia ze czcią imię pierwszego poety w świecie". Piewca „Lizet", który obok modlitwy do „Boga ubogich" nie zapomniał nigdy o swoich rubasznych fraszkach (gaudrioles) z uśmiechem słuchałby tych pochwał przesadnych. To pewna, że Béranger wywarł wielki wpływ na Petöfi'ego; wdzięk, filantropia, udzielający się ogień autora „Refrains" silne wrażenie sprawiały na tej pokrewnej z nim duszy. Petöfi stał całkowicie pod chorągwią rewolucyjnych idej francuzkich. Na wieść o powstaniu w Wiedniu obejmuje on na czele

młodzieży drukarnię, zdobywa wolność prasy, poczem dąży do Budy dla zdobycia Bastylii. Ale ponieważ tam nie było Bastylii, uwolniono biednego pisarza ludowego, z tyrańskiego więzienia, w którem z powodu przestępstwa prasowego, musiał wysiadywać; Petöfi napisał wtedy następujące wiersze:

Dziejów węgierskich Muzo,
Zbudź się z bezczynności
I dnia tego pamiątkę
Przekaż potomności.

. . . . . .

W podobny dzień być wodzem,
Za życie starczy całe!
Nie oddałbym dnia tego
Za Napoleona chwałę!

Ale tu się jeszcze nie kończy działalność polityczna Petöfi'ego. Dawniej już strofował on i wyszydzał polityków trybuny, „Táblabiró", sejmik i obecnie jako deputowany, mógł politykom urzędowym w oczy prawdę mówić, —ale zamiar ten spełzł na niczem— na szczęście dla jego sławy! Petöfi nie zdał się na polityka; w owe ciężkie dni jedyne jego miejsce było na polu bitwy. W izbie sejmowej nie czekały go wawrzyny, na placu boju byłby Tyrteuszem. Ale swych idej ultra radykalnych, mających jakoby uszczęśliwić świat, nie może się zrzec. Raz jeszcze czerpiąc w nich natchnienie, stwarza dłuższy poemat opisowy. Tak więc r. 1848 w Szwabenbergu Ofeńskim, w zupełnem odosobnieniu, pisze on swego „Apostoła" — rozumie się, apostoła „wolności wszechświatowej". Przedstawia tam dziecko, które wygnane w świat, wzrasta pośród złodziei, poznaje niedostatek i wszelkie niedole tego padołu płaczu, znosi dumę i tyranię możnych

i silnych, staje się zwiastunem nowej ewangelii, pisze dzieło republikańskie, za co idzie do więzienia; tam bajronizuje; nareszcie wypuszczony na wolność, kończy jako królobójca. Dziki ten i fanatyczny poemat da się usprawiedliwić tylko wzburzeniem owej chwili. Zresztą w „Apostole" Petöfi jest przedstawicielem całkiem obcych idei. Pominąwszy siłę poetycką, utwór ten sprawia wrażenie pamfletu z czasów rewolucyi francuzkiej. Jesteśmy wszelako zniewoleni podziwiać, jak namiętna potęga Petöfi'ego umie wyzyskać zawsze piękności nawet z tego nawpół wstrętnego, nawpół niepoetycznego materyału. Niektóre miejsca w tym poemacie przypominają Byrona, całość jednakże jest tylko płodem szału gorączkowego. Petöfi przestaje tu współczuć z narodem węgierskim; zapomina swego prawdziwego bohatera „Jánosa vitéz" i czyni przedstawicielem „ludu" ulicznika urodzonego w nędzy, który piorunuje na tych, co stoją wyżej.

Niechaj nas jednak nie smuci to zboczenie. Republikanizm Petöfi'ego ma daleko zdrowszą podstawę, aniżeli jego ideje polityczne. Petöfi jest republikaninem z charakteru, z uczucia samorodnego; tylko zapomniał, że ten rodzaj ludzi nie jest zawisły od żadnego urządzenia państwowego; krótko mówiąc: pomieszał kwestyę etyczną z polityczną. Gdy ojciec zamknął go pewnego razu, jako żaka jeszcze, w izbie, ażeby nie uciekł z wędrowną trupą aktorów, która właśnie przez miasteczko przejeżdżała, wyrzekł wtedy uroczystą, z głębi serca idącą przysięgę, jak to sam w jednej ze swych późniejszych poezyj przyznaje, — „celem życia mego będzie walka przeciw naciskowi".

IV.

Dziwna rzecz! Właśnie w tym czasie kiedy wezbrany potok politycznych stosunków porwał z sobą poetę i słowa jego na podobieństwo burzy ryczącej po całym kraju grzmiały, Petöfi pisał swoje najlepsze, najosobistsze pieśni erotyczne. Ilekroć zgiełk wojenny na chwilę ucichnie, zaraz tonie w ciszy natury, dąży w duchu na brzeg Cisy i wylewa całą świeżość, cały wdzięk swej istoty w uczuciach idylicznych. Podobnie jak „konie z kopytami ognistemi" wypadki przebiegają przez jego serce; ale jednocześnie zaraz tam wykwita krzak róży. Przygody życia także nie przeznaczały Petöfi'ego na poetę wolności jedynie, lecz i miłości. Najczulsza skłonność serca przypada właśnie na czas, kiedy przystąpił do rewolucyi i zdaje się, jakoby dwie dusze były w tym człowieku. Pieniącą się siłę, dziką niesforność namiętności ujawnia on w pieśniach politycznych i patryotycznych; to zaś co w duszy ukrywało się jeszcze — tkliwość, czułość, humor wesoły, świeżość wiosenna,—wszystko pozostawiał dla swej miłości. Petöfi po mistrzowsku grał na organach burzy, jednakże skoro przytknął do ust flet pastuszy, pieśni jego brzmiały jeszcze daleko piękniej. To połączenie gwałtownej namiętności z lubą tkliwością, nadaje mu szczególny powab. Odbijało się to i na jego obliczu: spojrzenie miał zazwyczaj wyzywające, w oczach ognistych płonął gniew; potem znów fizyonomia wyrażała zadumę marzycielską, dziecięcą naiwność i słodycz. W erotycznych pieśniach topnieje też całkiem jego zuchwała buta i pozostaje tylko jakaś zdrowa szorstkość,

o jego silnej naturze świadcząca. Czuje się, iż ten trubadur nie wzrósł w atmosferze salonowej, lecz pod gołem niebem. Co się tyczy zresztą bujności i żywego polotu wyobraźni, mógłbym najprędzej porównać jego pieśni erotyczne z takiemiż utworami Heinego. Petöfi jest w wypowiadaniu swej miłości równie różnostronny i wszechwładnie panujący, jak Heine. Prawda, że porównanie to chroma, gdyż roztęskniony Heine musi często odbywać pielgrzymkę aż nad święte brzegi Gangesu; podczas gdy Petöfi zaraz nad Cisą znajduje swą miłość. Petöfi'ego miłość jest daleko zdrowsza i poważniejsza, a w miłości Heinego sułtan przebija. Petöfi jest otwartszy, szczerszy od Heinego, w którym ironiczne enfant gâté aż nazbyt często występuje na jaw. Przytem Heine jest nieco przecukrzony: słodki owoc zanurza jeszcze w syropie; Petöfi zaś zrywa go świeżo z gałęzi, podaje nam z rosą i z drogocennym puszkiem.

Petöfi poznał późniejszą swą żonę r. 1846. Była to córka rządcy dóbr hrabiowskich—wysmukła, czarnooka, piękna panienka. Będąc trochę ekscentryczną, zapalała się do George Sand i pisała nawet dziennik, który później mąż drukiem ogłosił. Ojciec nie bardzo sprzyjał ich małżeństwu, ale opór rodziców był daremny; w sierpniu r. 1847, w rocznicę pierwszego spotkania, poprowadził Petöfi wybrankę swą do ołtarza. „Odtąd, mówi on, w opisie swej podróży à la Heine, liczę życie moje, istnienie świata; przedtem nie było mnie, nie było świata, nie było nigdzie życia. Wtedy dopiero powstały z wielkiej nicości miliony światów, a w sercu mojem zrodziła się miłość". Czasami drastycznie wyraża on radość z posiada-

nia Julii. „Radość, pisze ten niepohamowany Romeo, rozbija się w mej piersi i głowie, jak pijak w ciasnej izbie; wszystkie sprzęty są tam poprzewracane, stół się obalił, krzesła połamały i straszne psoty są wyrządzone. Tak, niespodziana ta radość jest niedorzecznym, niesfornym chochlikiem". Odkąd Julią kocha, sława już go tak bardzo nie nęci. „Oczy sławy są błyszczące, ale pocałunki zimne". Śpiewać będzie aż do grobu, ale tylko dla własnego zadowolnienia, „jak słowik w krzaku, jak grom pomiędzy niebem a ziemią". Wprawdzie wypuszcza z piersi motyle i orły, ale nie troszczy się o świadków. A jakże romantyczne samotne zaślubiny! Bez gości, bez orszaku weselnego! Ślub nasz odbył się ze średniowieczną romantycznością w kaplicy zamku Erdöder. Oboje z narzeczoną chcieliśmy nadać twarzom wyraz poważny i uroczysty, jak przystoi w podobnem miejscu i przy takiej okoliczności; ale nam się nie udawało; musieliśmy się uśmiechać nawzajem do siebie". Po ślubie, wsiadłszy do powozu, udali się do zamku jednego ze swych przyjaciół, który oddany został na kilka tygodni do ich wyłącznego rozporządzenia.

Tu, w odosobnieniu, przeżyli krótkie lecz błogie chwile. Petöfi był szczęśliwy jak król. Pieśni tryskały mu z duszy, jak woda ze źródła. Był on niewypowiedzianie uszczęśliwiony; dalekie szemranie ludu, które aż do jego pustelni przenika, zarówno jak później zgiełk na polach bitew, — wzmagają tylko jego wrażliwość uszlachetniają namiętność i miłość jego czynią bardziej męzką. Jakim stałby się z biegiem czasu ten stosunek małżeński, trudno orzekać, ale w owej chwili był dlań pra-

wdziwem błogosławieństwem. Wtajemnicza on nas w swych poezyach w dzieje miłości swojej; opowiada je na różne tony: to w formie pieśni ludowej, to rodzajowego obrazu, to ody. Gdy Petöfi duma o swej ukochanej, myśli jego to kwiaty; kiedy z ust Julii pierwsze „tak" usłyszał, zapytuje siebie z zadziwieniem, czy to on, czy to naprawdę on, co tak wiele cierpień już zaznał? „Tyś moja, jam twój!" Oto teraz treść całej jego mądrości. Będąc jeszcze „po drugiej stronie gór", zdala od ukochanej, udaje się do lasu, o zmroku; po wieczornem niebie nie snuje się ani jedna chmurka; na równinie szerokiej nie widać dokoła żadnego krzaku, krzewu, nic żyjącego. Nagle staje mu na pamięci „jego dzieweczka" i naraz wszystkie gwiazdy iskrzeć się zaczynają, zewsząd dochodzą pienia słowików. W innem miejscu porównywa poeta szczęście swoje ze szczęściem ptaka w lesie, kwiatu w ogrodzie, gwiazd na niebie. Ptak śpiewa, kwiat kwitnie, gwiazdy błyszczą... ale: ptak odlatuje, kwiat więdnie, gwiazdy bledną. „Kto wierną kochankę posiada, jest najszczęśliwszym ze wszyskich". I znowu wieczór nastał; księżyc świeci wysoko, na niebie; ziemia wilgotna jest od rosy. Co może teraz robić jego ukochana? Jeśli się modli, to za niego; jeśli myśli, to o nim; a myśli jej są tak piękne, jak te gwiazdy w górze...

Julio, czyliś Ty słodkiego
Blasku gwiazd nie wymarzyła?
On z twych myśli powstał w chwili,
Gdy twa miłość się zbudziła. —

Dalej zaś opisuje Petöfi pierwszy pocałunek i swe zaręczyny. Zdaje mu się, że jest teraz olbrzymem, który niebo na swych rękach kołysze. Wkrótce zaczyna się

pieścić ze swą miłością, jak Egmund Klarusię, tak on ukochaną swoją, tę „małą dzieweczkę z wielką duszą" do bijących piersi przyciska. A jak dużo imion serdecznych, wabiących, pieszczotliwych, potrafi wynajdywać. Wszystko, co skarbnica języka ludu węgierskiego zawiera pięknego, promiennego, przemawiającego do serca, splata Petöfi w wieniec dla swej miłości. I znowu zanurza wzrok w dni minione; przypomina sobie śmiech matki, gdy synek jej w piasku się bawiąc, roił sobie, że będzie królem... a teraz jest on rzeczywiście królem, prawdziwym księciem, dworem otoczonym. Kanclerzem jego jest radość; a gdy troska i cierpienie, ci dawni dręczyciele jego życia, staną przed tronem, to im wspaniałomyślnie przebaczy. Na dole, w dziedzińcu pałacowym, pegaz ryje ziemię kopytem ognistem: „Bądźże cierpliwym! woła poeta, daj mi jeszcze użyć królewskiego wywczasu". Niezadługo bierze znów do ręki lutnię, aby wybrankę serca swego opiewać wzniosłym rytmem ody. Długo, z zadumą, patrzy jej w oczy; stara się duszę przeniknąć. Jakże cię mam nazwać? Wylew najsłodszych uczuć jest odpowiedzią na to pytanie.

Posępne myśli nachodzą go rzadko. Widzi zbliżającą się jesień „Kwiaty opadają i życie milknie..." A gdyby i on musiał umrzeć? — z przestrachem zapytuje, czyby zrzuciła „welon wdowi?"

A jeśli kiedy Twą wdowią zasłonę
Zrzucić zapragniesz — o! na moim grobie
Zatknij ją wtedy, jak sztandar żałoby.
Ja z państwa cieniów o północnej porze
Na cmentarz przyjdę i welon ten z sobą
Zabiorę, aby łzy nim otrzeć moje,

Które za Tobą płynąć mi wciąż będą,
Za Tobą, luba, coś o mężu Twoim
Tak szybko, łatwo zapomnieć zdołała —
Ja nim przewiążę serca mego rany,
Serca, co wiecznie, wiecznie Ciebie kocha,
Nawet *tam*, nawet *wtedy*!...

Wraz z miłością, rozbudziło się w nim, z nową siłą, poczucie przyrody. W krótkich, lecz cudownych słowach, wywołuje przed wyobraźnią naszą opadanie liści, wieczór jesienny, szum wiatru i w porywający sposób wiąże wrażenia natury z miłością swoją. Żaden z poetów węgierskich nie splótł tak pięknie i ściśle z poezyami swemi obrazów jesieni, jak Petöfi. Miłość jego powstała w jesieni i za każdym razem gdy się ta pora roku powtarza, wraz z nią odnawia się pierwsze wrażenie jego miłości; częstokroć opanowuje także poetę jego marzycielsko posępne usposobienie; dotyka swej lutni tylko końcami palców, jak gdyby chciał przytłumionym głosem, śpiewać kołysankę zamierającej przyrodzie. Ukochana przysłuchuje się w milczeniu tej pieśni, co brzmi jak „szmer wietrzyka wieczornego na jeziorze". A piewca mówi:

Całuj, całuj, lecz leciutko,
Niech nic ciszy nie przerywa,
By natury nie przebudzić,
Co w łagodnym śnie spoczywa. —

„Ciężkie dni nadchodzą" i wyrywają poetę z błogiego spokoju. Raz jeszcze ukochana śpi przy jego sercu, wtem, rozlega się dźwięk trąby i „błyskawice przemykają się" przez jego mózg, „cichym piorunem" jest każde uderzenie jego serca. Ze łzami w oczach odrywa się i dą-

ży na pole bitwy, srożąc się jak lew, „którego towarzyszki pozbawiono".

W podobny sposób opuszcza on kilkakrotnie swą żonę, aby walczyć przy boku Bema, dzielnego przywódcy, dopóki go śmierć nie spotka. I spotkała go, jak sobie nieraz życzył—nie umarł na miękkiem wezgłowiu, leżąc na poduszkach,—lecz na polu bitwy. Dnia 31 lipca roku 1849 wyruszyło wojsko Bema do Szesburga, gdzie rossyjski generał Lüders stał z osiemnastoma tysiącami ludzi. Węgrzy zajęli stanowisko po za zwaliskami pewnej wsi. Petöfi tym razem trzymał się najwięcej koło rannych i ze szczytu ruin przyglądał się okolicy i polu bitwy. Po południu, armia węgierska otoczona przez przeważającą siłę nieprzyjaciela, rozprzęgła się. Ułani rossyjscy zbliżyli się do miejsca, gdzie stał Petöfi. Jeden ze znajomych krzyknął nań i ręką wskazał na nadciągającego wroga. Petöfi nieruszając się, zawołał lekceważąco: „Potomság!" To fraszka! Ale w kilka minut później, szeregi honwedów znajdowały się już w zupełnej rozsypce. Huzarzy i cała konnica, będąca w pobliżu Petöfi'ego, umknęli po większej części, inni zaś, a pomiędzy nimi i Petöfi, zostali otoczeni przez rossyan. Jeden z uciekających, znajomy poety, naoczny świadek ostatnich jego chwil, obejrzał się raz jeszcze z wierzchołka bliskiego wzgórza, zkąd ujrzał, że Petöfi ucieka z obnażoną głową, z szeroko rozwartym kołnierzem u koszuli, w rozwianej bluzie. Tuż za nim goniło trzech kozaków konnych.

Odtąd nikt go już nie widział.

W szóstym dziesiątku stulecia, powstała cała legenda, że Petöfi jeszcze żyje, w jakiemś więzieniu rossyjskiem, albo w kopalni na Syberyi. Wszyscy

co mieli upodobanie w takich dziecinnych, a zarazem i strasznych urojeniach, zapomnieli, że grzeszą tem przeciw pamięci poety. Wszakże on rzekł w jednej ze swych poezyj:

Ja niechcę, niechcę konać w kałuży,
Podobny wierzbie, co gnije marnie;
Jak dąb chcę zginąć, gdy go wśród burzy
Piorunów jasny płomień ogarnie.

Jan Arany

przez

FRYDERYKA RIEDL.

I.

W lecie r. 1836 pojawił się w Szalonta, miasteczku Węgier wschodnich, młodzieniec, który dał dużo do mówienia o sobie. Wielu mieszkańców pamięta go jeszcze: był on synem ubogiego starego obywatela z Szalonty, który, jako człowiek światły i pobożny, powszechnie był lubiony. I to również wiedziano, że odbył nauki w słynnem kolegium Debreczińskiem. Nie było w tem wszystkiem nic osobliwego, ale jak w każdem mieście prowincyonalnem, znaleźli się i tam podejrzliwi, którzy kręcąc głową, przebąkiwali, iż syn tego poczciwca nie z Debreczina przybył, że w ostatnich miesiącach nie oddawał się nauce, lecz umknąwszy ze szkoły, włóczył się po świecie.

Podejrzeń tych nie dzieliła jednak większość rozsądnych szalontanów, gdyż w osobie oskarżonego nic nie potwierdzało tych zarzutów. Jego układ nieśmiały, sympatyczna jakaś lękliwość w obejściu i wielka uczoność, zdawały się niedopuszczać posądzeń, że uciekł z wędrowną trupą aktorów. Wkrótce oskarżenia te milkły, a następujące wypadki zatarły je całkowicie w pamięci ludz-

kiej. Młodzieniec, przybywszy do lepianki ojca, żył w ubóstwie i odosobnieniu, dopóki władza miejska nie zamianowała go niższym nauczycielem tamtejszej szkoły łacińskiej, gdzie pilnością i sumiennością, pozyskał niezadługo wszystkie serca. Po upływie lat czterech, w dwudziestym czwartym roku życia został pomocnikiem notaryusza w Szalonta, w skutek czego mógł się ożenić i lat kilka żył, nie mając na pozór wyższego powołania, całkiem oddany urzędowi swemu i rodzinie. Starszyzna miasteczka przypomina go sobie jeszcze, co prawda, jak będąc biednym, bladym, czteroletnim chłopcem, zdumiewał poczciwych wieśniaków improwizacyami wierszowanemi. Ale zdawało się, że ten przedwczesny talent zaginął. „Prawdopodobnie mamy przed sobą pożytecznego filistra" — mówili.

Nagle nastała wielka zmiana: notaryusz uchwycił za pióro, nie w celu prowadzenia protokułów, ale żeby napisać utwór poetyczny. „Utracona konstytucya" jest jadowitą satyrą na ówczesne rządy po komitatach w Węgrzech i nadużycia przy wyborach politycznych. Dieło to świadczy o wielkim artyzmie pod względem władania językiem i zawierało dużo zimnego dowcipu, który się iskrzył, jak sople lodu na słońcu. W ogóle, autor robił raczej wrażenie wymownego i dowcipnego pamflecisty, aniżeli poety. Nakoniec, po długich latach, wspaniała ta lutnia zaczyna drgać, rzekłbyś niewidzialną ręką dotknięta. Niektóre dźwięki odzywają się zrazu jakby zbłąkane, potem drżą w powietrzu coraz silniej; w końcu wyrywa się długo powstrzymywany potok melodyi. Dwudziestoośmioletni notaryusz z Szalonta, pisze epos: „Toldi",

pierwsze arcydzieło z długiego ich szeregu. Naraz po całych Węgrzech rozsławia się imię *Jana Arany*.

Tak, miałyście słuszność, złe języki szalontskie! Pozory jego były kłamliwe! Ten szanowny urzędnik ma przeszłość po za sobą i przyszłość przed sobą sięgającą daleko po za wasz horyzont mieszczański. Gdy przed laty powrócił do was, biedny i nieznany, nie przybył on ze szkoły; uciekłszy z kolegium, jako jeden z koczujących artystów, z upojoną duszą, krążył po Alföldzie. Jako pasierb Talii, błąkał się ode wsi do wsi, a gdy potem wrócił do domu, rozczarowany i znużony, dojrzał w nim artyzm, z cichą siłą, w innym kierunku i w tym wieku, kiedy po większej części ludzie przestają być poetyczni, w nim odezwał się poeta.

Oryginalne było, pełne dzikiego wdzięku życie młodego Arany w trupie aktorów wędrownych. Później napisane epos humorystyczne p. t. „Głupi Istok", jest pełne aluzyj i wspomnień tyczących lat jego pracy i wędrówek.

Podobnie jak Arany, uczy się Istok w reformowanem kolegium Debreczińskiem, żeby później zostać teologiem. Nawet zewnętrzny wygląd młodego Arany był niezwykły: czarna toga pokrywała jego długą i chudą postać jak chorągiew żałobna pzzysłania drzewce; znać po nim było, że w kolegium, przy stole obiadowym, żądanie przewyższało ofiarowanie. Ceniony przez profesorów, lubiony przez kolegów, Arany-Istok jest jednak niezadowolniony w głębi ducha. Tęskni za czemś nieznanem, za czemś wielkiem, czego w szkole nie uczą i przez sen widzi wieńce w dali. Miał chęć dzieła twórczej ręki natury poznać wprost tam, gdzie się one znajdują w stanie dziewiczym, szukać kwiatów leśnych i kamieni, a przecież

na ławkach szkolnych trzeba było „mozolnie przyswajać sobie tylko nazwy roślin i minerałów".

Pozostał więc jednym z najpilniejszych uczniów kolegium, ale wewnętrznie był coraz bardziej znudzony jednostajnością tego deptaka. Jak się to często przytrafia tak zwanej dojrzalszej młodzieży, opanował go niepohamowany szał do czytania. Niesystematycznie czytał on wszystko razem; najchętniej poezye, ale w braku tychże, pochłaniał trudną do uwierzenia ilość przeróżnego rodzaju prozy: stare i nowe książki, czasopisma, pamflety, dzieła o hodowaniu owiec i traktaty o dogmatyce, wszystko razem mieszając.

Tak więc z głową pełną tego surowego ładunku szkolnego, łudzony przez fantazyę jakby przez fatamorgana, co podróżnego wiedzie na bezdrożne pustkowia, albo na trzęsawiska, uczuwa on nowy popęd, silniejszy od dotychczasowych. Arany-Istok chce jak Faust, otrząsnąć się z pyłu uczoności i bijącą żywo pierś skąpać w zorzy porannej. Chociaż profesorowie znacząco kręcili głowami, dziewiętnastoletni młodzieniec puszcza się w świat, jako aktor wędrowny. Co prawda zaszczytne świadectwo, jakie wziął z sobą z kolegium, nie zjednoło mu szczególniejszego poważania pomiędzy nowymi kolegami. Polecono mu urządzać pogodę: były seminarzysta stał zwykle za kulisami w czasie przedstawienia, brzęczał prętami żelaznemi i jak Zeus, wstrząsał niebiosa za pomocą głuchych uderzeń, podczas kiedy afiszer fabrykował na scenie pioruny z kalafonium. Większych ról nie otrzymywał Arany (alias Istok).

Arany coraz więcej przekonywał się, że to nowe towarzystwo jest dlań nieodpowiednie. W Marmaros-Sziget,

na głębokim północo-wschodzie, rozbudził w nim ten krok nierozważny, żal i wyrzuty sumienia. Unikając kolegów, szukał pociechy tam, gdzie ją niegdyś znajdował często jako chłopiec rozmarzony, to jest na łonie przyrody. Całe dni wałęsał się po lasach, nad brzegiem Izy, otoczonej wieńcem jodeł i jak dziki człowiek, żywił się dzikiemi jagodami. Tu, gdzie tylko echo przynosi od czasu do czasu ochrypły krzyk drapieżnego ptaka, dusza jego panteistycznie rozpłynęła się w otaczającej naturze.

Pewnego dnia, znużony włóczęgą, usnął w lesie i we śnie ujrzał swą matkę umarłą. Wrażenie tego snu było tak silne, że postanowił, bądź co bądź, wrócić do domu. Żąda więc od dyrektora „cwancygiera srebrnego", całe mienie kładzie w worek, kupuje za ośm krajcarów bochenek chleba i kawałek słoniny, poczem puszcza się w daleką drogę, do Szalontu, sam jeden, przejęty żalem i gorżkiem rozczarowaniem. Zdaje się, że poeta w dziesięć lat później, niektóre reminiscencye własnej wędrówki po świecie, wplótł w opis uciekającego Toldi. „Boże wszechmocny! Jego dusza ognista nie wie, gdzie się zwrócić!" pisze tam o młodym bohaterze, który, jak Arany, żalem i z nadzieją w sercu, przebiega Węgry środkowe. Któż mu towarzyszył wśród nagiej puszty? Słońce szło za nim, tocząc się po błękitach nieba, doścignęło go i opuściwszy potem, zostawiło samotnego wśród smutnej dżdżystej nocy. Pierwszą noc spędził Arany w lesie przy tlejącym ogniu furmanów wołoskich, inne w karczmach wiejskich i po siedmiodniowej podróży, dostał się do Szalontu, gdzie żył ubogo i ustronnie. z początku jako nauczyciel, a potem jako notaryusz.

II.

Z tego życia koczującego po obczyznie, znajduje się nieco i w eposie: Toldi. Ztąd ta woń co nas tak czaruje słodyczą, jak aromat miodu pszczół dzikich. Arany czerpał materyał do tego idylicznego eposu chłopskiego z kroniki rymowanej wieku XVI; ale nadał mu więcej głębokości, opierając na nowej podstawie psychologicznej i luźne nici kroniki połączył z sobą mocniej wewnętrznem uzasadnieniem. W rymowanej kronice Ilosvay'a, Toldi jest akrobatą; u Arany'ego zaś chłopakiem wiejskim, wielce od natury obdarzonym, tak pod względem fizycznym jak i duchowym, który się w oczach naszych kształci i do stanu rycerskiego podnosi. Akcya rozgrywająca się w ciągu dni dziesięciu, jest tak prosta, jak charaktery w tym eposie. Mikołaj Toldi poróżnił się ze starszym bratem swoim, który, aby go pozbawić ojcowizny, wychowuje go jak chłopca i źle się z nim obchodzi. Podniecony przez podstępnego brata, zabija on mimowoli jego służącego, ucieka, dostaje się do Pesztu, gdzie pokonywa w pojedynku olbrzymich sił Czecha, dotychczas zawsze zwycięzkiego, za co król Ludwik, przezwany Wielkim, pasuje go na rycerza, brat zaś jego odbiera karę zasłużoną.

Czyż ta historya wyrabiania się szlachetnej natury i błędów Toldi'ego łatwych do zrozumienia i do wybaczenia, a nakoniec jego wyniesienie się—nie symbolizuje samego poetę? Toldi wywołał silne wrażenie i poklask ogólny pozyskał. Stowarzyszenie Kisfaludy'ego (na pamiątkę poety Karola Kisfaludy ustanowione stowarzysze-

nie literatury pięknej) odznaczyło to dzieło nagrodą. Petöfi w pełnej zachwytu epistoli poetyckiej, pisze do nieznanego mu jeszcze notaryusza z Szalonty: „Gdy inni po liściu zdobywają wawrzyny, tobie cały wieniec musimy podać odrazu".

Współczesnych zdumiewały w nim najbardziej środki proste, za pomocą których Arany tak wielkie efekta poetyckie osiągał. Nie uciekał się on do powszechnie używanych błyskotek, ani do zwykłej retoryki, nie przywoływał muz, które jak duchy przywoływane przez pewnego zaklinacza, nigdy się nie zjawiają.

Wielki ten wpływ Toldi'ego jest zresztą w związku z demokratycznym prądem owego czasu. W chwili kiedy roztrząsano kwestyę usamowolnienia chłopów, musiano się żywo zająć dziełem, które chłopa po raz pierwszy w poetycznem świetle przedstawia. Ale Toldi miał jeszcze jedną zaletę, stawiającą go po nad wszystkie poemata ówczesne: mianowicie—język. Zdawało się, że Arany odkrył nowe narzecze! Nawet Vörösmarty, twórca stylu poetycznego w Węgrzech, wydawał się ubogim wobec jego skarbów. Arany jest niezrównanym znawcą ludowego języka węgierskiego i ujawnia w swych dziełach całe jego bogactwo mnóstwem wyrażeń poetycznych, idyotyzmów i piękności stylowych, przedtem w książkach nie napotykanych.

Wobec nieco zepsutej i wodnistej poetyki, język ten był jak orzeźwiająca woda ze źródła leśnego, która wytryska z pomiędzy kamieni osuszonych, a melodyjny jej szmer i plusk miesza się z tym szumem lasu, co zarazem i grozę i rozkosz budzi.

W następnym roku 1847, zachęcony pierwszem wielkiem powodzeniem, Arany, w pełni talentu, napisał dalszy ciąg Toldi'ego p. t. „Wieczór Toldi'ego" [1]). Przedstawiony tam koniec życia bohatera, którego widzimy przed sobą jako starca. Poróżniony z dworem, hołdującym nowemu porządkowi rzeczy, uważa swój żywot za skończony i sam kopie sobie grób. W tem zjawia się posłannik wzywający go do pojedynku z włoskim rycerzem, który Węgrów wyszydzał bezkarnie. Przebrawszy się za mnicha, udaje się starzec do Budy i karci zuchwalca, ale widzi coraz jaśniej, że się z nowemi czasy pogodzić nie zdoła. Nagle, umiera jako ostatnie dumne drzewo wyrąbanego lasu. W ostatniej pieśni chowają go w grobie, który sam przygotował.

Jak pierwsza część, miała urok świeżego ranka wiosennego, tak drugą znów cechuje posępny nastrój; zdaje się, że w niej dmie wiatr jesienny, co zimnem tchnieniem zżółkłe liście pędzi przed sobą.

Jak część pierwsza, ze względu na materyał, popularną formę i język — była eposem ludowym, tak „Wieczór Toldi'ego" jest eposem humorystycznym. Poeta już tu nie zajmuje jednego stanowiska ze swym bohaterem, nie utożsamia się z nim, tylko stoi wyżej. Boleśnie litośny uśmiech igra mu na ustach i poprzez łzy przebija miła wesołość. Poeta kocha jeszcze Toldi'ego, ale widzi niektóre jego drobne wady. W Wieczorze Toldi'ego jest więcej scen humorystycznych niż w części pierwszej,

[1]) „Toldi" i „Wieczór Toldi'ego" przez J. Arany, tłumaczył na język niemiecki Kolbenheyer. Peszt 1855. Przekład Kertbeny'ego, niezasługuje na uwzględnienie.

chociaż poemat zaczyna się kopaniem grobu, a kończy pogrzebem.

W tym szczęśliwym okresie twórczości, Arany szybko wynagradza zmarnowaną młodość. Wyjątkowo późno wystąpił on jako poeta, ale tem prędzej wzbijał się potem w górę. W drugiej połowie czwartego dziesiątka, zdaje się stać u zenitu; dzięki wzrastającemu natchnieniu i niezmordowanej pracy, dokonał najszczytniejszych kreacyj, do jakich talent jego był zdolny. Genialny przyjaciel jego Petöfi, oraz młoda małżonka, jak anioły opiekuńcze, stoją przy nim na straży. Wszystko wskazywało, że melancholia i rozpacz nie zagoszczą nigdy w tym skromnym domku Szalontskim, nad którym łagodnie błyszczały gwiazdy geniuszu i miłości. Arany stał niby na przełomie swego życia. Po obu stronach widział kołyszące się sady pełne owoców; w dali połyskiwały szumiące strumienie, a w cienistych gajach kwitły róże... W tem, wpada wróg dziki i przeszywa wierne serce przyjaciela; rzeki zabarwiają się purpurą, kurzawa bojowa jakby kirem przysłania widnokrąg słoneczny. Rewolucya r. 1848 wybucha i nadaje inny kierunek życiu narodowemu, a zarazem i poezyi Arany'ego.

III.

Poezya węgierska, jak po większej części wszystkich mniejszych narodów, które bezustanku muszą w ciężkim znoju walczyć o byt, — jest przeważnie patryotyczną. Każde poruszenie się fal w dziejach politycznych, wywołuje takież samo i w poezyi. Lata następujące po klęsce pod Világos są nader pouczające dla bada-

cza wpływu czynników zewnętrznych na życie duchowe narodu.

O oddziaływaniu tych wszystkich okoliczności i o nastroju panującym, możemy wnosić z poezyj ówczesnych. Wszakże poeta jest najwierniejszym wyrazem swego czasu, dzwonkiem kryształowym, w którym każdy dźwięk, każde słowo, każdy krzyk wywołuje głos melodyjny.

W poezyach Vörösmarty'ego z piątego dziesiątka bieżącego stulecia wspaniała rozpacz płonie ponuro, jak rozpalony do białości kruszec, w rozżarzonej atmosferze pieca. Nawet łagodne poezye Tompy, w czasie następującym po rewolucyi węgierskiej, noszą na sobie cechy bólu szalonego. „Oblubienica modli się o bezpłodność — pisze on w jednym ze swych utworów,—rodzice nie opłakują śmierci swych dzieci, a w duszy starca radość gości, że już długo żyć nie potrzebuje". Tenże sam rys napotykamy we wszystkich poezyach ówczesnych; jednakże w tej samej epoce, samotny właściciel ziemski, w Węgrzech górnych, obmyśla plan do „tragedyi człowieka" wybitniejsze epoki dziejów powszechnych, przedstawione są w niej jako akta wielkiej tragedyi, w których wieczny człowiek: Adam za nowemi ideałami ciągle goni i zawsze nowego rozczarowania doznaje [1]).

Arany umilkł po r. 1848 — po tej epoce podniecenia i natchnienia, kiedy w jego poezyi czuć tętno bijące gorączkowo. Pisał niewiele, a i to tchnęło goryczą i rozpaczą. Później, w r. 1850, stara się on bólowi swemu nadać wyraz objektywny, artystyczny i pisze jaskrawy nieco

[1]) Emeryk Madách. Tragedya człowieka. Tłumaczył na niemieckie Dietze. Budapeszt 1865. Lit. porówn. sprawozdanie z Węgier 1880.

utwór poetyczny p. t. „Katarzyna", w którym ojciec chce nieposłuszną córkę żywcem zamurować. Ale tem silniej przedstawia się znowu ból jego w Cyganach z Nagy-Ida (1851); jakby długo powstrzymywany potok rwie z szumem wszystkie tamy i w szalonym pędzie unosi z sobą muł i kwiaty. Satyryczne epos: Cyganie z Nagy Ida jest historyą wyprawy cygańskiej, ale zarazem, jak zazwyczaj, bolesną satyrą na wojny węgierskie o wolność. Poeta nie był zrozumiany; dziwiono się i oburzano, że autor Toldi'ego opuścił namioty wojenne Ludwika pobożnego, aby swój wesoły namiot rozbić teraz w pyle i kale obozowiska cyganów pod Nagy-Ida. Poeta w wiele lat później, sam tłumaczył się z tego dzieła: „Opanowało mię wtedy uczucie, — uczucie takie, jako owego winogrodnika, który ujrzawszy, że grad zniszczył jego szczepy, obłąkany z rozpaczy, wybuchnął śmiechem i cały we łzach, zaczął kijem okładać winne grona, krzycząc: „Zobaczymy, Panie Boże, co się nam uda zrobić we dwóch razem!" Ja także na świętych zwaliskach podniosłem skargi przeciw tobie, kraju mój; zobaczyłem twoje szlachetne niedostatki oszpecone i zacząłem się śmiać, żeby nie płakać. W strzępki przybrała się twa postać, pełna chwały, żebyś samego siebie poznać nie mógł. W takim nastroju wynurzył się przed moją wyobraźnią lud z namiotów: wielki marzyciel Tchori, który w imieniu całego narodu śpi, ażeby sobie założyć we śnie nową, szczęśliwszą ojczyznę. Wszyscy łakną sławy i nabyć ją nawet gotowi bez krwi przelewu. Rzadko się zdarza, by trzech było jednego zdania; chyba w takim razie, gdy idzie o to, aby jutrzejsze owoce zjeść dzisiaj.

Nieszczęśliwy koniec rewolucyi węgierskiej miał dla Arany'ego jeszcze jedno nader ważne następstwo. Talent

poety naszego jest epiczny, posępny umysł nie pozwolił mu jednak nigdy wykonywać obszernego dzieła epicznie objektywnego. Patryotyczny ból czynił zeń liryka; poezye epiczne, w tym czasie przezeń skreślone, długi czas pozostały fragmentami.

Pośród takich okoliczności, z góry można oznaczyć pole działalności poetycznej tego rodzaju talentu: ponieważ nastrój umysłu nie pozwala Arany'emu stwarzać dłuższych dzieł, zwróci się on więc, przy swej skłonności do epiki, ku baladzie lub romansowi. Zgodnie z powyższem, miał Arany, jako profesor w kolegium Nagy-Körös, rzeczywiście dwa lata baladowe (1853 — 1855), które wprawdzie przerwał rok milczenia, rok żałoby, przy jego chorobliwej czułości często przytrafiający się niestety! Balady i o wiele później napisana druga część Toldi'ego, to najpiękniejsze rzeczy, jakie napisał którykolwiek z węgrów. Treść ich wzięta z historyi węgierskiej; tylko jedna późniejsza balada, p. t. „Bardowie wallijscy" opiewa przedmiot angielski, ale i ta jest w pośrednim związku z węgrami.

Król Edward zwiedza Wallię, pokonaną żelazem i krwią. Wszędzie napotyka cichą i pustą okolicę. W Montgomery przyjmują go wspaniale, jednakże nikt nie wychyla puchara za zdrowie tyrana. Rozgniewany, pyta: „Gdzie ten, coby mógł czyny moje opiewać? Niechaj wystąpi jeden z bardów walijskich!"

Liczni bohaterowie goszczący w Walii, spojrzeli po sobie — mówi Arany — twarze ich tak zbladły z gniewu, jak gdyby ich trwoga zdjęła. Słowa więzną w gardle, głos ustaje, oddech pierś rozpiera. Gołąbek biały, siwy bard podnosi się przy drzwiach.

Bard ten śpiewa przekleństwo na Edwarda, który każe go zawlec na stos. Drugi bard naśladuje pierwszego i po nim idzie na śmierć, jak ci wszyscy, co się rozkazom Edwarda opierają. W powrocie do domu, król widzi palące się stosy; pięciuset walijskich bardów, śpiewając, wstąpiło do płonącego grobu. Jednakże ani jeden nie zdobył się na to, by zawołać: „Niech żyje Edward!" Następnie autor maluje stan duszy króla w Londynie. „Ha. co tam za szum... Co to za nocna pieśń rozlega się po ulicach londyńskich? Każę powiesić lorda - majora, jeśli mię dręczyć będzie jaka wrzawa". Głucha cisza panuje; na zewnątrz ani wewnątrz, nawet muchy nie słychać! Kto słowo jedno powie, głową przypłaci! Król nie może spać. Hej, kotły, piszczałki, muzyka! Niechaj zagrzmią trąby! Przekleństwa z uczty walijskiej brzmią przeraźliwie w mych uszach...

Ale poprzez muzykę, kotły, trąby i grzmiące puzony, słychać głośno pieśń owych pięciuset męczenników.

Balada powyższa dała powód do propozycyi, dosyć trafnie charakteryzującej ten czas, aby ją tu przytoczyć. Działo się to w chwili, kiedy rząd Bacha ubiegał się o popularność w Węgrzech. Zaczął on tęsknić za wawrzynami, które tylko poeci splatać umieją. Zarządano ody do rządu, co nie łatwo było uzyskać, gdyż wszyscy ówcześni poeci węgierscy, mający jakie takie znaczenie, jednozgodnie trzymali wtedy ze skrajną opozycyą przeciw rządowi wiedeńskiemu. Wyszukiwano potajemnie najznakomitszych pisarzy, ofiarując im znaczne sumy i obietnicę wielkiej protekcyi—ale napróżno. Zwrócono się więc do sławnego profesora z Nagy-Körös, ale Arany dumnie i stanowczo odmówił przybyszom. Nakoniec zna-

lazł się poeta trzeciorzędny, który będąc w krytycznem położeniu, dał się nakłonić do żądanej przysługi, lecz pod warunkiem bezimienności. Oda jego rzeczywiście pojawiła się, bez podpisu, w gazecie rządowej.

Po fatalnym dla Austryi rezultacie wojny włoskiej, w r. 1859 nastąpiła zmiana w polityce; ożywczy powiew większej swobody przeniknął do Węgier. Absolutystyczne instytucye zaczęły chwiać się i trzeszczeć; życie narodowe, dotąd odrętwiałe, pozyskało nowy i silny impuls. Stowarzyszenie Kisfaludy'ego na bezczynność skazane, na nowo powstawszy, Arany'ego powołało do Pesztu na dyrektora. Ziściło się dawno żywione życzenie jego przyjaciół: ujrzano poetę w ognisku życia narodowego. Arany odpowiedział oczekiwaniom; w czterdziestym czwartym roku życia nowa młodość zdawała się dlań rozpoczynać. Zostaje on redaktorem krytycznego pisma tygodniowego, które smak uszlachetniało, bez pedantyzmu — i krytykowało ostro, żadnej klice nie służąc, nikomu nie ubliżając. Obok studyów krytytycznych, Arany miał jeszcze dosyć czasu wolnego, by wykończyć większą epopeję. Roku 1864 pojawiła się bardzo podziwiana „Śmierć króla Budy" [1]). Jak w ogóle utwory epiczne Arany'ego, tak i obecne dzieło, jest zupełnie oryginalne pod względem tonu i sposobu obrobienia heroicznego materyału legendowego, różniące się od tworów podobnych u innych narodów. W „Śmierci Budy" przedstawiony jest stosunek Atylli do brata jego Budy (Blödelina z podania niemieckiego) Arany po mistrzow-

[1]) Śmierć króla Budy. Epos J. Arany'ego. Przełożył na niemieckie A. Sturm. Lipsk 1880.

sku spożytkował pojedyncze rysy, znajdujące się w starych kronikach węgierskich, dla scharakteryzowania osób, które przedstawia. Wzmianki bezimiennego notaryusza i kronikarza Kézay (wiek XIII) stają się pełnemi życia obrazami. Tu i owdzie wsuwa on też pomysłowo całkiem nowe motywy, jak np. bezpłodność małżonki Budy, która okazuje zazdrość szczęśliwszej Ildico, żonie Atylli i Budę usiłuje też zbuntować przeciw bratu. Śmierć Budy jest pierwszą częścią w trylogii, której inne części pozostały w zarysie.

W rok po ukazaniu się „Śmierci Budy" nić twórczości Arany'ego znowu się zrywa... po śmierci córki. Zdawało się, jakoby wraz z nią, znikła część ciepła i światła, jaką świat miał dla poety. Nie drukował on już większych prac i myślano, że umilkł na zawsze, kiedy po upływie lat piętnastu, prezes Stowarzyszenia Kisfaludy'ego zrobił obecnym miłą niespodziankę oznajmiając, że Arany przysłał większe dzieło, o którego oddaniu do druku wiedzą tylko najpoufniejsi. „Miłość Toldi'ego" jest drugą częścią w trylogii — Toldi'ego. Przedstawia on tam wiek męzki bohatera i nieszczęsną jego miłość dla Piroszki Rozgonyi; podczas kiedy w części pierwszej opisał młodość jego, a w trzeciej (Wieczór Toldi'ego) starość i śmierć. Tu znowu odmienny jest ton od innych epopei Arany'ego; w przepysznem bowiem zobrazowaniu życia średniowiecznego rycerza, silniej przebija się subiektywność poety, niż w jego dotychczasowych poezyach opisowych i nawet ogniste wiersze, opiewające miłość Toldi'ego i Piroszki, drgają jakby odzewem własnego cierpienia poety. Głęboki smutek go ogarnia

i uprzytomniają mu się wspomnienia lat młodych, kiedy pisał pierwszą część Toldiego:

Tak serce moje, boleścią zranione,
Szuka wśród czasów minionych pociechy,
A gdy umarłych otoczą mnie duchy,
Dają mi one to, czego od życia
Dostać nie mogłem. Więc Toldiego dzieje
Wspomniałem sobie, jemu to w młodości
Moje natchnione poświęciłem pieśni,
Był to śpiew prosty, bez sztucznej ozdoby,
Lecz płynął z serca gorącym strumieniem.
O! Chciałbym, chciałbym—nie dla marnej sławy,
Nie dla znikomych laurów próżności —
Chciałbym, młodości ożywion dźwiękami,
Raz jeszcze tylko pieśń taką zaśpiewać!

IV.

Skłonność przyrodzona, zarówno jak talent, czynią z Arany'ego epika par excellence. Ma on na zawołanie takie bogactwo tonów i urozmaicenie stylu epicznego, jak żaden ze współczesnych w Węgrzech, a nawet i po za ich granicami. Przechodzimy z nim przez wszystkie strefy klimatu poetycznego i zawsze nas zadziwiają niespodziane, nowe kształty i barwy. Ze względu na formę i koloryt, jest on ludowym w pierwszej części „Toldi'ego", humorystycznym w „Wieczorze Toldi'ego". „Miłość Toldi'ego"—część druga, jest zarazem z nowożytną techniką artystyczną, przeprowadzoną rekonstrukcyą średniowiecznego eposu romantycznego. We wszystkich trzech częściach postaci są wyraziście i jasno zarysowane, ale różnią się pod względem oświetlenia i efektu malowniczego. Nad „Miłością Toldi'ego" świecą niekiedy palące

lecz wesołe promienie letniego słońca puszty. „Miłość Toldi'ego" zdaje się wynurzać z blasków księżyca w noc romantyczną i czarowną, podczas kiedy „Wieczór Toldi'ego" oblany zachodzącem słońcem jesiennem, które płonie jaskrawo i jakby złowróżbnie.

„Utracona konstytucya" jest swawolnym i paradującym eposem, różniąc się tem od dzieł dawniejszych. „Głupi Istok" za to ma demoniczne podobieństwo rodowe z epicznymi bohaterami Byrona, posiadając przytem wiele oryginalnych zarysów. „Śmierć Budy" jest to epopeja narodowa, najbardziej ożywiona subtelnością poetyczną i powłoką stylu średniowiecznego. Arany postawił tu sobie jedno z najciekawszych zadań — odmalować wytwarzającego się Atyllę. Muza eposu lubi zresztą krążyć nad pobojowiskami, jak orły i sępy. „Śmierć Budy" nie jest przedstawieniem wypraw wojennych; widzimy kolosalne postacie z czasów Hunnów, w większej części poematu, zredukowane, rzecz można, do życia rodzinnego, częstokroć w idylicznych prawie obrazach. Osobistości te stają się nam bliskiemi, Atylla, który cały świat cywilizowany we krwi kąpie, ukazuje nam się jako kochający i ojciec rodziny. Na ten widok, ogarnia nas podobne uczucie, jak kiedy po nieszczęsnych wojnach zniszczenia, opowiadanych przez Jornandesa, otwieramy Priskosa. Atylla leży przed nami w domowej szacie, z zadumanem okiem, przy okrzyku puharów i coraz głośniej rozlegających się pieśniach. Ukochany syn jego Irnak, rumieniąc się, z nieśmiałością u stóp wielkiego ojca siada.

Z tego względu epos Arany'ego ma pewne podobieństwo z metodą Rembrandta. Ten wielki holender przed-

stawia bohaterów historyi w sytuacyach rodzajowych, w jakich się codzień znajdujemy, a w ten sposób zbliża ich do nas i zrozumiałymi czyni. Toż samo napotykamy i w Arany'm. Kto sobie wyobraża historycznego Atyllę tylko w koturnach, we krwi brodzącego i otulonego mgłą opisów wojen z książek szkolnych, tego Atylla w śmierci Budy rozczaruje. Co prawda, podobnym czytelnikom lepiej przypadnie także do smaku Hermann Klopstocka niż Klejsta, który Thusneldę Tacyta nazywa „Thuschen".

Ale co nadaje tym eposom wartość oryginalną i wynosi je po nad naśladowania sławnych wzorów to, — że ich formy rozmaite nie są przypadkowe ani dowolne, lecz najodpowiedniejsze do osnowy i nastroju poety. Dlatego nie są to naśladowania lecz dzieła samodzielne. Duch jego wytwarza sobie właściwą i odpowiednią formę. Rozmaite rodzaje stylu w jego poezyach epicznych, nie są więc sztucznym wynikiem studyj literacko-historycznych, tylko organicznym objawem pewnej fazy w życiu duchowem Arany'ego. Ztąd we wszystkich metamorfozach, zawsze ukazuje się na dnie osobistość poety, W pierwszym „Toldi'm" obdarza nas naiwnym ludowym eposem, w drugim zaś humorystycznym; ale obie nuty, tak ludowa jak humorystyczna mają odrębną cechę rasową, coś pierwotnie madżiarskiego. To samo uderza nas i w części trzeciej.„Miłość Toldi'ego", jako romantyczny epos ma za temat miłość marzycielską; tylko że przedmiotem tej miłości jest Piroszka, wybitny typ madżiarski. Ta część poematu przedstawia również i romantyczne przygody rycerza, zbudowane na podstawie podania węgierskiego; Miłość Toldi'ego ma tak silnie subiektywne zabarwienie,

jak Parsifal; ale ten subiekt, którego oczy patrzą na nas uduchowniająco z dzieł jego, nie jest to Wolfram von Eschenbach lub Krystyan de Troyes—tylko Arany. Śmierć Budy ma koloryt starożytny, przypomina kroniki średniowieczne; charakter i sposób myślenia bohaterów odpowiada okresowi wędrówek narodów, ale poetyczny punkt zapatrywania się i pogląd poety na świat, są nowożytne. Arany jest, jeśli się tak wyrazić można, współczesnym Atylii—z wieku XIX.

Tej godnej podziwienia wielostronności stylu, który nie jest sztuką, lecz naturalnym wyrazem różnych treści i usposobień, odpowiada różnorodność rodzajów poetycznych, w jakich Arany mistrzem się okazuje. Niema prawie rodzaju epicznego, któregoby nie zastosował w dziełach swoich.

Powierzchownie sądząc, dzieła jego robią wrażenie wyboru poetyki, wzorów stylu dla celów naukowych; ale bliższe rozpatrzenie wykazuje wielostronne środki poetyczne i bogactwo tonów, jakie się rzadko napotyka. Artystyczne to poczucie stylu idzie ręka w rękę z bezprzykładnie, w literaturze węgierskiej, kunsztownym językiem. Madżiarszczyzna nie okazała dotąd nigdy takiej siły, takiego bogactwa i zdolności cieniowania. Arany jest stanowczo najdoskonalszym mistrzem i nieograniczonym panem języka węgierskiego. Niema drugiego pisarza, któryby rozporządzał taką obfitością wyrazów, niema żadnego, coby tak był uzdolniony do badania ducha języka węgierskiego.

Tajemnica tego językowego bogactwa leży w tem, że Arany czerpał daleko więcej z czystego źródła poezyi oraz języka ludu, aniżeli jego poprzednicy. Jego dykcya

poetyczna jest, jak u Petöfi'ego, uszlachetnieniem pieśni ludowych. Odrodzenie poezyi węgierskiej związane jest z temi dwoma imionami. Obaj, tak Petöfi jak Arany, występują na widownię po czwartym dziesiątku, spędziwszy wiek wrażeń na prowincyi i w pierwszych swych poezyach, ze względu na treść i na język, opierając się na podstawach ludowych. W Toldi'm Arany'ego, w szczególności odnajdujemy język, sposób pojmowania podań i miarę wiersza ludowej poezyi węgierskiej. Literatura węgierska, odpowiednio do tego, właśnie w okresie rozkwitu, przechodzi przez tenże sam proces odrodzenia, co niemiecka za czasów Herdera, mianowicie — ulega silnemu wpływowi poezyi ludowej.

Druga jeszcze właściwość jego języka epicznego jest w związku z jego fantazyą—to plastyka. Jeden przymiotnik wystarcza jak w „Hermanie i Dorocie", do scharakteryzowania jakiegoś przedmiotu, ponieważ ten przymiotnik wskazuje właśnie główny rys, znamionujący dany przedmiot i wymienienie go dostateczne jest, aby fantazya nasza cały ten przedmiot odbudowała sobie i wyobraziła.

Wszystkie te właściwości: ta zdumiewająca giętkość stylu iście ludowa i plastyczna siła języka Arany'ego, ujawniają się skupione w jego baladach. Gdy wystąpił z niemi, niezmiernie były lubione Garoy'a balady górnolotne i gorącym patryotyzmem przeniknione. Arany różni się tem od większości Węgrów znakomitych, że niema wcale lub bardzo mało retoryki w swym talencie; ztąd balady jego nie są wykwintne, lecz proste i do serc trafiające. Dopiero w późniejszym czasie skłania się on do porywających efektów psychologicznych. Za wzór

służyły mu balady ludowe Szeklera, które obok szkockich są rzeczywiście najpiękniejszemi w literaturze powszechnej. Balady Arany'ego są to niejako tragedye, streszczone w pieśni. Wątek ich wzięty bywa zazwyczaj z życia ludowego lub z dziejów węgierskich. Tło jest prawie zawsze posępne i jakiś mistyczny zmrok ogarnia całą akcyę. Z czasem zmrok ten staje się coraz ciemniejszy, język sięga szczytu wirtuozostwa, psychologiczne zagadnienia stają się coraz ciekawsze, ale grunt jest zawsze prawdziwie poetyczny i pozostał ten sam od pierwszej jego balady „Żona Rakoczi'ego" (1848) aż do ostatniej, której przedmiotem średniowieczne prawo marowe (Bahrrecht) przy trupie zamordowanego młodzieńca.

V.

Poezya Arany'ego, jak każdego znakomitego pisarza, stanowi świat całkiem osobny; ma ona własną roślinność, własny klimat i własną rasę ludzką. Rzućmy okiem na tę przyrodę i na tych ludzi.

Każda jednostka, a tem samem i każdy charakter poetycki ma trojaki pokład: pierwszy jest ogólnie ludzki, zawierający uczucia wspólne wszystkim, drugi osobisty, przez który charaktery różnią się od siebie, — trzeci nareszcie — narodowy. W tym ostatnim tkwią korzenie wszystkich właściwości, mających źródło we wspólnym bycie politycznym i we wspólnej rasie. Im doskonalej uwydatniają się te rozmaite rysy zasadnicze w akcyi dzieła epicznego, tembardziej zadawalniającą jest charakterystyka.

W postaciach Arany'ego znajdują się wszystkie trzy w pięknej harmonii: wszystkie mają własny swój profil;

zdaje się, jak gdyby i po za książką, niezależnie od niej, żyły i byt swój miały. Rysy narodowe są tam także wybitne; rozumna, prostoduszna naiwność Toldi'ego, ekscentryczny jego smutek i ekscentryczna radość już w części pierwszej — nie sążto prawdziwie węgierskie cechy? Czy namiętna swawola, z jaką każe cyganom przygrywać sobie w szynku i tańcząc z butelką wina w ręku, wykrzykuje — czy ten wybuchający gdzieniegdzie szał rozkoszy, nie są czerpane z głębi ludowego usposobienia Węgrów? Piroszka, ukochana Toldi'ego, najpiękniejsza postać kobieca Arany'ego, jest także prawdziwie węgierską dziewczyną. Poeta niemiecki przedstawiłby w sentymentalnem świetle bohaterkę tak żałosnej historyi miłosnej. Arany'ego Piroszka nie jest bynajmniej sentymentalną i chociaż poprzez cały wątek snuje się nić smutku, bohaterka odpowiednio do charakteru węgierskiego, ma raczej cechy pewnej trzeźwości. Ta umiejętność kreślenia charakterów narodu, szczególnie uderza w „Miłości Toldi'ego", gdzie są przeciwstawione dwie grupy osób: włoska i węgierska, dosadnie odbijające od siebie akcyą i stylem.

Nietylko jednak rasa, lecz i czas wyciska wyraźnie swe piętno na osobach Arany'ego. W Toldim znajdujemy się pośród wieków średnich: tylko w owej epoce może być zrozumiałą bohaterska postać Toldi'ego z właściwą jej mieszaniną szlachetności i surowości, miłości marzycielskiej i namiętności wybuchającej ze zwierzęcą prawie dzikością. A jak trafnie przystosowanym do czasu jest sentymentalny i na wschodni sposób obrazowy styl króla Budy! Jest to zupełnie prawdopodobne, że despota azyatycki, w V-ym wieku, tak się wyrażał. Ten koloryt cza-

su nie jest nigdzie sentymentalnie upiększony; owszem, podstęp i przemoc, par excellence średniowieczne motywy z okresu wędrówek narodów, stanowią główną oś akcyi.

Obok ludzi, drugą uduchowniona potęgę — widzimy w przyrodzie. W dziełach jego znajdujemy się, po większej części, pod gołem niebem. Z Toldim jesteśmy o zachodzie słońca w zaroślach szumiących i kołysanych wiatrem, — zdala dochodzi nas wycie wilków; z Piroszką zaś—o wschodzie słońca, nad brzegiem Cisy, gdzie pełną piersią oddycha „balsamiczną wiosną" i w duchu widzi przed sobą ukochanego.

Tam z mgły i światła czarownie zlepiony
Toldi'ego obraz, staje przed jej wzrokiem,
I w którąkolwiek obróci się stronę,
Widzi go ciągle, nawet gdy powieki
Zamknie na chwilę — ów obraz nie znika.
Słodki śnie serca, gdybyś ty snem nie był,
Przelotna chwilo, gdybyś trwała wiecznie,
Różo, co kwitniesz, gdybyś ty nie więdła,
Miłości, jakbyś ty rozkoszną była!

Przedewszystkiem u Arany'ego, natura ściśle się jednoczy z duchem ludzkim, w poezyach jego są doliny co mówią, jak w baśniach Andersena; lasy, co się poruszają, jak ów dunsinański w Makbecie. Natura jest współdziałającem tłem życia ludzkiego.

Również i w jego utworach lirycznych widzimy to nadzwyczajne poczucie natury rozwiniętem. Arany i w tem także idzie za natchnieniem ludu węgierskiego, który obrazy natury zazwyczaj roztapia w przedstawieniu uczuć.

Ponieważ mówimy o poglądzie Arany'ego na przyrodę, sprawiedliwość każe nadmienić, jakie znaczenie mają dlań zwierzęta. W pierwszem epos Toldi'ego porównania są brane, po większej części, ze świata zwierzęcego; jak u Homera lew, tak w jego przenośniach bawół gra główną rolę. Później rozszerza on swój widnokrąg i pod tym względem: porównania i obrazy nie są już czerpane wyłącznie z królestwa zwierząt, lecz rozciągają się do całej natury.

W „Miłości Toldi'ego" występuje także jego koń epiczny, nazwany Pejkó. Jak rumak don Rodriga, tak i Pejkó rozumie swego pana, dzieli jego uczucia i zdaje się tworzyć z nim nieraz jedną całość fizyczną i duchową. Pewien krytyk węgierski tak daleko posunął się w zapale do sportu, że nazwał Pejka jednym z najpiękniejszych charakterów w poezyach Arany'ego.

Rzucimy jeszcze okiem na to, co te postacie w ruch wprowadzało, — na fantazyę Arany'ego. Przedewszystkiem jest ona nawskroś plastyczna. Poeta widzi przedstawiane przez siebie osoby; widać każdy rys ich twarzy każde poruszenie ciała. Odpowiednie do tego są i metamorfozy, w których nie wiąże on z sobą pojęć, jak wielu poetów, ale rzeczywiście widziane obrazy. Dlatego nas tak zadziwiają dokładność i wyrazistość jego orzeczeń [1]).

[1]) Jako przykłady, mogą służyć niektóre obrazowe orzeczenia, brane kolejno bez wyboru, z VI-ej pieśni „Miłości Toldi'ego", Toldi powraca do domu w swem miłosnem strapieniu. „W sali przodków, gdzie się echa rozlegają, gdzie zgnilizna nudy wieje, gdzie pająk nić swą przędzie, Toldi cały dzień włóczy za sobą swój cień posępny i posępniejszą jeszcze samotność serca". Wkrótce opuszcza pokój, przeznaczony dla Piroszki „Stroni

Z tej wielkiej obrazowości jego fantazyi zrozumiemy, dlaczego Arany często stara się przedstawiać sytuacyę duchową fizyologicznie, to jest, przez jej wpływ na ciało. On ciągle widzi kształty i fizyonomie swych osób.

VI.

Arany opowiada w jednym liście o sobie, że się nauczył pisać w osobliwy sposób: ojciec rysował mu litery kijem na popiele, on zaś czteroletni chłopiec, pisał we-

od niego, zamyka go, jak człowiek, któremu ukochane zwłoki wyniesiono, stara się uciec od miejsca, gdzie zostaną mary ułożone; ale w duszy jego zmarły ciągle jest leżącym; czuwa z nim późno w noc; wstaje z nim z samego rana, wraz ze smutkiem dręczy go i znudzeniem, wzmagającem się codzień jak lawina. Krzepkie ramiona Toldi'ego uginają się pod tym ciężarem."

Toldi stara się rozerwać pracą, ale praca idzie zwolna; a pragnienie bieży naprzód i jak dziecię, z góry go męczy. Co Toldi wczoraj rozpoczął, tego dziś niedotyka. Chęci jego ulegają zmianom, ale smutek—nie! Czarne tło materyi nosi aż do ostatniego strzępku, lecz kwiaty (malowane na niem)—płowieją. Gdy Toldi widzi, że włosy lasów skręcone są od mrozu, probuje rozerwać się łowami, a potem przyjmowaniem gości. Uczty przeciągają się aż do białego dnia roboczego, tak że pochodnie spoglądają na dół z rumieńcem wstydu. Ażeby smutek swój rozproszyć, oddaje się Arany nieporządnemu życiu. Obłąkany szałem, usiłuje wielki gmach swej zgryzoty zburzyć. Matka jego dowiaduje się o tem: złe nowiny syczą dokoła niej ze wszystkich stron, jak „gęste języki lasu". Jedzie do syna. Toldi, którego głowa paruje od wielkiej ilości wypitego trunku, ucieka zawstydzony; cała kompania hulacka umyka przed energiczną kobietą. Nikt nie pozostaje, tylko burgrabia pałacowy i młody sługa Toldiego, którzy chowają się po za siebie, jak karty złożone.

dług tego wzoru. Było to niejako przepowiednią przyszłej działalności poetyckiej, przeznaczenia Arany'ego. Znaczna część jego utworów lirycznych ma dla nas taki powab, jakby także na popiele jeszcze pisana. Głównym nastrojem jego liryki jest kontemplacya melancholijna. Wdzięku, ognia Petöfi'ego i podżegającej energii, naprożnobyśmy w nim szukali. Te utwory liryczne nie mają też patosu wzniosłego; najwyższe tony namiętności nie przypadły mu w udziale. Kontemplacya wiedzie częstokroć do pewnej wstrzemięźliwości, przez niektórych branej łatwo za chłód. Tak też i poezya Arany'ego, z powodu cechującej ją kontemplacyi, uchodziła za zimną. Wprawdzie Arany, jako liryk, nie ma w sobie żywiołu czynnego, ale nie trzeba sądzić, że widz zawsze mniej czuje aniżeli osoba działająca. Istnieje pewien spokój, co nie wypływa z nieczułości, lecz z wyższego stopnia uczuć. Właśnie największe jest to uczucie, co się pozorną nieczułością, jak puklerzem, zasłania. Wszakże częstokroć dosyć jest być wrażliwym i uczuciowym, aby być nieszczęśliwym.

Jest to po prostu bezprzykładną rzeczą, żeby jeden z najznakomitszych liryków, jak Arany, nie mógł napisać ani jednego utworu erotycznego. Nie mamy wprawdzie jego prac młodzieńczych; gdyż dopiero w dojrzalszym wieku wystąpił jako poeta.

Jak eposy jego odznaczają się wyraźnemi zarysami, tak utwory liryczne zbyteczną nawet niekiedy jasnością. Zupełnie są mu obce: czczość i frazeologia, tak nadużywane w nowożytnej liryce, oraz słowa szumne, co zdają się dużo więcej znaczyć, aniżeli chciał autor. Nie znajdujemy jednego wiersza, coby nie odbijał myśli określo-

nej jasno, uczucia wybitnego, albo plastycznego obrazu. Muza jego jest mieszkanką ziemi, a poezya—życiem podwyższonem.

Jak w rodzaju epicznym, tak i w liryce daje Arany dowód najdoskonalszej techniki w literaturze węgierskiej. Styl jego jest jak zawsze zwięzły, zasób wyrazów niepospolicie bogaty, budowa wiersza kunsztowna. Jest on nawskroś artystą, środki ma zawsze zastosowane do zamierzonego celu; nietylko nad językiem panuje, ale i nad samym sobą.

Nietylko utwory liryczne, ale i osobistość poety nosi na sobie cechy kontemplacyi. Odznacza się on prawie lękliwą wstrzemięźliwością, idzie za radą Boileou'a i „Ukrywaj swe życie, a ujawniaj ducha". Żyjąc w stuleciu jubileuszów, udało mu się nieobchodzić żadnego; jeden z wyższych orderów, dających rangę barona, przyjął on, upewniwszy się przedtem, że nie będzie potrzebował używać ani orderu, ani tytułu.

„Życie moje—pisze on do przyjaciela swego Gyulai'a historyka i poety, — jest proste, ale nie tak ciche i spokojne, jak ludzie sądzą. Talent parł mię zawsze naprzód, ale brak energii cofał znowu wstecz— i w taki to sposób stałem się, jak większość dzieł moich— tylko ułamkiem".

Arany napisał to, mając około lat pięćdziesięciu. Od tego czasu udało mu się dokończyć „Toldi'ego" swe główne dzieło. Kontemplacyjny kierunek życia jego wypowiada się także jasno w jednym z jego wierszy: „Nigdy nie posiadałem w pełni czary uciech: do pięknego ogrodu mej młodości zaglądałem przez kratę żelazną. Czasami wyciągnąłem nieśmiało rękę po różę! Za późno! Za dot-

knięciem, listki jej rozpraszały się. Jak nad czułą Mimosa pudica, boli mię i smutek i radość.

* * *

Zebrawszy to wszystko w jedną całość, widzimy w Arany'm epika, który, wraz z Tennysonem, jest największym w naszych czasach. Utwory jego są najwyższem uszlachetnieniem węgierskiej poezyi ludowej. Jako mistrz w rozmaitych stylach epicznych i baladzie, jest on najznakomitszym poetą węgierskim. W wielkich swych epopejach: „Toldi" i „Śmierć Budy" łączy szczegółową psychologię z wielkiemi prawami stylu sztuki epicznej. W poezyach lirycznych zarówno jak epicznych, odznacza się otwartością, uderzającą prawdą i serdecznością, co rażąco odbija od retorycznego kierunku w literaturze węgierskiej.

Duchowy widnokrąg jego, jak każdego znakomitego poety, jest w gruncie narodowym. Głównym jego celem—przedstawienie poetyczne tradycyj i podań węgierskich. Znajomość ludu i języka węgierskiego pożytkuje on w swych dziełach w jak najpoetyczniejszy sposób. Od najsławniejszych poetów swego czasu, różni się tem, że się nie stał „miejskim poetą". Osnowę i przenośnie z upodobaniem czerpie z życia ludowego. Toldi, bohater największego dzieła jego, jest synem ludu, a wieniec, jaki mu poeta na czarne kędziory kładzie, z kwiatów puszty uwity.

Stoi więc przed nami szlachetny, prostotą owiany, jak poezya jego, ten najgenialniejszy z mężów, co duchowi węgierskiemu, w czasie kryzysowych przejść dali polot wyższy i podnietę. Na kilka lat przed śmiercią,

pisząc, osiwiały, swe arcydzieło: „Miłość Toldi'ego" ubolewa wprawdzie, że znajdując się w ponurej jesieni życia, nie może już stworzyć nic wielkiego; ale jest on dla nas nowym dowodem, że ta pora roku, co ścieżkę naszą zżółkłym liściem zasypuje, jest tą samą, która najpiękniejsze owoce złoci, tą samą, w której najszlachetniejsze wino dojrzewa.

Węgierska poezya ludowa

przez

AIGNERA.

Wielka masa ludu węgierskiego znajdowała się dopołowy współczesnego wieku pod uciskiem, jęczała w poddaństwie; lud brał wprawdzie udział w wojnach, ale pod dowództwem klasy uprzywilejowanej i powracał po oddniesionem zwycięztwie do dawnej niewoli, pod stare jarzmo. Wobec takich warunków, rzecz bardzo prosta, że lud nie interesował się i nie zapalał do bohaterskich czynów, spełnianych przez jego tyranów i że czynów tych w pieśniach swoich nie wysławiał. W skutek tego spotykamy tysiące pieśni ludowych czysto lirycznej treści, podczas gdy utwory historyczno-epiczne do wyjątków prawie należą; twórczość poetycka ludu węgierskiego objawia się głównie w pieśni czysto subjektywnej. Ten więc gatunek poezyi musimy wziąść pod uwagę. Rozumie się samo przez się, że wplecione w tekst próby i przykłady, straciły w tłumaczeniu wiele z tego pierwotnego wdzięku i niepodobnego do naśladowania czaru, który charakteryzuje poezyę ludową.

Spotykamy tu przedewszystkiem zasadniczą namiętność wszelkiej liryki — *miłość* ze wszystkiemi jej rozko-

szami i cierpieniami; uczucie to wyraża się w tysiącznych zwrotach i formach. Nie jest to jednak bynajmniej miłość sentymentalno-marzycielska, właściwa poezyi artystycznej—nie, mamy tu do czynienia ze szczerą, ognistą, zmysłową namiętnością, która płomieniem wybucha.

Śledźmy przebieg historyi miłosnej i posłuchajmy, jak się wyrażają kochankowie w rozlicznych sytuacyach. Młodzieniec spostrzega dziewczynę i zachwycony jej widokiem woła:

Nie kobieta matką twoją,
Tyś w wesoły dzień świąteczny,
Przy złotego ranka tchnieniu,
Z krzaku róży się zrodziła.

Chciałbym posiąść, chciałbym dostać
Twego lica piękne róże,
Aby niemi, jak bukietem
Wierne serce me ozdobić.

Obraz dziewczyny towarzyszy mu wszędzie, we śnie czy na jawie, w każdym czasie i na każdem miejscu widzi ją przed sobą. To, czego mu odmawia surowa rzeczywistość, znajduje w miłym śnie; widzi siebie w objęciach ukochanej.

Śnie, ach śnie, ach śnie mój słodki!
Słodkim bywa sen nad ranem,
Słodszym jednak jest sen taki,
W którym lubą ujrzeć mogę.

Całus — wina moc przewyższa
I cukrowych jabłek słodycz,
Lecz najsłodszą miłość wtedy,
Kiedy lubą ściskam czule.

Najpiękniejszym z kwiatów — róża,
A najpiękniej żyć we dwoje;
Róża tylko tam rozkwita,
Gdzie miłością parka płonie.

Gołębica gołąbkowi
Zamiast róży całus daje;
Nagródź całus mój całusem,
Luba, to mi już wystarczy!

Idźmy jednak dalej; sen się spełnia, dziewica odpłaca mu wzajemnością, znaleźli się i zrozumieli oboje, żadna potęga ziemska rozłączyć ich nie może. Cała przyroda wydaje się młodzieńcowi przemienioną, uduchowioną; na każdy kwiatek, na każdy krzak, na każdą istotę spogląda on oczyma miłości i łączy te wszystkie rzeczy ze swojem uczuciem. Chrabąszcz np. daje mu okazyę do zaśpiewania piosnki:

Chrząszczu, chrząszczyku żółty, majowy,
Ja cię nie pytam, czy bliskiem lato,
Nie pytam, mam-li długo żyć jeszcze,
Pytam, czy luba będzie mą żoną?

Nie pytam ciebie, żółty chrząszczyku,
Jak długo latem cieszyć się będę?
U mnie trwa wiecznie lato gorące,
Bo w sercu mojem miłość panuje.

Spotykamy znowu oboje kochanków, jak przytuliwszy się do siebie, siedzą pod drzewem; młodzian szepcze do ucha promieniejącej szczęściem dziewczynie:

Bez ciebie jedyna,
Zdaleka od ciebie,
Niechciałbym być nawet
Gwiazdeczką na niebie.

Bez ciebie by niebo
Niemiało wartości,
Dzień i noc bym zlatał
Wdół, do mej miłości!

Prawdziwa miłość jednak musi przejść przez próby. Młodzian, jakkolwiek z bólem serca, musi pożegnać ukochaną i wędruje w świat daleko. Idzie w obce nam strony, odbiera nowe wrażenia; dziewczę zostało w domu, myśli o oddalonym i pełne smutku zwiedza te miejsca miłe, te pola i lasy, gdzie dawniej razem z lubym przebywała, tęskni i wzdycha:

Lesie, jakżeś ty wysoki!
Luby, jakżeś ty daleko!
Gdybym mogła las ten zwalić,
Gdybym skarb mój ujrzeć mogła!

Bez gałęzi niema lasu,
Bez kwiateczków pola niema;
Serce moje ma cierpienia,
Bo mój luby tak daleko!

W końcu powraca wytęskniony, wyczekiwany gorąco, serce jego jednak ostygło. Dziewczę wyraża boleść swoją w sposób następujący:

Zasiałam fiołek
Czekam, kiedy wzrośnie,
Czekam, kiedy luby
Do domu powróci.

Zakwitnął fiołek,
Lecz nie bardzo ładnie,
Luby do domu wrócił,
Lecz mnie już nie kocha!

Następują jednak wyjaśnienia, a w końcu i zgoda. Pogodzone serca zdają się odczuwać miłość silniej dale-

ko niż przedtem, młodzian więc wybucha całym ogniem odzyskanej na nowo miłości:

Lalko moja, piękna lalko!
Mój aniołku, skarbie drogi!
Ziębo, szczygle, mój szczygiełku!
Ty mój ptaszku ukochany!

Nie odlatuj mój gołąbku,
Zostań tutaj, w gniazdku miłem;
Spocznij w wiernem mem objęciu,
I rozkoszą mnie obdarzaj!

Niech się serca nasze złączą,
Niech się zleją wierne dusze,
Śmiej się, kiedy ja się śmieję,
Płacz, gdy moje płacze oko!

Dalej następuje, jakby dla umotywowania tego, że podobnym wdziękom oprzeć się niepodobna, opis jej osoby:

Różo, usta twe czerwone,
A oczęta, jak tareczki,
Wzrok twój, wzrokiem jest sokoła,
Pierś okrągła, jak jabłuszko.

Twoja kibić pełna, składna,
Twoje piękne, czyste ciało,
Twej istoty wdzięk szlachetny —
Wszystko, wszystko bez nagany!

Tyś zaprawdę jest bez skazy,
Piękna, miła i niewinna,
Niemasz nawet cienia wady,
Boś natury arcydziełem!

Jakkolwiek pieśń ta nie należy do najlepszych, przytoczyliśmy ją tutaj prawie całą, ponieważ odtwarza ona i uwydatnia bardzo dokładnie oryentalny charakter wę-

gierskiej poezyi ludowej. Co za ogień, co za zapał, jakież bogactwo obrazów, jaka potęga i wspaniałość kolorytu, co za język kwiecisty!

Równie licznemi choć o wiele uboższemi pod względem treści poetycznej od pieśni miłosnych, są pieśni opiewające *Pustę* (pieśni pasterskie i zbójeckie). Pusztą nazywa się w Węgrzech każda większa, nieuprawiana płaszczyzna, specyalnie jednak nazwa powyższa odnosi się do tego olbrzymiego, niedotkniętego prawie pługiem pasa ziemi, którego kopcami granicznemi są miasta: Peszt, Debreczyn, Arad i Baja. Równina ta, gdzie się rasa węgierska w całej czystości przechowała i gdzie dotąd w sposób pierwotny życie swoje prowadzi, jest ojczyzną pieśni o puszcie. Zagranicą wyobrażają sobie tę część Węgier jako pustynię, zamieszkałą przez rozbójników i tym podobną chałastrę, zbadawszy jednak pusztę dokładnie spotkamy tam mnóstwo miast i wiosek, otoczonych uprawnemi polami, których przyjazny widok każe się zupełnie czego innego, nie gniazd zbójeckich, spodziewać. Mimo to puszta jest rzeczywiście siedliskiem rozbójników węgierskich. Wielka liczba miast nie wystarcza na to, aby całą ogromną przestrzeń ziemi zająć pod uprawę w skutek tego setki mórg gruntu leżą odłogiem. Część ich stanowią błota, druga połowa służy za pastwisko dla bydła.

Będziemy tu rozbierali pieśni najspokojniejszych ludzi-pasterzy, razem z pieśniami najdzikszych—rozbójników. Sprzeczność jest jednak tylko pozorną, pasterze bowiem kradną często bydło, a rozbójnicy rekrutują się przeważnie z szeregów pasterzy.

Życie pasterskie zostało w wielu pieśniach bardzo dokładnie skreślonem, najwierniej jednak malują one życie pasterzy bydła rogatego (Gulyás). Pieśń odpowiednia jest cokolwiek zadługą, by ją przytaczać w całości, musimy się więc zadowolnić kilkoma ustępami:

Nie żal mi tego, żem z chłopów zrodzony,
Nie, bom Gulyásem został z własnej woli.
Panu, co w dworze podagrą dręczony,
Pies może tylko pozazdrościć doli.

Wszak życie tutaj, to królestwo małe,
Gdzie prawem—pałka sękata w mej dłoni,
A państwem — wkoło pastwisko to całe;
Gulyás tu królem, co nie schyla skroni. —

W piersi mam serce, które niezna trwogi,
Mnie dzikich zwierząt nie przeraża siła,
Ni zbójców noże. Wolnym choć ubogi;
Wszedłem do służby, bo mi wolność miła.

Ostatni wiersz stanowi myśl przewodnią całej pieśni. Pieśń ta powstała bowiem za czasów poddaństwa, a wtedy rzeczywiście pasterz, w stosunku do chłopa, był człowiekiem wolnym. Obowiązkiem jego jest pilnować trzody i dbać o to, by pan szkody jakiej nie poniósł, obowiązek ten spełnia pasterz sumiennie, reszta go nie obchodzi, on także nie obchodzi nikogo i może robić, co mu się żywnie spodoba.

Jakkolwiek wszyscy pasterze uważają się za wielkich panów, istnieje jednak między nimi pewnego rodzaju hierarchia: *Czikós* (pasterz koni) cieszy się największym szacunkiem, za nim idzie *Gulyás*, najspokojniejszy ze wszystkich, potem *Juhás* (pasterz owiec), a w końcu najdzikszy: *Kanás* (pasterz świń). Hierarchię powyższą

opiewa jedna z pieśni, w której mówią: Gulyás leży na miękkiej pościeli, Czikos siedzi na szybkim rumaku, ale

Pasterz baranów od wzgórza do wzgórza,
Niby pies jaki, wciąż wędrować musi.

Czikos, pomimo swego wysokiego dostojeństwa pasterskiego, ma dużo pokrewieństwa z „biednym chłopcem", często jest nawet z tą postacią identycznym. Węgierski pasterz koni nieznа—oprócz ładnych dziewcząt—innej namiętności nad konie; koń to jego duma, jego bogactwo; obdarza go najbardziej pieszczotliwemi imionami (wyrażenia: „kochany, słodki mój koniu" powtarzają się w pieśniach węgierskich po sto razy), nierzadko spotkać można konie, noszące imiona kobiece. Koń dla Czikosa nie jest li tylko użytecznem zwierzęciem, nie, to jego przyjaciel, Czikos z nim rozmawia i pojmuje jego mowę; w jednej z pieśni np. spotykamy ustęp następujący:

Nie mam owsa, słomy, siana,
Więc zabiję cię, mój koniu!
Sprzedam skórę twą żydowi
I pozbędę się kłopotu!

„Cóż ci wtedy po pieniądzach,
Kiedy pieszo chodzić będziesz?
Nie zabijaj mnie, mój panie,
Choć jęczmienną karm mnie słomą!"

Nie smuć smuć się, mój koniu miły,
Dobra pasza czeka ciebie,
Gdy do lubej mnie zaniesiesz,
Da ci owsa w pięknej chuście.

Namiętność do koni manifestuje się w tym dumnym wykrzyku: „koń mój i ja jesteśmy czystej węgierskiej rasy!"

Konie i kradzież koni spotykamy w tych pieśniach niezliczoną liczbę razy. Aby posiąść konia, który mu się podoba, Czikos gotów odważyć się na wszystko. Dlatego też *pasterz koni* staje się często *złodziejem koni.*

Pojęcia Czikosów o kradzieży koni przypominają zapatrywania Arabów na tę kwestyę. Jeżeli Czikos zostanie schwytany na gorącym uczynku kradzieży konia i jeśli go prawo ukarze, uważa on karę za krzyczącą niesprawiedliwość, w gniewie i oburzeniu przysięga zemstę społeczeństwu, które go napiętnowało hańbą i zostaje — rozbójnikiem.

Po rozpatrzeniu dwóch głównych grup: pieśni miłosnych i pieśni o puszcie, pozostaje nam do rozebrania kilka drobnych gałęzi liryki, aby módz przejść potem do ważnych pieśni epicznych ludowych. *Humor* i *satyra* odgrywają niemałą rolę w poezyi ludowej węgierskiej; słabostki i występki ludzkie, a mianowicie: duma i próżność, pijaństwo i hultajstwo bywają niemiłosiernie wyszydzane. Satyra chłoszcze złych i niemoralnych, stare panny, oszukanych mężów, stronnych sędziów oraz dumnych leniuchów szlacheckich. Najdotkliwsze razy jednak spadają na grzbiet tych, co się przeniewierzają ojczystemu językowi i węgierskim ubiorom. Najwięcej charakterystyczne z tych pieśni są albo za obszerne, albo też zbyt lokalnym kolorytem zabarwione, byśmy je tutaj przytaczać mogli.

Oryginalnemi i zupełnie sprzecznemi z surowością poglądów, wyrażonych w satyrze, są pieśni pijackie. Opiewają one przeważnie wino.

Jedna z najlepszych w tym rodzaju brzmi jak następuje:

Przeklinam wodę, płyn to nikczemny
Nie ma zapachu, barwy ni smaku.
Wina mi dajcie! Dobry łyk wina,
Wiem, że mnie młodym zrobi na nowo.

Kiedy mnie smutek dręczy i gniecie,
Kiedy wesołość z serca ucieka,
Wołam: Hej wina, wina mi dajcie!
I winem zmywam gorycz i troski.

Krótkiem jest życie, lecz pełnem bólu,
Bez wina, jakąż wartośćby miało?
Gdybym tu nie pił wina słodkiego,
Tobym i w niebie tego żałował.

Noe był człowiek zacny i święty.
A jednak wino pijał czasami;
Czemuż ja biedny, grzeszny śmiertelnik
Nie mam też czasem gardła przepłukać?

Dlatego wina szczędzić nie trzeba!
Sądzę, że gardło moje na wieki
Od ceł i myta wolnem zostanie,
A więc pić będę, co tylko wlezie!

Wiele ładnych rzeczy znajdziemy pomiędzy *pieśniami wojennemi*, których spora liczba się przechowała. Niema w nich wprawdzie tej pałającej nienawiści wroga, jaką w pieśniach innych narodów spotykamy, jest za to „zwyciężające wszystko męztwo", które się z dumną pewnością, w natchnionych słowach wyraża.

Z początku co prawda, świeżo zaciągnięty w szeregi rekrut, gniewa się na tych, co go do służby wojskowej zmuszają i wzruszających scen pożegnalnych znajdzie się nie mało. Jedną przytaczamy poniżej:

„Komu, luba, szyjesz tę koszulę?"
„Tobie! idziesz walczyć na obczyznie.
Gdy cię zranią — nią obwiniesz rany,
Gdy zabiją — za całun posłuży!"

Oto matka stoi tam przy bramie
Widzi syna, jak w podróż odchodzi;
„Nie płacz matko, nie płacz matko droga,
Może Pan Bóg znowu nas połączy".

Pożegnanie długo trwać nie będzie,
Jedno tylko, lecz bolesne słowo,
„Ciebie Bogu oddaję w opiekę,
Ciebie lilio, aniele jedyny!"

Kiedy jednak rekrut w gwarze wesołego obozowego życia zapomniał o tęsknocie i włożył na siebie piękny i dobrze leżący mundur, a zwłaszcza huzarski (ideał węgierskiego rekruta), kiedy dosiadł dzielnego rumaka — czuje, że ma powołanie do stanu żołnierskiego i spiewa wesoło:

Sam Pan Bóg stworzył mnie na żołnierza,
Na to mnie chrzcili księża i kumy!
Żołnierzem będę, póki świat światem,
Póki na niebie błyszczą gwiazdeczki.

W *pieśniach religijnych* niejedna strofa została poświęconą ojczyznie; prócz jednej: „Pan Bóg węgierskiej ziemi", wszystkie pieśni wysławiają Matkę Boską, jako szczególną patronkę Węgier. Nie zmienia to jednak w niczem prostego chrześciańskiego ducha tych pieśni, które w ogóle trzymanemi są w tonie biblijnym. W innych, nie czysto-religijnych pieśniach, spotykamy wiele rysów azyatyckiego pogaństwa. Wiara w przeznaczenie np. bywa niekiedy wypowiadaną z takim naciskiem, że przypomina fatalizm mahometański i pogańskie fatum. Przekleństwo w pieśniach ludowych węgierskich brzmi bardzo podobnie do formuł przekleństw pogańskich. Jakkolwiek przekleństwo, zwłaszcza przy katastrofach miło-

snych, spotkać można w każdej poezyi ludowej, u węgrów jednak, nosi ono zupełnie inny charakter. Przekleństwo matki zdarza się często, nie jest ono jednak tak strasznem w skutkach, jak przekleństwo oszukanego kochanka lub kochanki. „Twoja matka mnie przeklęła", skarży się młodzian ukochanej, ale dziewczyna odpowiada: „Choćby cię nawet i przeklęła, niema to żadnego znaczenia". Jeżeli jednak jedna z ukochanych osób przeklnie drugą, przekleństwo spełni się niezawodnie:

Luba moja, ja ci mówię, ty mnie nie porzucaj,
Bo cię przeklnę, tak, że zwiędniesz i zmarniejesz cała!

Przekleństwo rzucone na pojedynczą osobę, różni się wielce od przekleństw, ciążących na całym narodzie, tych ostatnich bowiem odwrócić niepodobna. Mówią np.

„Na Węgry rzucono przekleństwo,
By nigdy jedności nie znały".

Przekleństwo to zdaje się pochodzić z epoki pobytu Turków na Węgrzech, istnieje bowiem przysłowie: „Niech na cię spadnie tureckie przekleństwo". A Turcy podobno przeklęli Węgrów: żeby nigdy nie mieli jednej, wspólnej woli. Najczęściej używane przekleństwo węgierskie brzmi w dosłownym przekładzie: Niech cię Pan Bóg zabije!

Straszliwe przekleństwo zamyka jedną z balad, w której opisują jak Fehér László (Władysław) został schwytany, kiedy kradł konia i osadzony w więzieniu. Siostra, dowiedziawszy się o tem, idzie do kapitana i ofiaruje mu złoto, aby brata uwolnił, a kapitan niechce złota, lecz pożąda samej dziewczyny. Dziewczyna poświęca się, a mimo to, brata na śmierć prowadzą; wtedy podnosi się znie-

sławiona w całej tragicznej wielkości i rzuca następujące przekleństwo:

Zły kapitanie, podły kapitanie,
Tak, jak przeklinam niech się tobie stanie!
Niech z pod stóp twoich fala wód wytryska,
Gdzie stąpisz, niech się potworzą bagniska!
Niech koń twój nogi połamie w kawały,
Niech cię przygniecie jego ciężar cały!
Woda w miednicy, niech się w krew przemieni,
Niech z twojej chustki bucha snop płomieni!
Niech chleb w twych ustach w kamień się obraca,
Niech Bóg od ciebie łaskę swą odwraca!

Dźwięczy tutaj inny zupełnie ton, jak w liryce: jesteśmy w dziedzinie *balady*, której poświęcimy szczególniejszą uwagę naszą.

Dopóki Węgry tworzyły niezależne, przez narodowych królów rządzone państwo, lud węgierski — podług świadectw wielu kronikarzy — posiadał znaczną liczbę *poematów bohaterskich*. Teraz zostały z nich tylko fragmenta, skąpe wspomnienia, uratowane z wiekowych ruchów i przeobrażeń. Franciszek Toldy w swojej historyi poezyi węgierskiej wylicza, opierając się na kronikarzach, staro-węgierskie podania i legendy; sądząc z treści można przypuścić, że poematy z podań tych utworzone musiały być potężne i wspaniałe. To jednak, co pozostało do dzisiaj, znajduje się w stanie ułamkowym, albo też należy do później skomponowanych pieśni religijnych. W skutek tego długi czas wątpiono w istnienie epiki ludowej węgierskiej i dopiero odkrycie przed niedawnym czasem znacznej liczby balad, wątpliwość tę rozproszyło zupełnie.

Za jedną z najpiękniejszych balad uważają „Zuzannę von Homlod"; przytaczamy utwór ten poniżej.

„Dlaczego, dlaczego, o córko Zuzanno,
Twój stanik wciąż węższym i węższym się staje?"
„Dlatego, dlatego, że krawiec źle skroił,
Że krawiec źle skroił, źle szwaczki uszyły".
„Woźnico, woźnico i służbo ma cała!
Gotujcie, gotujcie mój powóz żałobny,
Przywiedźcie, przywiedźcie rumaki ogniste,
I moją Zuzannę ztąd, z domu wywieźcie,
Ztąd, z domu na łąkę, na miejsce stracenia!"
„Ja witam was, witam, o pani szlachetna!
Gdzież znajdę, gdzież znajdę Zuzannę von Homlod?"
„Posłałam ją właśnie, posłałam do sadu,
By róże podlała, umysł rozerwała"
„Ja witam cię, witam panie ogrodniku!
Gdzież znajdę, gdzież znajdę Zuzannę von Homlod?"
„Ja nie wiem, ja nie wiem, choć była tu wczora,
Ja nie wiem, ja nie wiem, bom dziś jej nie widział".
„Ja witam cię, witam, o pani szlachetna!
Gdzież znajdę, gdzież znajdę Zuzannę von Homlod?„
„Posłałam ją właśnie, posłałam do morza,
By rybki łowiła, umysł rozerwała".
„Ja witam cię, witam, rybaku poczciwy!
Gdzież znajdę, gdzież znajdę Zuzannę von Homlod?"
„Ja nie wiem, ja nie wiem, choć była tu wczora,
Ja nie wiem, ja nie wiem, bom dziś jej nie widział".
„Ja witam cię, witam, o pani szlachetna!
Gdzież znajdę, gdzież znajdę Zuzannę von Homlod?"
„Ukrywać nie warto, więc prawdę wam powiem:
Wysłałam ją z domu, wysłałam na łąkę,
Na łąkę zieloną, na miejsce stracenia".
„O matko bez serca, czemuś ją zabiła,
Mym grobem się stanie jej krwawa mogiła!
Ja witam cię, witam, kacie krwią zbroczony!
Gdzież znajdę, gdzież znajdę Zuzannę von Homlod?"

„Tu leży, tu leży, w pokoju spoczywa!“
„Me ciało z jej ciałem złóż w *jeden* grobowiec,
Krew naszą niech *jeden* strumyczek obmyje!“

Oprócz rymu, brakuje baladzie ludowej węgierskiej drugiej efektownej ozdoby, właściwej baladom ludów północnych, a mianowicie: zwrotki (refrain); w liryce spotykamy tę formę częściej, są to jednak pojedyncze wykrzykniki, albo sylaby bez związku, podobne do „jodlowania“ tyrolczyków.

Treść balad węgierskich czerpaną bywa zwykle z historyi miłosnych i nosi charakter tragiczny. Podobna tragiczna historya miłosna, stanowi treść balady p. t. „Mała Lilia“, która przypomina bardzo ballady północne, a którą, ze względu na jej piękność, całą poniżej przytaczamy. Brzmi ona, jak następuje:

Córka króla pogańskiego
Szła przez miasto na przechadzkę
Z pięknym lubym swym pod rękę.

Gdy pogański król to zoczył,
Wnet młodziana schwytać kazał, —
Kazał wrzucić go do jamy,
Gdzie panuje ciemność straszna,
Gdzie go męczą straszne gady,
Węże krew mu wysysają.

Mała Lilia tam przychodzi:
„Jak się miewasz drogi, luby?“
„Jam samotny, jak sierota,
Z moją lubą rozłączony!“

Mała Lilia do dom wraca:
„Królu-ojcze chciej mnie słuchać!
Choć mi ciężko, ciężko mówić:
Młodzian kazał ci powiedzieć,

Byś wypuścił go z więzienia,
Z strasznej puścił go ciemnicy:
Ciało jego jedzą gady,
Ach! i piją krew czerwoną!"

Król pogański kazał tedy
Wieść na wieżę go wysoką.
Mała Lilia tam przychodzi:
„Jak się miewasz drogi, luby?"
„Jam samotny, jak sierota,
Z moją lubą rozłączony!"

Mała Lilia do dom wraca;
„Królu-ojcze chciej mnie słuchać,
Choć mi ciężko, ciężko mówić:
Młodzian kazał ci powiedzieć,
Byś go z wieży zdjął wysokiej,
Burza zabić go tam może,
Deszcz go może tam przemoczyć!"

Król pogański rozgniewany,
Tak ją silnie kopnął nogą,
Że się szata rozerwała,
Że płynęła krew czerwona,
Że umarła śmiercią nagłą.

Dzwony dzwonić zaczynają,
Piękny młodzian słyszy dźwięki.
„Komuż, komu to tak dzwonią?
Pewnie mojej ukochanej!
Ach, jeżeli za mnie zmarła,
Ach, ja umrę także za nią!"

I z wysokiej skoczył wieży,
Tak, że umarł śmiercią nagłą.

Król pogański kazał wtedy
W *jedno* łoże ich położyć;
Dla jednego zrobić kazał
Marmurową trumnę białą,

Dla drugiego zrobić kazał
Marmurową, lecz czerwoną.
I postawić zaraz kazał
Jedną trumnę *przed* ołtarzem,
I postawić zaraz kazał
Drugą trumnę *za* ołtarzem.

Z jednej trumny wnet wyrosła
Lilia bieluteńka
Z drugiej trumny wnet wyrosła
Lilia czerwona.
Rosły, rosły tak wysoko,
Aż się splotły w jeden kwiat.

Król pogański spojrzał dziko
I chciał obie złamać w gniewie.
Wtedy córka zawołała:
„Ojcze, ojcze, ojcze drogi!
Nigdyś nie dał nam spokoju,
Daj nam spokój, choć po śmierci!"

Piękna, poetyczna wiara w połączenie po śmierci objawia się tutaj w sposób naiwny i wdzięczny.

Gdybyśmy chcieli, choćby tylko najlepsze balady, tutaj przytaczać lub treść ich etyczną bliżej rozbierać, przekroczylibyśmy granice, zakreślone naszej rozprawce. Zamiarem naszym było, dać, w tym krótkim i bezpretensyonalnym szkicu, pojęcie o skarbach, spoczywających w poezyi ludowej węgierskiej, skarbach nieznanych prawie nikomu za granicą.

Zabytki starożytne Węgier

przez

FRANCISZKA VON PULSZKY.

Językoznawstwo porównawcze oddawna już udowodniło, że ludność europejska stopniowo przybywała z Azyi do ojczyzny dzisiejszej; a ponieważ w czasie wędrówek ludów, brzegi morskie i bieg rzek były naturalnemi drogowskazami, możnaby się spodziewać, że najdawniejsze świadectwa działalności ludzkiej, znalezione być winny we wschodnich krajach Europy, a w szczególności w kotlinie Dunajskiej. Jednakże tak nie jest. Niekształtne narzędzia kamienne z czasów mamuta i wykopaliska jaskiniowe z epoki renów, w Anglii i we Francyi tak pospolite, w Węgrzech są dotąd całkiem nieznane. Z paleolitycznego okresu pochodzą może owe niezgrabne ostrza strzał i narzędzia z kości i zębów niedźwiedzia jaskiniowego, odkryte przez barona Eugeniusza Nyary pod pokładem stalagmitów w jaskini Aggtelker, wraz ze szczątkami niedźwiedzi jaskiniowych. Wielkie pozostałości znajdujemy dopiero z okresu kamienia wygładzonego i tu szczególnie zwracają uwagę naszą pagórki sztuczne, wzdłuż wybrzeża Cisy i sąsiednich jej przypływów wznoszą się i jak Terramare we Włoszech gór-

nych a są tylko resztkami budowli na palach, w których znajdują się wyrzucone skorupy i cudne naczynia gliniane, kuchenne odpadki i narzędzia zagubione. Piętrzące się warstwy węgla wskazują na tak częste spustoszenia przez duże pożary i później zakładane na nowo kolonie na pogorzeliskach, iż sądzićby można jak skoro nagromadziło się dużo plugawstwa i robactwa pomiędzy palami, mieszkańcy sami podpalali swe siedziby, splatane z gałęzi i gliną oblepione, aby w pobliżu postawić nowe chaty i z czasem znowu na dawne miejsce wracali. Z tych gruzów i nieczystości utworzyły się w ciągu wieków owe pagórki, których rozciągłość można wytłómaczyć albo trudną do uwierzenia liczbą mieszkańców, albo prawdopodobniej—takiem ciągłem zmienianiem siedlisk. Arnold Ipolyi, uczony biskup z Neusohl, będąc jeszcze kanonikiem w Erlau, kazał rozkopać, w części kosztem własnym, a w części kosztem archeologicznej komisyi węgierskiej Akademii nauk, w komitacie Heves, pagórek Szihalom, nazywany w starych kronikach pagórkiem węglowym. Ilość wykopalisk okazała się bardzo znaczną, ale ją przewyższyły zabytki znalezione w olbrzymim pagórku Tószeg i liczne pozostałości podobnych budowli polowych nad obu brzegami Cisy. Wiemy teraz, że osadnikom znane już było rolnictwo; pszenicę zwęgloną i proso znajduje się często! Broń i narzędzia nie są wszystkie jednakże z kamienia i w niższej okolicy, na rozległej płaszczyznie rzadko lub wcale się nie pojawiają, wyrabiane zaś z kości — częściej. Ostrza strzał i dzid, rzadko napotykane, są z obsydyanu, pochodzącego z gór tokajskich, albo wytoczone z krzemienia. Gdzieniegdzie zdarza się: nóż krzemienny, dłuta gładzone,

pomiędzy któremi dotąd nie znalazła się ani jedna dłubaczka; są one wyrobione z miększych gatunków kamieni, jako to: z serpentynu, ze ścisłego wapienia, z łupku it.d.; częściej jednak znajdują się narzędzia z kości, głównie wyrabiane z jeleni i sarn, tak jak znów z rogów jelenich młoty bojowe, z żeber noże, z mniejszych kostek igły i ostrza strzał. Odkopywano nawet łyżwy z goleni bydła. Pomiędzy odpadkami kuchennemi, zdarza się znaleźć pospolitą muszlę rzeczną w dużej ilości; mała liczba wędek wskazuje, że mieszkańcy umieli wyzyskiwać bogactwo Cisy pod względem ryb. Z czaszki małego byka torfowego wnosić można, jaki gatunek bydła rogatego hodowano tutaj; a szeregi dosyć niezgrabnych figurek zwierzęcych z terracotty, odkopanych w Tósseg, w Piliny i w Szihalom, objaśniają nas, jakie były zwierzęta domowe w owej epoce. Rozumie się, że jest tam pies, świnia, bydło rogate, owca i w jednym tylko egzemplarzu koń, jako zwierzę juczne. Kształt broni i narzędzi mało co się różni od znajdowanych w innych częściach Europy, z epoki kamiennej — jednakie bowiem potrzeby zaspakajano w sposób jednaki, właściwe atoli Węgrom są owe, często na półtory piędzi długie, wązkie maczugi z zakończeniem zeszlifowanem w kształcie dłuta, których prawdziwego znaczenia nie znamy; chłopi używają ich teraz jeszcze do ostrzenia kos. Naczynia z owego czasu nie są toczone, tylko ręką urabiane, grube i gruboziarniste; ale stopniowo znajdujemy coraz cieńsze. Co do metalów, to prawie nic nie odgrzebano w tych pagórkach; tylko w Tósseg igłę miedzianą, a w Szihalom kilka bezkształtnych resztek bronzowych.

Do tejże epoki należą wykopaliska, dokonane przez pannę von Torma w Siedmiogrodzie i przez hrabinę Sztáray w Lucsku pod Nagy-Mihály, w Węgrzech górnych. W tem ostatniem miejscu znalazły się prócz narzędzi kamiennych i urn z kurhanów, liczne ogniska kamienne, widocznie z obczyzny sprowadzone, bo z tej strony Karpat, w Węgrzech nigdzie takich nie odkryto i prawdopodobnie musiały służyć do wyrabiania kończyn strzał i lanc. Rzecz godna uwagi, że znalazł się tu także młot z dobrej miedzi, jako dowód, że epoka miedzi tak często zaprzeczana, którą już Keller w sprawozdaniach swoich: „O szwajcarskich budowlach palowych" uznał, że epoka ta w Węgrzech istniała i bezpośrednio nastąpiła po epoce kamiennej, której formy naśladuje. Przewiercone młoty kamienne służyły widać za wzór młotów miedzianych, zarówno szerokie jak trójkątne płytkie dłuta. Właściwość epoki miedzi objawia się zupełnym brakiem ozdób na broni i narzędziach, dotąd odkopanych; są to mianowicie: głównie noże, sztylety (wszystkiego dwa: jeden w Peszcie a drugi w muzeum Bruckenthalskiem, w Hermanstadzie) miecze, płaskie dłuta, topory różnych wielkości, młoty i duże kliny, sierpy, wędki oraz igły. Niestety, nie zdarzyło się jeszcze odkryć grobów z tego czasu; tylko pojedyncze sztuki i zakopane zabytki znaleziono; ale te znacznie się różnią kształtem od narzędzi i broni z epoki bronzu. Zdaje się, iż epoka miedziana w Węgrzech była naturalnym rozwojem epoki kamiennej, która w innych krajach europejskich, może z wyjątkiem Irlandyi, zresztą nigdzie się nie pojawia. Godną uwagi jest wszelako zgodność form miedzianych w Węgrzech ze znajdowanemi na wyspie Cyprze i w Indyach wschodnich.

Epoka bronzowa w Węgrzech różni się w wielu względach od tejże epoki w innych krajach europejskich; widocznie wprowadził ją tam jakiś lud zdobywczy, który znał już domieszkę miedzi do cyny i przyniósł z sobą nowe formy cywilizacyi, broni, narzędzi i naczyń znacznie odmiennych od pochodzących z epok: kamiennej i miedzianej. Rozmaite narzędzia ze starej epoki bronzowej znajdowane w Węgrzech, nie różnią się jednak typem od tych, co się pojawiają w Niemczech, we Włoszech i w Skandynawii. Trudno jest wskazać, kiedy zaczęto używać żelaza w epoce bronzu; w każdym razie długi czas oba metale musiały być jednocześnie w użyciu. Wykopaliska z bronzu często trafiają się w Węgrzech. Oprócz pojedynczych sztuk, zdarzają się częstokroć zakopane skarby, zawierające prawdopodobnie towary, przechowywane przez kupców podróżujących. Są one ważne, z tego względu zwłaszcza, że rozmaitość przedmiotów dowodzi, iż jednocześnie były one używane; te zaś co odkopano na dużych kurhanach, służyły przez długi czas i licznym pokoleniom ludzkim. Całkiem innej natury są znów w Węgrzech często znajdywane odlewalnie, w których odgrzebują się szczątki lanego bronzu, albo też połączone sztaby, częstokroć w większej ilości, jako materyał do odlewania. W Hammersdorfie, pod Hermanstadem w Siedmiogrodzie, wynosiła waga tego surowego materyału kilka centnarów; często się przytem pojawiają pojedyncze kawały cyny, wskazujące, że bronz był w kraju wyrabiany i że go nie sprowadzano z zagranicy jako artykuł handlu. W odlewniach tych napotyka się często liczne odłamki najrozmaitszych broni i narzędzi, gromadzone do przetopienia; pozwalają nam

one głębiej wniknąć w życie ludów z epoki bronzu. Znajdują się tam ozdobne pasy ryte i cyzelowane, bransolety wykwintne, szpilki, szczątki delikatnych piłek, obok starożytnych kształtów innych narzędzi. Bywają także i resztki naczyń rytych, które prawdopodobnie drogą handlową, dostały się z cywilizowanych Włoch i noszą na sobie widoczne piętno pochodzenia staro-etruskiego; jakkolwiek nie znaleziono znów nigdy w Węgrzech takich naczyń zdobnych w figurki, jakie się odkopują w Niemczech, we Francyi i Szwajcaryi, o których wątpić nie można, że są to znakomite wyroby etruskie. Częste formy odlewów na igły, noże, sierpy i ostrza dzid z kamienia lub bronzu, stanowią niezbite dowody wyrobu krajowego, który jednak bynajmniej nie wykluczał znacznego handlu zamiennego, w początkowych czasach, pomiędzy krajami Naddunajskiemi a wyżej posuniętemi w kulturze ludami Italii i Grecyi, co wywierało znakomity wpływ na cywilizacyę pierwszych. W Węgrzech, naprzykład, są miecze bronzowe z klingą w kształcie liści liliowych, z guzikami w formie czarki, u bogato cyzelowanej rękojeści, podobnej z kształtu do tych, co się widuje na staro-greckich wazach malowanych i w walkach amazonek na mauzoleach. Godnemi uwagi pod tym względem są zabytki Podheringu, w komitacie Bereger, gdzie razem znaleziono czernaście mieczów, prawie każdy innego kształtu. Wszystkie są bogato ozdobione i wcale, jak widać, nie były używane, bo żaden niema szczerby. Prawdopodobnie wykopalisko to było ukrytym składem kupca; co dowodzi, że najrozmaitsze formy i ozdoby oręża jednocześnie były w użyciu, że zatem poszukiwania typologiczne co do rozwoju jednej formy z innej, w Węgrzech, nie

zdołają wskazać, jak dawnych czasów sięgają pojedynczo odkrywane pamiątki i dlatego nie mają szczególniej chronologicznej wartości. Godnem zaznaczenia w tem wykopalisku jest to, że gwoździe łączące rękojeść miecza z klingą, zrobione są z żelaza.

Kupcy ówcześni mieli zwyczaj jaknajstaranniej ukrywać swe towary, żeby nikt nie znalazł takowych do ich powrotu. W taki to sposób, w komitacie Wejssenburgskim, a wkrótce potem nieopodal od Bries, w hrabstwie Sohl, znaleziono różne piękne zabytki w głębokiem wydrążeniu łomu kamiennego; między innemi była tam czara ryta, pochodzenia italskiego, zawierająca osiemnaście bogato przyozdobionych bransolet. Najważniejsze pamiątki tego rodzaju były odgrzebane przez Hajdu-Böszörmény przy budowie kolei; ale uległy rozproszeniu; oprócz wielu naczyń rzezanych, znaleziono wtedy osiemnaście mieczów bronzowych. Z pomiędzy kurhanów szczególne uwagi nabrał, będący na tak zwanym pagórku Harszas, pod Tereny, gdzie odgrzebano niektóre formy, pochodzące z czasów celtyckich, jakeśmy się przekonali z wykopaliska La Tène'a w Szwajcaryi. Naramienniki złote osobliwego kształtu oraz igły bronzowe, których główka pokryta jest blaszką złotą, pojawiają się, wskazując na wyższą cywilizacyę. Szczególnie godne uwagi są często znajdowane wężownice bronzowe, które widocznie stanowiły część starożytnej zbroi dla obrony ramienia, podobnie jak naramienniki u starożytnych ludów cywilizowanych. Takie wężownice znajdują się wprawdzie we Włoszech i Niemczech, chociaż rzadko, lecz nigdzie ich nie odkopują w takiej ilości jak w Węgrzech. Wyłącznie w środkowej kotlinie Dunaju znajdowane są wę-

żowe tarcze z dłuższą owalną rękojeścią, z grubego drutu bronzowego, zawsze podwójnie, w prawo i w lewo skręcone, których nie można sobie wytłumaczyć inaczej, tylko że miały zabezpieczać rękę. Podobne osłony rąk są dotąd w innych okolicach nieznane i należą do form właściwych Węgrom. Daleko częściej jeszcze znajdują się młoty bojowe, od najprostszych do najwytworniejszych, z ozdobami cyzelowanemi, które po drugiej stronie Karpat należą do największych rzadkości; wraz z tarczami wężowemi charakteryzują one kulturę środkowej kotliny Dunaju, prawie nieprzekraczającej teraźniejszych granic kraju. Również miejscową właściwością tejże kotliny są olbrzymie szpilki, do stroju kobiecego służące, pięknie ozdobione kręconym drutem bronzowym, które już nieraz były wystawiane publicznie i w Węgrzech, tak z bronzu jak ze złota, bywają czasami znajdywane. Można do nich zaliczać wytworne dyademy, także ozdobione drutem kręconym. Ale te ostatnie prowadzą nas już do okresu Celtów i forma ich jest widocznie pokrewna z owemi bransoletami ze złota, odgrzebanemi komitatach Szabolcs i Szolnok, którym odpowiednie znajdują się w muzeach francuzkich. Cztery takie bransolety, dosyć nieudolnej roboty ale ściśle odpowiadające wykwintnemu dyademowi bronzowemu z komitatu Turócz, zawierały się w wykopalisku Fokorna pod Szolnok, oprócz siedemnastu ciężkich kręconych naszyjników ze złota (torques). Ryte ozdoby znalezionego przytem pasa złotego i tarcze złotem ozdobione, wskazują znowu na okres Celtów. Są one takież same jakie odkopują w Anglii, we Francyi i w Szwajcaryi. Tu wchodzimy w czasy historyczne. Historycy greccy piszą, że gdy Aleksander Macedoński stanął nad brzegiem

Dunaju, posłowie sąsiednich szczepów celtyckich przybyli powitać go w obozie. Tę pierwszą wzmiankę o Galateach nad Dunajem, potwierdzają częste wykopaliska monet srebrnych celtyckich, które odpowiadają macedońskiej stopie mennicznej, a tetradrachmy króla Filipa naśladują tak niezręcznie, jak tamte tesalskiego miasta Larissy. Takie monety celtyckie znajdują się wszędzie wzdłuż Dunaju w Węgrzech i są dowodem wyższej cywilizacyi oraz prawidłowych stosunków handlowych, które zdradzały potrzebę własnej monety. Z drugiej znów strony, zdaje się, iż alfabet był jeszcze zupełnie ludowi temu nieznany, monety bowiem nie noszą żadnych napisów i rytownik uważał widać grecką legendę Filipów za prostą ozdobę, którą na slepo naśladował. Obecnie pojawia się więcej broni żelaznej, częstokroć jeszcze z rękojeścią bronzową; zazwyczaj znajdują się miecze w grobach celtyckich, razem z pochwą w kilkoro złożone. Nie były więc ze stali, jak Polibiusz utrzymuje, ale kute z żelaza, żeby się łatwo zginały. Zwykle znajduje się przy nich łańcuch żelazny, kunsztownie kręcony, na którym wisiał miecz; często jest i szpilka ze stopą na zewnątrz wygiętą, którą archeologowie nazywają „La Tènefibel"; dalej duży nóż osobliwego kształtu, puklerz i ostrze dzidy. Osobliwa rzecz, iż się znajdują takież same dodatki przy zwłokach w Szwajcaryi, we Francyi i w Anglii, jednem słowem, we wszystkich krajach celtyckich. Zdaje się, iż ten udarowany lud — od Hiszpanii aż do Dunaju dolnego, wszędzie sąsiadował z Rzymianami; miał on widocznie, jak się to z odkopanych broni, narzędzi i ozdób okazuje, wysoką i właściwą sobie cywilizacyę, która nie uniknęła wpływu kultury italskiej i heleńskiej, ale ponieważ nie

zdołał się jeszcze wznieść do idei jedności państwowej, pozostawał tylko w stosunkach międzyszczepowych, prowadzących często do wojen braterskich. W teraźniejszych Węgrzech słyszy się głównie o Bojerach, Arawiskach, Tauryskach i Skordyskach, którzy założyli cały szereg miast od Carnuntum (Petronell), aż do Singidunum (Belgrad) i Bononii (Viddin) przy dolnym Dunaju. Jak wiadomo, Galatowie znani powszechnie z waleczności, zostawali często na żołdzie następców Aleksandra Wielkiego i nakoniec odważyli się na wielką samoistną wyprawę korsarską ku południowi, aż do Delhi i do Małej Azyi, gdzie przez całą generacyę wzmacniani coraz nowymi przypływami, nakładali kontrybucye na miasta i na książąt greckich, lecz nakoniec pobici przez Attalusa króla Pergamu, przestali być niebezpieczni. Wspaniałe wypukłorzeźby z Pergamu w muzeum berlińskiem, zdobiły Ołtarz Zwycięztwa, jaki wystawił król Eumenides w twierdzy swej stolicy, na pamiątkę ocalenia się od klęski. Ale podczas kiedy kwiat młodzieży celtyckiej ustawicznie dążył ku południowi, Germanie i Sławianie wyruszając ze swoich siedlisk na północy i na wschodzie, wypierali pozostałych celtów. Bajerowie prawie do szczętu wytępieni zostali nad jeziorem Neusiedler. Skoro więc Rzymianie pod Augustem zagarnęli, po ciężkiej walce, cały obszar prawego brzegu Dunaju, potęga Celtów była już złamana w skutek wychodźtwa, równie jak i przez wojny wewnętrzne; jednakże państwo rzymskie musiało wszystkie siły wytężyć, żeby ich pokonać.

Bądź co bądź, byli oni jeszcze przewodnim narodem w środkowej kotlinie Dunaju; wpływ ich kultury, kształt broni i ozdób, rozciągał się też i w okolice, gdzie mieli

swe siedliska Kwadowie, Getowie i Dakowie. W zabytkach archeologicznych nie widać żadnej różnicy pod tym względem pomiędzy mieszkańcami nizin Dunajskich i stoków Karpackich; wszędzie jest ta sama cywilizacya przyjmująca wpływy industryi etruskiej i helleńskiej. Aż do wąwozów karpackich, rzymska konsularna moneta często się znajduje w wielkiej ilości. Według kronik, odkryto w XVI wieku zabytki, wynoszące 30,000 sztuk złota Lysimachusa w Siedmiogrodzie; które przeszły w ręce kardynała Martinuzzi. Także i złote półmiski, tak zwane tęczowe, napotykane częściej w Czechach, Bawaryi oraz Węgrzech, zdają się być pochodzenia celtyckiego. Srebrne denary rzymskiej stopy mennicznej, roboty bardzo pierwotnej, z celtyckiemi nazwami wodzów, w języku rzymskim, zostały odgrzebane w Jahrendorf, w komitacie Oldenburgskim oraz w innych jeszcze miejscach. Arawiskowie zachowali swoje prawa menniczne w dzisiejszym komitacie Raab i jego okolicach, nawet po opanowaniu tychże przez Rzymian. Zdaje się, że Rzymianie zadawalniali się obsadzaniem miast celtyckich i stopniowem romanizowaniem ludności wiejskiej, w skutek czego rozwinął się właściwy styl rzymsko-barbarzyński, dosyć dokładnie poznawany na grobowcach z owych czasów i na przedmiotach, które w innych miejscach znajdowane były. Uderzająco różni się on od owych dzieł sztuki, które Rzymianie sprowadzali w owym czasie z Włoch i z Egiptu.

Panowanie rzymskie trwało w Panonii blisko półszosta wieku; w Dacyi wprawdzie o wiele krócej: tylko od Trajana do Aureliana; jednakże dosyć długo, aby i te prowincye oraz ich mieszkańców zespolić z państwem

rzymskiem, z językiem i jego kulturą. Obrona była zawsze na głównym planie. W Pannonii Dunaj stanowi pozorną granicę, pomimo to, na lewym brzegu wszędzie urządzają się szańce; w Dacyi mocny wał oddziela prowincyę od kraju barbarzyńców. Gościńce łączą pomiędzy sobą miasta, które z municypii wznoszą się do godności kolonij i są rządzone przez swoich urzędników municypalnych. Wszędzie powstają cechy religijne i rzemieślnicze. Dla wygody i rozrywki mieszkańców urządzane są kąpiele, teatra i amfiteatra. Wyłania się nowa cywilizacya. Nawet bogowie starzy muszą ustąpić bogom legionów.

W Dacyi głównie kwitnie cześć dla boga Mitry, obok bóstw rzymskich. W Pannonii znajdujemy Jowisza Dolicheniusza obok wielkich bóstw: Fortuny, Nemezys, Epony i częstokroć Sylwanusa z nimfami. Ale na kamieniu, będącym teraz w parku Alberti'ego, wyrył też chrześcianin te słowa: „Jeden jest tylko Bóg!" Prowincya, snać doznawała wielkiego dobrobytu. Srebrny trójnóg z Polgardi w komitacie Weissenburgskim oraz bogate ozdoby ze złota, srebra i emalii z grobowców rzymskich, należą do dobrych okazów techniki późniejszej epoki cesarstwa, którego wpływ rozciągał się i do tamtych okolic, nienależących do państwa rzymskiego, gdyż naczynia bronzowe, klamry złote i ozdobne tarcze wyrobu rzymskiego, zostały wykopane nad Cisą i pod Karpatami. W grobowcach rzymskich, obok ozdób znajdują się osobliwie często naczynia szklane. W jednym grobie zachował się jeszcze róż, w innym stibium do farbowania brwi, wraz z należącym do tego pędzelkiem. Czary srebrne i bronzowe, puszki z kości słoniowej, ozdobne szpilki do włosów, flety, palety, kamienie do rozcierania, a nawet farby

malarskie, kostki do gry; warcabnice, pierścionki bursztynowe, buławy z bursztynu w kształcie berła, szale i wagi, szkatułki do klejnotów, z Sabaryi (Steinmanger) Bregetio (Szöny) Aquincum, Siscia, Syrmia i z całej prowincyi—dostały się do muzem narodowego, a szczątki kolosanej statui konnej dowodzą, że nawet tej ozdoby nie mogło brakować kolonii Aquincum.

Co się tyczy ubiorów, to na wypukłorzeźbach grobowców, mężczyzni przedstawiani są w szatach rzymskich, podczas kiedy na wielkiej kamei w wiedeńskim gabinecie starożytności, która wyobraża zwycięztwo panońskie Tyberyusza, ujęty wódz ma długą brodę i spodnie. Ale i ubiory kobiece różnią się także od rzymskich na grobowcach. Para dużych klamr, jakie z grobów wydobywane bywają ze złota i ze srebra, spina na ramieniu z obu stron szatę rozdzieloną na dwie części. Wierzchnie ubranie spada z przodu nad spodniem; włosy są zwinięte w chustce, szeroki płaszcz osłania postać; szyję zdobią klejnoty, ramiona i palce bransolety i pierścionki.

Ubiór i broń sąsiednich barbarzyńców, znamy znowu z wypukłorzeźb na kolumnach Trajana. Szerokie spodnie związane u kostki, na wierzchu krótka bluza ściągnięta wązkim paskiem i obszerny płaszcz, u przywódców szeroką fredzlą obszyty; rodzaj czapki frygijskiej i trzewiki skórzane, strój ten uzupełniają. Obawiamy się jednak, że to nie było właściwem ubraniem Daków, tylko konwencyonalną szatą barbarzyńców; widzimy bowiem takie same zarówno na kolumnach Trajana jak Antoniusza, a nawet na łuku tryumfalnym Septymiusa Sewera.

W wiekach V-ym i VI-ym potok wędrówki ludów z największą gwałtownością przepływał przez Węgry

dzisiejsze. Gotowie, Gepidowie, Wandalowie, Hunnowie, Longobardowie niweczą do szczętu municypia i kolonie rzymskie; żadna bowiem z tych miast nie nosi teraz nazwy, przypominającej czasy rzymskie, podczas kiedy w Niemczech, Szwajcaryi, Francyi, Belgii i Anglii można dziś jeszcze rozpoznać pod barbarzyńską przeróbką stare miana rzek i miast. W Węgrzech pustoszenie było tak silne, że zerwało nić tradycyi; ze wszystkich ludów wojowniczych, żaden nie został w kraju, w większej ilości; ale słowianie zakładali osady na pustych obszarach, podczas kiedy germanie pociągnęli dalej. Przybywszy z drugiej strony Karpat, uważali się oni za spadkobierców swych nieznanych poprzedników. Niebawem jednak nowy naród konny zjawił się z Azyi nad Dunajem; byli to Awarowie. Ujarzmili oni część słowian, którym cesarz Herakliusz ustąpił w Kroacyi i w trójkącie illiryjskim ziemię do osiedlenia się i panowali przez ciąg trzech wieków od Karpat do Dunaju i Sawy. Niewiele się co do nich dowiadujemy ze współczesnych kronik byzantyjskich i łacińskich, ale mnogie wykopaliska z owych czasów dają nam pojęcie o ich stanie społecznym. Większa część kurhanów Hunnów na znacznej płaszczyznie, tak zwanych Kunhalom, od nich pochodzi. Spotykamy też wiele ich grobowisk, z których zbadane przez Stesshely'ego należą do najważniejszych.

Jest to tenże sam okres, kiedy we Francyi panowali merowingowie, w Anglii anglosasi, we Włoszech longobardowie. Każdy z tych krajów, zarówno jak i Niemcy, miał w owej epoce właściwą sobie technikę którą francuzi nazywają orfèvrerie cloisonée. Ciemno-czerwone kamienie, almandyny, oprawiane w złoto, tworzą ozdoby

szpilek, sprzączek i pasów. Przedmioty do stroju wyrabiane z żalaza także się często przytrafiają. Pasy ze szczególną starannością są ozdabiane; w miejscu klamry zwolna wchodzi w użycie sprzączka; na ornamentach znika tradycya rzymskich czasów. Jest to pierwotny styl sztuki; ale go nie można tłómaczyć zdziczeniem motywów klasycznych; o ile wiemy dotąd, nie pochodzi on z Byzancyum. Napotykamy tu pierwiastki oryentalne i rodzaj złotej oprawy, widocznie od Sasanidów pochodzący. W znacznem wykopalisku dokonanem przez Szent-Miklós w komitacie Torontalskim, (które w przeszłem stuleciu dostało się do gabinetu starożytności); ryte wypukłorzeźby na ciężkich czaszach i wazach złotych, wyraźnie wskazują na motywa perskie. W znanym skarbcu Petreossy w Rumunii, znajdujemy połączenie kamienia czerwonego ze złotem; ale obok tego i czarę złotą z rytemi wypukłorzeźbami, na których przedstawiane postacie zgodne są z tradycyami rzymskiemi. W Węgrzech odkopano różnorodne groby z tego czasu, po części pojedyncze, odznaczające się bogatemi ozdobami ze złota oraz srebra, jako to: w Ozora, Bakod. Kunszent, Agota. Szent-Endre, — po części zaś całe grobowiska. Zabytki te z czasu Awarów tak są obfite, że jesteśmy w stanie wykazać wspólność charakteru ich sztuki z takiemiż u narodów zachodnich. Z tejże samej epoki, jako też i specyalne ich różnice charakterystyczne, są szlachetniejsze kształty naczyń, na których przytrafia się często tak zwana ornamentacya ślimakowata, która jednak z jednej strony może sięgać pierwszego cesarstwa rzymskiego, z drugiej zaś aż wieku dwunastego. Specyficznie krajowe cechy noszą na sobie, w wielkiej ilości odgrze-

bywane końce i obicia pasów z bronzu, częstokroć cienką blachą złotą powleczone, na których po większej części powtarzają się ozdoby w kształcie roślin, gryfów i psów, walczących z dzikiemi zwierzętami. Jest to wyobrażenie typowe, którego jeden egzemplarz znaleziono w Trentino, nam jednak dobrze znane z wielu wykopalisk w Keszthely, Ordas, Szegedynie, i t. d. poczynionych, nawet i w Siedmiogrodzie zdarza się ono także. Wyłącznością Keszthely są delikatnie wyrabiane duże kolczyki bronzowe i srebrne, u których wiszą ozdoby filigranowe w kształcie gruszki. Chrześciańskie symbole również pojawiają się już gdzieniegdzie; na sprzączkach, spostrzegamy dobrze znany na północy motyw głowy ptasiej, albo wykrzywionej głowy smoka; ale najczęściej trafia się na gryfa. Jedną jeszcze właściwość stanowią klamry przedstawiające koniki polne złote, srebrne i bronzowe, podobne do pszczół złotych z grobu Childeryka. W ogóle, niewielkie zachodzą różnice w ozdobach; fantazya artystów obracała się w ciasnych granicach; technika ich natomiast jest wykształconą i przynosi zaszczyt ówczesnym złotnikom, na czele których był we Francyi S-ty Eligiusz (St. Eloi).

Dalszy ciąg tradycyj z czasu Awarów, znajdujemy w kilku grobach, które, sądząc z monet znalezionych przy kościach, widocznie należą do wieku dziesiątego, są więc wyłącznie węgierskie i pochodzą z czasu Arkadów, przed S-ym Stefanem. Są takie w Vereb, Piliny, na puszcie Bene, w Szolyva, oraz w innych miejscach; pas i końce rzemieni odgrywają tu rolę; oprócz tego, pojawiają się w wielkiej liczbie guziki bronzowe, po części złocone. Ozdoby są prostsze i mniej artystyczne niż

w epoce poprzedniej. Z pierwszych czasów chrześciańskich w Węgrzech, odkopano też w Gerendas wiele grobów z monetami od Ś-go Stefana aż do Andrzeja I-go i rzecz godna uwagi, że tu się znajdują znowu dawne kręcone łańcuchy na szyję, torques, naszyjniki misternie plecione z bronzowego i srebrnego drutu i klamry przypominające jednak dawno zapomnianą epokę Celtów, — również i tak zwane pierścienie uszne (jest to kolczyk osobliwej formy), wślad za któremi możemy się cofnąć aż do czasów cesarza Walentyniana, co jest nowym dowodem, że tradycye starych form mogą się przechowywać setki, a nawet i tysiące lat.

Kilka słów o nauce i instytucyach naukowych

przez

OTTONA HERRMANNA.

Żadna może z dziedzin życia narodowego i dążności węgrów, nie podlega tak różnorodnym sądom, jak nauka,—ze względu na jej ducha, kierunek i rezultaty.

W ogóle można przyznać, że węgrzy, wobec wielkiego areopagu zachodu, także i w kwestyach odnoszących się do nauki, nie przestają być jeszcze zaliczani do tak zwanych „interesujących narodów". Dzieje się to tem łatwiej, że niekiedy nawet setny procent tych krytyków zagranicznych, niema właściwego poglądu na ich działalność naukową; a to z tej prostej przyczyny, że idąc za prądem ducha czasu, węgrzy sprzeniewierzyli się językom martwym, pośredniczącym i usiłują naukę także jako narzędzie do czysto narodowej kultury stosować i odpowiednio ją wyzyskiwać.

Krótko mówiąc, rozstrzygają swoje temata w owym języku węgierskim, dla zachodnich narodów niełatwym do przyswojenia sobie i prócz tego, używanym przez mniejszość, o której względy znaczna większość nigdy starać się nie będzie. Duże większości mogą się łatwo obejść bez małych mniejszości. Nie dowodzi to jednak,

żeby mniejszość mogła się obchodzić bez prawa do bytu; a jeszcze mniej, by nie była godną sprawiedliwego i naukowego sądu. Ściśle biorąc, zjawiska—jakkolwiek małe i jakikolwiek ustrój mające, są zawsze przedmiotem nauki i wszystkie metody, jakiemi się nauka posługuje, muszą przecież dążyć do prawdy.

Jeśli to jest słuszne, wypływa ztąd niewątpliwie, że ze stanowiska prawdziwej nauki, ostatnie nerwowe drgnienie wyrwanej nogi opilionidy, ma tę samą wartość, co wybuch wulkaniczny; że tyleż znaczą duchowe i inne ewolucye najmniejszego plemienia, co wielkiego narodu; są to rzeczywiste, naturalne i niezaprzeczone fakta i jako takie, różnią się tylko co do rodzaju i stopnia zjawiska, lecz prawom jednakim podlegają.

Węgry są świadomi swej mniejszości, a nawet i pewnej niższości duchowej i wszystkie myślące jednostki oddawna żywią to przekonanie, że z tej niższości o własnych siłach wydźwignąć się muszą.

Wiedzą oni bardzo dobrze, iż w wielu względach muszą jeszcze czerpać z obcych źródeł i że aby nauka była u nich w rzeczywistym rozkwicie, potrzebują posiąść języki rozpowszechnione w świecie, wyciskając jednak wyraźne piętno węgierskiego pochodzenia na wszystkich pracach swoich.

I nieulega żadnej wątpliwości, że to pojęcie i samopoznanie stanowi największy postęp, jaki oni zaznaczyć mogą na polu nauki, w tem bowiem leży dowód zdrowego poglądu i trafnie obranej drogi.

Z umysłu dotknąłem tej kwestyi, żeby udowodnić, że węgrzy zatracili już zupełnie cechę jednego z prawdziwych „interesujących narodów" mianowicie ową niety-

kalną godność i nieomylność, które znamionują np. uczonych koranu i nadają tak dalece interesującą postać; miasto tego węgrzy zdobyli nową cechę: dobre użytkowanie wrodzonej zdolności do języków,—której zawdzięczają nawet, iż dziś, w niejednym kierunku, są dokładniej powiadomieni o ruchu umysłowym zachodu, aniżeli np. może Francya o umysłowych prądach w Niemczech i — naodwrót.

Łacina, która przed pół wiekiem jeszcze wyłącznie panowała w zakresie węgierskiej urzędowej nauki, jest dziś wyrugowaną i młodzież węgierska uczy się zarówno w uniwersytetach niemieckich jak w naukowych zakładach francuzkich i angielskich.

Najznakomitsze organa naukowe zagranicą—drukują już prace autorów węgierskich i kilku z pomiędzy nich stara się pośredniczyć w systematycznem rozpowszechnianiu ich nabytków; a to na tej zasadzie, że zagranica niechce się dowiadywać, co Węgrzy o pracach swoich sądzą, lecz chodzi jej o poznanie samych prac i o wyrobienie sobie własnego sądu.

Węgrzy posiadają zakłady naukowe pod względem celów i kierunków, po większej części, zupełnie stojące narówni z zachodniemi.

Ale i to jest prawdą, że tak rozwiniętego życia naukowego jakie jest na zachodzie, gdzie kultura stoi wysoko, węgrzy jeszcze nie mają i mieć jeszcze nie mogą, bo ono musi być i będzie dopiero rozwijanem. Każdy rozwój potrzebuje atoli czasu oraz przyjaznych okoliczności, a tych ostatnich brak im po części i dzisiaj jeszcze, jakkolwiek przyznać należy, że ogół stosunków sprzyja, chociaż umiarkowanemu, ale ciągłemu postępowi.

Wszystko to jasno dowodzi, że o naukowem życiu węgrów tylko i jedynie ze stanowiska rozwoju sądzić można i że sąd o niem musi być fałszywy, jeśli się innej miary użyje,—co niestety, wielu zagranicznych krytyków czyni.

Przypatrując się z bliska i z punktu rozwoju, dostrzeżemy w Węgrzech zadziwiający nieraz postęp; lecz gdy patrzeć będziemy zdaleka i mierzyć obcą miarą, długo jeszcze będą się przedstawiali karykaturalnie pod względem naukowym, etnograficznym i społecznym, jak np. ma to miejsce w książce p. Tissot'a.

Wszakże niema jeszcze stu lat jak się w Węgrzech rozbudziło narodowe życie duchowe; odkąd weszło na tory kultury nowożytnej, nie upłynęło jeszcze lat pięćdziesiąt i nawet ten przeciąg czasu nie mógł być wyzyskany. Zupełne ocknienie się i stanowcze wstąpienie na drogę nowożytnego postępu, na podstawie własnych środków, nie liczy jeszcze lat dwudziestu; pierwsze fundamenta do wytworzenia stanu średniego, datują dopiero od wojny o wolność, t. j. od roku 1848.

Należy i to wziąć na uwagę, że Węgry przez wieki całe były polem, na którem walczyła kultura zachodnia z wdzierającą się dziczą azyatycką; że mały ten naród, aż do najnowszych czasów, musiał stawiać czoło najgwałtowniejszym usiłowaniom wynaradawiania, że jego działalność prawodawcza przerywaną była i prócz tego, aż do najnowszych czasów miał i mieć musiał charakter zaczepny, gdyż ciągle i zawsze szło o utrzymanie lub odzyskanie napastowanych, często odbieranych praw konstytucyjnych,—o indywidualność narodową.

Nakoniec, trzeba i to mieć na względzie, że bardzo często środki węgrów służyły do rozwoju celów naukowych w Austryi, a za to własne ich cele napotykały ciągły odpór aż do najnowszych czasów; zatem wielkie zadanie duchowego rozwoju prawie nic nie zawdzięcza władzy państwowej, ale niemal wszystko przezorności i patryotyzmowi osób pojedynczych.

Musiał się pojawić taki Széchenyi, żeby założył bibliotekę narodową, z której — dzięki ofiarności jednostek — stopniowo, nowożytne muzeum powstało. Musiał i drugi Széchenyi założyć Towarzystwo kształcenia języka, z którego, przy pomocy narodu, powstała Akademia nauk. Wszystko działo się w ten sposób.

Nie tyle jest tu godną uwagi ta wielka ofiara, jak ciężka walka, jaką węgrzy musieli staczać dla położenia kamienia węgielnego oświaty narodowej. Mało który naród był na takie próby wystawiony. Oto przykład na poparcie tego twierdzenia: podstawa, na której drugi uniwersytet krajowy został założony, była jeszcze r. 1791 proponowaną przez Aranka; szło o stowarzyszenie badaczy języka; upłynęło lat sześćdziesiąt, zanim pozwolono myśl tę urzeczywistnić!

Rzecz naturalna, że w stosunku do Europy zachodniej, węgrzy musieli zostać w tyle; a zacofanie to musiało się wydawać tem widoczniejsze i w rzeczy samej było, im prędzej i wspanialej objawiał się postęp w nowszych czasach we wszystkich dziedzinach umiejętności.

Ale najbardziej postępowe umysły w narodzie dostrzegły odrazu to zacofanie i czuły aż nazbyt żywo, że idzie o byt, o natężenie wszystkich sił; poznali też odrazu, że walka ta musi być trojaką. Przedewszystkiem więc

szło o to, żeby usunąć te przeszkody, które indywidualność narodowa spotykała ze strony władzy państwowej, owego sławnego austryacko-absolutystycznego hercapu; powtóre, aby całkiem zaniedbany język, ten pośrednik wszelkiej umiejętności, rozwinąć, a nakoniec, żeby siły umysłowe w dwóch kierunkach zwracać: dążyć do poziomu umiejętności nowożytnej i jednocześnie gnuśną masę narodu poruszyć, przeniknąć, żeby wytworzyć oświecone warstwy, w którychby mogły znaleźć miejsce wszystkie rodzaje i wszystkie stopnie zdolności.

Pierwsza część walki dokonaną została z dosyć dobrym skutkiem; chociaż nie w formie zupełnej niezależności państwowej, to jednakże możliwy jest samodzielny; umiarkowany postęp. Wprawdzie tylko bardzo skromną część swych sił materyalnych, ale zawsze całkowitą — mogą dla własnych celów cywilizacyjnych pożytkować.

Pod względem języka, zbyt nagle wzięto się do dzieła, gdyż położenie polityczne było tego rodzaju, że wszystkiemu trzeba było nadawać cechę demonstracyi; a ponieważ uczoność węgierska, w czasie tak zwanego „Tablabiróthumes", z powodu łaciny dla masy ludu była obcą i zaczęła obrażać sztucznemi wyrazami zdrowe językowe poczucie narodu, w skutek tego została w odosobnieniu.

Lecz i tu już od jakich lat dziesięciu następuje inny zwrot; w obozie neologów i ortologów, żywa toczy się walka, a szala przechyla się ku ortologom; co jest dowodem, że idzie ku lepszemu. Dla wyższego stanu średniego np. stało się już teraz potrzebą czytać popularne pisma naukowe, a niewątpliwie cenne to zjawisko. Ściśle naukowe traktaty są wymowną wskazówką znacznego postępu, z wyjątkiem medycznych, które są jednak mniejszej wagi,

bo wszakże we wszystkich językach są one pełne pstrocizny grecko łacińskiej.

Do rozwoju wszystkich warstw przystąpiono, podnosząc oświatę ludową i zakłady naukowe średnie i wyższe,—oraz dając podstawy w całym kraju rzeczywistemu życiu duchowemu i naukowemu.

Czego brak węgrom, to głównie prawdziwej równomiernej oświaty różnych czynników duchowych; czternastoletni przeciąg czasu nie był wystarczającym na to. Filiacya sił cywilizacyjnych nie mogła mieć miejsca, ponieważ naród węgierski niema spokrewnionych, językowo lub plemiennie, zwłaszcza między oświeconymi szczepów. Nie pozostaje mu już nic innego, jak tymczasowo, nawet większe zadania istniejącym słabszym siłom powierzać i zarazem nad wyrobieniem nowych pracować, aby rozwój utrzymać w ruchu.

Cel jest dobrze wytknięty, drogi jasno zakreślone, reszta zaś jest kwestyą czasu, pokoju i środków materyalnych.

* * *

Wobec takich okoliczności, łatwo pojąć, że węgrzy jeszcze nie posiadają tak rozwiniętej literatury naukowej jak wielkie narody zachodnie, stojące wysoko pod względem kultury. Czas i okoliczności od samego zawiązku nie sprzyjały ciągłemu i stałemu rozwojowi nauki na stopie nowożytnej, jakeśmy to już powyżej wyjaśnili.

Trzeba jednak udowodnić, że dążenia w tym kierunku nie ustawały.

Najdawniejsze np. dzieło zoologiczne w języku węgierskim, jest tłumaczeniem pracy wielce uczonego doktora Wolfganga Franzius, które ukazało się roku 1769

i przedstawia naiwną gmatwaninę moralno - biblijną. Na początku bieżącego stulecia, Földy pisał już na podstawie systematu Linneusza; wprawdzie oryginalnego dzieła, któreby obejmowało całokształt zoologii, stojącej na dzisiejszym poziomie, węgrzy nie posiadają, ale mają szereg większych i mniejszych traktatów oraz pojedynczych monografij klas i familij zwierząt, wymaganiom czasu odpowiadających.

W nowożytnem specyalizowaniu wyrównywają węgrzy zachodowi, ale wpływ tej specyalizacyi mniej przenika do najgłębszych warstw ludu, a to z przyczyny dużego jeszcze odskoku literatury i klas oświeconych. Postęp wiedzy ujawniający się na wyżynach, mniej się czuć daje na nizinach, jakkolwiek nieulega to wątpliwości, że stopniowe i umiejętne wprowadzenie postępu do wszystkich warstw narodu jest na porządku dziennym.

Podręcznik naukowy, ten wielki czynnik, nie jest jeszcze duchowem zwierciadłem wszystkich właściwości narodu, bo go przeplatają blade obrazy, trafnie lub źle zapożyczone od zachodu.

Wszystkie gałęzie wiedzy są prawie w takimże stanie. Nawet na polu ojczystego dziejopisarstwa, poziom teraźniejszy dopiero od niedawnych czasów wzniósł się z okresu kronik i mniej lub więcej krytycznych monografij. Główny punkt ciężkości leży obecnie w przetrząsaniu i porządkowaniu materyału, nad czem węgrzy energicznie pracują.

Obcą miarą mierzone, wszystko to może się wydać bardzo małem, ale kto będzie rozważał ze stanowiska rozwoju i uwzględni trudne położenie, w jakiem się żywioł węgierski od tak dawna znajdował, nie powinien

tego nizko cenić. Ponieważ wypadki świata pozwalają, żeby w naukowych dążnościach węgrów był normalny postęp, niedalekim jest czas, gdy życie prawdziwie naukowe, ze świeżemi tętnami, przesyłać będzie pokarm umysłowy aż do kończyn organizmu narodowego.

* * *

Przejdę teraz do drugiej części mego zadania, mianowicie do krótkiego przeglądu węgierskich zakładów naukowych.

Węgierska Akademia umiejętności różni się zasadniczo od swych siostr zagraniczych, pod dwoma względami: jest ściśle narodową, a powtóre, prócz uczonych, są jej członkami przywódcy kół politycznych i towarzyskich, niby spadkobiercy założycieli wielkiego instytutu.

Wydziały mają wprawdzie możliwą autonomię, ale ważniejsze sprawy są dla formy przynajmniej od ogólnego zebrania zawisłe. W skutek tego, każdemu pojedynczemu wydziałowi przeciwstawioną jest absolutna większość pozostałych wydziałów, co czasami nie jest korzystne dla pełni życia wszystkich wydziałów.

Tej to okoliczności głównie przypisać należy, iż liczne siły, po większej części także do Akademii należące, po za jej obrębem ogniskują się w towarzystwach wolno organizowanych, których ustrój pozwala na ruchliwsze życie; i tak: jest towarzystwo badaczy historycznych, przyrodników, filologów, literatury pięknej—imienia Kisfaludy'ego oraz imienia Petöfi'ego, towarzystwo geografów, geologów, nakoniec archeologów i antropologów, i t. d. Towarzystwa te, prawie bez wyjątku, powstały jako odrośle Akademii umiejętności.

Akademia węgierska jest jeszcze, stosunkowo, bardzo młoda; dotąd żyje wielu świadków prawdziwie podniosłych chwil jej powstania, nowego ocknienia się z letargu i z ucisku, co nastąpił po wojnie o wolność z 1848/9. Najwyższą cześć wyznają dla niej sami i innym ją też nakazują. Główna jej zasada: „narodowość" dotychczas wywiera silny wpływ na ukształceńsze żywioły patryotyczne.

Zwrócimy tu uwagę, że Akademia umiejętności, według ostatniego wykazu rachunkowego, posiada blisko dwa miliony guldenów majątku i naznacza dwadzieścia jeden nagród, a między niemi niektóre po dwieście dukatów w złocie. Obecnym jej prezesem jest były minister prezydent hr. Lonyay, wiceprezesem minister sprawiedliwości Pauler. Hierarchia katolickiego żywiołu jest reprezentowaną przez dwóch kardynałów, pięciu biskupów i jeszcze około szesnastu duchownych różnego stopnia i jest to faktem charakterystycznym dla tej okoliczności i dla Akademii, że np. nauka Darwina nietylko nie napotkała żadnego oporu, ale nawet rozpowszechnioną była przez Akademię. Znajdują się tam oddzielne wydziały: 1) dla filologii i nauk pięknych, 2) dla filozofii, socyologii i badań historycznych, 3) dla matematyki i nauk przyrodniczych. Publikacye akademickie wychodzą w formie roczników i w tomach, stanowiących zbiór rozpraw. Głównem dziełem jest ukończony już słownik języka węgierskiego, który jednak nieraz — i to słusznie — napotykał zarzuty, a w każdym razie potrzebuje gruntownego oczyszczenia i wielu dopełnień; zwłaszcza odnośnie do historyi języka i etymologii, nad czem węgrzy usilnie pracują.

Innego rodzaju, świeższe życie pulsuje w drugim głównym instytucie, — w muzeum narodowem [1]), o czem już świadczy statystyka zwiedzających. Przecięciowo liczba ich dochodzi rocznie do 220,000—co bezwątpienia jest dowodem wielkiej popularności zakładu.

Pierwiastkowo był on skromną biblioteką narodową, do której wraz z książkami przybywały rozliczne starożytności, minerały i osobliwości, jak to było w zwyczaju za dawnych czasów.

Stany węgierskie opodatkowawszy się same, wystawiły odpowiedni i wspaniały pałac. Wszyscy składali swe dary, a niektóre były bardzo bogate i dziś muzeum narodowe jest przez państwo uposażoną instytucyą, która pod względem zadań naukowych, stoi narówni ze wszystkiemi muzeami nowożytnemi.

Oprócz biblioteki bieżącej około 200,000 tomów, znajduje się tam bogaty zbiór starożytności, zarówno przedhistorycznych jak i historycznych, duże zbiory płodów natury ze wszystkich trzech królestw, galerya obrazów nowożytnych, a głównie krajowych. Każdy wydział ma swych kustoszów oraz pomocników, a wszystko to są ludzie, mający nowożytne naukowe wykształcenie. Jest pomiędzy nimi wielu badaczów, którzy w zakresie swojej specyalności cieszą się sławą europejską. Uposażenie muzeum wynosi rocznie 95,000 guld., która to suma ze względu na coraz bardziej rozszerzającą się działalność instytucyi, zaledwie wystarcza i tylko z powodu złego położenia finansowego kraju, mogła być wyznaczoną.

---

[1]) Założonem w r. 1802, przez hr. Franciszka Széchenyi, ojca wielkiego reformatora.

Z wyjątkiem galeryi obrazów, wszystkie wydziały: biblioteka i wydział przyrodniczy, wydają specyalne czasopisma. Ten ostatni ogłasza także przegląd dla zagranicy, w języku niemieckim.

Wydziały te w obrębie swych dotacyj, korzystają z najzupełniejszej autonomii. Przewodniczący mają całkowitą swobodę w wyborze kierunku naukowego. Prócz tego, mało jest muzeów, którychby zbiory były tak przystępne dla amatorów i specyalistów, jak węgierskie muzeum narodowe. Najlepiej świadczy o tej instytucyi ta okoliczność, że uczeni zagraniczni zwiedzający ją coraz częściej, znajdują w niej daleko więcej, aniżeli się spodziewali. Wszyscy są zadziwieni zastając tam i to, co w podobnych instytucyach należy do rzadkości, mianowicie tak wpadające w oczy ugrupowanie przedmiotów odnoszących się do kraju, że specyalista może w jak najkrótszym czasie obejść wszystko, co go interesuje. Instytucya ta wówczas dopiero osiągnie pełnię życia i przyjdzie do całkowitej działalności, kiedy w skutek pomyślniejszego stanu finansów w kraju, otrzyma wyższe uposażenie. Byłoby to wielce pożądane, gdyż niema w kraju instytucyi właściwszej i odpowiedniejszej od muzeum narodowego, aby żywe stosunki z uczonemi kołami z zagranicy utrzymywać i naukę Węgier reprezentować.

Przystąpimy teraz do instytutu geologicznego, który został założony przed jakim dziesiątkiem lat jako państwowy i prócz ściśle naukowego uprawiania geologii i paleontologii, ma zadanie systematycznego przeprowadzania badań geologii Węgier. Instytut ten, jako taki, jest kopią wiedeńskiego geologicznego instytutu państwowego. Mając małe uposażenie jeszcze przed niedawnym czasem,

był też licho prowadzony; co bardzo utrudniało zadania zdolnym i światłym uczonym. Mimo to, geologiczne badanie kraju ciągle się rozwija i niesłusznem jest twierdzenie profesora von Ruth, że Węgry przedstawiają dotąd próżnię w obrazie geologii austryacko - węgierskiej monarchii.

Badania geologiczne obejmują teraz $^1/_5$ część całego obszaru i jeśli są mniej znane niż być powinny i jak zasługują, to w skutek obojętności odpowiednich czynników rządowych, które dostarczają bardzo niedostateczne środki do wydawania kart szczegółowych. Skoro pojawi się taki człowiek, który obok zamiłowania w swym zawodzie, wniesie dar przekonywania i potrzebną energię, zakładowi temu należytą wartość nada. Nadmienimy tu jeszcze, że instytut ten wszystkie ważniejsze prace wydaje również i w tłumaczeniu niemieckiem.

Teraz nastąpić może krótka charakterystyka węgierskich „szkół głównych" czyli uniwersytetów, w których ciało profesorskie, jak wszędzie, stanowi główny i kierujący kontyngens uczonych i któremu nikt zaprzeczyć nie może przeważnego wpływu na przyszły rozwój naukowy narodu. Węgrzy posiadają dwa uniwersytety i jeden instytut politechniczny, stojący na stopniu uniwersyteckim. Ten ostatni i jeden uniwersytet, znajdują się w stolicy, a najmłodszy uniwersytet jest w Klauzenburgu. Z umysłu postawiłem szkoły główne w cudzysłowie, na znak, że odnośnie do tych zakładów, w Węgrzech panuje takie same pojęcie jak i w Niemczech. Zasada brzmi tak: „Zadaniem szkół uczonych jest wychowywać uczonych ludzi, którzy uprawiają naukę i zakres jej rozszerzają". Piękny to frazes i brzmi bardzo szlachetnie, ale wypada

żałować, po pierwsze — iż przecięciowe uzdolnienie młodej i starej formy rodzaju „homo" nie pozwala, niestety, przeprowadzić tej szczytnej zasady; a powtóre — że ten przecięciowy rodzaj od niepamiętnych czasów stanowi większość, woła o chleb i z pewnością przez całą wieczność w najpierwszym szeregu o chleb wołać nie przestanie. Ale chleb dostarczany przez społeczeństwo zależy od pewnych usług, które mogą być i wtenczas zadawalniające, gdy się nie stoi na wyżynach nauki. Ile razy słyszę ten piękny frazes, dziwię się zawsze, iż jego obrońcy nie zażądają np. zakładania uniwersytetów dla poetów, których zadaniem byłoby przysposabiać takich Goethe'ów, Szekspirów, Hugonów, i t. d. Chcieć systematycznie wychowywać uczonych i poetów, według mego zdania, wychodzi na jedno.

Co wabi większość młodzieńców danego kraju do szkół głównych? Idealna perspektywa, że jako poeci, uczeni, zdobędą sławę, czy też ten prozaiczny bodziec, że studya chlebodajne zapewniają im utrzymanie?

Odpowiedź nietrudna.

Przedewszystkiem idzie oto, żeby przygotować przeciętne zdolności do usług względem społeczeństwa, do życia praktycznego, do określonego zawodu. To — i nic innego—jest głównem żądaniem wszystkich szkół.

Geniusz, talent, mają swe odrębne drogi i wiecznie je mieć będą; potrzebują one pewnych stosunków, pewnych okoliczności i własnemi siłami torują sobie drogi własne.

Linneusz stanowisko swoje nie temu zawdzięczał, co mu szkoły główne dostarczyły; Darwin nie temu, czego się w Oksfordzie i w Cambridge nauczył. Jest to właśnie stałą cechą prawdziwie wielkich, że nigdy nie reprodu-

kują, lecz zawsze tworzą nowe rzeczy, których się nie uczyli w skołach głównych. Ja tak tylko mogę rozumieć znaczenie „uczonego".

Postęp, jaki szkoła główna, jako szkoła, winna sobie zapewnić, jest odmienny w swej istocie do tego, jaki cechuje naukę na jej największych i po wsze czasy trwale istniejących wyżynach.

Szkoła główna ma zaopatrzyć ucznia w tę sumę nowożytnych wiadomości, które są nieodbicie potrzebne, aby spełniać obowiązki swego powołania. W sumie tej zawiera się możliwość aby postęp nauki ująć i rezultaty tegoż postępu, o ile wypełnienie obowiązków je ułatwia albo uzupełnia, zastosować. Po nad tym przeciętnym poziomem, wznosi się dopiero talent o własnych siłach, bez pomocy lub wychowywania. Wprawdzie to orzeczenie „uczony" jest giętkie i rzadko bywa branem tak ściśle. I w węgierskich szkołach głównych można zauważyć, w najnowszych czasach, wielką skłonność do pewnego rodzaju specyalności, która później wychowuje pewnego rodzaju „uczonych".

Zachęca się bardziej rozbudzonego i pracowitego ucznia do fragmenciku jakiej gałęzi wiedzy; rezultat jest lichy, młodzieniec traci czas i nie znajduje chleba, którego się nie zdobywa fragmentami. Tu i owdzie bywa szkoła tylko do tego skierowaną, żeby jakąś garstkę ludzi wykształcić; pozostali są masą lepiej lub gorzej przerobioną.

A co z tego wszystkiego wynika? Tak nazywany umysłowy proletaryat, który za fragmenta — kolosalnych wynagrodzeń, za małą robotę—obfitego chleba spodziewa się, a nawet żąda, — wszystkiego podjąć się gotowy,

a niemający w żadnym kierunku gruntownego przygotowania. Zjawisko to nie jest właściwością Węgier, lecz Europy.

W Węgrzech, Antoni Czengery, serdeczny przyjaciel Deaka, pierwszy odezwał się z frazesem, że szkoły główne nie są szkołami specyalnemi, lecz że ich zadaniem jest wytwarzać uczonych. Wielka powaga, jaką miał Czengery, nadała tym głośnobrzmiącym słowom wagę nietykalnej zasady; a najpierwszem następstwem tego było, że się i w Węgrzech powiększył proletaryat umysłowy.

Tembardziej musiało to nastąpić, że jest to rzeczą bezsporną, iż bardzo jeszcze młode, niedosyć wykształcone i rozwinięte nowożytne szkolnictwo elementarne i średnie, mogło tylko dostarczyć niedostatecznie przygotowany materyał, który nie jest jeszcze dojrzałym dla uniwersyteckiej swobody uczenia się i nauczania.

Właściwa „Alma mater" węgierska, uniwersytet metropolii, cierpi prócz tego na nowożytną chorobę, którą można skonstatować we wszystkich szkołach głównych, umieszczonych w centrze państwowego życia politycznego. Siły nauczycielskie nie tworzą tu w każdym względzie całości, bo wielu z ich łona nie może się oprzeć sile pociągającej działalności innych sfer. Wielu uprawia politykę i wstępuje do parlamentu; wielu pełni obowiązki w zakresie społecznym; a wszystko zmierza ku temu, by odciągać, do pewnego stopnia siły nauczycielskie od ich właściwego zadania.

Do tego przyłączyła się, w najnowszych czasach, to wielkie zło, że w metropoliach nowożytnych prawie i mowy być nie może o należytem kierowaniu życiem mło-

dzieży i o czuwaniu nad nią. Co do tych faktów, to przyczyny ich szukać należy w tem zjawisku, że pomiędzy stałymi a wolnymi słuchaczami powstaje nierówny liczbowy stosunek, a społeczeństwu przysparza się masę niewyrobionych elementów,—tak samo, jak wszędzie!

Nie szkoły główne metropolitarne, lecz skromniejsze, na uboczu będące zakłady, są rozsadnikami kultury, która na duchowy rozwój narodu oddziaływa, która się w duchu ogółu odzwierciedla. Drugi uniwersytet (Klauzenburgski) jest dla duchowego rozwoju Węgier, zwłaszcza w powyżej wzmiankowanym względzie wielkiej, wagi i wpływ jego z każdym dniem czuć się bardziej daje.

Od r. 1867 uczyniono niejedno dla udoskonalenia szkół głównych. Powstały na zupełnie nowożytny sposób urządzone instytuty: dla chemii, dla fizyologii, dla celów klinicznych. Ale nad wydoskonaleniem wzajemnego oddziaływania na siebie pomiędzy szkołami średniemi a głównemi, trzeba jeszcze pracować długo i ze wszystkich sił, są bowiem wadliwe z powodów wymienionych powyżej. Politechnika chorowała także na „wychowywanie uczonych" ale na szczęście, tylko chwilowo. Dzielnie wyćwiczone i dobrze dobrane ciało naukowe, będzie coraz więcej odpowiadać wymaganiom życia praktycznego. Główną wadę tego zakładu stanowiło niezadawalniające urządzenie i pomieszczenie, ale i temu zaradzi się, gdyż budują się nowe gmachy, odpowiednio do wszelkich wymagań nauki. Dla państwa rolniczego, jakiem są Węgry, z ich kapryśnemi wadami, które prócz tego starać się muszą być państwem przemysłowem, zakład ten ma niepospolitą wagę i pocieszający to fakt, że społeczeństwo coraz lepiej umie się poznać na tem. Żaden jednak

instytut nie przyczynia się bardziej do wielkiego ruchu naukowości w Węgrzech jak „Królewsko-węgierskie Towarzystwo przyrodników".

Towarzystwo to założone r. 1841, nigdy nie mogło zapuścić należycie korzeni, z powodu, że było ukształtowane na pozorach kosmopolitycznych. Wiodło ono życie podobne jak dziś jeszcze prowadzi tysiące innych Towarzystw—i trwało to tak do r. 1868.

Wtedy znaleźli się ludzie odpowiedni, założyli dobrze obmyślone pismo miesięczne, którego zadaniem było rozpowszechniać nauki przyrodnicze. Zaczął się ruch, gdyż w pierwszym roku było członków do 1,600, w następnym 2,200, a dziś jest 5,500! Państwo, spowodowane tem pożytkiem, wyznaczyło Towarzystwu 4,000 fl. rocznie, w skutek czego mogło ono działalność swoją rozwinąć i wszerz i wgłąb.

Obecnie istnieje pismo miesięczne, peryodycznie ukazujące się, zbiór popularnych rozpraw naukowych, cały cykl tłumaczeń wszystkich ważniejszych dzieł zagranicznych: jako to: Darwina, Réclus'a, Topinarda i innych. Ta działalność jest skierowana ku rozpowszechnianiu wiadomości.

Państwowa zapomoga znajduje bardzo oryginalne zastosowanie: w pewnej kolejności rozpisywane są tak zwane „konkursa publiczne" na zoologię, botanikę, mineralogię, geologię, i t. d., do których pracownicy tych gałęzi naukowych, wezwani zostają do przedstawienia planów jakiejś pracy. Plany poddane są badaniom i stosownie do rezultatu, powierza się wykonanie współubiegającym się. W ten sposób powstał cały szereg i ściśle naukowych monografij, po większej części znanych zagranicą;

Towarzystwo bowiem na punkcie językowym przyjmuje stanowisko liberalne. Ustrój Towarzystwa jest demokratyczny. Wydział przewodniczący składa się z ludzi odznaczających się w swej specyalności. Nie posiada ono w swem łonie „dygnitarzy" stojących wysoko na drabinie społecznej, tylko „pracowników" w całem znaczeniu tego wyrazu.

Nic lepiej nie wykazuje rozwoju tego Towarzystwa, jak głosy, które w najnowszych czasach zaczęły przypisywać małe powodzenie beletrystycznych utworów, działalności Towarzystwa nauk przyrodniczych.

* * *

Kto objektywnie rozważa i roztrząsa teraźniejszy stan życia naukowego węgrów, z uwzględnieniem historycznego rozwoju, ten musi dojść do tego rezultatu, iż szczep ten ma wielki dar przystosowywania się do okoliczności i dlatego posiada wielką zdolność życiową. W krótkim przeciągu czasu z własnego popędu i o własnych siłach, położono fundamenta do nowożytnego, zgodnego z rozwojem życia naukowego i wzajemne oddziaływanie na siebie doprowadzono do skutku. Wraz z ukonsolidowaniem się urządzeń społecznych, polepszą się te stosunki. Jeśli wypadki wszechświatowe będą temu sprzyjały, nie można wątpić, że i Węgry także stać się muszą w całej pełni państwem ucywilizowanem w znaczeniu postępowego zachodu.

Stosunki węgiersko-tureckie

przez

PROFESORA K. VAMBERY.

I.

W wiekach VIII i IX, począwszy od lewego brzegu Irtyszu aż do Aralu i morza Kaspijskiego, snuły się ludy tureckie, pod najrozmaitszemi nazwami. Tuż przy ujściach Tienszanza byli to Keraici, Naimani i Uigurowie. Z nimi graniczyli Karluki i Kanglisy; na północy zaś aż do Syberyi zamieszkiwał potężny już wówczas lud Kirgizów. W zachodniej części obszarów stepowych, jako to: na północo-wschodzie morza Kaspijskiego, pomiędzy Embą i Jaikiem, przemieszkiwali Pieczyngowie; dalej, nad Wołgą, Chazarowie; w dzisiejszej zaś Besarabii, odłamki wyżej wspomnianych ludów tureckich. Zwróciwszy się ku północy, to jest ku Wołdze środkowej, natkniemy się na pomieszane z Rossyanami plemiona Finnougrów, jako to: Burtasów, Maryerów i Mordwinów. Dopiero za tymi następuje państwo Bulgarów, t. j. Wołgobulgarów,—w gruncie lud turecki,—za którego wschodnich sąsiadów byli uważani Madżiarowie, jako mieszkający pomiędzy Jaikiem a Irtyszem. Wskazówka geograficzna, na jakiej się opieramy, jest bardzo niedokładna i niepewna i gdyby nie przyświecające iskry języka po-

równawczego i ludoznawstwa, — zaiste, musielibyśmy z obawą przystępować do badania początku Madżiarów. Ale, jakeśmy rzekli powyżej, dzięki postępowi nauki nowożytnej, możemy dziś z ufnością różnobarwny obraz tradycyj narodowych i fantastyczną tkankę mitów pierwotnego pochodzenia—oczywistością niezawodnych faktów zastąpić i w świetle filologii oraz etnografii nawet najdalszą przeszłość rozpoznawać.

Czy Madżiarowie już w pierwszych wiekach naszej ery pomiędzy Wołgą i Jaikiem mieszkali, czy w ogóle zatrzymywali się tam długo, nie można tego na pewno wykazać; ale że w najdalszych północnych granicach posiadłości ludów tureckich, stanowili niejako forpoczty turkotatarów ku północy, w najbliższem sąsiedztwie ludów ugryjskich, a tem samem zostawali z nim w ciągłych stosunkach, nie można wątpić. Na to rzuca słabe wprawdzie światło historyczne podanie, tego dowodzi język; nakoniec widzieć to możemy w momentach pierwiastkowej kultury, z której ogólny wynika wniosek, że Madżiarowie są ludem turecko-tatarskim, który przez całe setki, a może i tysiące lat, na stepach wiódł życie koczujące i jak w ogóle mieszkańcy pustyń, przez pociąg do wojen i niczem nieposkromioną awanturniczość odznaczył się, gdyż za najlżejszą podnietą, do najświetniejszych czynów wojennych był gotow, i nareszcie brał żywy udział w zawichrzeniach, łatwo wynikających na stepie.

Takie to zawichrzenie było wywołane w krajach nad Pontem i na północo-wschodzie morza Kaspijskiego, przez gwałtowny ruch, który upojone zwycięztwem hordy proroka arabskiego, w drugiej połowie VII-ego stulecia wznieciły w oddalonych miejscowościach Azyi.

Od Tygru przez Kaukaz postępując ku północy, napotkali Arabowie oraz ich pomocnicy, potężne państwo Chazarów, które w dłuższej walce zwyciężyli i po upadku którego znikła tama wstrzymująca dziki potok niespokojnych synów stepowych. Kanglisy i Guzowie rzucili się na Pieczyngów, ci znów na Madżiarów. W bezładnym chaosie ludów, szczepy wypierały się wzajemnie i temu tylko ludowi przypadała w dziejach szczęśliwsza rola, który pod umiejętniejszym kierunkiem, pod osłoną lepszych instytucyj, a co główna, mocą swego oręża, przyszedł do posiadania takiej ojczyzny, gdzie sprzyjające warunki klimatyczne i terytoryalne, również jak i etniczne konstelacye, pozwoliły na założenie nowego państwa. Takiemi to korzyściami i takiem szczęściem cieszyli się Madżiarowie. W wędrówce swojej ze środkowych obszarów nad Jaikiem położonych, ku południo-zachodowi, zatrzymali się oni pierwej czas jakiś w siedzibach już osłabionych Chazarów. W dalszym pochodzie zatrzymali się powtórnie w dzisiejszej Besarabii; a ponieważ tym pierwotnym mieszkańcom stepów, poszukującym nowej ojczyzny, stał ciągle na oczach obraz płaszczyzn nieprzejrzanych okiem, z obfitemi pastwiskami, jest to więc zupełnie naturalne, że niziny Dunaju i Cisy, jako godne wspomnienia dawnej ojczyzny, ludowi temu wydawały się najwłaściwsze i że nawet gdyby ich nie zaprosił Arnolf bawarski i gdyby ich nie zmusili do tego Pieczyngowie, wybraliby oni kwitnącą Panonię. Pośród różnorodnych żywiołów ówczesnej Panonii, wybuchła zażarta walka między słowianami północnymi a niemcami, którzy napadali od wschodu. Na południowo-zachodzie, prócz tego, byli Słoweńcy i Kroaci, na południo-wscho-

dzie Serbowie i Bulgarowie, którzy z sobą wszczynali spory o pierwszeństwo, tymczasem zaś wewnątrz kraju kochający Chazarowie pomieszani wespół z resztkami Awarów, swój dawniejszy azyatycki sposób życia prowadzili.

Na tę pstrą mieszaninę bez żadnego kierunku i rządu żyjących ludów, rzucili się w ostatnich dziesiątkach wieku IX-ego Madżiarowie, którzy w swym pochodzie od Wołgi do Dunaju tak różnorodne, współplemienne żywioły, łaknące wojen i przygód awanturniczych w siebie przyjęli, iż z łatwością mogli przeprowadzić dzieło podbicia. Z wielu bardzo względów mieli oni przewagę nad przeciwnikami. Pojawili się na swych małych rączych i silnych konikach, które na stepach dziś jeszcze budzą podziw w podróżnych. Zaopatrzeni byli także w te wyborne pałasze i szpady, które wówczas ze słynnych fabryk perskich i kaukazkich rozchodziły się daleko, aż na północne stepy. Byli oni tak wyćwiczeni w sztuce wojennej, we władaniu bronią i w karności, że nawet Byzantyjczycy, stojący od nich wyżej pod względem kultury, brali z nich wzór. Słowem, wojna stanowiła jedyne ich zajęcie; nic dziwnego zatem, że ci przybysze, którzy w dodatku imponowali zewnętrznym wyglądem, w ówczesnych ludach Panonii po większej części oddanych roli, szalony postrach budząc, w krótkim czasie je ujarzmili. Na początku wieku X-go dzisiejszy kraj węgierski od Karpat do Sawy i od wschodniego Siedmiogrodu aż do Presburga, był już własnością Madżiarów. Że nagle nie zmienili dawnego trybu życia, t. j. że nie zwrócili się odrazu od miecza i lancy do pługa, nie może to dziwić nikogo. Atoli surowych tych

Madżiarów już i dlatego nie można nazwać barbarzyńcami, że założenie nowej ojczyzny, pośród tak rdzennie odmiennych żywiołów i z małą stosunkowo ilością wojowników. — Madżiarowie bowiem wraz ze swymi współplemiennikami liczyli najwyżej około 60 tysięcy ludzi zdolnych do broni, — mogło być dziełem tylko osobistości myślących i politycznie dojrzałych. Duch tolerancyi względem podbitych w Panonii, instytucye państwowe pod pierwszymi wodzami w wieku X-ym i nakoniec stosunki tego pogańskiego jeszcze władcy do chrześciańskich książąt krajów sąsiednich, — wszystko to razem wzięte wskazuje, że *Árpád, Zoltán* i *Taksony*, prócz wycieczek wojskowych, które pojedyncze oddziały na zewnątrz przedsiębrały,—mieli silne postanowienie stałego osiedlenia się nad Dunajem, że Geyza przez opiekowanie się chrześciaństwem, dzieło pokoju i cywilizacyjnego przekształcenia swego ludu z całą energią przeprowadzał. Co on rozpoczął, to dalej prowadził syn jego Stefan, „świętym zwany. Nie była to mała praca, do jakiej się wziął ten pierwszy chrześciański książe Madżiarów, gdyż ściśle konserwatywne dążności Azyatów, a zwłaszcza koczujące hordy, w żadnej epoce nie były łatwe do przełamania. Wobec obojętności na sprawy religijne, właściwej wszystkim starożytnym Turańczykom, nauka chrześciańska znalazła nietrudny przystęp; ale chrześciaństwo było identyczne ze stałem osiedleniem się, z pokojowym trybem życia i z porzuceniem starych obyczajów, zwyczajów i zabobonów—i ztąd to silna opozycya i usposobienie buntownicze, z jakiem się spotkali pierwsi książęta między ludnością madżiarską. Starzy Madżiarowie woleli składać ofiary dawnym bogom i zaklinać, że du-

chy w gęstym gaju lub nad szemrzącym strumykiem, niż słuchać w kościele mszy i powtarzać za księdzem modlitwę w obcym języku. Również o wiele odpowiedniejsze były ich naturze i poglądom na życie, stare nałogi; na rączych konikach za szalonemi przygodami się ubiegać, do bytek osiadłych przemocą przywłaszczać sobie, aniżeli za pługiem chodząc, z trudem i z pracą z łona ziemi bogactwa wydobywać. Historya nas uczy, że z turańskich nomadów na niewielu tylko punkach naszej ziemi, małe grupy pokojowo usposobionych i ucywilizowanych ludzi się wyrobiły; że Madżiarowie, pomimo tego, wstrętni wspomnianych właściwości rasowych, zupełnie się przekształcili w ciągu dwóch pierwszych wieków, przypisywać to należy wyłącznie zasługom pierwszych książąt. Pod niebem europejskiem, na europejskim gruncie, można było żyć tylko pod osłoną wiary europejskiej oraz europejskich instytucyj, ponieważ zatem Madżiarowie zastosowali się do tej konieczności, stał się ten osobliwy wypadek, że lud, pochodzenia turecko - tatarskiego, mimo znacznej mniejszości liczebnej, państwo w Europie założył, różnorodne żywioły ludów dokoła siebie, częścią zaasymilował, częścią zbiegiem czasem pochłonął i że garstka walecznych wojowników ufundowała zachodnie państwo chrześciańskie.

II.

W sto lat blisko od chwili, kiedy Madżiarowie ze swej starej ojczyzny w środkowym kraju leżącym pomiędzy Jaikiem a Wołgą, wybrali się na wyprawę ku zachodowi, inny szczep pokrewny z ludem tureckim, Seldżukowie,

pod przewodnictwem przedsiębiorczych i zdolnych wodzów, przedsięwziął również wędrówkę do lepszych pastwisk, a tem samem i do nowej ojczyzny. On także i z tych samych powodów, pociągnięty został przez ówczesny chaos ludów; on także musiał walczyć z przeciwnościami i szczególnym trafem jego też zagnały losy w sąsiedztwo zachodu chrześciańskiego. Pod temi ludami tureckiemi rozumiemy Osmanów (jak wiadomo, są oni ułamkiem Seldżuków) którzy pierwej należeli do Kanglisów i w pochodzie swym na Zachód nie przybyli na brzegi Dunaju dolnego przez kraje Pontu, lecz kołowali daleko przez Jaxartes i Oxus, przez Persyę, Armenię i Małą Azyę. To, co dokonanem zostało w Panonii przez 60 tysięcy wojowników madżiarskich, uskutecznione zostało o połowę mniejszą siłą Osmanów, pod kierunkiem Suleimana Szaha w Anatolii, z przeróżnych ludów złożonej.

Osmanie parli coraz dalej, aż nakoniec napotkali nad brzegami Dunaju godnego sobie przeciwnika w ludzie pokrewnym z madżiarami, jakby naprzykład skuzynowanym; w nieprzyjacielu tym zmiarkowali, jak to mówią „ex ungue leonem", że jest urobiony z innego materyału, że daleko lepiej włada mieczem i lancą niż Armeńczycy, Grecy, Arabowie, Serbowie, Bulgarowie i Wołosi. Nie poznali w nim jednak krewnego, gdyż czas, klimat oraz instytucye już wycisnęły na Madżiarach piętno obczyzny. Ich pochodzenie azyatyckie przebijało tylko w duchu wojowniczym. Turek osmański ukazał się ze znamieniem Islamu czyli prawdziwego azyatyzmu, Madżiar zaś był wyznawcą nauki chrześciańskiej a prócz tego przeniknięty był duchem zachodniej cywilizacyi. I tak, poprzedni sąsiedzi ze stepów na północy od morza Kaspijskiego

stanęli w starej Panonii naprzeciwko siebie. W pierwszem sprawozdaniu, jakie złożył Szehab-ed-Din sułtanowi Muradowi, o swej pierwszej walce z Madżiarami, pisze: „Najjaśniejszy Panie! Madharlisy są wprawdzie chrześcianami, ale się biją jak lwy". W dalszych swych zdobyczach w Węgrzech, Osmanowie zawsze pamiętali o tych przymiotach Madżiarów, swych przeciwników, a obrona Hunyadego utrwaliła ich jeszcze w tej wierze. Tureccy sułtani wydawali rozkazy niezliczonym szeregom wojowników żądnych krwi i łupu, których prowadzili z najdalszych stron Azyi do Węgier, aż nakoniec wojsko madżiarskie zostało pokonane przez przeważającą siłę, a Węgry legły u stóp podbójcy swego, Solimana.

Cztery razy próbowała cywilizacya azyatycka, na nizinach węgierskich, wyzywać do walki cywilizacyę europejską, opartą na tradycyach grecko-rzymskich. Pierwszy raz dokonał tej próby Atylla ze swymi Hunnami, drugi raz Arpad z Madżiarami, trzeci — Batu z nongolsko-tureckimi wojownikami, a czwarty — Soliman ze swem mieszanem wojskiem, co jak szachownica, składała się z Persów, Kurdów, Arabów, Turków i Greków. Jak dawniej aryjscy przedstawiciele chrześciaństwa bronili się sami przeciw wdzierającemu się potokowi wojowników azyatyckich, oraz przeciw niebezpieczeństwu gwałtownego wprowadzania oświaty azyatyckiej i ze zmiennem szczęściem na stanowisku wytrwali, — tak teraz Turańczykowie zamysły zdobywców w niwecz obrócili i zasłaniali Europę od gwałtownego naporu setek tysięcy Azyatów przeniknionych duchem islamizmu. Niemcy szczególniej dużo zawdzięczają wytrzymałości tego przedmurza, Niemcy— którzy duchem instytucyj

swoich, przodowaniem w sprawach tyczących kultury, przyczyniły się do powstania państwa madżiarskiego. Chojnie jednak za swe trudy zostali wynagrodzeni, bo gdyby nie ramię Hunyady'ego, Zriny'ego i Jurisich'a, gdyby nie liczne ofiary z kwiatu szlachty madżiarskiej, któż wie, jak daleko wtargnęłyby tak szczęśliwie walczące sztandary Murada II-go, Muhameda II-go i takiego Solimana. I zaiste! Węgry bardzo drogo opłaciły miłosierną tę przysługę względem Europy; cywilizacya, co pod Maciejem w tak pięknym była rozkwicie, sztuka, biblioteki, — wszystko znikło i cofnęło się nietylko pod względem umysłowym, ale też równie straszny, materyalny upadek nastąpił w skutek wysuniętego stanowiska obronnego Madżiarów przeciwko Turkom.

Osmanowie pojawili się jako chciwi łupu muzułmanie w kraju pogardzanych przez nich niewiernych i we wszystkich działaniach, kierowali się ślepą chciwością i fanatyzmem. Tylko najwyżej stojące jednostki stanowiły wyjątek. Sułtan Soliman szczególniej interesował się Węgrami; zaledwie kilka miesięcy bawił w kraju, kiedy kilku uczonym tureckim polecił napisanie historyi Węgier i po ich porozumieniu się w pracy z uczonymi węgierskimi, powstał osobliwy rękopis „Tarichi Engerus", t. j. „Dzieje Madżiarów", w których losy tego ludu od samych początków aż do odwrotu Mongołów są opisane. Że go węgrzy zainteresowali, dowodzi też ważna rola, jaką nazwa Madżiara odtąd odgrywała w Turcyi i na dalekim Wschodzie. Miano to ściśle odróżniano od Gyaur (niewierny) oraz Frenk (europejczyk) i odgadywano w nim odmienną etniczną część składową, ale dalej nie postąpiły badania.

Podobnież można twierdzić o samych Madżiarach: dla nich dziś jeszcze pojęcie o Turku i Muzułmaninie są identyczne. W Turku Madżiar poznał swego nieprzyjaciela, gnębiciela swej narodowej samoistności, przybysza chciwego łupu,—nienawidził go więc i dlatego przy ówczesnym stanie wyobrażeń narodowościowych i znajomości wieków minionych, w żaden sposób nie mógł wpaść na myśl, że ten tyran w cudzoziemskiej szacie, mówiący obcym językiem i wyznający obcą wiarę, jest bliskim jego krewnym. Jedyne momenta zbliżenia się pomiędzy madżiarami i osmanami z owej epoki, wypływają z pobudek politycznych, albo też muszą być uważane za skutek faktów przypadkowych. Sądzimy, co do ostatniego z tych stosunków, że Madżiarowie, którzy w wieku XVI wsławili się w literaturze tureckiej, albo w tureckiej służbie państwowej, właściwie byli to tylko Turcy urodzeni w Węgrzech lub Madżiarowie, którzy już dawniej przemocą byli nawróceni i w duchu islamu wzrośli i dlatego należy ich uważać przedewszystkiem za muzułmanów. Co się znów tyczy stosunków pewnych przywódców stronnictw węgierskich, jak Zapolya Bethlen, Tökölyi i Rákoczy, to nimi raczej powodowały polityczne z Austryą niesnaski, niż antinarodowe katolickie dążności tegoż państwa przeciw Węgrom i świadomość pokrewieństwa szczepowego pomiędzy Madziarami a Turkami, gdyż w owym czasie, węgrom tak były obce stosunki geo i etnograficzne Azyi, że poprostu było to niemożliwem. Poczucie narodowości w Turkach dziś jeszcze nie rozbudzone, odgrywało wtedy w Madżiarach, stosunkowo, małą jeszcze rolę. Pojedyncze punkta styczne w językach Madżiarów i Osmanów nie mogły być cenione według

wartości; bo chociaż węgrzy mieli niejasne pojęcia co do swego pochodzenia z krainy Scytów, to z drugiej strony panowała tam najgłębsza nieświadomość o początkach Turków i nawet się nikomu nie śniło, że przodkowie tych Spahisów i Janczarów sfanatyzowanych przez muzułmanizm, przed tysiącem lat jeszcze na północo-wschodzie morza Kaspijskiego przemieszkiwali w bezpośredniem sąsiedztwie starych Madżiarów i że osmańscy tyranie i gnębiciele w bliskiem pokrewieństwie zostawali z rajasami madżiarskimi, których z taką nieubłaganą srogością prześladowali.

Biedny kraj jęczał pod naciskiem obcego panowania i dopiero wtedy odetchnął swobodniej, kiedy ci nieznani im krewni przez napór połączonych sił zachodu z prowincyi starej Pannonii wyrugowani zostali, a ślad strasznego panowania Turków znikł do szczętu.

III.

Znowu upłynęły dwa wieki; w losach zachodu i wschodu nastąpiły ważne zmiany. Coraz bardziej odmładzająca się Europa zwolna otrząsała się z pyłu średniowiecznych instytucyj; duch nowożytnego poglądu na świat wzbił się w górę na potężnych skrzydłach; sztuka, przemysł, nauka, urządzenia państwowe, instytucye zapewniające wolność, nadały jej ogromną przewagę nad Azyą, trzymającą się uporczywie starych nazwyczajeń i niechętną wszelkiemu postępowi i ukazanie się sztandaru naszego świata nowożytnego w starej części kuli ziemskiej, wszędzie zwiastowało zwalczenie i wytępienie zastarzałości azyatyckiej. Państwo Otomańskie najpierwej i najsilniej

zostało owionięte świeżem tchnieniem Europy chrześciańskiej. Pobite na lądzie i wodzie, państwo to, którego granice rozciągały się niegdyś do trzech części świata, malało coraz bardziej i Janczarowie przyzwyczajeni do zwycięztw, powracali ze swych wypraw nie z łupem lecz z krwawiącemi się głowami; świetnej wysokiej Porcie pozostał tylko czczy tutuł i na groźnego niegdyś władcę z nad Bosforu, dumna Europa spoglądała z zupełną obojętnością, a nawet z lekceważeniem. Jak oręż europejski powoli byt państwowy Porty podkopywał, tak i wpływ jej i w czasie pokoju niemniej był szkodliwy. Europejskie parowce krzyżowały się nieustannie po wodach tureckich; handel europejski i przemysł zalewały rynki Azyi zachodniej, niwecząc tam nawet miejscowe rzemiosła. Gdzie przedtem był dobrobyt, pojawiało się straszne widmo nędzy. Turcya będąc państwowo i społecznie zniszczoną, stała się przy rozstrzyganiu tak zwanej kwestyi wschodniej, biernem narzędziem w rękach dyplomacyi europejskiej i niegdyś tak głośno ryczący lew muzułmański, z litości był pozostawiony jako straszydło na coraz niespokojniej zachowujące się żywioły, co pod panowaniem Turcyi zostawały, ponieważ Europa obawiała się, by gwałtowne wystąpienie ludów chrześciańskich nie wywołało zamieszania.

W tym stanie opuszczenia i ciągłej nieprzyjaźni ze strony Europy, nastąpił w Węgrzech powolny przewrót w usposobieniu dla Turcyi. Rany zadane podczas rządów tureckich były już prawie zagojone i zapomniane; dawne rozgoryczenie przeciwko zuchwałemu wrogowi ustąpiło miejsca uczuciom litości dla srodze uciskanego sąsiada; a ponieważ bytowi Porty głównie groził przybierający

olbrzymie rozmiary kolos północny, w miarę jak się przybliżał do Dunaju dolnego, węgrzy zaczęli doznawać coraz przykrzejszego uczucia i nakoniec w skutek świadomości, że mają wspólnego wroga, nastąpiło obustronne zbliżenie się. W Konstantynopolu także oddawna zapomniano waleczną obronę Madżarlisów (węgrów) z połowy naszego stulecia; pamięć o dawnym paszaliku w Budzie, Erlau i Temesvarze, zachowała tylko mała garstka lepiej obeznanych z historyą, podczas kiedy nazwa Madżiarów całkiem inaczej była pojmowaną przez ogół i daleko lepiej brzmiała, niż imiona innych narodów europejskich, zostających w stosunkach z turkami. Że węgier ulał pierwszą dużą armatę dla zdobycia Konstantynopola, że węgier założył pierwszą drukarnię nad Złotym Rogiem, mało komu było wiadome; jednakże z imieniem Madżiara tego bezpośredniego sąsiada od strony zachodu, łączyło się pojęcie biegłości, zręczności i nabytków kultury nowożytnej. Turek ujrzał w kwitnącej metropolii węgierskiej pierwszy promyk oświaty zachodniej; ztąd też rzemieślnicy węgierscy zawsze mieli u niego pierwszeństwo i rady węgrów co do wprowadzania kultury nowożytnej daleko chętniej były przyjmowane, niż anglików, francuzów i innych.

Takie to były stosunki, kiedy wybuchła wojna węgierska o wolność r. 1848 i nadciągnęły kolumny wojsk rossyjskich z Karpat wschodnich i północnych, aby wystąpić przeciw Madżiarom, walczącym o swą samoistność narodową. Nienawiść dla groźnego imienia Urus, rozbudziła się na nowo z całą zawziętością u ludu tureckiego: a w samej masie wzrosły sympatye dla srodze uciskanych Madżarlisów i kiedy ci ostatni, przemocą zwy-

ciężeni, szukali schronienia na ziemi tureckiej, było to zupełnie naturalne, że nietylko sułtan i jego ministrowie, ale cały lud turecki za sąsiadem zwyciężonym przez oręż rossyjski gorąco się ujął i chętnie dał mu przytułek. Islamizowanie zbiegów madżiarskich było tylko czczą formą, dyplomatycznym podstępem; Madżarli był już bowiem wówczas uważany za brata, fanatyczny muzułmanin prawie że go niechciał poczytywać za chrześcianina i w piątym dziesiątku stulecia nietylko w centrum rządu, ale i w najdalszych prowincyach rozpowszechnioną była wiadomość, że Madżarlisy są braćmi Osmanów, że dzielą z nimi jednakie losy i wspólnego są pochodzenia. W ten osobliwy sposób historyczny rozwój wyprzedził rezultaty badań etnologicznych i znowu na pierwszy plan wywiódł z obu stron zarówno nieświadomie zamglony obraz starych stosunków z przed lat tysiąca.

Szlachetna gościnność, z jaką Porta przyjęła braci, co szczęśliwie umknąć zdołali z pod przemocy austryaków, zrodziła w Węgrzech uczucie najgłębszej wdzięczności. Lud madżiarski nie odznaczał się nigdy mściwością, więc zamiast pamiętać dawne cierpienia i ciężką biedę, obok wdzięczności żywił on pamięć owego przytułku, jaki Porta dawała, przed wieki, prawdziwym bohaterom narodu węgierskiego. Porównywali oni zachowanie się Turcyi muzułmańskiej z tylu chrześciańskiem państwami Europy, które się nie wstydziły odmówić nieszczęśliwym zbiegom schronienia. „Raczej do wojny przyjdzie, aniżeli pozwolę, żeby moim gościom madżiarskim spadł jeden włos z głowy", rzekł sułtan Abdul Medszid; a frazes ten w tak korzystnem świetle przedstawia-

jący Turcyę, musiał naturalnie wzmódz w Węgrzech sympatye dla Turcyi, dla Europy zaś obojętność, która się uwidoczniła w ostatniej wojnie tureckiej. Niewątpliwie odgrywały tu rolę i polityczne motywa, bo jak przedtem z południo wschodu sunęły złowrogie chmury na kraj Madżiarów, tak w owych czasach od północy, nie bez słuszności, lękano się nadejścia ryczącej burzy. Stało się więc, że w miarę jak tam nad Dunajem wzmagał się wyniszczający zapał wojenny, objawy dla sprawy Turków przybierały coraz większe rozmiary, a uczucia Madżiarów głębiej sięgały i w żadnej epoce ani w żadnej strefie wyznawcy nauki Chrystusowej nie okazywali w tak jaskrawy sposób swej miłości, jak oni wyznawcom proroka arabskiego. Cały kraj był jakby upojony turkami; jednostki zarówno jak stowarzyszenia na wyścigi wspierały cierpiących niedostatek wojowników osmańskich. W kołach towarzyskich, na obrzędach weselnych, na chrzcinach, przy uroczystościach narodowych, kościelnych lub municypalnych, pamiętano o walczących osmanach i ktoby w owym czasie, codzień spędził kilka godzin w generalnym konsulacie peszteńskim i widział, jak dzień po dniu, przesyłki pieniężne, pudła z szarpiami i bandarzami, z odzieżą, lekami, łakociami wszelkiego rodzaju nadchodziły, temu — zaiste, trudno byłoby wierzyć, że to pochodzi właśnie od węgrów, którzy jeszcze przed trzema wiekami byli przez turków tyranizowani i że w chrześcianach budzi taki zapał powodzenie oręża muzułmańskiego.

A ten stosunek, te różnorodne poglądy, były też zupełnie naturalne i zgodne z owym stanem rzeczy wytworzonym przez rządy, co trwały lat sto. Klin, który w sku-

tek uorganizowania nowego państwa południowo-słowiańskiego przemocą wsunięty między węgrów a turków, rozerwał żywioł narodowy—wspólnego pochodzenia, nie podobał się zarówno rozsądniejszej części polityków madżiarskich jak wielkiej masie ich ziomków. Jednakże pierwsi dawno już przyszli do przekonania, że turkom mało pomódz można i że trudno zmieniać nieubłagane następstwa historyczne.

W Węgrzech nie przychodziło nikomu na myśl oszczędzać lub osłaniać różnorodne błędy i niedostatki społeczeństwa tureckiego, wegetującego jeszcze pod sztandarem staro muzułmańskich obyczajów. Wiadomo to dobrze, iż silny prąd oświaty zachodniej dąży z zachodu ku wschodowi i że ten szeroko płynący potok porwie za sobą najbardziej skostniały konserwatyzm. Czy termin wyznaczony turkom do zasymilowania się był dostateczny ulega to jeszcze sporowi, ale że wiek XIX nie może cierpieć przedstawicieli azyatyzmu, o tem wszyscy są przekonani w Węgrzech.

Ponieważ tak się rzecz ma, poddano się tej konieczności, by się rozłączyć ze słabymi teraz sąsiadami starymi, a zawiązać przyjazne stosunki z nowszymi czynnikami politycznymi na południu Dunaju, — w nadziei, że porozumienie się co do obustronnych interesów, przyspieszy dzieło zgody.

Sztuka plastyczna w Węgrzech i artyści węgierscy zagranicą.

przez

D-RA JULIUSZA PASTEINER.

I.

Działalność węgrów na polu sztuki plastycznej da się scharakteryzować w trzech wyrazach: ambicya, zapał i gorączkowość. Naród węgierski przyszedł do przekonania, że jeśli chce wyrównać oświeconym ludom zachodnim, to musi mieć także sztukę plastyczną. Oprócz tego, chociaż historya sztuki nie jest zbyt rozpowszechnioną, wie on, że i w starożytnych czasach u każdego ucywilizowanego narodu kwitły sztuki plastyczne, zawyrokował więc, że węgierska sztuka plastyczna istnieć musi i znalazło się grono młodych ludzi, którzy w świat wyruszyli, każdy właściwą sobie drogą, często nie wiedząc zkąd wezmą chleb na jutro, ale z silnem postanowieniem stworzenia sztuki plastycznej w Węgrzech. Walka ta okazała się zwycięzką, gdyż sztuka ta już istnieje, bohaterowie zaś niepostradawszy w niej życia, używają wawrzynów i to wcale nie jałowych.

Ale czy się trafnie wyrażamy, mówiąc: węgierska sztuka plastyczna? Nie byłożby lepiej powiedzieć: sztuka plastyczna w Węgrzech?

W zapytaniu tem tkwi zarazem i pytanie tyczące oryginalności węgierskiej sztuki plastycznej. Nie zapuszczając się w roztrząsanie bezwzględnej wartości tejże cechy, przyjmiemy tę regułę jako taką i przyznamy, że na tę kwestyę trudno jest odpowiedzieć.

Oryginalność sztuki plastycznej w Węgrzech, wartość jej i charakter węgierski nie ujawniają się w wyjątkowych formach ani w samoistnem pojmowaniu, lecz w tem, jak powstały dążności artystyczne i jak się nadspodziewanie urzeczywistniły. Oryginalność jej leży w improwizowaniu, w świeżości, często w zbytniej gorącości, które jej nową fizyonomię nadają.

Jej cechą znamienną jest gorączkowa śmiałość, z jaką sztuka została przesadzoną na grunt węgierski.

Historya sztuki uczy, że poprzedniczką sztuki Fidyasza była Dipoenosa i Skyllisa, te zaś poprzedzone były epoką wynalazków technicznych, oraz że Rafael miał po za sobą trzechsetletni rozwój sztuki malarskiej. Od owego czasu narody weszły z sobą w bliższe i bezpośrednie stosunki a prawidła rozwoju sztuk uległy wielorakim zmianom. Lata ćwiczeń przygotowawczych stały się zbyteczne; malarstwo węgierskie niema Giotta i nie potrzebuje Van Eycka; rzeźba węgierska niema rodziny Pisano.

Zmienione stosunki dają pierwszeństwo zdolnościom uczenia się i przyswajania sobie, przed oryginalnością.

Hasłem i prawem jest dziś to, że się nawzajem uczymy od siebie: gdzież byłaby sztuka, gdzie nauka, gdzie ogólna kultura, gdyby każdy naród chciał lub musiał od początku zaczynać?

Ta okoliczność, że węgierska sztuka plastyczna europejską skalę za wzór sobie obrała również i pod względem materyalnym przyniosła jej korzyść. Zamiast żeby Węgry stały się miejscem zbytu dla lepszych dzieł sztuki zagranicznej, przeciwnie — zagranica wystąpiła jako nabywca utworów węgierskich i artyści węgierscy znajdują zagranicą poparcie materyalne, jakiego w kraju nie mają.

II.

Instynktowną właściwością szczepu węgierskiego jest wybitna zdolność do duchowego przyswajania sobie, czego mamy dowody i w sztuce nowożytnej. Kiedy król Stefan Ś-ty, po krótkim oporze, cały naród węgierski do przyjęcia wiary chrześciańskiej nakłonił, instynktowność ta objawiła się po raz pierwszy i niezawodnie w najwspanialszy sposób. Od tego czynu zależało istnienie narodu węgierskiego w Europie; to przyswajanie sobie było warunkiem, wstępem do wszystkich innych przyswajań w zakresie kultury ogólnej. W każdym razie, zadziwia to, jeśli nie zdumiewa nawet, że naród ten, który niedawno jeszcze wiódł życie koczujące i nie przezwyciężył dotąd skłonności do życia ruchliwego, wojowniczego i awanturniczego, z chrześciaństwem połączył zmysł do sztuki budownictwa. Bez wahania możemy nazwać znamienitem to, co zmysł budowlany narodu węgierskiego, zaraz w pierwszych wiekach stworzył. Sam król Stefan Ś-ty nadał charakter architekturze monumentalnej wystawieniem bazyliki w Stuhlweissenburgu, nie według niemieckich w owym czasie zwykłych tylko do najgwałtowniejszych potrzeb zastosowanych rozmiarów małych,

ale podług olbrzymich proporcyj starszych włoskich bazylik. Tenże król założył dziesięć biskupstw, a w każdem powstał gmach monumentalny. Historya przypisuje mu wybudowanie siedemnastu kościołów.

Co zaczął Stefan Ś-ty, to prowadzili dalej królowie z domu Arpadów, aż do połowy wieku XII, więc przez półtora stulecia. Ten przeciąg czasu był w Węgrzech epoką starochrześciańskiej bazyliki i stylu romańskiego w architekturze. Pod królami mieszanych domów i pod Andegaweńczykami na początku wieku XIV, a więc o dwa wieki później niż we Francyi, widzimy, że styl romański został zastąpionym przez architekturę ostrołukową. Ta ostatnia wprawdzie nie może się mierzyć z architekturą dawniejszych epok pod względem form sztuki, ale niemniej była twórczą. Począwszy od Macieja Korwina, odrodzenie miało też w Węgrzech swą krótką epokę; ale po bitwie pod Mohaczem panowanie tureckie jak wszystkiemu tak i architekturze, koniec położyło.

W tych pięciu i pół wiekach następujące po sobie style architektoniczne, począwszy od starochrześciańskiej bazyliki, aż do włoskiego odrodzenia, wszystkie znajdowały się w Węgrzech. Staro chrześciańska bazylika w Fünfkirchen, w stylu romańskim zbudowane kościoły w Ják i Lebeny, katedra ostrołukowa w Koszycach—są najwybitniejszemi płodami tej działalności architektonicznej. Jak ta ostatnia obfite owoce wydała pod królami z domu Arpadów dowodzi nam fakt, że z tych lat stu pięćdziesięciu pozostaje przeszło dwieście pięćdziesiąt gmachów w stylach staro chrześciańsko romańskim i przejściowym. Ogólny przegląd pomników sztuki tych stylów przekonywa nas, że z wyjątkiem Alföldu, trudno

znaleźć w Węgrzech znaczniejsze miasto, któreby dziś jeszcze nawet, po tylokrotnem spustoszeniu jakiemu kraj ten ulegał, nie mogło się pochlubić jakim pomnikowym gmachem lub przynajmniej zwaliskami.

Narodowe, polityczne i literackie odrodzenie Węgier trwało już od pół wieku, kiedy r. 1846 zjazd lekarzy i przyrodników zwrócił uwagę kraju na kościół katedralny w Koszycach, który, jakkolwiek epokowy, jest w Węgrzech jedynem zjawiskiem w zakresie historyi sztuki. W jaki sposób doszli tego lekarze i badacze przyrody, dowiadujemy się z tej okoliczności, że jeden wydział tego zjazdu zajmował się też archeologią i że Emerich Henszlmann, ten weteran węgierskiej historyi sztuki, który wówczas wydał wizerunki kościołów koszyckich Ś-ej Elżbiety i Ś-go Michała, w dziele in folio, zaopatrzonem w liczne miedzioryty, przedtem w Bolonii przeszedł kursa medyczne i dopiero później został architektem, a w końcu historykiem sztuki. Zjazd, zachwycony widokiem tych okazów architektury, jednozgodnie uchwalił projekt, żeby Akademię umiejętności wezwać do należytego i gruntownego zbadania pomników sztuki zarówno w Koszycach jak i wszystkich innych, co się w Węgrzech znajdują. Taki to był skromny początek owej działalności, która niebawem w dwóch kierunkach doszła do pożądanych rezultatów: w kierunku historyi oraz sztuki. W r. 1858 Akademia ustanowiła faktycznie wydział archeologiczny; w r. 1872 ukonstytuowała się archeologiczna komisya krajowa Akademii i nakoniec w r. 1881 wzięła pod swą opiekę pomniki historyi oraz sztuki i zapewnia rządowi właściwy wpływ do należytego tychże utrzymania.

Na dorocznem zgromadzeniu Akademii w roku 1861, biskup Arnold Ipolyi miał odczyt o węgierskiej architekturze pomników w wiekach średnich i zeszkicował ogółowo rezultaty pierwiastkowych badań. Było to pierwsze sprawozdanie tyczące węgierskich pomników architektonicznych i gorżko żalono się na to, że prawie całkiem było nieznane oświeconej publiczności. Na dorocznych zebraniach 1863—1864 przemawiał uczony biskup o rzeźbie i malarstwie w wiekach średnich. Jak wystąpienie Henszlmanna r. 1846 w Koszycach, pierwszy raz zwróciło uwagę na pomniki sztuki, tak trzy odczyty Ipolyi'ego stanowiły punkt wyjścia do historyi sztuki węgierskiej. Obu tym mężom, Henszlmannowi i Ipolyi'emu należy się chwała pierwszeństwa nietylko ze względu na czas, ale też i na znaczenie naukowe.

Jednak działalność ta nie mogła się zamknąć w granicach nauki; rezultaty jej w zakresie architektury były duże i pożyteczne. Sztuka węgierskich sławnych kościołów, wspaniałych katedr rozpada się w proch; królewskie pałace i zamki węgierskich znakomitych książąt i magnatów, leżą w ruinach i należy się obawiać, czy nie znikną całkiem z powierzchni ziemi. Tak to ubolewał Arnold Ipolyi biskup z Neusohl, w swoim nekrologu przedwcześnie zmarłego architekta Franza Szulcz. Trzeba się było zająć utrzymaniem i odrestaurowaniem tych pomników. Do tego pięknego i wdzięcznego zadania powołano przedewszystkiem artystów-architektów.

Franz Szulcz najpierwszy umiejętnie i artystycznie sporządził plany do zgodnego ze stylem odnowienia zamku królewskiego Vajda-Hunyad. Nieubłagana śmierć wyrwała tego człowieka obdarzonego niezwykłym talen-

tem, — z wielkim uszczerbkiem dla architektury węgierskiej. Małą tylko cząstkę swego planu widział on urzeczywistnioną i wypada żałować, że dotąd nie dokonano restauracyi tego pomnika architektury. Fryderyk Szulek nakreślił plan odnowienia zamku królewskiego Viregradzkiego, ale dotychczas tylko dolna część i to nie cała jest wykończoną. Odnawianie kościołów idzie prędzej. Pod artystycznym kierunkiem Emericha Steindla katedra koszycka i kościoły w Bartfeld i Máriafalva nareszcie też piękny kościół w Ják w stylu romańskim utrzymany, częścią zaczęte dopiero, częścią już wykończone zostały.

Fryderyk Szulek wygotował także plany do gotyckiego kościoła Ś-go Macieja w twierdzy Budy i restauracye tak szybko postępują, że w r. 1884 sanctuarium i część głównej nawy oddano do użytku publiczności. Franz Storno odrestaurował kościół przy opactwie w Martinsbergu i obie kaplice w kościele w Neusohl, a to dzięki ofiarności biskupa Ipolyi. Podług planów wiedeńskiego budowniczego katedry L. Szmidta, oddawna rozpoczęta restauracya staro chrześciańskiej bazyliki w Fünfkirchen.

Byłoby do życzenia, żeby pociąg do tego prawdziwie monumentalnego i artystycznego ruchu budowlanego wzrastał i uszlachetniał smak w architekturze nowożytnej. Dotychczas możemy przytoczyć tylko dwie budowle, na których znać ten wpływ: kościół parafialny utrzymany w stylu romańkim w Budapeszcie w IX cyrkule i dworska kaplica arcyksięcia Józefa w Alcsuth; pierwszą wystawił Mikołaj Ybl, drugą Franz Storno.

III.

W sanctuarium katedry w Stuhlweissenburgu ściany i ołtarz były ozdobione posągami i wypukłorzeźbami, które, według wyrażenia współczesnego Hartwiga „mirifico opere", ze szczególnym artyzmem wykonane zostały. W bazylice w Fünfkirchen, znajduje się cały szereg wypukłorzeźb, mających uwiecznić życie króla Piotra, tak obfite w niepowodzenia; jest tam przeszło 30 figur półnaturalnej wielkości. Od owego czasu upłynęły cztery wieki: plastyka romańska i gotycka utworzyła wiele dzieł, idąc ręka w rękę z architekturą. Pojedyncze posągi nie były całkiem nieznane: Bonfin, Istvánffy, Mikes, Rávay, pisarze z wieków XV i XVI, jako naoczni świadkowie, odzywają się z zachwytem o konnej statui spiżowej świętego króla Władysława i o grupie świętych królów, stojących przed katedrą w Groswardein. Jan, trzeci biskup w temże mieście, polecił odlać te posągi w r. 1390 artystom Jerzemu i Marcinowi, którzy, jak podpis świadczy, byli synami Mikołaja, malarza Klausenburgskiego. Po upadku Groswardeinu, turcy przelali pomnik na armaty. Istnieją też wskazówki historyczne, że zamek królewski Visegradzki, był ozdobiony posągami, ale znikły one bez śladu. W Zips, na ścianie kościoła w Szepes-Váralia, znaleziono przed dwudziesty laty pod grubym pokładem wapna malowidło al fresco; przedstawia ono Madonnę siedzącą na tronie i klęczącego przed nią króla Roberta Karola z orszakiem. Jest wieść, że to utwór ucznia ze szkoły malarskiej Szymona Martino. W wielu miejscach kraju, znajdują się malowidła z wieku XIV.

Wiem z historyi malarstwa włoskiego, że Masolino, jeden z wielkich mistrzów szkoły florenckiej, był w Węgrzech i malował tam freski dla Pipo Spano. W samej rzeczy, wszystkie zabytki rzeźby i malarstwa, pozostałe z wieków minionych, są wprawdzie liczne, ale pod względem artystycznym bez żadnej wartości.

Rzeźba i malartwo nie otrzymały z przeszłości żadnych tradycyj, mogących zasługiwać na uwagę z punktu artystycznego. Skoro po trzystoletnim śnie zaczęła się przebudzać narodowa samoświadomość węgierska, połączył naród przeszłość z teraźniejszością na polu rzeźby w sposób, że przedewszystkiem pomyślano o wystawieniu pomnika temu, którego panowanie w wieku XV było ostatnią epoką artyzmu w Węgrzech. Co prawda, ideja ta miała raczej charakter polityczny aniżeli artystyczny; naród chciał mieć w pomniku spiżowym pamiątkę chwały Węgier z czasu króla Macieja.

Hrabia Stefan Szechenyi nieraz odzywał się przeciw temu „przedwczesnemu" projektowi; według jego zdania, naród miał daleko ważniejsze i pilniejsze potrzeby cywilizacyjne do zaspokojenia. Przestrogi te jednak były daremne: naród dał się opanować idei pomnika dla Macieja, w całym kraju zarządzono składki. Rzeźbiarz węgierski spędził lat siedem przy najsłynniejszych mistrzach, aby się przygotować do tego wielkiego zadania. Był to Stefan Ferenczy, z którego osobą związana jest cała historya pomnika dla Macieja. Artyście nie sprzyjały losy, ale też i nie miał zdolności do tak trudnego przedsięwzięcia i sprawa pomnika nie powiodła się. Tak więc pierwsza pomnikowa próba rzeźby okazała się daremną, brakowało bowiem należytej podstawy artystycznej. Stefan

Ferenczy nie dorósł do wielkiego artystycznego zadania, do jakiego się tak bardzo zapalił. Dowodzą tego inne jego prace rzeźbiarskie, tak słabe pod względem formy i tak pierwotne pod względem wykonania, że nie mogłyby zadowolnić nawet najskromniejszych wymagań. Ten nieuzdolniony artysta wpadł potem na praktyczny pomysł, który również przyczynił się do tego, że projekt pomnika Maciejowego spełzł na niczem, ale nie mniej zasługuje na nasze uznanie, gdyż nie można mu odmówić pożyteczności z punktu narodowo-ekonomicznego zapatrywania się. Pragnął oto Ferenczy, by do krajowej rzeźby nieużywano materyału zagranicznego, tylko krajowego. Objechał całe Węgry, badał, szukał, dokopywał się marmuru. z któregoby mógł rzeźbić swoje utwory. Rezultat był bardzo lichy, jakkolwiek poświęcił on tej idei 40,000 guld. Ukończywszy model konnej statui króla Macieja, niechciał jej dać odlać zagranicą i ponieważ w kraju nie było giserni, z wielkim kosztem urządził ją we własnym domu. Próba nieudała się, forma gliniana pękła bowiem, gdy w nią wlano spiż gorący. Ze zdumiewającą siłą woli wykonał on model powtórnie, ale odlew nie udał się i za drugim razem. Wtedy publiczność straciła doń zaufanie i zamówiono oryginalny, nowy model do Maciejowego pomnika u Schwanthalera, w Monachium. Nie powstał ztąd jednak pomnik Macieja, lecz króla Ludwika bawarskiego, zdobiący obecnie jeden z najpiękniejszych placów w Monachium.

W dziejach konnej statui Francesco Sforza, nad którą pracował Leonardo da Vinci lat dwadzieścia, jest coś tragicznego, ale w historyi węgierskiego pomnika brakuje tego żywiołu, nie mamy bowiem przekonania, że

wraz z nim, zginęło dzieło sztuki, — przeciwnie, ta świadomość, że byłoby ono bardzo wadliwe, sprawia niejakie zadowolnienie, iż nie przyszło do skutku. Musimy dodać, że Széchenyi miał słuszność, utrzymując, że jeszcze czas na to nie przyszedł.

Sam zapał patryotyczny nie stwarza sztuki, potrzeba jeszcze powołania i studyów; musiał pojawić się drugi artysta, który tę naukę przypłacił karyerą w działalności artystycznej: był to Mikołaj Izso, uczeń Ferenczy'ego i chronologicznego porządku drugi rzeźbiarz. Mistrz należał do epoki z r. 1848, uczeń zaś do późniejszej. Ten ostatni dopiero kilka lat temu umarł, w pełni sił wprawdzie, ale po przeżyciu siebie pod względem sztuki. Jakkolwiek rzeźba węgierska jest tak młodą, liczy już dwie śmierci.

Mikołaj Izso o wiele prześcignął mistrza swego zdolnościami, był to temperament prawdziwie artystyczny. W pierwszem swem dziele: „Żałosny Inhasz", zrobił on trafny wybór z tej postaci często opiewanej w poezyach Petöfi'ego, która się stała tak sympatyczną. Melancholijna figura bohatera pieśni ludowych, w kapeluszu naciśniętym na oczy, wsparta na długim kiju, z krótką fajeczką w ustach i pogrążona w zadumie, — ukazała się nagle publiczności, wykuta z marmuru białego. Ta statua niewielkich rozmiarów, ze względu na postawę i wyraz twarzy była psychologicznie charakterystyczną. Izso wzbudził podziw ogólny i odrazu zasłynął jako wielki rzeźbiarz. I w tem tkwi właśnie błąd, nie jego, lecz publiczności, która zapomniała, jak się jeszcze mało uczył. Artysta ten, ukochane dziecko narodu, dał dowód zdrowego rozsądku, wybrawszy znów ludowy przedmiot

w „umierającym Honwedzie", który przypomina umierającego gallijczyka w Kapitolu, ale nie może być uważany za plagiat. Z utworu tego poznano, że studya przygotowawcze i szkoła artystyczna nie wystarczą artyście do tak trudnego zadania. Oprócz biustów historycznych do muzeum narodowego, wykonał Izso trzy statuy: poety Michała Csokonai, Dugonicsa i wielkiego poety Petöfi'ego. Pierwsza była przeznaczona do Debreczynu, druga do Szegedynu, trzecia zaś do Budapesztu. Statuę Csokonai'a odsłonięto w r. 1871. W tem monumentalnem dziele wady artysty są jeszcze widoczniejsze. Uchwycił on dobrze indywidualność poety, ale formy i sposób wykonania zdradzają brak szkoły. Pewna część publiczności zdawała się skłonną przyznać Izso'wi takie miejsce w sztuce, jakie Petöfi zajmuje w poezyi; sam artysta wierzył, że mu się ono należy i miał się za powołanego w szczególności do uwiecznienia wielkiego poety posągiem. Identyfikował on z tem urojeniem całą sztukę swoją i całą ambicyę. Posąg Petöfi'ego stanowił dlań cel życia, lecz przygotowanie artystyczne okazało się niewystarczającem do tego zadania.

Model był niejednokrotnie przerabiany, artysta zaś który dzięki swemu uzdolnieniu mógł stworzyć wiele takich postaci, od jakiej zaczął karyerę artystyczną i byłby nadał cechę oryginalną, narodową, węgierskiej sztuce plastycznej, dając początek popularnej szkole rzeźby, — umarł w ciągu pracy nad modelami do podobnego monumentu, który odrazu był chybiony. Pomnika Dugonicsa również nie wykończył.

Nie mogę się pozbyć przeczucia, że węgierską sztukę plastyczną będzie prześladowało nieszczęście w budowa-

niu pomników. Fatalizm, co rzucił cień na drogę życia Ferenczy'ego i Izsos'a, niechciał jeszcze ustąpić wraz z tymi dwoma artystami. Projekt pomnika dla Macieja spełzł na niczem; Izso nie zdołał dokończyć posągu Petőfi'ego; jednak stolica nie uszła losu, jaki był od niej dwa razy odwrócony. Lat temu dwa, wystawiono pomnik Stefanowi Széchenyi, ze składek narodowych. Kolosalna statua z czterema figurami alegorycznemi, stojąca na piedestale przed Akademią Umiejętności, na zagajonym placu, jest dziełem Józefa Engel.

Dziwne to zrządzenie losu, że właśnie temu Stefanowi Szechenyi umyślono wystawić pomnik, który w swoim czasie tak energicznie odzywał się, że na to nie przyszła jeszcze pora. Miał on w tem słuszność, nawet i pod względem artystycznym, gdyż pomnik wymagający wielkich i rozlicznych studyj, w żaden sposób nie może stanowić punktu wyjścia; Józef Engel osiągnąłby także trwalsze rezultaty i zdobyłby lepsze imię w dziejach sztuki plastycznej, gdyby się ograniczył na skromniejszym i odpowiedniejszym zdolnościom swoim zakresie, zamiast się porywać, przez ambicyę, na kolosalną statuę. Praca ta pochłonęła całe życie, wszystkie siły artysty, a rezultat jej nie był wcale odpowiednim wysiłkom.

* * *

W Węgrzech, jeszcze wyłączniej niż gdzieindziej, sztuka plastyczna upatrywała dotąd najwyższe swe zadanie w pomnikach i jest to osobliwe zjawisko, że najświeższa przeszłość ma daleko więcej siły przyciągającej niż dawniejsze czasy. Skwapliwie stawiają Węgrzy posągi wybitnych mężów, którzy niedawno jeszcze pośród nich się znajdowali; dla współczesnych wznosi się także

jeden po drugim, tymczasem król Stefan Ś-ty, założyciel państwa, niema jeszcze pomnika.

Węgrzy posiadają obecnie dwóch rzeźbiarzów, których zawód artystyczny jest w ścisłym związku z tym rodzajem sztuki i jeśli inne gałęzie plastyki mało są przez nich uprawiane, to o rzeźbiarzach węgierskich możnaby mówić chyba przesądzając przyszłość. Ci dwaj rzeźbiarze są to: baron Mikołaj Vay (młodszy) i Adolf Huszár. Jeśli ich wymieniamy razem, to jedynie z powodu pokrewieństwa rodzaju ich sztuki, bo co do znaczenin artystycznego, trudno przemilczeć, że zachodzi pomiędzy nimi wielka różnica. Baron Vay wykonał statuę poety Michała Vörösmarthy wzniesioną w Stuhlweisenburgu. Jest to dzieło pełne szlachetnej prostoty, którego każdy szczegół zdradza wielkie zamiłowanie, z jakiem artysta pracował, największą jednak zaletę jego stanowi dyskrecya. W Balatonie, nad brzegiem uroczego jeziora, znajduje się, tegoż samego dłuta, posąg poety Aleksandra Kisfaludy'ego. Piewca wiecznie pięknych legend ukazuje się w skromnej postawie i w zwykłym galowym stroju węgierskim. Ani kompozycya, ani wykonanie nie wyrównywają pomnikowi Vörösmarthy'ego. Pracowity ten artysta zrobił też cały szereg modeli pomników i z częścią ich stawał do konkursów, ale żaden nie został wykonany.

Zaledwie rozstał się z życiem baron Józef Eötvös, wielki mąż stanu i poeta węgierski, zaczęto zbierać składki publiczne na pomnik dla niego. Rozpisanym został konkurs, którego rezultat lichy pod względem przedstawionych modeli, może się nazywać świetnym, gdyż przy tej sposobności, jak z nieba, spadł publice nieznany, niemający rozgłosu, a jednak skończony artysta. Pierwszą

nagrodę przyznano Adolfowi Huszár, który podówczas już od lat sześciu pracował w ateliers Fernkorna i Gassera w Wiedniu. Powierzono mu też i wykonanie pomnika. Gdy posąg Eötvösa odsłoniętym został, okazało się, że Huszár jest nietylko skończonym artystą, który uskutecznił swój model podług wszelkich prawideł szkoły, ale że to artysta pierwszorzędny, posiadający takie zdolności i taką technikę, iż może większemu, trudniejszemu zadaniu podołać.

Pojawienie się tego artysty stanowi zwrotny punkt w historyi nowszej sztuki węgierskiej; poziom rzeźby podniósł się bardzo znacznie i wzmogła się wiara w uzdolnienie artystyczne Węgrów.

Jeszcze model posągu Eötvösa nie był całkiem wykończony, a tem samem, niewiedziano o ile się uda, kiedy zamówienia sypały się już jedno po drugiem. Z powodu śmierci Izso'a, niewykończone pomniki Petöfi'ego i Dugonicsa jemu powierzono; jeden i drugi przemodelował on na nowo. Pomnik Dugonicsa stoi w Szegedynie, Petöfi'ego zaś, dnia 15 października r. 1882, odsłonięto w Budapeszcie. To ostatnie dzieło nieodpowiada wielkim nadziejom, jakie w nim pokładano.

Wątpimy, aby ta kompozycya pozbawiona spokoju, ta naprężona postawa dziesięciostopowej figury, te ciężkie, nieudatne kształty ciała i szaty, nawet najprzychylniej usposobionym krytykom mogły się podobać.

Huszárowi również powierzono wykonanie legendowej postaci z węgierskiej wojny o wolność, generała Bema. Monument ten odlany ze spiżu, stoi na rynku Vasarhely, w Siedmiogrodzie. Gdy ogłoszono premia na pomnik mający się wystawić w Aradzie dla trzynastu wę-

gierskich generałów z wojny o wolność, lub jak ich zwykle nazywano, trzynastu męczenników węgierskich, — Adolf Huszár, dziełem swojem pozostawił daleko po za sobą współzawodników swoich. Premiowany model, kolosalna postać: „Hungaria", z czterema alegorycznemi figurami, na piedestale, oczekuje dotąd wykonania.

Hussár wystąpił do konkursu na pomnik Deaka z dwoma modelami: jeden w postawie siedzącej, drugi w stojącej. Rozgłaszano, iż honorarya będą wyjątkowo wysokie. W skutek tego stanęło do konkursu dwóch artystów zagranicznych. Pomiędzy sędziami polubownymi także się znajdowali cudzoziemcy i jury jednozgodnie przyznało pierwszą nagrodę dwom modelom Adolfa Huszár'a.

Do wykonania wybrano postać siedzącą.

Wielki mąż stanu węgierski, jeden z twórców dzieła ugody pomiędzy Austryą a Węgrami, siedzi na fotelu: jak w życiu całem odznaczał się spokojną rozwagą i zamiłowaniem wygód, tak i tu niezamącony spokój i wygoda stanowią charakterystyczne rysy jego postaci. Szczęśliwe połączenie tych dwóch momentów nadaje charakter zasadniczy.

W przeszłym roku postawiono w Budapeszcie na wybrzeżu Franciszka Józefa, model próby oryginalnej wielkości, w miejscu, gdzie ma kiedyś stanąć sam pomnik. Nieopodal wznosi się posąg Eötvösa, pierwsze dzieło tego artysty, była więc sposobność porównania ich z sobą; jak w posągu Eötvösa znać ciężką i niezupełnie pomyślną walkę z dwoma sprzecznemi popędami, tak w monumencie Deaka widnieje zupełne zwycięztwo. Eötvös przedstawiony jako mówca parlamentu, z jedną nogą wy-

suniętą naprzód i ze spokojnym gestem, ale już ten ruch, choć nieznaczny, odejmuje właściwy statui kolosalnej spokój, którego w posągu Petöfi'ego wcale niema, niestety! Oblicze nie odznaczające się osobliwą charakterystyką i podobieństwem indywidualnem, niema też i prostych linij statui kolosalnej, ztąd też nie wyraża stanu duszy, co się zresztą łatwo da wytłumaczyć ruchliwością rysów Eötvosa. W statui Petöfi'ego jest dalekie podobieństwo z poetą, ale z uszczerbkiem tego, co w statui kolosalnej może się nazywać pięknem artystycznem. Co się tyczy Franciszka Deaka, to Adolf Huszár wyzyskał wydatne jego rysy z całą potęgą swego artyzmu. Jest to twarz tak podobna, jakby przemówić miała, indywidualnie charakterystyczna i prawdziwie kolosalna. Spojrzawszy na te silne łuki brwi i na dumne czoło, przypominamy sobie mimowoli wiersz Homera o Zeusie. W twarzy jest największa wartość artystyczna posągu Deaka. Z czterech stron postumentu stoją na stopniach figury alegoryczne.

Oprócz Huszára, w nowszych czasach cztery talenta reprezentują młodą rzeźbę węgierską: Jerzy Kis, Bela Szász, Alojzy Strobel i Teryánsky. Wszyscy czterej rozpoczynają swoją karyerę, żaden z nich niema przeszłości. Wszyscy oni wraz z Huszárem brali udział w wykonaniu portretowanych posągów słynnych muzyków, umieszczonych niezbyt szczęśliwie na nowej operze. Gdyby się miało klasyfikować tych czterech młodych artystów, to w każdym razie pierwsze miejsce przypadłoby Jerzemu Kis. Jeszcze będąc uczniem Akademii monachijskiej, wystąpił on z grupą zatytułowaną: „Miłosierny samarytanin pomaga zranionemu siąść na osła". Od

pierwszego wejrzenia poznać można w autorze domniemanego współzawodnika Adolfa Huszára. Do konkursu na statuę wieńczącą nagrobek Deaka, stanęli pomiędzy innymi Adolf Huszár i Jerzy Kis, który otrzymał pierwszeństwo za swój posąg zwycięztwa. Jest on już gotów i w Budapeszcie został odlany ze spiżu; pierwszy spiżowy to odlew węgierski. Urzeczywistniła się ideja pierwszego rzeźbiarza węgierskiego.

IV.

Z ubiegłego stulecia możemy przytoczyć tylko jednego malarza węgierskiego, mianowicie: Jana Kupeczky (1667—1740). Większą część życia spędził on zagranicą jako słynny portrecista. Wielu książąt niemieckich z Wiednia i Petersburga starało się go zwabić, dwory angielski i duński zapraszały go siebie, ale on odrzucał wszelkie propozycye. Największe jego i zarazem najlepsze dzieło znajduje się w galeryi Berlińskiej.

Malarstwo węgierskie z wieku bieżącego, liczy tylko trzech zmarłych: Karola Markò senior, którego włoskie krajobrazy, niegdyś bardzo poszukiwane, znane są i dziś jeszcze; Karola Brocky i Soma Orlay. Jeden z pierwszych pionierów na tem polu sztuki, stary Mikołaj Barabás, tak dzielnie włada pędzlem jak przed laty pięćdziesięciu. Przeważnie, zajmował on się zawsze portretami i to z wielkiem powodzeniem.

Najmłodszem i najpotężniejszem zjawiskiem węgierskich dążności kulturalnych, jest bezwątpienia malarstwo. W niem widzimy odmłodzone życie duchowe Węgier i ono zradza w nas przeczucie, że geniusz węgierski po-

wołany jest wielkie rzeczy stwarzać na tem polu. Ilość i wartość artystyczna malarzy węgierskich zadziwiają wobec tego, że malarstwo węgierskie jest tak młode i że jeszcze nie istnieje prawie węgierskie malarstwo, że brak dotąd nawet najpierwszych zawiązków. Nam się zdaje, że to jest skutkiem nieopatrzenia się; niektórzy mogą to poczytywać za ujemny stan, który jednak łatwo wytłumaczyć stosunkami. Aleksander Wagner jest profesorem w Akademii monachijskiej, Juliusz Benczur przestanie nim być w bieżącym roku, Lietzen Meyer jest dyrektorem Akademii studtgardzkiej; nie można więc przecież wymagać, żeby stworzyli w Niemczech podstawy malarstwa węgierskiego. Tak samo nie mogli tego uczynić Michał Zichny w Petersburgu i Michał Munkáczy w Paryżu.

Ogólnym, charakterystycznym rysem malarstwa węgierskiego, jest namiętny zapał do produkcyi, który nie jest niezbędnym warunkiem, aby prawdziwe dzieła sztuki wykonywać. Z tą właściwością równa się prawie bogactwo idei. Ogólne skargi na powierzchowne i kapryśne traktowanie sztuki oraz na ubóstwo treści, nie mogą się odnosić do malarzy węgierskich, gdyż wszyscy dają dowody rzeczywistego popędu do twórczości artystycznej i żaden, jak dotąd, nie ogranicza się techniczną biegłością.

* * *

W Węgrzech znajduje się jedna tylko prywatna galerya obrazów: jest ona przez kardynała księcia prymasa Simor, założona z książęcą wspaniałością, należycie uporządkowana i zaopatrzona w katalog, galerya Granera. Zbiór Bruckenthala w Hermanstadzie stanowi własność sasów z Siedmiogrodu. W Budapeszcie są dwie publicz-

ne, własnością państwa będące, galerye obrazów. Tak zwana krajowa galerya obrazów zawiera starych mistrzów: składa się ona z *galeryi Esterhazego*, zakupionej przez rząd, dalej z legatu Erlańskiego arcybiskupa Pyrkera i nakoniec ze zbioru ofiarowanego przez Arnolda Ipolyi, biskupa z Neusohl. Galerya obrazów w muzeum narodowem obejmuje dzieła mistrzów nowożytnych. Znajdują się tam i kopie, pouczające nas, iż rząd węgierski poleca kopiować olejnemi farbami freski Rafaela Sanzio; kosztuje nas to wiele, że się z tem musimy zdradzać przed zagranicą. Najwięcej jest tam malowideł, których motyw czerpany z dziejów węgierskich, co się zdaje wskazywać na przeważającą skłonność do malarstwa historycznego. Z wyjątkiem obrazów Benczura, o wspaniałym kolorycie, wszystkie te historyczne malowidła odznaczają się brakiem cech głębszej artystyczności.

Są to dzieła Maurycego Thana, Bartłomieja Székely i Wiktora Madarász. Pomimo tego długiego szeregu malowideł historycznych, nie można twierdzić, że ci trzej artyści reprezentują historyczną szkołę malarstwa; a gdyby nawet tak było, jest ona tylko teatralnem malarstwem historycznem, które, na szczęście, nigdy nie miało uczniów.

Porównawszy katalog tej galeryi ze spisem imion malarzy węgierskich, przekonamy się, że zachodzi pomiędzy nimi bardzo ważna różnica. Tych artystów, którzy na stały pobyt wybrawszy zagranicę, tam zdobyli imię i stanowisko, wcale niema obrazów w tej galeryi, albo też jeśli są to—malowane na początku ich karyery. Michał Zichy, Michał Munkaczy, Aleksander Wagner, Aleksan-

der Lietzen-Mayer, Juliusz Benczur, Géza Mészöly, zagranicą doskonale znane nazwiska, które sztuce węgierskiej wiele chwały przysporzyły, nie są dostatecznie reprezentowane w galeryach obrazów. Ta zewnętrzna okoliczność, według naszego zdania, jest najwymowniejszym dowodem żywotności malarstwa węgierskiego.

Sześć powyżej wymienionych imion, to kapitał artystyczny, który mógłby zadowolnić nawet większe i oświeceńsze narody, aniżeli węgierski.

* * *

W dziwnem jest położeniu pisarz węgierski, gdy mu wypada zapoznawać publiczność zagraniczną ze stanem sztuki plastycznej w jego ojczyznie i z artystami węgierskimi, mieszkającymi w obcych krajach,—tę publiczność, która owych artystów daleko dawniej poznała i oceniła.

Zichy, uczeń Waldmüllera, tej niegdyś chluby malarstwa w Wiedniu, Zichy,—z całą swoją indywidualnością, ze swemi kompozycyami genialnemi i niewyczerpaną fantazyą,—w Petersburgu i Paryżu jest daleko lepiej znany i szerszym kołom publiczności, aniżeli w Węgrzech. On pierwszy sztuką swoją pozyskał zagranicą uznanie dla imienia węgierskiego. Gdyby Zichy i koledzy jego, każdy za siebie, wymalował całą galeryę w ojczyznie, nie osiągnęliby tak wielkiego rezultatu, nie rozbudziliby takiego interesu dla sztuki, jak w skutek powodzenia swego zagranicą. Nie domyślają się tam i nawet byłoby trudno opisać, jak naród jest zelektryzowany, jakiego wstrząśnienia doznaje na wieść o artystycznym sukcesie, którego ze swych synów. Wiedeńczycy, a potem i paryżanie chcieli w śmieszność obrócić zapał, z jakim Munkaczy był przyjęty i uczczony w Budapeszcie i w całym kraju.

Dowiedli oni tem, że nie rozumieją węgrów: był to bowiem wybuch, przez lata całe tłumionego i dotąd jeszcze niewypalonego entuzyazmu. Munkaczy wraz ze swym słynnym obrazem „Chrystus przed Piłatem" był tylko pretekstem do przesadnych owacyj; nie jemu wyłącznie składano hołd, lecz i tym wszystkim, co zagranicą imię węgrów wsławili. Naród pospieszył spłacić nakoniec znaczną część swego długu wdzięczności i uznania.

W galeryi muzeum narodowego znajduje się „Zdjęcie z krzyża" i drugi mniejszy obrazek z pierwszej młodości Michała Zichy. Z polecenia rządu wymalował on przed pięciu laty królowę Elżbietę przy trumnie Deaka. Malowidło to, prócz doskonałego rysunku, ma jeszcze inne wybitne przymioty, ale zarówno jak ilustracye do najnowszego wydania Petöfi'ego i do legend hrabiego Géza Zichy, (jednorękiego fortepianisty, oraz znakomitego poety), nie stanowi dostatecznej podstawy do chlubienia się nim przed zagranicą. Bawi on obecnie w Tyflisie, od roku przeszło, aby zbierać studya do poezyj Lermontowa. Łatwo odgadnąć, że tam, w głębi gór Uralskich, Zichy wykona coś nadzwyczajnego, coś takiego, co utrwali jego stanowisko pomiędzy najlepszymi ilustratorami.

Michał Munkaczy stoi na czele artystów węgierskich, pracujących na obczyznie. Zawdzięcza on to zaszczytne stanowisko obrazowi swemu „Chrystus przed Piłatem". W ogóle jest to wybitna postać w dziedzinie malarstwa nowożytnego. Bezprzykładne wzruszenie w dziejach sztuki nowożytnej wywołał on powyższym utworem i można powiedzieć, że dopiero po tym jego sukcesie, publiczność zagraniczna zaczęła się odzywać o sztuce węgierskiej. Naprożnobyśmy szukali pierwszych

prac tego artysty w narodowej galeryi węgierskiej; jest tam kilka obrazów dawniejszych, ale nie stają w rozwojowym związku z artyzmem, objawiającym się w najnowszym jego obrazie. Munkaczy był już dorosłym młodzieńcem, kiedy porzucił stolarstwo, aby się udać do Niemiec. Dopiero dziesięć lat temu, jak wykonał w Düsseldorfie pierwsze swe dzieło „Cela grzesznika", które imię jego wsławiło zagranicą. Z obcych krajów chwała jego doszła i do ojczyzny, gdyż do owego czasu, prócz szczupłego grona przyjaciół i życzliwych, mało był znany w Węgrzech. Obraz ten dał początek nietylko jego sławie, ale i sztuce. „Bohater wioski" wystawiony w salonie paryzkim r. 1875, nie zdradzał jeszcze postępu. W następnym roku ukazała się „Pracownia", potem „Milton", po którym zrobił on zadziwiająco wielki krok do obrazu „Chrystus przed Piłatem". Zdumienie było powszechne, nawet i zagranicą, ale co węgrzy, to jakby się ze snu zbudzili. Zdawało im się trudnem do uwierzenia, żeby ich kraj pozyskał na polu malarstwa tak świetne wawrzyny, w osobie jednego ze swych synów. Węgry, — nawet w najgorszym razie — zajmą w przyszłości miejsce w dziejach malarstwa jako ojczyzna artysty, który tam podjął clair obscur, gdzie je Rembrandt zostawił.

Aleksander Lietzen-Mayer, Aleksander Wagner i Juliusz Benczur, jako profesorowie akademiccy zajmują wybitne stanowiska, które im zapewniają wpływ na rozwój malarstwa niemieckiego. Są to trzej artyści węgierscy, którzy dotychczas pracowali jedynie dla zagranicy. Najwyższą ambicyą Węgier jest odzyskać wszystkich artystów przemieszkujących zdala od kraju. Z trzech powyżej wymienionych, Juliusz Benczur wkrótce spełni to

ich życzenie, powołany jest bowiem do objęcia kierunku we wzorowej szkole, mającej niebawem powstać w Budapeszcie.

Dla uzupełnienia tego „Catalogus artificum" wypada wymienić jeszcze czterech artystów. Géza Mészöly jest mistrzem w wykonywaniu romantycznych okolic jeziorzystych; nie najstarszy to, ale w każdym razie najznakomitszy z pejzażystów węgierskich.

Ludwik Ebner, w Paryżu, nie wymalował jeszcze swego najlepszego obrazu, któryby wsławił jego imię, ale niezmordowana pilność stawia go na czele młodszego pokolenia malarzy, pod względem techniki.

Ludwik Bruck, również w Paryżu, maluje obrazki rodzajowe,—naiwne, wesołe i odznaczające się ładnym kolorytem; nakoniec Paweł Böhm, który z niezwalczoną wytrwałością maluje w Monachium, dla handlujących obrazami, sceny z życia rozbójniczego.

* * *

Maurycy Than, który się tak odznaczył malowidłami historycznemi, otrzymał polecenie ozdobienia ściany w wielkiej sali reduty miejskiej w Budapeszcie jakim monumentalnym utworem. Wziął on przedmiot z najpiękniejszej epoki dziejów węgierskich: „Król Maciej zwyciężający w turnieju bohatera czeskiego Holubara". Z pomiędzy licznych dzieł artysy, powyższe ma największą wartość.

Wkrótce po tej próbie, zdarzyła się niespodzianie malarstwu historycznemu podwójna sposobność dla zaprodukowania malowideł wielkiego zakroju: mianowicie w dużym przedsionku muzeum narodowego i w kościele dziewiątego cyrkułu, w stolicy Budapesztu, zbudowanym

w stylu romańskim, przez architekta Mikołaja Ybl. Obie te roboty powierzono Karolowi Lotz i Maurycemu Than. Plafon pięknego peristylu zdobi pełna dowcipu kompozycya alegoryczna, przedstawiająca duchową działalność człowieka. Na fryzach bocznej ściany są obrazy z historyi Węgier; a pomiędzy oknami, pojedyncze figury alegoryczne. W wyż wspomnionym kościele znajduje się malowidło ścienne nad bocznym ołtarzem, dzieło Maurycego Thana: „Król Stefan święty rozdający jałmużnę". Inne znów malowidło ścienne „Król Władysław święty, wydobywający wodę ze skały", jest utworem mistrza Karola Lotz. Tenże sam na fryzie bocznych ścian wymalował sześć obrazów: z tych cztery przedstawiają sceny z życia Ś-go Franciszka z Assyżu, motywa zaś dwóch wzięte są z dziejów węgierskich: „Jan Kapistran głoszący w Węgrzech krucyatę przeciw turkom" i „Jan Kapistran udzielający komunii Ś-ej umierającemu Janowi Hunyady".

Tak w jednem jak w drugiem miejscu, mimowoli, porównywa się dzieła tych dwóch mistrzów wspólnie pracujących. Zestawienie to wypada bezwarunkowo na korzyść Lotza. Samodzielne, nawskroś oryginalne pojmowanie przedmiotu, swobodna, lekka, a jednak charakterystyczna kompozycya, wolna od wszelkiej konwencyonalności, delikatny i wonny koloryt, przypominający Masolina, zapewniają mu pierwszeństwo. Than, przeciwnie, odznacza się raczej konwencyonalnością; co do kolorytu, to ma żywszy, ale za to jaskrawszy, zwłaszcza w tonach ciała. Dzięki tym, obrazowy Karol Lotz zdobył sobie pierwsze miejsce pomiędzy malarzami pracującymi w Węgrzech i nikt mu go zaprzeczyć nie może.

Franciszek Szoldatics mieszka stale w Rzymie, ale głównie produkuje dla Węgier; w monumentalnem malarstwie historycznem należy mu się miejsce obok dwóch powyższych artystów. Z polecenia arcybiskupa z Erlau, przyozdobił on w ostatnich czasach tamtejszą katedrę freskami. Szlodatics jest wyłącznie religijnym malarzem; maniera jego przypomina Ittenbacha, który, pod względem wydoskonalenia technicznego o wiele go jednak przewyższa w podobnych malowidłach.

Gdy jeszcze dodamy, że w piątym dziesiątku stulecia hrabia Stefan Károlyi wzniósł w Fóth, nieopodal od Budapesztu, wspaniały kościół w stylu Odrodzenia i we wnętrzu jego polecił słynnemu malarzowi wiedeńskiemu Eugeniuszowi Blaas, wymalować freski, które są godne sławy i kościoła i artysty, — to wyczerpiemy wszystko, co monumentalne malarstwo w Węgrzech dotychczas stworzyło.

Antoni Ligeti, także weteran malarstwa węgierskiego, pierwszy co się na Munkaczym poznał i wspaniałomyślnie go popierał, jest jedynym węgierskim pejzażystą w kierunku klasycznym. Ma on szczególne upodobanie w malarstwie religijnem i historycznem i odznacza się wyjątkowo staranną techniką. Najznakomitszy z jego historycznych obrazów jest „Król Maciej powracający z polowania do zamku Hunyad". Aleksander Wagner namalował w tym obrazie grono myśliwców, które od zakrętu drogi zmierza do Hunyad, wspaniały ten pochód złożony z grup pełnych życia, dodaje wiele wartości malowidłu. Pod względem kompozycyi, obraz ten należy do najlepszych w muzeum narodowem.

Gustaw Keleti uprawia krajobraz; wymalował on kilka bardzo udatnych leśnych widoków i niezawodnie przybywałoby ich więcej, ale działalność literacko-artystyczna, a po części przewodnictwo we wzorowej szkole rysunkowej, której się gorliwie poświęca, pochłaniają czas jego i siły.

Jerzy Vastagh zwrócił na siebie uwagę na powszechnej wystawie w Wiedniu r. 1873, weselem chłopów wołoskich; wkrótce jednak porzuciwszy ten rodzaj, wziął się do portretów, które dziś jego specyalność stanowią. Pędzlem włada on biegle i podobieństwo chwyta prawie zawsze w zadawalniający sposób, ale co do kolorytu, grozi on, że wpadnie w zbytnią manierę.

Béla Pállik także wykonał już pewną ilość portretów, lecz tylko wyjątkowo. Jego talent skłania się ku światu zwierzęcemu i osobliwy to traf, że ten namiętny czciciel świata zwierzęcego, posiada najdoskonalszą technikę z pomiędzy wszystkich artystów węgierskich. Zwierzęta jego są zawsze wymuskane, jakby na jaki obchód uroczysty, ale charakterystyka ich jest wyśmienitą.

Jan Greguss jest malarzem z artystycznem uzdolnieniem, który przedstawia sielskie życie w małych obrazkach; harmonijny ich koloryt sprawia duży efekt; ale niestety, rzadko widujemy coś jego pędzla, z powodu pochłaniających go lekcyj malarstwa.

* * *

Kiedy w jesieni r. 1877 otwartym został nowo wybudowany pałac Towarzystwa krajowego sztuk plastycznych i z okazyi tej uroczystości urządzono wystawę, cisnął się cały tłum młodych artystów, lubiących się nazywać młodem pokoleniem, dla odróżnienia się od star-

szych kolegów. Na tej wystawie było dużo początkujących prób, jednak przyjęto je z zachęcającą życzliwością. Do grona tych młodszych malarzy zaliczają się: malarze rodzajowi: Juliusz Aggházy, Jan Valentiny, Paweł Vagó, Eugeniusz Gyárfás, Emeryk Greguss, Otto Baditz, Jan Temple; pejzażyści: Arpad Feszty, Artur Tölgyesi, Béla Spányi, Władysław Mendnyanszky. Malarstwa historycznego próbowali: Franciszek Paczka oraz Franciszek Innozent.

Po krótkiej ciszy, r. 1881 młodsze pokolenie malarzy dało dowód żywszej działalności. W roku powyżej wspomnianym, urządzano wystawy malarskie w pałacu sztuk pięknych, przyniosły dochodu brutto 12,000 guld. Fakt ten przemawia i za tem, że przedstawiane obrazy były znacznie lepsze od poprzednich i w rzeczy samej zaczęły się ukazywać staranniej studyowane prace w miejsce śmiałych szkiców, rzucanych przedtem na płótno; z czterech premij, dwa przypadły na członków młodszego pokolenia: Eugeniusza Gyárfás i Juliusza Aggházy.

Niewątpliwie pocieszające to oznaki rozwoju oraz utrwalenia sztuki i mamy uzasadnioną nadzieję, że malarstwo węgierskie odnosić będzie najświetniejsze tryumfy w młodszem pokoleniu artystów pod taktownym kierunkiem teraźniejszym, kwitnącego Towarzystwa sztuk plastycznych.

Wspominamy o Towarzystwie, trzeba bowiem wiedzieć, że publiczność węgierska za jego pośrednictwem przykłada się do rozwoju sztuk plastycznych i nie mało jeszcze czasu upłynie, — powiedzmy to szczerze — zanim sztuka znajdzie się w organicznym ściślejszym związku

ze smakiem ogółu i zanim uważaną będzie za wyraz narodowego poczucia artyzmu; a wtenczas dopiero, gdy poczucie to objawi, będzie można mówić o samoistnem malarstwie węgierskiem i o sztuce węgierskiej, nie zaś o sztuce w Węgrzech.

Jak stworzono sztukę i artystów, tak i poczucie sztuki zapuści korzenie w smaku ogółu.

Teatr Węgierski

przez

D-RA A. S. ÖTVÖS.

I.

Walka o byt, którą i dziś jeszcze naród węgierski staczać musi, odbija się osobliwie w historyi jego sztuki. Literatura madżiarska powstała wśród nieprzyjaźniejszych o wiele jeszcze stosunków, aniżeli niemiecka, z niej to jednak wyszły ogólne podniety do odrodzenia narodowego i do wszechstronnego rozwoju talentów. W tym czasie kiedy w Niemczech Lessing wydał już nieśmiertelne i pełne dojrzałości dzieła; kiedy geniusz Goethe'go pierwsze promienie rzucał, literaci węgierscy zadawalniali się naśladowaniami, tłumaczeniami i próbami poetycznemi, które w Niemczech miały już cały wiek po za sobą. Ostatnia ćwierć ubiegłego stulecia zaznaczyła się dla Węgrów duchowem ocknięciem się z długiego i obezwładniającego snu. Stopniowanie duchowej twórczości było dosyć wyraźne; przedewszystkiem trzeba było stworzyć język literacki, wykształcić tego pośrednika do zamiany podnioślejszych myśli. Język węgierski, który już niegdyś miał krótką dobę rozkwitu, został spłoszony przez wrzawę wojenną. Uczeni i oświeceni posługiwali

się łaciną, której potęga, jeszcze w wieku bieżącym, długo czuć się dawała.

Język narodowy zwycięzko powstał ze swych zwalisk w epoce Terezyańskiej; a w ślad za nim pojawiła się *poezya*, do której przyłączyła się *sztuka dramatyczna*, a potem i *muzyka*. Po tryumfach politycznych, literackich i teatralnych, nastąpiły w Węgrzech — last not least —i *sztuk plastycznych*. Rozkwit architektury, malarstwa i rzeźby w Węgrzech jest wynikiem dopiero najświeższej epoki parlamentarnej, którą mową i pismem od tak dawna przygotowano.

W r. 1772 napisaną została pierwsza komedya węgierska p. t. „Filozof"; utwór w rodzaju Destouche'a, w którym dużo dyalogów a mało akcyi. A jednak była to rzeczywiście pierwsza narodowa komedya, ponieważ występowała w niej pierwsza swojska postać: węgierski szlachcic wiejski, typ konserwatywnego ducha narodu i od tego czasu, z przeróżnemi waryacyami pojawiał się ciągle. Oświecona część narodu, z literatami na czele, z niczem niepotrzebowała staczać tak ciężkich walk, jak z tamującą wszelki postęp ociężałością, dziedzicznej szlachty wiejskiej, stanowiącej jądro szczepu madżiarskiego. Dziś jeszcze słowem i pismem walczy się ze szczątkami gnuśnego azyatyzmu w średniej klasie posiadaczy ziemskich.

Dramat węgierski, jeśli można tak nazwać naśladowania i przeróbki pierwszego okresu, daleko wcześniej przyszedł na świat aniżeli scena węgierska. Widzimy to z dawniejszych pomników węgierskiej sztuki scenicznej, gdyż ciąg więcej niż przez lat sto był przerwany [1]). Do-

[1]) Porównać artykuł Emeryka Vahot w roczniku Thalia Magyar za rok 1853.

syć powiedzieć, że nowożytna węgierska sztuka dramatyczna wyszła całkiem nowa ze świeżo rozbudzonego popędu narodowego, w końcu zeszłego stulecia i posiłkowała się z początku niemiecką sztuką dramatyczną, o wiele starszą nawet w Węgrzech.

Dzieje teatru niemieckiego w Węgrzech są niezmiernie interesujące. Powołujemy się w tym względzie na prace zasłużonego historyka literatury Karola Maryi Kertbeny (Przegląd węgierski, r. 1881. Budapeszt, nakład Towarzystwa Franklina). Dla naszego zadania dostateczną jest ta wzmianka, że niemiecka sztuka dramatyczna wcześnie została przeniesioną z Austryi do Węgier, a głównie zawładnęła miastami. Długi czas metropolią niemieckiej sztuki scenicznej był Budapeszt, ponieważ nie istniała ani literatura węgierska, ani też węgierska scena. W Peszcie i w Budzie znajdowały się duże stałe teatra niemieckie, które posiadały znaczne środki i we wszystkiem wzorowały się na Wiedniu. Sztuka dramatyczna w Węgrzech oddawna była swojską, zanim nastała scena narodowa. A jak olbrzymie talenta dramatyczne rodzą się na gruncie pannońskim, to dziś jeszcze chlubnie świadczą, nawet wobec wielkiego narodu niemieckiego, takie imiona jak: Adolf Sonnenthal, Siegwart Friedmann, Emeryk Robert, Ludwik Barnay, Karol Bukovics, Lila Bulyowsky, Katarzyna Frank, Marya Barkány i wiele innych.

Panowanie sztuki niemieckiej z jednej strony ułatwiało, z drugiej zaś utrudniało powstanie sceny narodowej; talenta węgierskie zastały bowiem gotowych mistrzów i wzory dla kształcenia się, ale znowu kiełkująca dopiero sztuka narodowa napotykała przeszkodę w za-

możnych we wszelkie środki scenach niemieckich. Pierwszy peryod dla sceny węgierskiej był epoką ciągłej walki o dach, dobą wędrówek, ubieganiem się o znaczenie obok daleko starszej i silniejszej sztuki niemieckiej. Peryod ten, w którym sztuka narodowa, pomimo wszelkich trudności i niepowodzeń, wzmacniała się coraz bardziej, trwał do 1821 r., to jest do czasu, kiedy w Klauzenburgu, stolicy Siedmiogrodu, otwartym został pierwszy stały teatr węgierski, muz wspaniały przybytek.

Sprawy odnoszące się do sztuki tak wolno podówczas postępowały, że upłynęło lat dwadzieścia sześć zanim wybudowano teatr Klauzenburgski, a potem szesnaście, zanim krajowa stolica teraźniejszy swój „teatr narodowy" otworzyć mogła.

Pierwsza węgierska trupa dramatyczna, pod kierunkiem hrabiego Ráday, debiutowała 25 października 1790 w Peszcie, a wkrótce potem wystąpiła w peszteńskim teatrze niemieckim, w sztuce tłumaczonej, wobec licznie zebranych patryotów, których ogarnął trudny do opisania zapał.

Od r. 1790 do 1821 historya sceny węgierskiej (w głębsze jej szczegóły wchodzić nie chcemy), była pełnym gorżkich doświadczeń romansem z życia komedyantów, którym podobne udręczenia i przeszkody, radości i boleści nie są obce nawet na niemieckich scenach. Podziwienia godnym jest niewyczerpany entuzyazm węgierskich wyznawców sztuki. Podtrzymywało ich dwojakie uczucie: zapał dla sztuki, a obok tego przekonanie, że są najważniejszymi działaczami w świętej sprawie narodowej. Pomimo wszelkich zmian losu i niedostatku, zwolna mnożące się trupy aktorów węgierskich coraz więcej miejsca zdobywały i Klauzenburg, Miskolcz, Koszyce, Debreczyn,

Grosswardein, Szegedyn, Peszt, Stuhlweissenburg, Presburg, — jednem słowem, całe Węgry górne i część Alföldu składały niebawem hołd Talii węgierskiej, dla której i świat literacki miał sobie za najświętszy obowiązek pracować.

Od r. 1821, to jest od chwili otwarcia pierwszego stałego teatru węgierskiego, tego wspaniałego gmachu w Klauzenburgu, wypada zaznaczyć pierwszą dobę rozkwitu teatru węgierskiego. Wtedy już byli utalentowani aktorowie, liczna publiczność we wszystkich zakątkach kraju, a także i początki oryginalnej literatury dramatycznej.

Twórca dramatu węgierskiego, Karol Kisfaludy, po długiem niepowodzeniu i po wielu nieudatnych próbach, natrafił nareszcie na właściwy sobie grunt. Historya narodowa i społeczeństwo narodowe znalazły w nim dramatycznego herolda. Kisfaludy tworzył z wielką łatwością i jego dramata oraz komedye dziś jeszcze nie są przestarzałe dla sceny węgierskiej. Jego tragedya „Irena", z czasu upadku Konstantynopola, mogła się utrzymać nawet na scenach zagranicznych. Karol Kisfaludy był pierwszym wielkim talentem węgierskim dramatycznym; gdy umarł, młody Szigligeti, autor niewyczerpanie płodny i wszechstronny, zastąpił go w świeżem zaopatrywaniu sceny narodowej w sztuki z dawnych i z teraźniejszych czasów dotyczące życia narodu węgierskiego.

Klauzenburgska epoka teatru węgierskiego, nietylko, że przypadła jednocześnie z pierwszym rozkwitem dramatu węgierskiego, nietylko że w owym czasie napisaną została dziś jeszcze najlepsza tragedya węgierska Józefa Katona: „Vancbanus" (porównać Grillparzera: „Wierny sługa swego pana"), ale stworzonym też wtedy został

węgierski styl sztuki scenicznej i napotykamy już to imię, które później okryło blaskiem narodowy teatr peszteński.

Klauzenburg był także kolebką *opery węgierskiej* około r. 1824. Gościnne występy trupy klauzenburgskiej we wszystkich częściach Węgier, robiły ogromne zdobycze dla sprawy narodowej, w czem opera brała udział niemały.

Pierwsza piękna doba rozkwitu sztuki węgierskiej, wszystkie jej przygody, wzruszające i podniecające walki, opisane są w dwutomowym dzienniku, przez pierwszą znakomitą śpiewaczkę węgierską Różę Déri (Rozalia Schönbach) z uroczą naiwnością. Pamiętniki jej, pomimo zupełnej prostoty, należą do najlepszych w literaturze teatralnej. Roza Schönbach miała talent z Bożej łaski, który nawet niemiecka krytyka w Peszcie z zapałem opiewała, porównywając ją z Malibran. Węgierskie poczucie narodowe było w niej tak potężne, że się stała twórczynią i pierwszą podwaliną węgierskiego śpiewu operowego; zapał ten nie ostygł w niej, nawet gdy miała lat 81.

Ale pierwsza świetna epoka sceny węgierskiej zaczyna się dopiero wraz z otwarciem narodowego teatru peszteńskiego, r. 1837. Na długie lata przedtem, dążono ku temu celowi. Było to owocem wielkich walk. Teatr niemiecki, odrośl wiedeńskiego, znajdował się w rozkwicie i pod względem artystycznym mógł się mierzyć z każdym dużym miejskim teatrem niemieckim. Niełatwo było wreszcie wznieść węgierską świątynię sztuki i zapewnić jej trwały byt. Dziś jeszcze istniejący narodowy teatr peszteński, w którym się odgrywają opery i dramata, zbudowany został za 300,000 fl. i 22 sierpnia 1837 r.,

wobec ogromnego natłoku publiczności, otwarto go alegoryą „Przebudzenie się Arpada". Wtedy już znajdowało się w Węgrzech czternaście madżiarskich trup aktorów. Ale Budapeszt wszystko przyćmiewał wówczas blaskiem swej sztuki. Sekretarzem i duszą teatru narodowego był wzmiankowany już Szigligeti, który wierszem i prozą, poezyami i dziełami teoretycznemi, aż do śmierci swej, to jest pięć lat temu, stanowił centralny punkt sceny węgierskiej. W Peszcie znajdowało się wszystko nagromadzone, co tylko było talentów dramatycznych, wokalnych i literackich i epokę od 1840—60, możemy nazywać najświetniejszą dobą teatru węgierskiego.

W operze, prócz znakomitej śpiewaczki Déri, odznaczała się jeszcze pani Schodel, która była znaną i po za granicami swej ojczyzny. Później także nie brakowało teatrowi narodowemu słynnych głosów, jako to: Hollósy, Csillag, Acs, Voggenhuber, Balàzs-Bognár i panowie Steger, Füredi, Bignio, Benza, Petz, Ellinger, Perotti. Teatr narodowy otwierał też chętnie swe podwoje wszelkim zagranicznym znakomitościom wokalnym. Franc Erkel, autor Władysława Hunyadi, pierwszy się odznaczył w teatrze narodowym, jako węgierski kompozytor dramatyczny.

Na tenże peryod przypadają najwięksi aktorowie dramatyczni. Naszkicujemy tu pobieżnie kilka głównych postaci węgierskiej sztuki scenicznej, jak je nam przechował Szigligeti w wybornych swoich biografiach. Jako siłę najpierwszą i torującą sobie drogę tak tutaj jak i w operze, należy wymienić kobietę. Pani Kántor (z domu Engelhardt 1798 — 1853) była pierwszą genialną artystką dramatyczną, heroiną sceny węgierskiej. Artystka

ta, nawskroś przeniknięta swą sztuką, nie znała innych zadań życia; nawet dziecko oddała w opiekę przyjaciółce, która się potem stała prawdziwą jego matką. Pani Kántor tak dalece zespoliła się ze swem powołaniem, że stojąc na scenie, miała oczy, uszy, duszę, tylko dla swej roli. Najmniejsza przeszkoda, choćby ze strony serdecznego przyjaciela, mogła ją rozgniewać na lat kilka. Szigligeti w następujący sposób ją opisuje: postać wyniosła, głos rozległy, melodyjny i metaliczny; myśl żywa; oko i gra mimiczna łatwo odzwierciadlające każdą namiętność; spojrzenie umiejące przyciągać magnetycznie lub zadać cios śmiertelny; szczera, głęboka, porywająca, huczącą, piorunująca namiętność, szorstka i nieugięta energia, a obok tego tyle szlachetnego spokoju,—oto w krótkich zarysach artystyczna fizyonomia pierwszej heroiny węgierskiej. Lekki cień zarzutu spotkał panią Kantor za to, że czasami stąpała na zbyt wysokich koturnach, ale dowiodła ona w komedyach, że potrafi prowadzić i naturalną rozmowę. Jak dumną była, widać ztąd, że z powodu pewnych nieporozumień, zerwała umowę z otwierającym się właśnie teatrem narodowym w Peszcie i do końca życia już jej nie chciała wznowić. Z jaki dziesiątek lat spędziła jeszcze na prowincyonalnych występach gościnnych, a poczuwszy niknące siły artystyczne, pośród wielkich owacyj pożegnała się z publicznością i ze sceną. W domu hr. Lázár przyjęła gościnność, a w ostatnich dniach życia znowu tylko przez dumę cierpiała niedostatek, niechcąc przyjąć żadnej pomocy od swej zamożnej córki. Pierwsza węgierska „Lady Macbeth" i „Elżbieta" sama była charakterem tragicznym. W zawodzie, zastąpiła ją młoda osoba, która później miała poślubić

jednego z najgenialniejszych poetów, Roza Laborfalvi, dzisiejsza pani Maurycowa Jókai.

Marcin Lendvay (1807 — 58) to węgierski Emil Devrient. Z postaci, z charakteru, z zakresu ról, byli do siebie podobni, tylko że Devrientowi danem było, wśród wielkiego narodu, kielich swej sławy do ostatniej kropli wysączyć, podczas kiedy Lendvay uległ uporczywej chorobie wewnętrznej i po zaciętej walce, padł jej ofiarą. Jeszcze jako rekonwalescent wystąpił w męczącej roli „Karola Moora", ale nie mógł jej odegrać do końca. Był to jego ostatni występ na scenie tego świata.

W Lendvay'u kojarzyły się z sobą talent i wykształcenie: czytał wszystko, co wychodziło po węgiersku i wiele też po niemiecku. Często bywał, jako uważny gość, w peszteńskim niemieckim teatrze. Objechał Niemcy, żeby nabrać wyższego wykształcenia i w Berlinie zaprzyjaźnił się z Seydelmannem. Ten scharakteryzował mu aktorów niemieckich trafnemi i ironicznemi uwagami i zalecił mu Lessinga oraz Tiecka do studyj teoretycznych; wskazując jednak na głowę i serce, dodał:

— Tu i tam musi coś być, bo inaczej reszta na nic się nie zda.

Najgenialniejszym, najwszechstronniejszym, najbardziej opłakiwanym artystą węgierskim był niezaprzeczenie Gabryel Egressy (1806 — 65) którego dziś jeszcze wspominają jako wzorowego aktora węgierskiego. Wielki przedstawiciel Hamleta, Leara, Brankovicsa, Bolingbroke'a był człowiekiem w całej pełni genialnym w sztuce swojej, ale także bohaterem miecza, pióra i słowa. Brał on udział w wojnie o wolność i cztery lata spędził na wygnaniu. Niemieckiego języka nauczył się, przepisu-

jąc dramaturgię Lessinga; udał się do Paryża, żeby wystudyować Théâtre français i grę Racheli. Był on jednym z najcelniejszych profesorów szkoły dramatycznej, otwartej w Peszcie r. 1865; był krytykiem i autorem cennej książki „O sztuce dramatycznej"; był wielkim nietylko jako aktor, lecz jako duch i charakter. Najwięksi mężowie w narodzie za zaszczyt sobie poczytywali jego przyjaźń; poeci opiewali go; publiczność nosiła na rękach. Był to dzień żałoby, kiedy Egressy, z tak wielu rzeczy podoby do Davisona, w r. 1864, w roli Bolingbroke'a, uległ na scenie paraliżowi języka i atakowi apoplektycznemu. Z wielką biedą wyszedł ten genialny człowiek z choroby i z nieugiętą siłą woli wystąpił już 26 stycznia r. 1865, jako Lear, wśród frenetycznych oklasków publiczności. Dnia 30 lipca r. 1866 umarł w roli Brancovicsa, na scenie.

Zakończymy ten przegląd znakomitości z doby rozkwitu, krótką wzmianką o węgierskim Döringu—Karolu Megyeri (1798 — 1842), o którym poeta jeden orzekł, że nawet cienie podziemia do śmiechu pobudza; o wyśmienitym ojcu bohaterskim Janie Bartha, który z krawca teatralnego wzniósł się do ról „Zrinyi'ego" i „Solimana"; o znakomitym i sympatycznym bonvivant Kolomanie Szerdahelyi († 1872), którego choroba sercowa nazbyt wcześnie wyrwała scenie, literaturze, licznym wielbicielom i przyjaciołom.

II.

Zbliżamy się do chwili teraźniejszej. Jeszcze stoją niektóre filary przeszłości, podtrzymujące tradycye.

Widzimy pewną ilość powstających, świeżych talentów, które obiecują dużo na przyszłość.

Węgierska szuka dramatyczna rozpościera się coraz szerzej od początku ery parlamentarnej. Narodowa scena peszteńska wysyłała bezustanku swych apostołów do wszystkich części prowincyj, aby język węgierski i sztukę gorliwie rozkrzewiać. Wielkich rezultatów tej misyi dowodziły rok po roku powstające teatra stałe w głównych miejscowościach Węgier: (w Debreczynie, Araddzie, Steinamanger, Pápa, Theresiopelu, Szegedynie, Csegléd, Kecskemèt) a liczba węgierskich trup dramatycznych wzrosła do czterdziestu. Zaiste, znaczny to plon z jednego stulecia, jak na mały szczep zmuszony ciągle walczyć o byt!

Niemiecki teatr w Węgrzech ucierpiał przez ten czas raczej pod względem jakości niż rozciągliwości. Od Preszburga do Hermanstadtu dziś jeszcze jest cały szereg scen niemieckich, które uprawiają wszelkie rodzaje sztuki. W ogóle jednak teatra te niezaprzeczenie straciły ów poziom wysoki, na jakim stały tak długo i który w pewnej epoce czynił Węgry źródłem literatury niemieckiej i talentów scenicznych.

Ale wróćmy do teatru węgierskiego! Węgierski teatr w Budapeszcie, na mocy uchwały sejmu z r. 1841, podniesionym został do godności teatru narodowego, z przyznanym mu przez kraj funduszem 400,000, do którego r. 1857 przybyło jeszcze ze składek fl. 300,000. Od roku 1864 teatr węgierski korzysta też z bardzo znacznej zapomogi królewskiej. Teatr narodowy jest środkowym punktem wszelkich dążności artystycznych w Węgrzech. Od śmierci Szigligeti'ego (1878) duszą instytucyi tej

jest Edward Paulay, człowiek mający wiele smaku i rozległe wykształcenie literackie, szczodrą pomoc znajdujący w intendencie teatru, baronie Fryderyku Podmanickym, który artystyczne zamysły jego chętnie popiera. Paulay, przez ciąg swej krótkiej działalności wycisnął na teatrze narodowym peszteńskim *podwójne* i pełne doniosłości piętno. Z jednej strony stał się on szkołą dla talentów kształcących się w kraju, pomiędzy któremi wyrobił niejakiego Csiky, najczynniejszego kontynuatora Szigligeti'ego w zakresie utworów narodowo dramatycznych, z drugiej znów, — przez ściąganie wszystkiego co jest pięknem dramatycznem, repertoar przybiera postać kosmopolityczną, przynosząc tem największy zaszczyt smakowi węgrów, wolnemu od uprzedzeń. Literatura niemiecka, zwłaszcza w epoce przedrewolucyjnej, była bardzo silnie reprezentowaną na teatrze narodowym. Pod Paulay'm, wznowiono „Don Carlosa" Szyllera i „Egmonda" Goethego; przysposobiono „Fausta"; ze współczesnych autorów przyjęto utwory: Gottschall'a, Lindaua, Mosera, Schweitzera, Murada, Klappa i innych. Ze szczególną czcią traktowano dramata Szekspira i Moliera i jest to faktem stwierdzonym, że po Théâtre français na scenie budapeszteńskiej dają Molièra najczęściej i z największem powodzeniem. Sofokles, Plaut, Rasyn, Kalderon, uzupełniają repertoar klasyczny. Z tak zwanych „popłatnych sztuk", oprócz komedyj swojskich Csiky'ego, są także nowości paryzkie: Augiera, Dumasa, Sardou, Pailleron'a i innych. Również i z nowoczesnej angielskiej, rossyjskiej, polskiej i włoskiej literatury dramatycznej przedstawiają rzeczy wyborowe.

Wpływ teatru narodowego stanie się jeszcze głębszym i szerszym, skoro nastąpi oddzielenie dramatu od opery. Na nowej i w jaknajwykwintniejszym stylu zabudowanej ulicy obwodowej, która przecina Peszt od północo-wschodu ku południo-zachodowi, wznosi się prawdziwie wspaniała budowla, nowy gmach opery, nabytek lat ostatnich. Hojność królewska ułatwiła zbytkowne i spieszne wybudowanie tego przybytku muz, nowego wydania opery wiedeńskiej. Gmach oddawna był pod dachem, ale zupełne urządzenie wewnętrzne a zarazem i stanowiące epokę dla muzyki węgierskiej, otwarcie nowego gmachu, przeciągnęło się do jesieni roku 1884. Odłączenie opery od dramatu, w szczególności dlatego ostatniego będzie korzystnem.

Należy przyznać, że odkąd minęła owa świetna epoka rozkwitu, odkąd pożegnali scenę: Lendvay, Egressy, Barth'a, Szerdahelyis i inni, styl tragiczny, czyli wyższy dramatyczny, chylił się do upadku w węgierskim teatrze narodowym. Właściwą potęgę, siłę przyciągającą tego wzorowego instytutu, stanowi repertoar, który pomiędzy Molièrem i Gondinet'em przechodzi całą skalę pośrednich rodzajów dramatycznych, aż do ładnych krotochwil.

W tym szerokim zakresie można nazwać przedstawienia węgierskiego teatru narodowego wzorowemi. Wszystko tam nosi na sobie piętno stylu: kostyumy i dekoracye są wierne, bogate, pełne smaku, od kostyumów baroko, aż do wykwintnych toalet paryzkich, odzwierciadlają się tam dokładnie wszystkie fazy historyi ubioru. Szlachetnemu smakowi cechującemu wystawy, odpowiada wykwintny ton wszystkich sił artystycznych, układ pełen wdzięku, rozmowa lekka, elegancka, przytem nie

jałowa, ożywiona, ognista. Dowcipne causerie Sardou i Paillerona nie mogą być lepiej oddawane na scenach paryzkich jak w węgierskim teatrze narodowym. Prócz tego, siły pojedyncze, w skutek długoletniego grywania z sobą, zespolone i harmonia całości nigdy niezamącona sprawiają, że słuchacz prawie nie dostrzega, wielkich częstokroć różnic w uzdolnieniu aktorów.

Wymienione powyżej zalety, jako to: wdzięk, lekkość, prostota, naturalność tonu i ruchów obok subtelnej charakterystyki, zachowania miary w malowaniu namiętności, harmonijnego zastosowania wystawy do charakteru sztuki, wreszcie obok wykończonej i gładkiej gry, — wskazują na to, co możnaby nazwać stylem węgiersko-dramatycznym, który jest tak blisko spokrewniony z francuzkim.

Pod względem artystycznym, opera stoi daleko niżej od dramatu, który, w pewnym rodzaju, dosięga prawie doskonałości; czas porobił w niej szczerby, trudne do zapełnienia. Na wysokości tradycyi stoi też jeszcze doskonała orkiestra, dyrygowana teraz przez syna kompozytora operowego—Aleksandra Erkela, którą dyrygował lat kilka uczeń Ryszarda Wagnera, Hans Richter. Co się tyczy przepychu w wystawie oraz repertoaru nowoczesnego i często odnawianego, to opera węgierska niezaprzeczenie wiele zyskała.

Obok teatru narodowego, który pomimo wszelkich braków i wad, jest instytutem wzorowym, wywierającym znaczny wpływ artystyczny i narodowy, w r. 1875 powstał, jako dziecię nowej ery, drugi instytut, współubiegający się z pierwszym—*węgierski teatr ludowy*. O kilka set kroków dalej, na tejże samej ulicy co teatr narodowy,

wabi ku sobie wszystkie warstwy ludności nowożytnym pozorem—teatr ludowy, zbudowany w Budapeszcie na wzór wiedeńskiego miejskiego teatru i tejże samej wielkości. Pod względem architektonicznym, jest on w obecnej chwili jedynie godną świątynią sztuk, w tak wielkiem mieście, jak Budapeszt. Ta sala błyszcząca, z dobrą akustyką i wentylacyą, ze wszystkich stron dająca się wygodnie objąć okiem, stała się ulubionem miejscem nawet arystokracyi i świata eleganckiego, pomimo to, że jest przeznaczoną na teatr ludowy i że ceny wejścia są bajecznie nizkie, gdyż stosowano je, bardzo słusznie, do środków mas. Od sześciu lat jednak nietylko lud, lecz i ci wszyscy, co siebie wyżej po nad niego stawiają, cisną się do tego nowego, wspaniałego i wesoło jaśniejącego gmachu.

Teatr ludowy zawdzięcza swe powstanie żarliwości kilku narodowych demokratów, z płodnym pisarzem Eugeniuszem Rakosi na czele, którzy póty śpiewali i mówili o świątyni sztuki dla ludu węgierskiego, póty przemawiali i zbierali, póki ideja nie przyoblekła się w ciało. Od r. 1837 drugi to narodowy przybytek w Peszcie! Era parlamentarna wpłynęła na dojrzenie tego złotego owocu, o którymby nikt marzyć nie śmiał po przytłumieniu powstania. Pod sześcioletnim kierunkiem Rakosi'ego, węgierski teatr ludowy miał daleko większą wartość, niż się spodziewali założyciele. Przyczyniło się to wiele do tego, aby sztuce budapeszteńskiej syrenim śpiewem narodowy charakter nadać i górującą myśl państwową w najszersze koła i w najgłębsze warstwy ponieść!

Teatr ludowy, pomimo swej powabnej powłoki, nie byłby się stał tem, czem jest, gdyby pod tąż powłoką nie

przemieszkiwała wspaniała, zachwycająca dusza. Była to Ludwika Blaha, szansonistka obdarzona niewysłowionym wdziękiem powierzchowności, istne wcielenie typu kobiety węgierskiej, ognistej zarazem i uroczej, z silnym, wesołym głosem skowronka, stworzonej niejako do przedstawiania bohaterek, w szczególności węgierskich sztuk ludowych.

Węgierska sztuka ludowa, utwór Szigligeti'ego, jeszcze z czwartego dziesiątka stulecia, jest to udramatyzowana opowieść sielska, z dosadną kopią figur z bardzo niezawikłaną intrygą, pełna serdecznej prostoty i z wyraźnie wytkniętym morałem. Żart i powaga tak dobitnie nawzajem po sobie następują, jak węgierski śpiew i taniec ludowy przechodzą ciągle z ustroju melancholijnego do ożywienia. Bieguny uczucia zmieniają się po sobie kolejno w węgierskim charakterze ludowym, jak to bywa zazwyczaj u narodów sangwinicznych i łatwo zapalających się. Węgierską sztukę ludową charakterystycznie uzupełniają wplecione pieśni i tańce ludowe. Pod tym względem jest to dramatyczna specyalność Europy, nigdzie bowiem nie wyzyskano tak dramatycznie czystej, to rzewnej i żałosnej, to nadmiernie wesołej, pieśni ludowej i jej istoty. Ale do tej muzycznej sztuki ludowej potrzebną też była taka śpiewaczka, jak Ludwika Blaha, która łączy w sobie czarujący i drażniący wdzięk powierzchowności, z ożywionym typem narodowym, z głosem metalicznym i chwytającym za serce i z werwą dramatyczną. Wtenczas kiedy sztuka ludowa stanowiła jeszcze niedzielny magnes w kasie narodowego teatru, była tam właśnie Blaha (w r. 1873 wynaleziona w Debreczynie przez Edwarda Pauly), która rodzaj ten do

najwyższej doskonałości doprowadziła. Ludowy teatr został też wybudowany pod tym tylko warunkiem, że teatr narodowy ustąpi mu sztuki ludowej wraz ze skowronkiem o złotem gardziołku.

Przez lat sześć Rakosi trzymał w ręku berło teatru ludowego w Peszcie, z bezprzykładnem powodzeniem. Blaha była zawsze jego najpotężniejszym sprzymierzeńcem; publiczność nie mogła się jej dosyć napatrzeć, nasłuchać, naoklaskiwać. Kilka młodych śpiewaczek wykształciło się przy niej. Sztuka ludowa znalazła w Szigetim, w Csepreghim, a głównie w przedwcześnie zmarłym aktorze Edwardzie Tóth, uzdolnionych kontynuatorów. Tóth dał się poznać i w Niemczech swoim „Gałganiarzem wiejskim".

III.

Stolica węgierska posiada obecnie — licząc operę i teatr w twierdzy ofeńskiej — cztery gmachy teatralne; podczas kiedy sztuka niemiecka utrzymuje się w przyzwoitej mierności, w dużym teatrze akcyjnym (własność Stanisława Lessera) oraz w letnim.

Prawdziwie oryginalne życie objawia teraz tylko scena narodowa.

Muzyka i muzycy u Węgrów

przez

STEFANA BARTALUS.

I.

Historyczny rzut oka wstecz.

Początki historyi muzyki węgierskiej, która obecnie doznaje tak wielkiej sympatyi w całej Europie, giną w pomroce, tak samo jak u wszystkich innych narodów europejskich. W takichże ciemnościach błądziło się już w wiekach IX i X i chociaż pojedyncze momenta historyi oraz sporadyczne wskazówki rozmaitych kronik naprowadzają na tę wieczną prawdę, — o której zresztą i z praw natury moglibyśmy z zupełną pewnością wnioskować—że wszystkie ludy na całej kuli ziemskiej, po wszystkie czasy i pod każdą strefą, zawsze na swój własny sposób uprawiały śpiew i muzykę, prawie że nie nabieramy ztąd o istności tego wszystkiego dokładniejszego pojęcia, jak starożytnych Aoedów i Rapsodów.

Zestawiwszy wszystkie dane, odnoszące się do muzyki w Węgrzech za dawnych czasów, przychodzimy do wniosku, że muza śpiewu we wszystkich warstwach narodu była swojską i że w szczególności opiewanie wypraw wojennych i czynów bohaterskich było powszech-

niejsze i w większym rozkwicie, niż u innych narodów. Dowodzą tego węgierskie podania i tradycye, które w formę pieśni ujęte, głosiły pomyślne i smutne dni narodu, czyny książąt i wodzów, oraz wojny, stanowiące o losach milionów; słowem,—które zastępowały do wieku XI miejsce historyi, służąc tem samem kronikom za źródło [1]).

Śpiewanie i granie melodyj narodowych tak było ogólne i rozpowszechnione pomiędzy ludem, klasą średnią i wyższą, że wszędzie albo ktoś sam śpiewał, albo sobie śpiewać kazał; rozumie się, przy odpowiedniem towarzyszeniu muzyki. Prawie w każdym domu znajdował się instrument w rodzaju liry lub harfy, zwany „koboz". Nawet prawa i ustawy przechowywane były w pieśniach: później, w czasie kiedy już prawa pisane weszły w użycie, czerpano je często ze starych pieśni, które zawierały dawne zwyczaje prawne i obznajmiały z rozporządzeniami prawa ziemskiego i miejskiego [2]). Wobec takiego nastroju życia narodowego, nie mogło też brakować śpiewu i śpiewaków na dworach książęcych i królewskich. Śpiewacy zdawien dawna obdarzeni przywilejami, tworzyli osobne korporacye i mając posiadłości ziemskie, wywie-

[1]) Materyały do tych pieśni bohaterskich w kronikach podawane jako autentyczne, znaleźć można w Toldy'ego historyi węgierskiej literatury narodowej. W zagranicznem piśmiennictwie Amadeusz Thierry w dziele swojem „Podania o Attyli", węgierskie podania w interesujący sposób zebrał. Tenże sam temat opracował potem anonim króla Beli we wstępie i w 52 rozdziale.

[2]) Verbőczi, Praefatio.—Schödel „Disquisitio de Regno Hung" w przedmowie.

rali wpływ także i pod względem politycznym [1]). A nie sami tylko węgierscy śpiewacy znajdowali się w rezydencyach królewskich; napotykamy również rycerzy wędrujących po całym świecie, którzy śpiew wojenny doprowadzili do wysokiego stopnia rozwoju. W szczególności zasługują tu na wzmiankę „Trufatorowie", wędrowni śpiewacy z charakterem religijnym, którzy początkowo cieszyli się poparciem kościoła, później jednak beneficya te zostały im odebrane [2]). Przedstawienia „Trufatorów" z historyi męki Chrystusa oraz legend świętych, —jak dowodzi powyższa cytata, były połączone ze śpiewem i muzyką instrumentalną. Trufatorowie stanowili cząstkę życia narodowego; przyswojony w dzisiejszym języku wyraz „Tréfa", czyli gawęda serdeczna, wesoła, niewinna,—pochodzi od starodawnego „Trufatora".

Jednocześnie z tym ruchem kulturowym, kościół chrześciański także ciągle się wzmagał. Nie mógł on opiekuńczo torować drogi muzyce i śpiewowi, które to sztuki zaczęły kiełkować w wiekach średnich, gdyż trzeba było pierwej nietylko całe Węgry ciałem i duszą chrześciańskiemi uczynić ale i przyswoić sobie ówczesne wykształcenie muzyczne innych krajów europejskich. To wszystko wymagało jednak dużo czasu; prócz tego,

[1]) Wiadomość ta jest także zaczerpnięta z aktu króla Andrzeja III, gdzie miejscowość Igriczi, przytoczoną jest jako własność śpiewaków k lewskich.

[2]) Péterffy, Sacra concilia, I. 196. XXXVIII. Canon. „Mimis, histrionibus, fistulatoribus, lutinistis de elemosina Christi, quae pauperum est, non tribuant". Aktorom, komedyantom, fejfrom, i muzykantom nic się udzielać nie będzie z mienia Chrystusowego, które należy do ubogich.

wiemy z historyi, że młody chrystyanizm, po ucisku jakiego doznawał ze strony rozmaitych wrogich mu partyj, potrzebował wewnętrznego uspokojenia się, żeby muzykę i śpiew także uprawiać; ale zewnętrzni nieprzyjaciele, najazdy turków i wynikające ztąd położenie polityczne, nie dozwalały mu przystąpić do tego wielkiego przedsięwzięcia i współubiegać się z europejskimi mistrzami muzyki.

Niemniej jednak dostrzegamy w węgierskiem życiu kościelnem jasne punkta, świadczące o wysokim jego rozkwicie, jak również i o tem, że węgrzy, pod względem rozwoju kulturalnego, dzielnie dotrzymywali kroku przodującym narodom europejskim. Jak w Niemczech tak i w Węgrzech, najważniejsza działalność na polu śpiewu była tak zwanego śpiewu „wiecznego". Król Zygmunt w ostatniej woli ustanowił taki śpiew przy kościele katedralnym w Grosswardein, gdzie stosownie do jego polecenia, na jego pogrzebie i królowej Maryi, śpiewano nieustające psalmy i pieśni kościelne. Najświetniejszą epoką dla muzyki kościelnej w Węgrzech, było panowanie króla Macieja. Oto co pisał w tym względzie legat Sykstusa IV, biskup Piotr de Vultura. „Tak znakomitego chóru jak u króla Macieja, nigdym jeszcze nie widział. Według tutejszego chwalebnego zwyczaju, polecił on, aby w kościele dworskim odprawiono w tych dniach mszę solenną ze śpiewami, wobec wielkiej liczby dostojników i szlachty. Powróciwszy ztamtąd, opowiem z jakiem nabożeństwem, z jaką wspaniałością i świetnością odbyła się ta msza. Zawstydziłem się prawie, gdym sobie musiał przyznać, że świecki książe prześciga nas

w rzeczach kościelnych, w sprawach tyczących nabożeństwa i budowania ludzi" [1]).

Co się tyczy wprowadzenia organów do kościołów węgierskich, to niema żadnych dat, ale można przypuszczać, że za przykładem innych dworów i tam wkrótce po nastaniu tego wynalazku, korzystano z niego, z początku przynajmniej w kościele dworskim i w innych katedrach. Od środka wieku XV zaczęły już i znaczniejsze miasta sprawiać organy dla swych kościołów. I tak: dowiadujemy się z aktu gubernatora Jana Hunyadi z roku 1442, że obdarzył on w owym czasie organami miasto Felsö-Bánya [2]). Według sprawozdania Mikołaja Oláh'a, u organów króla Macieja w Visegradzie, piszczałki były srebrne. Zamożniejsze kościoły katedralne miały zresztą nietylko organy, ale i porządnie uorganizowane chóry, złożone z instrumentów muzycznych i śpiewaków. Nawet król Władysław, słynący z wiecznych kłopotów pieniężnych, wydawał rocznie 200 dukatów na swych muzykantów i śpiewaków [3]).

Pomimo tego rozkrzewiania się muzyki w Węgrzech, nie możemy, niestety, wymienić dużo nazwisk tych, co się przyczynili do jej rozwoju, gdyż z biegiem czasu, ślady ich całkiem się zatarły.

Pierwszą szkołę założył Ś-ty Gerhard, biskup z Csanád. W zakładzie tym, z samego początku nauczyciel imieniem Walther, wykładał muzykę i łacinę dzieciom

---

[1]) Péterffy, Sacra consilia, 1. 9. (5).

[2]) „Archiwum kameralne" w aktach zakonu Jezuitów w Nagybánya.

[3]) Fessler, Historya Węgier. VI. 172.

trzydziestu rodzin, nawróconych na chrystyanizm. Po ukończeniu nauk, ci młodzieńcy stawali się kanonikami [1]). Za przykładem Csanáda poszło niebawem wielu biskupów w kraju i powstały szkoły w Gran, w Martinsberg, Waitzen, Weszprim, Grosswardein i Neutra, które to miejscowości stanowiły źródła muzyki kościelnej. Jak wszędzie tak i w Węgrzech, w wiekach średnich, muzykę kościelną wykonywali ludzie należący do składu kościoła. Doszło nas imię jednego z nich: Mikołaja, kanonika z Raab, który około r. 1427 był kantorem w dworskiej kaplicy króla Zygmunta [2]). Później jednak bywali też i świeccy kapelmistrze i organiści. Świeckim był naprzykład organista króla Władysława: Grimpek, o którym zresztą nie doszło nas nic prócz nazwiska; dalej, Tomasz Stolzer, kapelmistrz króla Ludwika około r. 1520. Pochodził on ze Schweidnitz i należał do najznakomitszych niemców, jako kompozytor i jako potomek wielkiego rodu. Znanym jest ze swych śpiewów chóralnych cztero i pięcio głosowych, które układał do tekstów niemieckich i łacińskich [3]). Król Maciej, w ogóle niezmiernie hojny, łożył też dużo i na muzykę. Podobno do jego kaplicy dworskiej sprowadzane były także i śpiewaczki włoskie [4]). Musiały też być kolosalne koszta przyjęcia Jana Tinctoris, przedtem kapelmistrza w Neapolu i nauczyciela późniejszej królowej Beatryczy, o którym wia-

[1]) Wallaszky, Consp. reip. lit. 58. — Schvorényi, hist Eccl. Fasciculus II, 56—60.

[2]) Krüchten, „Tudom. Gyüjt." 1821, II, 124.

[3]) Herm. Finck, „Practica Musica". 1556. P. 6. — Gerber, Lexicon. — Schilling, Encyclop.

[4]) Fessler, Historya. 655.

domy jest ten fakt, że był autorem pierwszego wydrukowanego dzieła o teoryi muzyki i że przez jakiś czas bawił przy dworze Macieja [1]).

Zagraniczni mistrzowie znajdowali i pomiędzy krajowcami odznaczających się uczniów i następców. Świadczy o tem Stefan Monetarius, rodem z Schemnitz. Sądząc z nazwy łacińskiej, jaką przybrał według zwyczaju ówczesnego, pierwiastkowo musiał się nazywać Kincses lub podobnie. Napisał on na podstawie dzieł Tinctorisa, Franchinusa i Anselmusa Parmensis, również i teoryę muzyki, która w r. 1513 ukazała się w Krakowie, przypisana Jerzemu Thurzó. Monetarius był, jak to opowiada w przedmowie, nauczycielem muzyki w gimnazym wiedeńskiem. Książka jego, w każdym razie, zalicza się do najpierwszych drukowanych dzieł o muzyce. W literaturze niemieckiej, jeśli się nie mylę, to samo przytacza najwpierw Ambroży. Należałoby jeszcze wymienić w końcu wielkich teoretyków i kompozytorów zagranicznych, którzy wprawdzie nie wykonywaniem, ale dziełami swemi przyczyniali się do wzrostu muzyki kościelnej. Tego rodzaju dzieła bywają teraz właśnie często wydobywane z gruzów przeszłości na światło dzienne. Pomiędzy najcelniejszemi zaliczyć wypada: „Practia Musica", przez Hermanna Finch, 1546.—„De cantu et musica sacra scriptores ecclesiastici", przez opata Gerberta. — „Sto pięć-

[1]) To przypuszczenie stwierdza się z jednej strony tą okolicznością, że jedna część życia Tinctorisa jest nam zupełnie nieznaną, z drugiej zaś tem, że w mowie będące dzieło (Terminorum Musicae diffinitorium) właśnie królowej Beatryczy dedykowane było.

dziesiąt psalmów" przez Marcella.—„Compendium musices" przez Petit Coelicusa, 1552—i t. d.

Byłoby to zbyteczną rzeczą, chcieć teraz charakteryzować materyał artystyczny tej muzyki kościelnej; przy znanej jednostajności w kościele katolickim, ceremoniał musiał być ten sam w całej Europie. Istotnie, mamy dane stwierdzające ten wniosek, że do owych śpiewów kościelnych musiały się przymieszać i narodowe lub przynajmniej takie swojskie melodye, o których niema śladu w Gregorianum. Poświadcza to uchwała synodu, odbytego w Gran r. 1114. równie jak i postanowienie podobnegoż synodu za czasów Władysława IV. Jeszcze jednem stwierdzeniem tego wniosku jest w Antiphonarium krakowskiej biblioteki uniwersyteckiej pisane „Credo hungaricum", którego tylko tekst jest zwykły łaciński, ale melodya różni się od owej z Gregorianum, chociaż także nie jest w stylu węgierskim. Nie ulega to żadnej wątpliwości, iż zwierzchnicy kościoła czynili, co tylko było w ich mocy, aby takie cudzoziemskie żywioły wykorzeniać. Napotykamy też wiele odnośnych do tego wyroków synodalnych, ale nie można było nawet myśleć o wprowadzaniu ich w praktykę, w owych burzliwych czasach. Później jednak, w epoce reformacyi, kościół współubiegał się nawet z protestantami w wydawaniu węgierskich kancyonałów. Nie można przypuszczać, żeby nie było wtedy pisanych kompozycyj i dzieł muzycznych, ale leżą one gdzieś zagrzebane, czekając jeszcze swego zmartwychpowstania, lub wraz z wielu innemi skarbami kultury, całkiem zniweczone zostały. Przed niedawnym czasem, udało mi się posiąść duży zbiór łaciński tego rodzaju: sięga on tylko początku wieku XVIII,

ale mimo to, jest dziś tak dalece zapomniany, jak gdyby nigdy nie istniał. Dzieło to, p. t. „Harmonia caelestis", zawiera różne poezye palatyna rzeszy niemieckiej, ks. Pawła Esterházy; są one opatrzone notatami i ułożone do śpiewu i towarzyszenia instrumentów oraz organów. Wprawdzie kompozycye te nie stoją na wysokości wyż wspomnianego wieku, conajmniej cofają się o całe stulecie, dla węgrów jednak mają wielką wartość; po części dlatego, że im zaprzeczyć nie można pewnych cech narodowych, zwłaszcza w śpiewności melodyj, po części zaś, że są jedynym zabytkiem muzyki traktowanej naukowo. Na jakie lat pięćdziesiąt przed Esterhazym pisał Kájoni; zbiór jego przechował się jednak do naszych czasów tylko w rękopisie i znajduje się w bibliotece klasztoru w Esik-Somlyó, którego gwardyan był właśnie autorem. Kájoni pierwszy trudnił się budowaniem organów w ziemi szeklerów; później był on organistą w Mikháza, następnie gwardyanem, a w końcu wikarym biskupa siedmiogrodzkiego. Litanie z jego zbioru (około 53 sztuk, w tabulaturze organowej) ze wszystkich jakie są znane dotąd, najbardziej zbliżają się do węgierskich pieśni ludowych.

Po tym krótkim szkicu rozwoju muzyki kościelnej, rzucimy teraz pobieżnie okiem na świecką, narodową muzykę owych czasów.

Śpiewacy węgierscy nie zdołali tak dalece usunąć kościół w wiekach średnich, z widowni, jak się to działo w innych częściach Europy; ale muzyka ich zaginęła tak samo, jak śpiewaków innych narodowości, którzy na początku wieków średnich żyli i działali, ponieważ jako rapsodziści, nie byli obeznani z pisaniem nut. Zresztą,

gdyby nawet spisywali swe pieśni, to w owych burzliwych czasach, jak wszystko, tak i one uległyby zagładzie. Że jednak tego rodzaju śpiewacy narodowi byli ciągle czynni i że duch narodowy ani na chwilę w Węgrzech nie przestał się wyrażać w pieśni narodowej, dowodzą tego następujące słowa Galeotti'ego, bibliotekarza i codziennego stołownika króla Macieja: „Przy stole Macieja odbywa się ciągle wymiana myśli; rozmowa toczy się to o poważnych przedmiotach, to o żartobliwych, czasami śpiewają też poezye. Znajdujący się tam śpiewacy i muzykanci podczas uczty głoszą czyny bohaterów, w języku ojczystym, z towarzyszeniem kobozu — lutni. Treścią pieśni bywa zawsze jaki heroiczny czyn i nigdy nie zbrakło takiego materyału, gdyż Węgry otoczone różnojęzycznymi wrogami, miały tem samem niewyczerpany zapas walk i wojen. Miłosne pieśni rzadko bywają śpiewane, najczęściej wysławiają tu czyny wojenne w zapasach z turkami i to zawsze w pięknej formie". Toż samo stwierdzają śpiewacy z wieku XVI, których muzyka, a raczej melodye, w jednym zbiorze uszły wiekuistego zapomnienia. Wprawdzie liczba tych ocalonych kawałków jest niewielka. Na czele autorów, zazwyczaj wymienianym bywa Tinodi Sebastyan „ostatni z węgierskich śpiewaków wędrownych". Ten epitet w rzeczywistości o tyle tylko jest uzasadniony, że pieśni węgierskich lutnistów, którzy po tej epoce żyli, tak samo zaginęły, jak owych średniowiecznych. Za to pozostało wiele tekstów ich poezyj. Granie na lutni i układanie wierszy było nierozłączną rzeczą u poetów węgierskich, nawet na początku bieżącego stulecia.

Wzmiankowałem powyżej, iż duch narodowy ani na chwilę nie przestał się objawiać w pieśniach ludowych; nie potrzebuje to stwierdzenia historyi, gdyż pierwszem źródłem pieśni ludowej jest uczucie języka i ludu. Jedno i drugie jest niewyczerpane i znikają wtedy dopiero, gdy dany naród wygaśnie. Narody europejskie, a w szczególności niemieckie, śpiewały za dawnych czasów tylko pieśni kościelne i melodye i dlatego ich stare, pierwotne melodye poszły w zapomnienie. Ale z dwóch źródeł wyż wspomnianych, powstał znów śpiew niemiecki; zmienił tylko treść pieśni. Byłoby zbyteczną rzeczą, jakem to już powiedział, przytaczać dane, odnośne do węgierskiej pieśni ludowej, jednakże właściwe tu będą słowa z epilogu do biblii Sylwestra (wydanie w Neu-Schigeter r. 1544): „Ale naszemu ludowi nietrudno z tem się oswoić, gdyż podobny sposób mówienia nie jest mu obcy; owszem jest on pospolity w jego narzeczu. W takich pieśniach, a szczególniej w węgierskich kółkach śpiewaków, w których cały świat mógł podziwiać pomysłowość i bystrość umysłu ludu węgierskiego i które nie są niczem innem, jak poezyą węgierską..." i t. d.

Po tym krótkim przeglądzie traktowania muzyki w przeszłości, zwrócę się do chwili obecnej, o ile się to da dokonać piśmiennie.

II.

Żywioły i uprawiacze muzyki węgierskiej.

Nie jest to bezzasadnem przypuszczeniem, że z pewnego pokrewieństwa językowego,—o ile pieśń ludowa formę zewnętrzną od języka bierze, — musi też wynikać

pewne pokrewieństwo w muzyce rozmaitych narodów. Powołuję się na próby porównawcze [1]) w tym przedmiocie, jakie wydałem przed laty. W tem znaczeniu fińskie pieśni ludowe są spokrewnione plemiennie z węgierskiemi. Znalazłem pomiędzy niemi ustępy brzmiące prawie słowo w słowo jak odpowiednia pieśń ludowa węgierska. W takiem znaczeniu, turecka poezya ludowa jest spokrewniona z węgierską, a nawet w pewnym względzie sympatyzują węgrzy z rusinami. Przyczyną tego ostatniego zjawiska jest to, że węgierska pieśń ludowa jeszcze w wiekacah średnich zmieszała się z różnemi żywiołami słowiańskiemi, może w wyższym stopniu aniżeli język. W szczególności zostawił ślady żywioł polski. Znajdują się węgierskie pieśni ludowe, w których czasem jest polska nierówna miara taktu, czasem znów występuje równy rytm węgierski. Nie psuje to jednak harmonii; owszem, rytm nabiera interesującej rozmaitości. Takie wzajemne spokrewnianie się z sobą i dziś jeszcze ciągle się powtarza pomiędzy różnojęzycznemi ludami węgierskimi. Powstają węgierskie pieśni ludowe ze słowiańską lub rumuńską przymieszką i naodwrót, słowianie i rumunowie przyswajają sobie melodye czysto węgierskie.

W gmatwaninie tej wyróżnia się żywioł czysto madżiarski, całkiem od innych europejskich pieśni ludowych niezależny, uderzająco odmienny i poznać się dający w swoich w równo taktowej mierze utrzymanych choriambasach. Pomiędzy węgierskiem a niemieckiem choriambusem, główną cechą wyróżniającą jest to, że nie-

[1]) Budapesti Szemle, 1864, 19 tom, 215.

miecki jest zwykle nierówny, węgierski zaś odwrotnie. Rytmy innych narodów europejskich mało się pomiędzy sobą różnią; ale z rytmem węgierskim stoją pod tym względem w pewnem sprzeciwieństwie. Cudzoziemskie rytmy europejskie nie kładą np. nacisku na cezurze, w węgierskiej zaś pieśni ludowej jestto właśnie postulatem, żeby cezura się kończyła na ostatniej sylabie wyrazu; co znaczy, że wyraz nie powinien być przenoszony z jednej cezury do drugiej. Tylko w wyjątkowych razach dozwolonem jest przenosić do ostatniej części wiersza podzielny wyraz, bo tu zakończenie wymaga dłuższej pauzy. W węgierskim języku np. akcentuje się zawsze pierwszą sylabę zdania i ten spadek ton musi i w melodyi odznaczać się dobitnie, że jamb stanowczo nie da się zstosować do czysto węgierskiej poezyi.

Węgierska pieśń ludowa, a zwłaszcza też muzyka do tańca, mają dwie zewnętrzne właściwości: jedna się wyraża w zakończeniu, druga zaś w nadmiarowej sekundzie. Finał kończy się po większej części na trzeciem uderzeniu zakończenia taktu, w pieśni dzieje się to prościej, ale przez instrumentacyę rozmaicie modelowaną zdaje się, jakoby ton końcowy był trzykrotnie powtórzony; jak naprzykład, wyrażając się jaśniej, gdybyśmy modlitwę w następny sposób zakończyli: „Amen—amen—ugy lygyen!" (Amen — amen — ita est!) Podobny finał jest także naturalny; ponieważ instrumentacya sama przez się, tak dalece modyfikuje prostą pieśń ludową, tak ją zmienia i przystraja, że trudno ją poznać, więc i zakończenie frazesu musi ulegać przeobrażeniu. Należy jednak nadmienić, że dzisiejsi kompozytorowie muzyczni, mający smak wytrawniejszy, starają się unikać takiego sieka-

nia frazesów i zbytnich ornamentacyj albo je przynajmniej łagodzą. Nadmiarowa sekunda jest środkiem do wyrażenia najgłębszego bólu i dlatego czasami tylko bywa zastosowaną. Co się tyczy zewnętrznej budowy pieśni węgierskiej, to wypada jeszcze uczynić tę wzmiankę, że peryod muzyczny, po większej części bywa bardzo krótki i dlatego łatwy do zrozumienia. Ścisła teorya peryodu muzycznego właściwie do węgierskego nie da się zastosować; trzebaby go więc uważać za peryod połowiczny, tak że cała melodya składałaby się wtedy z jednego peryodu.

Oprócz ludowego rodzaju, jest jeszcze inny, stanowiący część składową muzyki węgierskiej; najwłaściwiej możnaby go nazwać „muzyką pałacową". Muzyka ta nie ma nic wspólnego ze śpiewem ludowym; obchodzi się nawet zupełnie bez chorjambusu i najwyżej tylko w finałach zachowuje pewne pokrewieństwo. Ten gatunek muzyki wiernie odzwierciedla starą szlachtę węgierską: sztywną i poważną w ruchach. Podczas kiedy rodzaj ludowy jest pełen kapryśnych zmian w mierze czasu: to pędzi szybko, to znów płynie szeroko,—pałacowy ciągle a ciągle ma to samo tempo: pełne godności i heroiczne; nawet jego allegra nie tchną orgią. Za dawnych czasów zupełnie taka sama różnica zachodziła pomiędzy rodzajem pałacowym i ludowym, jak między panem i poddanym. W pałacu czardasz ludowy nie był w zwyczaju, lud znowu nie znał tańców pałacowych. Jednakże jest pomiędzy niemi niejakie pokrewieństwo plemienne w budowie. Oba te rodzaje zaczynają od przytłumionego andante lub adagio. W pańskiej rezydencyi nazywano tę część

Hallgató; lud znowu w czardaszu śpiewał tę melodyę szeroko [1]).

Co się znów tyczy wewnętrznej strony muzyki węgrów, to ich temperament, klimat, ustrój polityczny, sposób życia i dzieje, są dla niej ważnemi czynnikami. Kto nie wie tego wszystkiego i nie bierze na uwagę różnic wszelkich narodowości węgierskich, ten nie potrafi sobie wytłumaczyć zlewania się, stapiania ostateczności w muzyce węgierskiej. Najświetniejsze modulacye, najmniej spodziewane zwroty obok monotonii życia pasterskiego, wybuchy najwyższej namiętności obok najdelikatniejszych uczuć, najgłębszy ból, wobec orgii rozpasanej, butna duma szlachty i górnolotne, szumne frazesa, arystokratyczna godność, wszystkie momenta życia ludowego i narodowego, które zawsze zdołały znaleść swój wyraz w muzyce, są u węgrów daleko dosadniej zaakcentowanem zjawiskiem, niż u któregobądź z narodów europejskich.

Z tego co powiedziano powyżej, rozumie się samo przez się, iż dobre wykonywanie takiej muzyki jest połączone z niezwykłemi trudnościami. Wszystko co stanowi wewnętrzną treść muzyki, tylko w przybliżeniu można wyrazić nutami, najlepszą zaś cząstkę zostawia się indywidualnemu rozumieniu artysty-wykonawcy. Ztąd wy-

[1]) Dokładniejsze pojęcie o adagio starego węgierskiego „Palotás“ daje Sebastyan Bach w 25 waryacyi (ze znanych 30 waryacyj); zdawałoby się, iż król kontrapunktu trzyma się tu stylu węgierskiego. Jego nierówny takt, nie jest właściwością węgierską i nie może zwracać uwagi, ma bowiem powolne tempo, tak że każda Masseinheit taktu może być podzieloną na cztery krótsze miary czasu.

nika, że im bardziej muzyka jest narodową, tem silniej domaga się jej wykonanie, żeby artysta był tejże samej narodowości, albo żeby uchwycił odrębny charakter narodowy. Cyganowi, który całe życie muzyce poświęca, największy artysta nie wyrówna, bez takiejże wprawy. W technice gry może z łatwością prześcignąć smagłego skrzypka, ale w Węgrzech nie będzie miał nigdy powodzenia.

W muzyce węgierskiej, prócz towarzyszącej słowom liry, która za naszych czasów ustąpiła miejsca fortepianowi, używa się instrumentów smyczkowych i klarynetu. Ten podział orkiestralny sięga jeszcze wieków średnich. Pierwszym i najzawołańszym mistrzem muzyki ludowej jest sam lud. Węgierscy poeci, jak Petöfi i Arany, wzbogacają i uszczęśliwiają podobnie jak oni, wiecznie poetyzujący lud. W kompozycyach muzycznych, jest to rzadkim wypadkiem; owszem, lud daje poecie materyał gotowy. Dwanaście lat temu objechałem prawie każdą piędź ziemi w czterech komitatach i w cząstce Siedmiogrodu, z celem zbierania pieśni ludowych. W ciągu czterech miesięcy zdobyłem 800 rozmaitych pieśni.

Autorów pieśni możemy podzielić na dwie kategorye: do pierwszej należy sam lud. Jego melodye są niezmiernie proste: sześć, najwyżej osiem dźwięków wystarcza. Modulacye a zwłaszcza finały przypominają czasami stare pieśni. Do drugiej kategoryi zaliczają się kompozytorowie, należący do szlachty wiejskiej. Tu, mógłby się już niekiedy, autor sam wyrobić, ale mu zupełnie brak wiadomości muzycznych; dlatego najwyżej odróżnia się od ludu inteligentniejszem użyciem gamy; co do reszty zaś, poprostu naśladuje on lud.

Materyały te bywają artystycznie przerabiane przez cudzoziemców i krajowców. Już klasycy niemieccy: Haydn, Beethoven, Szubert i inni, próbowali starowęgierskiego stylu Palotás, który w owym czasie stał wyżej od ludowego. Literatura fortepianowa, od kilkudziesięciu lat będąca w użyciu w Węgrzech, bezwątpienia dostała się tam z zagranicy, dzięki obcym wirtuozom, przerabiającym pieśni ludowe na muzykę salonową. Od tego czasu węgierskie utwory salonowe miały ustalone powodzenie. Oprócz rapsodyj Liszta, któremiby się chlubiła każda literatura muzyczna na całym świecie, z węgierskich muzyków uczonych, najbardziej odznaczyli się dotąd, tak pod względem ilościowym, jako też i jakościowym: Emeryk Székely i Korneli Abrányi; wielu innych poszło ich śladem, z większem lub mniejszem powodzeniem.

Oprócz literatury fortepianowej, mają już Węgrzy piękny początek kompozycyj do śpiewu, w którym to zakresie głównie się odznacza Władysław Zimai.

Możnaby wyciągnąć wniosek z tego wszystkiego, że wraz z rozkwitem tej literatnry powstanie, w swoim czasie i o własnej sile, pewien większy styl, który z jednej strony powinien służyć za podstawę muzyce instrumentalnej, a z drugiej — operze węgierskiej. Właściwie tak się stać powinno, a jednak, szczególnym sposobem, inny jest stan rzeczy, gdyż w Węgrzech literatura operowa wyprzedziła nawet najpierwsze utwory wokalne. Miasto Klausenburg, już w r. 1821 poleciło Józefowi Ruzsicska skomponować pierwszą operetkę węgierską, pod tytułem: „Ucieczka króla Beli". Początek był przemocą wywołany, przeciwny naturze, bo dziś nawet — nie mówiąc już

o tamtych czasach — grunt nie jest jeszcze tak przygotowany, żeby mógł zradzać opery, według praw rozwoju kultury. Jednakże należy zaznaczyć fakt powyższy, jako pierwsze ocknienie się narodu. Do owej epoki, w repertoarze panowały wyłącznie krotochwile niemieckie i opery Rossiniego. Nawet poeci węgierscy śpiewali przy lirze w tymże samym smaku. Adam Horwáth napisał w skutek tego walca, — w którego satyrycznym tekscie, lud wzywa Arpada do tańca niemieckiego. Ideja o operze węgierskiej służyła więc i na tem polu do rozbudzenia narodu i chociaż przedwczesna, niedojrzała, nie zaginęła ona już nigdy od owej chwili, pomimo obojętności ówczesnego rządu. Jeśli dopiero w czwartym dziesiątku stulecia (uczyniono krok na drodze postępu („Hunyadi-László" Franciszka Erkla), to z tej przyczyny że i ważniejszy rozwój ogólnej literatury węgierskiej nie zaczął się aż najnowszych czasów, a rozumie się samo przez się, iż ona musiała wyprzedzić literaturę muzyczną.

III.

Kwestya cygańska.

U siebie roztrząsali już węgrzy aż do zbytku kwestyę cygańską; dla zagranicy nie została ona jednakże dostatecznie wyświetloną i ztąd wynika, że ile razy banda cyganów da się słyszeć w której ze stolic europejskich, zawsze daje powód tej doktrynie, iż węgrzy przyswoili sobie muzykę cygańską. Sam Fr. Liszt najpierwszy tezę tę postawił w swej sławnej książce „Cyganie oraz ich muzyka" w Węgrzech. Wielki ten mistrz, nie traktuje muzyki jako główną kwestyę, tylko porwany swą wybu-

jałą fantazyą, przedstawia szczep cyganów jako lud, któremu równy nie istniał nigdy pod słońcem i nigdy powstać nie może.

Przedewszystkiem chcę tu zrobić uwagę, że całkiem jest mylne mniemanie, rozpowszechnione w Europie przez chwilowo podróżujących po Węgrzech anglików, francuzów i niemców, jakoby w Węgrzech i tylko w Węgrzech, można napotkać cyganów z oryginalnemi, pierwotnemi cechami; tam bowiem bez wyjątku, wszyscy przyjęli zwyczaje i obyczaje narodu węgierskiego.

Możemy to przyjąć za pewnik, że proces przekształcenia się trwa już nieprzerwanie od wieku XV. Cyganie np. od samego początku cierpiani w Węgrzech, dostawali patenta swobody do osiedlania się lub przenoszenia z miejsca na miejsce; zagranicą zaś wszędzie byli prześladowani, a nawet i wyjęci z pod praw. Pod względem narodowym nie zespolili się wprawdzie cyganie z węgrami; ci ostatni nieokazywali bowiem do tego skłonności i oba te szczepy dziś jeszcze nie dałyby się stopić, ale niemniej instynkt zachowawczy zniewalał cyganów, aby na wszystkich polach zdolności swoje pożytkować. Zaprawdę, dziwnemby to było, gdyby przez ciąg czterech wieków nie przyswoili sobie obyczajów i zwyczajów narodu, który ich tolerował... choćby na najdalszym krańcu w si. W przeszłem stuleciu byli jeszcze w Węgrzech cyganie koczujący, pędzący życie w namiotach (nie należy ich mieszać z dzisiejszymi włóczęgami)—ale i ci byli w ciągłej styczności z ludem wiejskim i obecnie całkiem już znikli. Część dzisiejszych cyganów węgierskich nie mówi już pierwotnem narzeczem tego szczepu, a i reszta przechowała tylko jego szczątki. Na czemże się więc

popiera ogólne mniemanie, o którem było powyżej? Oto zapewne na przypadkowem podobieństwie cech. Jedną z nich—wprawdzie główną—jest pstra mieszanina rudymentów staro węgierskiego stroju, którego cyganie trzymają się uporczywiej niż sam lud Arpada. Tej jednak właściwości nie mają inni cyganie europejscy. Co jest koniecznem w tej sprawie, to że nawet niejeden z węgrów póty czytał opisy etnograficzne rozmaitych turystów, póki w końcu sam nie uwierzył, że w ojczyznie jego zawsze się jeszcze znajdują oryginalni, pierwotni cyganie.

Gdyby nawet tu i owdzie tułał się jaki po kraju okaz podobnego cygana, to wielki Liszt nie powinien wyciągać wniosków, bo takie zjawiska pojedyncze, z pewnością nie zdołają stworzyć eposu cygańskiego. Epicy „przeczuwania życia przedhistorycznego" byli to inni ludze, z innych czasów; Liszt próbuje ich przedstawić, ale ruchy jego są niepewne, bo wszakże cała to rzecz tylko przypuszczenie ma za podwalinę. Miejsce danych historycznych, zastępują jego własne kombinacye, do à priori wytkniętego celu zastosowane. Nie stanowią też one wcale dowodu, że muzyka węgierska jest właściwie owem epos cygańskiem i dosyć jest zaszczytu dla narodu, że zrozumiał to i za pewnik przyjął.

Oto co powiada:

.....Jeśli godzimy się na to, że cyganie żyli w Węgrzech już w wieku XIII, to znów nie mamy pewności, czy ich nie było w kraju jeszcze wcześniej; a przypuściwszy to, brak nam dowodu, że jeszcze dawniej tam nie przemieszkiwali. (W ten sposób możnaby nakoniec dowieść, że nawet „Biczownik" był cyganem-Vajdą)... Bezpieczeństwo, z jakiego tam korzystali, dawało im dosyć

czasu, wszystkie zewnętrzne wrażenia i uzdolnienia duchowe ku temu zwracać, by tajemnicą osłonięte, pierwsze przyczyny ich niezwalczonego przywiązania do życia na łonie natury, do swego zagadkowego szczepu, do swych początków ginących w pomroce, — w poetycznej formie wypowiadać. Tu (wiosną, latem, jesienią i zimą) w bezpiecznym spokoju, wśród bezczynności rzadko przerywanej głodem i prześladowaniem, mieli dosyć czasu, by marzyć, dni w słodkiem farniente spędzać, aż nakoniec uczucie ich przyjmowało pewną postać, a z czasem stawała się ona całkiem oryginalną, pełną niepokoju i ruchliwości jego namiętnej duszy —formą artystyczną. Im więcej śpiewali, tem lepiej otoczenie uczyło się ich rozumieć, tembardziej im dziękowano; a to było znów dla nich podnietą, do coraz gorliwszego poświęcania się muzyce. Cygan jest zbyt zajęty, przepełniony samym sobą, żeby go prócz własnych uczuć i cudze także obchodziły (!!!) Wprawdzie kunsztownie wypowiada swoje wrażenia, ale nie zdoła być słuchaczem innego artysty (?). Dlatego to cygańskiemu artyście nie wystarczało audytoryum cygańskie (zwłaszcza, że nie płaci) i ztąd artystycznie usposobiony węgier musiał przyjąć na siebie rolę mecenasa. Należy mu to poczytywać za zasługę, gdyż opieką swoją doprowadził do tak wysokiej doskonałości muzykę cygańską, którą dziś *mylnie nazywamy muzyką węgierską*".

Oto historya eposu cygańskiego, czyli (niechaj mi Wagner daruje ten wyraz) „Lisztowskiego Götterdämmerung" cyganów.

Jakkolwiek największy w świecie wirtuoz fortepianowy stworzył głęboko zakorzenioną opinię w tym względ-

dzie, dawszy powyższy obraz świetności muzyki węgrów dawnej i dzisiejszej, nie uważam za potrzebne zbijać tę ideję eposu przyszłości; wprawdzie jeszcze ta ważna okoliczność nie przestała istnieć, iż za naszych czasów tylko cygan wykonywa muzykę węgierską; ale postaram się wyświetlić podobny stan rzeczy.

Przedewszystkiem zrzekniemy się szumnego wyrazu: epos, — brzmi on tak, jak gdybyśmy pasterkę zbierającą poziomki w lesie, nazwali panną Minerwą. Nie z eposem mamy do czynienia, lecz z muzyką do tańca, która się rozwinęła z pieśni ludowej.

Gdy się cyganie zaczęli rozpowszechniać w całej Europie, zajmowali oni sobą w wysokim stopniu współczesnych kronikarzy wszelkich narodowości, a zwłaszcza też niemieckich. Nawet najbłahsze właściwości tych przybyszów są wiernie opisane; i wszystkie sprawozdania zgodne są w tem, że cyganie nie mają religii i tradycyj narodowych; że są zupełnie w takim stanie, jak kiedy granice Europy przekroczyli, w jakim ich dziś jeszcze widzimy. Słowem, kronikarze opisują nam wszystko, ale że ci ludzie byli tak wyjątkowo znakomitymi epikami, nie mamy na to danych u żadnego kronikarza. Jakżeby to być mogło, żeby lud, nieznający żadnej religii, żadnych tradycyj historycznych, zajmował się poezyą epiczną, tam, gdziekolwiek, wiosną, latem, jesienią i zimą?

Ale na co szukać wyłomu w murze, kiedy drzwi stoją otworem?

Ponieważ pierwiastkowo cygan był tylko tolerowany przez węgrów, odrazu stosował się do ich sposobu życia i przejął sztukę ówczesnych skrzypków ludowych. W rodzinach tych ludzi od wieku XV aż do dni naszych, smy-

czek przechodzi dziedzicznie jak berło w rodach królewskich. Cóż dziwnego zatem, że takie rodziny wżyły się tak dalece w muzykę węgierską, iż wkrótce grą swoją zaczęły budzić podziw ogólny. Historya Węgier poucza, że w ciągu ostatnich stuleci, żaden tęgi, dzielny węgier nie miał dosyć wolnego czasu, żeby—że tu użyjemy wyrażenia Liszta—w lubem farniente zatrudniać się poezyą epiczną. Gdyby nie cyganie, wśród zgiełku ciągłych walk, pole to prawdopodobnie leżałoby odłogiem. Tak więc w tym zakresie cygan znajdował niezajęte miejsca i póty je zagarniał jedno po drugiem, póki nie zawładnął całem terytoryum. Ponieważ potrafił stanowisko swoje bardzo dobrze pożytkować, nikomu nie przyszło na myśl, wyprzeć go ztamtąd.

Nie mam zamiaru dowodzić, że ornamentacye i waryacye cygana w muzyce węgierskiej, nie są jego oryginalnym pomysłem; ale i to pewna, że właśnie ta oryentalna pstrocizna jest postulatem narodowego charakteru węgrów i dlatego niezawodnie pierwiastkowo nie wyszła od cyganów.

Że cyganie węgierscy głównie w Węgrzech uczyli się i uczą dotąd muzyki, rzecz wiadoma od dawna i teraz patrzymy na to własnemi oczami. Wielu bogatych właścicieli ziemskich kazało uczyć cyganów muzyki, dla własnej wygody a nauczyciele ich byli fachowymi muzykami. Tak samo i dziś jeszcze dla wielkiego świata w Budapeszcie grywają fachowo uczeni cyganie. Ci wyćwiczeni artyści naśladują potem inne bandy muzyczne, z mniejszem lub większem powodzeniem i umiejętnością aniżeli ich pierwowzory.

W taki to sposób powstało kunstmistrzowstwo cyganów węgierskich, obecnie w całym świecie podziw budzące. Starszą muzykę przejmują oni tradycyonalnie nawzajem od siebie: każdy odziedzicza swoją specyalność, skrzypek po skrzypku, tak samo znów klarynecista, cymbalista, i t. d. zawsze po swoim poprzedniku, żeby wykonanie dochodziło do wysokiej doskonałości.

W kompozycyach muzycznych Bihari odznaczył się jako naturalista. W ogóle jednak cygan nie wyrównywa węgrowi pod względem kompozycyi. Jego utwory zaledwie są warte wzmianki, jako słabe naśladowanie pieśni ludowych. Odnośnie do tego nie będzie od rzeczy przytoczyć tu słowa z Allg. Musikzeitung (1880 Nr. 30):

„Trudnoby znaleźć łatwiejsze temata do ćwiczeń, dla początkujących w muzyce, jak melodye węgierskiej muzyki do tańca. Prawie wszystko, co się gra w węgierskich kołach, jest dziełem swobodnej fantazyi. Zawsze się zdaje, że słuchacz, któremu się to lub owo miejsce niepodoba, staje przed muzykiem i póty mu wyśpiewuje, dopóki tenże nie poprawi melodyi według jego żądania, albo naodwrót, — muzyk uczy go właściwej, oryginalnej melodyi, jak ją słyszał graną przez lepszą kapelę. Wobec takich okoliczności, jest to naturalne, że muzyka węgierska nie może się rozwijać na pewniejszej podstawie; zwłaszcza dopóki artyści nie postarają się odebrać ją z rąk najzacofańszej i najmniej wykształconej klasy społeczeństwa, jaką stanowią cyganie. Wprawdzie i dziś mogą się już węgrzy chlubić kilku artystami, którzy się zasłużyli podniesieniem i udoskonaleniem muzyki narodowej. Prawidłowa muzyka, przez takie ręce wykonywana, jest tak pełna czucia, tak porywająco piękna, że

mało w którym z krajów zagranicznych muzyka narodowa wyrównać jej zdoła.

Że tak samo było za dawnych czasów, z ich sztuką poetycką, dowodzi tego nawet język cyganów węgierskich, w którym niema jednego wyrazu oryginalnego, coby się tyczył sztuki. Nawet nazwa skrzypców z obcej mowy zapożyczona: „Hepeduva", „lauta", „setra". Pierwszy z tych wyrazów jest pochodzenia węgierskiego, ostatni zaś rumuńskiego. Rumunowie nazywają każdy instrument smyczkowy, nawet fortepian,—csetera, cytra.

Opera Węglerska

przez

MAXA SCHÜTZ.

Dla sztuki węgierskiej nie kwitł wiek Augustów, nie opiekowali się nią Medyceusze. Wprawdzie kronika z wieku XVII wspomina o owym siedmiogrodzkim księciu (Michale Apafy), który dla dworu swego sprowadzał z Włoch śpiewaków i muzykantów, ale ta szczodrobliwość niedługo trwała; ciężkie czasy i nieustające wojny odjęły wspaniałemu panu krainy siedmiogrodzkiej chęć do łagodniejszych kunsztów pokojowych. Spłoszona groźnym zgiełkiem wojennym, muza węgierska schroniła się na łono ludu. Wprawdzie to magnat węgierski, książe Mikołaj Eszterházy, przed stu laty przeszło przysposobił na gruncie węgierskim także siedlisko operze, jakiego nie posiadał żaden z ówczesnych panujących; wprawdzie Marya Teresa, na przedstawieniu opery Haydna „L'Infidelta delusa" w Eszterház (1773) tak się wyraziła: „Gdy chcę usłyszeć dobrą operę, jadę do Eszterház"; prawda, że ów hojny książe, którego imię po wszystkie czasy związane będzie z historyą muzyki, słusznie mógł się chlubić, iż największego kompozytora, stojącego na czele ruchu muzycznego, który jak na owe czasy

był olbrzymim—swoim własnym nazywa — ale nie było sztuki narodowej, nie było opery węgierskiej, któreby sławę Eszterháza i zamiłowanego w sztuce księcia, światu obwieszczały.

W czasie kiedy w Węgrzech panowały obca mowa i obce zwyczaje, kiedy nie było literatury narodowej ani sztuki węgierskiej, nie mogła też powstać opera węgierska; mogli w ostatniej ćwierci zeszłego stulecia liczni magnaci węgierscy iść za przykładem owych światłych mecenasów: Erdödy, Batthyanyi, Csaky, którzy mieli nietylko własne kapele, ale i dobrze organizowane trupy operowe.

Rozwój historyi sztuki stosuje się do niezmiennych praw prądów politycznej historyi ludów. Pierwej musiało nastąpić rozbudzenie narodowej świadomości w Węgrzech, przez gwałtowny ruch reformatorski, w drugiem dziesiątku bieżącego stulecia, zanim jutrzenka sztuki węgierskiej mogła zaświtać.

Opera Ruzsiczka, Bartay'a, Heinischa i innych, które w drugim i w trzecim dziesiątku stulecia wykonywano, po większej części były tylko nieśmiałemi próbami obcych wzorów. Treść zapożyczano z historyi oraz podań narodowych, które w tych dziełach miały być uczczone. A próby te wyrównywały grunt dla utworów owego potężnego ducha, któremu opera węgierska byt swój zawdzięcza.

Franciszek Erkel, pierwszy kapelmistrz nowo założonego teatru narodowego (1837), był pierwszym, który okiem znawcy dostrzegłszy żywioły muzyki węgierskiej dające się zużytkować w sztuce, w operę je wprowadził. Zaraz w pierwszem swojem dziele: „Bathori Maria" do-

wiódł on, że ducha czasu dobrze rozumie, rozległe zaś wykształcenie muzyczne pozwoliło mu nadać temu duchowi wyraz artystyczny. Cały szereg podobnych dzieł traktujących materyał narodowo-historyczny, nastąpił po tej próbie wielkiego znaczenia; a za żywotnością jego utworów niewątpliwie najwymowniej świadczy ta okoliczność, że pomimo przysłowiowo krótkiego życia oper, wiele z pomiędzy nich dziś jeszcze jest na repertoarze i cieszy się względami publiczności. Po „Bathori Maria" (1840) napisał: „Hunyady Làszlò" (1844) najpopularniejszą z jego oper, potem: „Erzsèbet" (1857 wespół z Franciszkiem Doppler), „Bànk bàn" (1861), „Sarolta" (1862), „Dòzsa György" (1867), „Brankovics" (1874), i „A nèvtelen hösök" (1880). Najwięcej siły przyciągającej z tych dzieł miały opery: „Hunyady Làszlò" i „Bànk bàn"; pierwsza z powodu swej muzyki narodowej, druga dlatego, że szczęśliwie spożytkowała rytmiczne i harmonijne właściwości węgierskiej muzyki ludowej.

Ostatnim utworem dzielnego jeszcze, choć siedemdziesięcioletniego kompozytora [1]), jest opera: „A nèvtelen hösök" („Bezimienni bohaterowie"), którą Franciszek Erkel rozpoczął nową erę w operowej literaturze węgierskiej „Bezimienni bohaterowie" mieli się stać narodową operą ze względu na przedmiot nawskroś narodowy. Libretto ostatniej np. nie zależało, jak zwykle, od pomysłu poety, lecz od samego kompozytora. Fr. Erkel zażądał od utalentowanego autora „Falu rossza" („Gałganiarz wioskowy") Edwarda Tóth, tekstu, którego

[1]) Zmarł w tych dniach.

akcya rozgrywać się miała w czasie wojny o wolność 1848—9. Skwapliwie uchwycił się on tej idei i niebawem gotowe było libretto „Bezimiennych bohaterów" aż do finałowych scen, które autor naszkicował tylko, lecz dokończyć ich nie mógł, gdyż w ciągu tworzenia śmierć go zaskoczyła. Kompozytor otrzymał je z obcej ręki, nie z pod pióra poety.

„Bezimienni bohaterowie" są to walczący za wolność i ojczyznę honwedzi, którzy w pełnym chwały czasie wojny o niepodległość, szeregowali się pod trójbarwnym sztandarem. Wielką epokę 48 i 49 roku uwiecznić utworem muzycznym, to nowy i niezaprzeczenie szczęśliwy pomysł; dowodzi on, że kompozytor miał praktyczne oko, znał scenę, środki swoje i publiczność, na którą chciał oddziaływać.

Prawda, że od owego czasu minęła cała generacya, a jest to czas dostateczny, aby każde tło przemienić w historyczne. Jest to ważnym błędem tekstu, że poeta nie potrafił historycznych momentów, z czysto-ludzkiemi wypadkami na scenie w żywej całości przedstawić. Edward Tóto miał do tego zadania potrzebny zapał i naiwne uczucie potężnego, oryginalnego talentu poetyckiego—ale, na nieszczęście, nie posiadał potrzebnej znajomości wymagań opery i sceny. Z tych nieco szablonowych postaci, jakiemi poeta zaludnia scenę, tylko para kochanków: Elek i Ilonka mogą w nas budzić współczucie. Figury zakochanego, starego trzpiota, kłótliwej jejmości i dobrodusznego plebana wiejskiego, bynajmniej nie mogą rościć pretensyi do oryginalności. Luźne prowadzenie akcyi, która nie ma właściwego węzła i roz-

wija się tylko szeregiem scen po części bardzo efektownych, z militarnym kolorytem, pozostawia wprawdzie kompozytorowi dosyć swobody do liryczno-muzykalnego polotu, ale dramatycznego interesu nie obudza.

Nie łatwe było to zadanie dla Fr. Erkla stworzyć dzieło sceniczne z tego libretta, którego jedyną rzeczywistą zaletę, prócz idei zasadniczej, stanowi muzykalna swobodna dykcya. Prócz tego, kompozytor musiał nowy ton dodać do swojej liry, którą dotychczas poświęcał tylko rodzajowi tragicznemu i patetycznemu, tak w dotychczasowych operach, jako też i w kompozycyach wokalnych: „Hymnus", „Magyarok Istene" (Bóg Węgrów) i t. d. Muzyka „Bezimiennych bohaterów", jest po większej części, utrzymana w tonie lirycznym. Recitatiwa, arye, romanse, ensemble są w lekkim stylu operowym. W pierwszych dwóch aktach, zwłaszcza też w drugim, ten rys zasadniczy szczęśliwie jest utrzymany; w obu znajdowały się numera, nacechowane działającą bezpośrednio, prostą pięknością i poetycznym wyrazem. Bardzo ładnie jest pomyślany pierwszy duet kochanków, ożywiona arya z towarzyszeniem orkiestry, która później jako zwrotka często się powtarza. Romans Eleka w trzecim akcie sprawia niespodziankę bardzo szczęśliwem połączeniem nowożytnych harmonijnych efektów z urywanemi rytmami pieśni ludowej.

Zresztą, punkt ciężkości tej pracy muzycznej, nie spoczywa w aryach solowych, lecz w ensemblu, a zwłaszcza w silnie ludowo utrzymanych chórach. Tutaj także węgierski charakter muzyki w najwybitniejszy i najbardziej uprawniony wyraża się sposób. Szczególnie

interesujący pod względem muzycznym i zadawalniający jest jeden z tych chórów w akcie drugim: „Kilencz óra, kilencz óra! Eredj honvéd nyugovóra!" (Słuchajcie, Honwedzi, co wam powiem, oto dziewiąta wybiła!) Po za sceną odzywa się trąbka, znany sygnał czapstrzyku. Na tym prostym motywie, na tej oktawowej pauzie wyższej kwinty, buduje się pięknie ukształtowany frazes chóralny w sposób jak najnaturalniejszy, ale silny wpływ wywierający. W niemniej prostym stylu utrzymany jest w akcie czwartym, chorał protestancki z towarzyszeniem organów, śpiewany w kościele.

Dla historyi muzyki węgierskiej najnowsza opera F. Erkla jest o tyle wielkiego znaczenia, że na nowo dowodzi, jak dalece dadzą się uszlachetnić żywioły muzyki ludowej i pieśni ludowej. O prawności narodowego charakteru, co się przebija w muzyce „Bezimiennych bohaterów" niema nic do powiedzenia, kompozytor mógł go z pewnością z zupełnem prawem zastosować do opery węgierskiej, której osnowa, prócz tego ma szczególnie narodowe zabarwienie. Ale inna jest kwestya, czy to przestrzeganie charakteru narodowego w takim stopniu, jak to widzimy w „Bezimiennych bohaterach", dla samego dzieła jest korzystne. Każda maniera, chociażby najbardziej interesująca, w końcu monotonną się staje. Używać jej ostrożnie jakby ostrych korzeni jest korzystną rzeczą, ale jako wyłączny pokarm, nie może ona zadowolnić ucha oswojonego z muzyką kosmopolityczną. Jak daleko można zajść bez przesady, w pożytkowaniu narodowo muzycznych motywów i kolorytu lokalnego, mamy tego właśnie wyborne przykłady w nowych czasach, ja-

ko to: w Carmen i Aidzie, biorąc pierwsze z brzegu. Można się zachwycać muzyką węgierską, a jednak obok tego przyznawać, że środki wyrażania tejże do większych form sztuki jak opera, nie wystarczają, że przemagające powolne tempo i równe takty ($^4/_4$, $^2/_4$), przewaga tonów moll, ciągłe rutyny tańcowe głosu śpiewnego, często bywają zbyteczne. Narodowy charakter „Bezimiennych bohaterów" nie byłby wcale doznał uszczerbku, gdyby na kilku numerach muzycznych autor był wycisnął to międzynarodowe piętno, któreby im ułatwiły obieg po całym świecie ucywilizowanym.

Opera narodowa, jak „Bezimienni bohaterowie", nie mogła się obejść bez ożywiającego żywiołu muzyki baletowej i smak kompozytora w tych numerach najtrafniejszy wybór zrobił. W muzyce baletowej danem było kompozytorowi swobodnie i świadomie czerpać z siebie samego, podczas kiedy w innych miejscach nieraz widocznie jest krępowany uciążliwemi pętami tekstu. W Verbungos (w tańcu werbunkowym) przy końcu pierwszego aktu, mieszają się śpiew z tańcem tworząc całość, której działanie jest nieprzeparte. Wydaje się to wykradzionem naturze a jednak zawdzięcza życie tylko poczuciu artystycznemu kompozytora. Taką samorodną zgodnie z potęgą natury działającą myślą, jest udatny mazur w scenie obozowej trzeciego aktu. Pieśń taneczna jest tu całkiem na miejscu. Kto się bacznie przypatrzył mazurowi w jego ojczyznie, ten wie, że tam nie same instrumenta towarzyszą, ale także i tancerki; w podobny sposób, jak we Włoszech, chór towarzyszy tarantelli.

Obok Fr. Erkla inni uprawiacze opery włoskiej znacznie pozostają w tyle. Jeden tylko z pomiędzy nich z po-

wodzeniem próbował swych sił w operze seryo: August v. Adelburg, ale nie był on węgrem. Mimo to, potrafił ducha i znaczenie muzyki węgierskiej w operze „Zrinyi" uwydatnić.

Kompozytorów operowych i takich, którzy zagranicą wysoko są cenieni, nie brakuje węgrom, ale nie mają takich, coby jak Fr. Erkel, muzyczne dramata na narodowym fundamencie opierali. Z dumą nazywają węgrzy Karola Goldmarka, genialnego kompozytora „Królowej Saby" swoim, — jakkolwiek daleko od ojczyzny przebywa i talent jego należy do całego cywilizowanego świata, nietylko do kraju ojczystego. Również Edmund v. Michalovicz zalicza się do tych kompozytorów, którzy w swych artystycznych pracach po za ciasne granice ojczyzny ku Niemcom ciążą i świeżo przedstawiona w Dreznie opera jego „Hagbart i Signe", dostarczyła mu tego rzadkiego zadowolnienia, że pierwsze i bądź co bądź niepospolite jego dzieło, ukazało się wykształconej publiczności, która je przyjęła z uznaniem, — i w jednym z najbogatszych teatrów operowych.

Oprócz już wymienionych, jest jeszcze jeden młody, pełen nadziei kompozytor, Fr. Schauer, którego pierwsza opera „Atala" w węgierskim teatrze narodowym kilkakrotnie dawana r. 1881, pozwala rokować nadzieje na przyszłość. Opera „Atala" pod względem treści i muzyki ma tak europejski zakrój, że chyba tylko ze względu na kompozytora, który się kształcił w Węgrzech i w orkiestrze teatru narodowego dobrą szkołę przebył, także na wzmiankę tu zasługuje. Pomimo niezaprzeczenie wielkich błędów, które jednak po większej części są błędami

wszystkich początkujących, daje nam pierwsze to dzieło pewność, że Fr. Schauer jest jednym z niewielu powołanych pomiędzy młodymi węgierskimi kompozytorami, których wrodzony talent musi jeszcze wzmacniać się obznajmianiem z życiem muzycznem i głębszem studyowaniem klasycznych mistrzów, ażeby się nauczył swobodniej poruszać i rozwijać.

Parlament Węgierski

przez

D-RA A. NEMENYI

I.

Parlament węgierski liczy członków 446, wybieralnych co lat trzy. Cenzus dla wyborców jest bardzo nizki, bierne prawo wyborcze nieograniczone. Dawne walki wyborcze, które się odbywały na sposób angielski i rujnować zwykły całą kategoryę węgierskich posiadaczy ziemskich, ustały prawie całkowicie. Po części namiętności polityczne są umiarkowańsze, po części społeczeństwo nabrało rozsądku a pieniądz ceny, po części także mandat poselski stracił wiele uroku. Mimo to, stanowisko posła dotąd należy do najbardziej pożądanych w kraju i służy zarówno do zakończenia jak do rozpoczęcia karyery publicznej.

Mąż, który przybywa do stolicy uzbrojony w mandat, odrazu jest zaliczonym do najlepszego towarzystwa: pozyskał niejako wstęp do dworu. W świecie politycznym zwłaszcza, gdzie każdy członek izby poselskiej, od naczelnika rządu do najlichszego reprezentanta ustronnej mieściny, wszyscy pozostają na stopie zupełnej równości. Szczególnie serdeczny ton koleżeństwa panuje pomiędzy

członkami izby poselskiej. Od chwili wstąpienia tamże wszyscy mówią sobie: ty, w rozmowie prywatnej nazywają się prawie tylko po imieniu. Obcemu może się to czasami wydawać bardzo dziwnem, gdy młody poseł odzywa się grzecznie do ministra: „Ty, ekscelencyo", pomimo tej poufałości bowiem, towarzyskie stosunki pomiędzy jednostkami odznaczają się najzupełniejszą kurtoazyą. Spadkobierca majętności książęcej i najsłynniejszego imienia, jak np. hrabia Aleksander Károlyi, niechcąc zajmować w izbie magnatów miejsca, które otrzymał prawem urodzenia, współubiega się na tem polu z synem dorobkowicza. Wszystkie talenta arystokracyi dążą do izby, ale nie stanowią tam oddzielnej kasty; owszem, począwszy od prawicy, aż do najbardziej krańcowej lewicy, znajdują się w szeregach wszystkich stronnictw. W towarzyskiem stanowisku pojedynczych posłów niema żadnych różnic. Wszyscy, którzy znajdują łaskę w oczach wszechwładnego ludu, są równi pomiędzy sobą, skoro tylko przekroczyli progi parlamentu.

Te przyjemne stosunki istnieją nietylko pomiędzy należącymi do jednego stronnictwa, ale także pomiędzy reprezentantami przeciwnych przekonań. Bardzo często daje się widzieć, że ci sami ludzie, którzy kilka minut przedtem, na publicznem posiedzeniu mówili sobie nader dotkliwe rzeczy, nieprzebierając w słowach, zaraz po tej scenie, przechadzają się pod rękę, w korytarzu tegoż pałacu. Ten, który przed chwilą jeszcze, na publicznem posiedzeniu uśmiercał swego szanownego pana preopinanta, w najlepszej zgodzie siedzi ze swoją ofiarą przy stole bufetowym. Jakkolwiek polityczne antagonizmy i rozprawy przybierając częstokroć bardzo drażliwą po-

stać i przekraczają właściwą granicę, jednakże ta serdeczność w prywatnych stosunkach broni zgromadzenie od większych starć. Gdy wyższe względy to nakazywały, wiedziano, że się wszyscy członkowie ciała prawodawczego znajdą, aby obstawać za powagą parlamentu. Dlatego regulamin rozpraw parlamentarnych był i jest nadzwyczaj łagodny i dotyczy prawie tylko zewnętrznego porządku spraw, podczas kiedy izbie i jej reprezentantom bardzo mała władza dyscyplinarna jest daną. W ostatnich czasach zdarzyło się jednak kilka niezmiernie przykrych epizodów, które wykazały potrzebę powierzenia takiej władzy prezydentowi. Mimo to, nie chciano się zdecydować do wejścia na drogę będącą w sprzeczności ze wszelkiemi parlamentarnemi tradycyami węgierskiemi.

Jeśli izba, ogólnie wzięta, nie zachowuje wzorowego porządku, za to między członkami stronnictw istnieje tem ściślejsza karność. W węgierskiej izbie poselskiej jest tylko 3 — 4 dzikich i jakkolwiek są to ludzie z wielkiem imieniem, nie wywierają żadnego wpływu na zgromadzenie. Nadzwyczaj naprężone panowanie stronnictw istniało oddawna we wszystkich kołach parlamentu węgierskiego i nie ustało jeszcze dotychczas. Każdy wniosek, każda interpelacya, nawet każda mowa jakiegobądź znaczenia, bywają poprzednio przedstawiane odnośnemu stronnictwu i dopiero gdy ono da swe przyzwolenie, członek może wystąpić w izbie. Nawet ministrowie odczytują pierwej w klubie swoim każdą odpowiedź na interpelacyę do nich skierowaną i muszą się tam poddawać nieraz daleko ostrzejszym krytykom aniżeli partyj przeciwnych, na zgromadzeniu publicznem. Wnioski rządowe bywają tak często zupełnie zmieniane i w kole stronników rządu

znajdują się częstokroć najbezwzględniejsi sędziowie rozporządzeń rządowych; ale jeśli mimo to, partya wydaje wyrok na korzyść rządu, wtenczas wie każdy „dobry mameluk", że jego obowiązkiem jest słuchać. Niejednemu zdarza się głosować mimowoli na publicznem posiedzeniu za tem, co może w przeddzień energicznie potępiał. Przez te przedwstępne obrady partyi bardziej jeszcze niż przez dyskusye w wydziałach, rozprawy na publicznych posiedzeniach tracą wiele na ożywieniu. Wielka wymowa parlamentarna, która niegdyś miała w tym kraju tak znakomitych reprezentantów, ustała teraz prawie całkiem, a nawet po części wyszła z mody. Obecnie należy do politycznego dobrego tonu miewać mowy w postaci suchych sprawozdań i jaknajbardziej zaniedbane pod względem formy. Jak niegdyś górnolotny patos był zasadniczym rysem politycznej wymowy madżiarskiej, tak teraz dąży mówca do rozpaczliwej trzeźwości. Jest to wpadanie z jednej ostateczności w drugą. Kilka tylko szczególnie bogatych natur nie dało się opanować nigdy ani teroryzmowi, ani wygodzie, ani naśladownictwu i nie przyjęło tego płaskiego zwyczaju. Wprawdzie mała liczba pozostała tych ludzi, którzy — pomiędzy zupełnym brakiem formy a zbytnią ozdobnością, pomiędzy patosem a banalną treścią, potrafią trzymać się rozsądnej pośredniej drogi i do praktycznego omówienia spraw bieżących, szlachetne formy znajdować; ale za to, są pośród nich mówcy, którzyby stanowili chlubę każdego parlamentu europejskiego!

Zaiste, minęły już bohaterskie czasy węgierskiej wymowy parlamentarnej: odkąd Kossuth, w którego ustach proza węgierska do swej najwyższej doskonałości do-

szła — jest na wygnaniu, — odkąd obfitujący w myśli i pomimo swej głębokości zawsze miły i popularny baron Eötvös do grobu zstąpił, odkąd wybornych jasnych mów Franciszka Deaka już nie słychać i odkąd Juliusz Andrassy, najdowcipniejsza i najbardziej polityczna głowa jaką wydały nowe Węgry, poczytuje sobie za najgłówniejsze zadanie życia — polować w Siedmiogrodzie na niedźwiedzie i na kozy dzikie,—odtąd klasyczny peryod wymowy w publicznem życiu węgrów ustał — może na zawsze.

II.

Ale wśród narodu, który sztukę wymowy zawsze na tak wysokim stopniu utrzymywał, po wszystkie czasy znajdą się mówcy, chociaż nierównający się z dawnymi. Wchodzimy do sali obrad parlamentu węgierskiego i roztacza stę przed nami widok niezmiernie malowniczy. Nawet kiedy przedmiot obrad jest małego znaczenia, ławki są prawie pełne, również jak i miejsca, przeznaczone dla ministrów. Prawda, że uwaga słuchaczy jest rozerwana; bezbarwny mówca niższego rzędu podniósł znowu temat, który, jak się zdaje, wnuków obecnego pokolenia zajmować jeszcze będzie; mianowicie: o szkodliwości, niebezpieczeństwie i karogodności okupacyi Bośni. Zgromadzenie przemienia się nagle w duży klub rozpraw, a mowy słuchają tylko jego bliżsi stronnicy, którzy mają sobie za obowiązek grzeczności nieodchodzić. Inni członkowie tworzą ożywione grupy, które się doskonale zabawiają rozmową. Tam, na ławie stronnictwa rządowego zgromadził się klub złożony z literatów: ten starzec siedemdzie-

sięcioletni a młody jak chłopak mający lat dwadzieścia, siwowłosy a ruchliwy, to pan von Trefort, węgierski minister oświecenia, który, pomimo licznych spraw rządowych, należy do najpierwszych, najlepszych i najpilniejszych pisarzów. Każdy rok przynosi tom jego nowych Essays. Polityka i socyologia, ekonomia i estetyka, prawie wszystkie dziedziny nauk nowożytnych, literatura niemiecka, francuzka i angielska znajdują w nim rozumnego i niezmordowanego pracownika. Obok ministra, okazała i niezmiernie sympatyczna postać, która ma ciągle żart na ustach i widocznie jest chlubą całej grupy, to Maurycy Jókai, który tu przychodzi wypocząć po pracy literackiej i jest namiętnym człowiekiem stronnictwa, chociaż tak stronnictwo jak i polityka, nie powiększyły jego popularności w kraju. Sąsiad jego, to Max Falk, naczelny redaktor Pester-Lloyd'a, jeden z niewielu dziennikarzy politycznych, któremu się udało także i w praktycznej polityce zaliczać się do przywódców. Obok niego Koloman Széll, który w wieku młodego Pitta był ministrem finansów, pełniąc swe obowiązki z największym talentem i z męzką powagą. Prowadzi on ożywioną rozmowę ze swoim następcą hrabią Juliuszem Szápáry; — a jest to węgier, który w najnowszych czasach dużą i szczęśliwą część publiczności niemieckiej, ze wszystkich ziomków swoich najbardziej interesuje. On także należy do młodszych członków izby i wiele rokuje na przyszłość. Zarówno lubiany przy dworze jak w parlamencie, — biegły chociaż niezbyt wybitny mówca, pełen finezyi w sprawach praktycznych i we wszystkich stosunkach swoich, nie mniej szczęśliwy jak zręczny, zdaje się być

jedynym człowiekiem, któryby mógł kiedyś zastąpić Kolomana Tiszę.

Główną postacią innej grupy jest hrabia Albert Apponyi, młody przywódca opozycyi konserwatywnej, niezaprzeczenie jeden z pierwszych mówców zgromadzenia. Pochodząc z rodziny wielce konserwatywnej i przywiązanej do dworu, wychowany przez jezuitów, u wstępu do parlamentu musiał walczyć z nadanym mu przydomkiem wychowańca synów Lojoli. Powiadają, że pierwszy jego wybór kosztował sumy dostateczne do zapełnienia kasy wyborczej licznej frakcyi w Niemczech. Przed dziesiątkiem lat, przywiązanie do liberalnych zasad rządu i niechęć względem każdego nazwiska, z którem się łączyło wspomnienie partyi konserwatywnej, miały jeszcze taką siłę, że syn jednego z pierwszych magnatów musiał wędrować od komitatu do komitatu i w różnych miejscowościach beznadziejnie starał się zdobyć zaufanie wyborców. Od tego czasu ulegał on rozmaitym przemianom, aż nakoniec przed niedawnym czasem, wyznał śmiało i otwarcie,—w mowie, która wywołała wielkie wrażenie, że jest stronnikiem proklamowanego przez ks. Bismarka, w Niemczech, kierunku ekonomicznego. Partya agrarna zdołała dotąd osiągnąć dosyć liche rezultaty swojej propagandy; jeśli się stanie kiedyś większym czynnikiem w państwie, to nikt nie może rościć tak słusznych praw do przywodzenia jej, jak hr. Apponyi. Kierunek liberalny w zakresie ekonomicznym reprezentowany jest przez plejadę młodych i ambitnych ludzi. Jak dawniej cały nastrój życia publicznego w kraju przygotowywał młodzież do walk czysto politycznych, tak dziś ze szczególną żarliwością oddają się młodzi politycy studyom nad proble-

matami ekonomicznemi. Z nowego pokolenia wyszły takie osobistości, jak Gabryel Baross, niedawno mianowany sekretarzem ministeryum komunikacyj, Aleksander Hegedüs, reprezentant Węgier na ostatnim kongresie menniczym w Paryżu, profesor uniwersytetu Ludwik Láng, Andrzej György, w dziedzinie handlu zaliczający się do powag i hrabia Aureli Desewffy, przypuszczalny przywódca przyszłej partyi agrarnej. Stronnicy obu kierunków zostają zresztą prawie całkowicie pod wpływem tegoż samego rodzaju niemieckich szkół ekonomicznych. Wobec tej powagi motywów ekonomicznych w polityce, nie dziw, że komitet finansów w parlamencie stanowi rodzaj rady dobra publicznego, której wotum imponuje nawet najpotężniejszemu rządowi. Najwybitniejsi członkowie komitetu, jak Paweł v. Szontágh, Fryderyk v. Harkányi, reprezentant Węgier na ostatniej wystawie paryzkiej, Maurycy Wahrmann, reprezentant miasta Pesztu, należą wprawdzie do stronnictwa rządowego, ale członkowie tej małej korporacyi są jedyni, którzy się mogą śmieć wyłamywać z pod ścisłej karności stronnictwa, dyktującego zwykle prawa i najbardziej niezależnym członkom. Niemieckie też to wpływy wykształciły najznakomitszego z młodych polityków administracyjnych, w nazwisku którego dziwnie się łączy żywioł madżiarski z niemieckim. Jest to Bela Grünwald, który pomimo nazwiska niemieckiego, należy do jednej z najstarszych węgierskich rodzin katolickich. Niegdyś był on przywódcą komitatu górno-węgierskiego, gdzie zamieszkiwali prawie sami słowianie i żelazną administracyą wyrobił sobie tak groźne imię pomiędzy panslawistami, że według nich uosabia ono wszystko, co jest godnem

nienawiści panslawisty. Nikt nie propagował ognistemi słowy programu narodowej, a nawet szowinistycznej polityki, nikt nie przykładał tak śmiałej ręki do przesądów własnego szczepu, jak on. System doprowadzony do ostatecznych granic praktycznie możliwej decentralizacyi administracyjnej, która należy do najdroższych tradycyj narodu, stał się w ostatnich czasach głównym celem jego napaści. Głębokie studya nad teoryą oraz praktyką administracyi pruskiej, uczyniły go tak przekonanym obrońcą owych zasad administracyjnych, które w głównem państwie niemieckiem są na porządku dziennym. Podczas kiedy w Niemczech właśnie pod rządem tej ścisłej administracyi, wyrobiła się pewna dążność do decentralizacyi i samorządu, w Węgrzech systemat zbytniego rozczłonkowania przyspieszył dojrzenie silnej propagandy za centralizacyą i samorządem. Polityk, który przed dziesięciu laty prawie sam jeden stał przy swym programie administracyi państwowej, dziś liczy cały tłum przekonanych stronników i w tym niedalekim dniu, kiedy w Węgrzech weźmie górę polityka administracyi, skierowana ku wzmocnieniu władzy państwowej, Grünwald musi okazać się naturalnym wykonawcą tego nowego kierunku.

Rzucając na papier te szkice, zapomnieliśmy nieomal o mówcy, który, gdyśmy weszli do sali, pozyskał już ucho całej izby. Prawdę mówiąc, możnaby to samo powiedzieć o wielu członkach tego przezacnego zgromadzenia, gdyż niezliczone grupy przechadzają się z zupełną swobodą po izbie, nie zwracając najmniejszej uwagi na mowę, która właśnie płynie, ani na nieszczęśliwego mówcę. Wyborcy węgierscy, zwłaszcza też prowincyonalni, mają

to sobie za punkt honoru, żeby mąż przez nich wybrany, od czasu do czasu podniósł głos w radzie narodu i chociaż „w radzie narodu" żywa dusza nie dbała o jego mowę, to szanowni wyborcy odczytują zdanie swego mandataryusza z religijnem skupieniem ducha. Każdy zna ten obyczaj, wszyscy też wiedzą bardzo dobrze, jacy to oratorowie mówią przed pustemi ławkami. Zgromadzenie jest dla nich pobłażliwe i nie krępuje ich, ale też i siebie nie krępując, prowadzi swobodnie gawędę podczas takiej mowy.

Jeden jest tylko człowiek w izbie, który i takiego nieudolnego mówcy słucha z natężoną uwagą, który nawet notuje silniejsze miejsca, widocznie dlatego, żeby na nie odpowiedzieć. Jest on tego mniemania, że ani w jednym zawodzie kraju nie można pozyskać wiary, iż się odzywał mówca, któremuby nie dało się odpowiedzieć. I rzeczywiście, zaledwie usiadł lew opozycyi, prawie niespostrzeżony, pośród szmeru i szeptów, które już panowały podczas jego mowy, z ławy ministrów powstaje ów jedyny uważny słuchacz w tym tłumie nieczułych ludożerców i dopiero teraz grupy zaczynają się interesować poprzednim mówcą. Naraz zmienia się scenerya: rozpraszają się gromadki gawędziarzy i żarty milkną: każdy się obraca ku nowej postaci, która ogólną uwagą zawładnęła. Jest ona rzeczywiście tak odrębna, że się z żadną nie da porównać. Węgierskie pisma humorystyczne rysując podobne figury, przedstawiają je niekiedy w osobie Donkiszota—i jest to dosyć trafnie obmyślane. Jeden z moich przyjaciół, niemiec, który ze mną przyglądał się kiedys z galeryj życiu i ruchowi sali posiedzeń, zawołał na widok tej postaci: „To jest typ biegacza szkolnego!" Taką

jest idealna figura tego biednego nauczyciela szkoły niemieckiej, który jednocześnie w dwóch do trzech wsiach sprawując obowiązki, po kilka razy dziennie wędruje z miejsca na miejsce. „Biegacz szkolny" musi naturalnie posiadać doskonałe nogi i w ogóle nie odznacza się zbyt wielką korpulencyą, jak się łatwo domyśleć. Tak więc „biegacz" i to wyobrażenie nie oddalają się zbyt wiele od prawdy. Ubiór także nie dodaje powagi temu człowiekowi, jest on jak najdalszy od wszelkich pretensyj: krótka, szara, pod samą szyję zapięta kurtka, stanowi zazwyczaj jego część najparadniejszą. Postać ta jest długa i sucha; twarz uzbrojoną w okulary okala siwa broda, dodając mu ze dwadzieścia lat; na głowie włosy siwe i rzadkie, figura prosta jak trzcina, tak jest pochylona, że w pierwszej chwili zdaje się złamaną. Do tej powierzchowności i mowa jest całkiem także odpowiednia. Chociaż w sali głęboka cisza panuje, skoro tylko on się podnosi z miejsca, trudno go zrozumieć. Głos ma przytłumiony, jakby w zwykłej rozmowie i zdaje się całkiem obojętny na to, jakie wrażenie sprawi. Człowiek obcy, nie rozumiejący języka toczących się spraw, w żaden sposób nie może sobie tego wytłumaczyć, kiedy nagle, po jakiem zdaniu wypowiedzianem tymże cichym głosem, gwałtownie ciśnie się naprzód całe to zgromadzenie złożone z trzystu osób i jedni radośnymi okrzykami objawiają uznanie, drudzy zaś głośnem przeczeniem okazują, że ich dotknął niemile. Mòwca jednak, zdaje się nie zwracać uwagi na to wszystko: poklask nie rozbudza w nim zapału, hałaśliwe przeczenie go nie drażni; słabym swym głosem mówi on dalej a publiczność ani sekundy nie jest obojętną. Z najdalszych końców sali słuchacze przysuwają się pojedyn-

czo na palcach, żeby go lepiej rozumieć, bo może więcej jeszcze wznieca interesu w przeciwnikach swoich aniżeli w przyjaciołach. Rzadko mu się zdarza stracić zimną krew: wtedy podnosi nieco głos i gestykuluje trochę; lecz głos nie rozlega się po sali, tylko brzmi surowo i jest jakby zdławiony, a gest bynajmniej nie jest elegancki, kiedy ręką uzbrojoną w ołówek wskazuje na przedchwilowego przeciwnika, jakby go chciał przeszyć tą straszną bronią. Jednakże ów przybysz widzi ze wzrastającem zdumieniem, że te słowa wypowiedziane przykrym głosem i poparte niewykwintnym ruchem, sprawiają czasami piorunujące wrażenie w izbie; że nawet po zakończeniu, po większej części, bardzo krótkiej mowy, uznanie i przeczenie rozlegają się w sali po kilka minut, tak że niepodobna prowadzić dalej obrady.

Zbytecznem byłoby objaśniać dokładniej, że jest to— Koloman Tisza, od lat dziesięciu prawie wszechmocny minister prezydent Węgier. Żaden polityk w tym kraju nie mógł słuszniej otrzymać tytułu: „najbardziej znienawidzonego człowieka"—jak on; żaden nie doświadczył w takim stopniu nieszczęść politycznych, nie okazał tak żelaznej wytrwałości. Stanąwszy u steru rządu w chwili, kiedy węgierskiej nawie państwowej groziło zatonięcie w chaosie udręczeń i kiedy całem swojem znaczeniu wstrząśnięty kraj znajdował się nad przepaścią bankructwa politycznego i finansowego, Tisza napotkał wśród swoich obojętności, brak współczucia, opór, niechęć, albo apatyę, podczas kiedy w górnych sferach także nie był dobrze widziany. Przed powierzeniem mu rządów, robiono przeróżne próby; a wszystkie się nie powiodły. Nietylko między przewodniczącymi mężami znikła chęć

do piastowania władzy rządowej, ale i sam naród widocznie przestał pragnąć samorządu. Zdawało się, że nie mogą dni cięższych prób nadejść dla węgrów, a jednakże po niedługim czasie nastąpiły one; a ten, co się znajdował na najniebezpieczniejszym punkcie w całym ciągu tego peryodu, był to znowu minister prezydent Węgier!

Do zamieszania panującego w całym kraju, przybyło teraz niebezpieczeństwo zewnętrzne: całkowita kwestya wschodnia nagle niejako wyłoniła się i polityka, jakiej się państwo trzymało, była tą właśnie, którą przedtem opinia publiczna w Węgrzech z nigdy niewidzianą jednomyślnością potępiła.

Wprawdzie, na czele spraw zagranicznych stał także węgierski mąż stanu, hrabia Juliusz Andrassy i nie byłoby nic naturalniejszego, jak żeby cała nienawiść, z jaką masy ludu węgierskiego prześladowały tę politykę, zwróciła się ku właściwemu sprawcy tejże; jednakże to nie nastąpiło. Nawet w tym czasie kiedy Koloman Tisza, z powodu polityki hr. Andrassego, w całym kraju był potępiany, wtedy nawet w sercu narodu była jeszcze pewna czułość dla hr. Andrassego, a niechęć tego ludu pełnego temperamentu, zwracała się ku osobie Kolomana Tiszy. Za restauracyi, kiedy Thiers i Guizot ubiegali się razem o władzę i kiedy naród francuzki tak pobłażliwym był na błędy Thiersa, a z tak nieubłaganą srogością prześladował błędy Guizota, powiedział V. Cousin: „Pan Thiers traktuje Francyę lekko i dlatego jest przez Francyę sądzony lekko; pan Guizot traktuje Francyę ze straszną powagą i z tej przyczyny jest przez Francyę ze straszną powagą sądzony". Coś podobnego dałoby się może powiedzieć i o tych dwóch mężach stanu. W krytyce zachowania się

genialnego i przyjemnego człowieka, który w Wiedniu kierował polityką zagraniczną, mieszała się zawsze odrobina wesołości; ale w sądach o surowym i ścisłym „papieżu kalwinów", jak go często nazywają z powodu surowych przekonań kalwińskich, nie było ani jednej okoliczności łagodzącej, ani jeden odcień pojednawczy nie pojawił się w przykrem wotum potępiającem. Skoro sprawa bośnijska zataczała potem coraz szersze kręgi, zdawało się, że wszystkie fale nienawiści stronnictw zbierają się nad głową nieszczęśliwego ministra. Zwolna opuścili go nawet najwierniejsi jego stronnicy polityczni; każdy co miał w Węgrzech przeszłość, lub rachował na coś w przyszłości, starał się wyłamać z tego koła i pewnego dnia, rząd utracił najdzielniejszą siłę w ministeryum, w osobie Kolomana Szell, ministra finansów, który oznajmił, że nie chce już nadal brać udziału w awanturach bośnijskich. Przy pierwszej okoliczności rząd rozporządzał większością jednego głosu—Koloman Tisza nie złożył jednak władzy. Jego większość utraciła całą powagę. Chociaż zostało jeszcze paru ludzi z głośniejszem nazwiskiem w jego stronnictwie, zdawali się wstydzić tego i nikt nie wątpił, że i oni wkrótce opuszczą tego przewodnika, poświęconego przez wszystkich ostrożnych.

Nadomiar ustąpiły jeszcze niektóre skandale w administracyi; dokuczliwe zaczepki prasy i nieprzerwany ciąg niepomyślnych żniw; żniwa zaś są w Węgrzech największym czynnikiem politycznym, bo od ich plonów zależy złe lub dobre usposobienie całego kraju. Koloman Tisza zniósł to wszystko i rządził dalej: zaprowadził ład w finansach, uporządkował administracyę, jedynie mocą swej woli utrzymywał w całości wielkie stronnictwo po-

lityczne i w obecnej chwili stosunki uległy takiej zmianie, że Koloman Tisza niezadługo może się znów stać człowiekiem popularnym. Nie dokonał on wielkich czynów, ale może powiedzieć, jak ów abbé, którego po wielkiej rewolucyi zapytano: co robił podczas teroryzmu? „Żyłem; a czy myślicie, że to mała rzecz, w podobnych okolicznościach?" Tyle nieszczęść przeżyć, zalicza się także do najrzadszych aktów rządu i kto Kolomana Tiszę opisuje, musi przedewszystkiem uwydatnić ten rys jego istoty, tę wytrwałość pośród niepowodzeń politycznych. Wszystkie inne nadzwyczajne jego przymioty, niknąą prawie wobec tej jednej zalety. Powinno się i to wyryć w pamięciach, że ów minister, który musiał znosić napaści prasy i najokropniejsze prześladowania ze strony opozycyi parlamentarnej, nigdy się nie odezwał przeciw wolności prasy i słowa. W tych ostatnich latach bywały chwile, że nawet najpostępowsi ludzie w Węgrzech byliby gotowi zgodzić się na ostrzejsze środki represyi, kiedy kroki rządu w tym duchu koniecznemi je niejako czyniły ten znienawidzony człowiek, stojący u steru rządu; był jedynym, co zachował zaufanie w trwałość zdobytej swobody. W rządzie węgierskim bywali więksi mężowie stanu, ale takim, coby jak Koloman Tisza w krytycznych czasach dzierżąc władzę, dawał dowody tak niezłomnej wierności dla przekonać liberalnych, mało który kraj mógłby się pochlubić.

III.

Najbliższą stronnictwa rządzącego, któremu przewodniczył Tisza, jest tak zwana opozycya umiarkowana,

z której łona jużeśmy przedstawili kilka postaci. Głównie kwestya osób oddziela ją od stronnictwa powyższego. Stojąc na gruncie związku z Austryą, w wielu punktach reprezentuje właściwą partyę konserwatywną. Jej największą i rzadko widzialną osobistością jest baron Paweł Sennyey, którego lubią nazywać „czarnym baronem" z powodu przypisywanych mu niektórych zachcianek ultramontańskich. W rzeczywistości, rządy jego nie byłyby bardziej ultramontańskie, niż jakiegobądź ministeryum zwanego liberalnem. Trudno sobie wystawić, laskrawiej różniących się z sobą dwóch ludzi, jak Koloman Tisza i baron v. Sennyey. O ile obecny minister prezydent zaniedbuje swą powierzchowność, o tyle znów przywódca partyi konserwatywnej o niej pamięta. Jak Tisza mówi przy każdej sposobności, zawsze polemicznie i nie szukając wielkich efektów, lecz wyłącznie przez umiarkowane efekta zdobywa samowładne panowanie, tak znów baron v. Sennyey rzadko daje się słyszeć, przemawia tylko znaglony koniecznością, występując wtedy z niepohamowaną siłą. Co prawda, wpływ jego mowy nie sięga po za krąg parlamentu i prasy, po za świat polityczny i stołeczny. Partya konserwatywna w Węgrzech mniej wyćwiczona niż w Niemczech, nie znalazła jeszcze dróg do serc i przekonań mas. Stronnictwo, które rozporządza takimi przewodnikami jak baron v. Sennyey w izbie niższej, jak hr. Antoni Széchen w izbie magnatów i do którego zresztą należy jeszcze wielka liczba wybitniejszej inteligencyi krajowej, powinnoby było przynajmniej wykształceńszą część narodu zdobyć, tymczasem dotąd nie udało się to partyi konserwatywnej w Węgrzech; wprawdzie mogła się do tego niepowodzenia

przyczynić imponująca lecz niesympatyczna postać przywódcy. Był to człowiek młody i rozpoczynający karyerę w chwili, gdy wybuchła rewolucya z r. 1848. Węgierska wojna o wolność, w ogóle, prawie że nie ucierpiała od gorączki jakóbińskiej, ponieważ cały ustrój ludu węgierskiego jest sprzeczny z jabóbinizmem i radykalizmem, ale był przynajmniej jeden dzień, w którym stolica Węgier dała się porwać do gorączkowego czynu. Było to w samym początku ruchu: ludność Budapesztu wyciągnąwszy z powozu generała Lamberta, który chciał przejechać przez most, zadała mu śmierć na miejscu. W kilka godzin później zgromadził się sejm, ogarnięty trwogą trudną do opisania. Wszyscy ubolewali nad dokonanem morderstwem, ale w całem zgromadzeniu nie było człowieka, któryby nie żywił podobnych uczuć, jak ów tłum, co po swojemu wymierzył sobie sprawiedliwość. Takie było ogólne przekonanie: tymczasem pojawia się na trybunie blady młodzieniec i podnosi głos, mimo panującego zgiełku, aby ubóstwianemu wówczas Kossuthowi i sprzymierzeńcom jego wytknąć, że ten czyn jest owocem ich działania, że oni systematycznie prowadzili naród do rewolucyi a tem samem i do zguby...

Wypowiedziawszy to, wyszedł z izby i nie brał już udziału w żadnym akcie podczas rewolucyi i kontrrewolucyi. Takim był on właściwie przez ciąg całej swej karyery politycznej; jego wysoka godność, wypróbowana dzielność i odwaga cywilna nie chybiły nigdy, nawet w najniebezpieczniejszych położeniach; ale był to człowiek, który zniechęcony, opuścił pole walki, kiedy kierunek przezeń zwalczany wziął górę.

Tak więc, wśród konwulsyj, na jakie ten kraj był wystawiany, nie stracił on nic na powadze, ale też nigdy nie opanował sytuacyi, nie zmienił jej, słowem nie powstrzymał żadnego przewrotu. Całkiem innego rodzaju postacią jest drugi przywódca tejże partyi, Paweł Somssich; pomimo lat 70-ciu niezmiernie żwawy i skory do walk, najklasyczniejszy mówca węgierski z owych czasów, kiedy mówcy węgierscy posługiwali się, po większej części, językiem klasycznym. I on także należał do owego stronnictwa konserwatywnego, które r. 1848 pokonane zostało; ale nie był z liczby tych, co sami opuścili stanowisko. Jeszcze nie przyszedł dziś czas, aby opisywać owe wielkie i pełne chwały wysiłki, jakich dała dowód część działaczy konserwatywnych od początku wybuchu rewolucyi w Wiedniu w gabinetach państwa i w salach audyencyonalnych członków dynastyi, — aby rozsądne i umiarkowane reformy przeprowadzić i ten upór przełamać, który ostatecznie sprowadził powstanie zarówno niemieckich jak madżiarskich żywiołów. Skoro nastąpi czas z tego wszystkiego aby zdawać sprawę, wtedy i działalności Pawła Somssich, w tym zakresie trzeba będzie poświęcić pochwalne słowa. Ale ten sam polityk konserwatywny, który od wybuchu rewolucyi pod badawczem okiem Metternicha i w gabinecie owych członków dynastyi, co stali najbliżej panującego, nie przytłumiał głosu, — tenże sam polityk konserwatywny, który w ciągu rewolucyi, przed stojącym u zenitu swej potęgi Kossuthem, nie ugiął się, — tenże sam polityk konserwatywny, odezwał się wtenczas, kiedy całe Węgry były podobne do cmentarza, na którym zamiast nagrobków, szubienice znaczyły miejsca, gdzie najcelniejsi ludzie w kraju

ostatnie tchnienie wydali. W czasie kiedy hyena z Brescia codziennie w Peszcie tuzinami podpisywała wyroki śmierci, a życie umysłowe było całkiem przerwane w kraju, tak że prócz jednej gazety urzędowej, nie można było nic drukować, nagle pojawiło się w Wiedniu pismo: „Słuszne prawo Węgier oraz ich króla" przez Pawła v. Somssich. W owej epoce terroryzmu, kiedy artykuł gazeciarski mógł być dostatecznym, aby człowieka zgubić, autor ten podpisał się całem nazwiskiem na tytule broszury, która w wyrazach pełnych siły, piętnowała czyny terroryzmu reakcyjnego, jako zamach przeciw legitymizmowi i domowi książęcemu. Można sobie wyobrazić, jakie wrażenie wywarło to pismo na ówczesnej publiczności. Natychmiast otrzymał autor zalecenie od generała, który dowodził w bliskości miejsca jego zamieszkania, żeby był łaskaw udać się do głównodowodzącego w Peszcie, ale jak dodał grzeczny generał „o ile można, najprędzej". Paweł Somssich puścił się niezwłocznie w drogę, w ciągu której mógł słyszeć na wszystkich stacyach, jak ludzie opowiadali: „Haynau uwięził Pawła Somssich, pomimo jego znanych przekonań konserwatywnych i prawdopodobnie każe go powiesić". Pod tak przyjaznemi wróżbami, dążył podróżny spokojnie do Pesztu. Przybywszy tam, natychmiast stawił się przed Haynauem, który po kilku rozmowach, zaprosił go nawet do swego stołu. Skończyło się na tem, Haynau zażądał odeń przyrzeczenia, iż więcej nie będzie pisywał publicznie.

— Dobrze— odparł Somssich — gotów jestem nie pisać, ale w takim razie musisz pan pozwolić, żebym od czasu do czasu pisywał do ciebie; a co panu doniosę

o wypadkach i nastroju kraju, to przedłożysz ze swej strony cesarzowi.

Haynau przystał na ten układ i rzeczywiście, odtąd Somssich przesyłał sprawozdania teroryście. Pewnego dnia, przybył on do Pesztu: w przedpokojach Haynaua wszyscy byli przejęci trwogą i przerażeni, jemu nie wzbroniono jednak przystępu do tyrana.

— Jam dotrzymał słowa i nie pisywałem publicznie, a pan czyś dochował swego przyrzeczenia?

— Nie!—odpowiedział Haynau.

— W takim razie zwalnia mię to także i odtąd mogę pisać.

— Pisz pan, co chcesz! — odrzekł piorunującym głosem Haynau i audyencya skończyła się.

Wyszedłszy ztamtąd, dowiedział się Somssich, że właśnie doszło to do wiadomości Haynaua, iż ma otrzymać uwolnienie ze swego stanowiska i że kuryer wiozący wieść urzędową, jest już w drodze z Wiednia do Pesztu. Był to dzień, w którym Haynau, jak wpierwej, aby się zemścić na Węgrzech, setki ich, bez badania, skazywał na śmierć, tak teraz chcąc się mścić na wiedeńczykach, setki uwięzionych węgrów, bez badania uwalniał.

Kiedy dziś, dźwięczny jeszcze głos Pawła Somssich daje się słyszeć w parlamencie węgierskim, zdaje się, jakoby na nowo powstały najszlachetniejsze tradycye polityki konserwatywnej w Węgrzech. Przyjaciele i przeciwnicy wsłuchują się w ogniste słowa mówcy, jakby w słynną pieśń o której się wie, że tylko jedna śpiewaczka prawdziwy tekst do niej posiada.

IV.

Stronictwo radykalne w znaczeniu zachodnio - europejskiem nie istnieje wcale w Węgrzech. Gdy przed rokiem jeden z tych trzech do czterech posłów, co czasami na nazwę radykałów zasługiwali, wyrzekł w mowie sejmowej: „Tak, jestem republikaninem!" Całe zgromadzenie wybuchło głośnym śmiechem, który trwał kilka minut. To ogólne rozweselenie było jedyną krytyką izby, jakiej doznał ów wyznawca radykalizmu.

Zarówno też nie może być mowy o stronnictwie konserwatywnem w znaczeniu zachodnio-europejskiem. Jak według czyjegoś orzeczenia: „La France est centre gauche", tak może słuszniej jeszcze dałoby się powiedzieć: „Węgry są umiarkowanie postępowe". Przeciętne przekonanie w kraju jest liberalne; radykalizm polityczny od kilku dziesiątków lat prawie bez rezultatu pozostaje. Do idej socyalistycznych, z Niemiec do kraju napływających, przyznaje się zaledwie kilkuset robotników, a po większej części, są to cudzoziemcy, przedewszystkiem z Niemiec. Między ludnością wiejską nie można znaleźć nawet śladu tych idej; nie wychodzą one z zakresu małej liczby miast przemysłowych i w parlamencie wcale reprezentantów nie mają. Ideje państwowo socylistyczne są reprezentowane w parlamencie, o czem już było powyżej i znajdują one echo w niektórych zgromadzeniach średnich właścicieli ziemskich oraz rękodzielników. Politycznie przewodniczące klasy w kraju, są prawie bez wyjątku, liberalne. Stronnictwo rządowe nosi oficyalnie nazwę „partyi liberalnej". Od niej od-

różnia się w kilku jednostkach, ale nie w ogólnym kierunku, tak zwana opozycya umiarkowana, do której stosunkowo liczne żywioły konserwatywniejsze należą, podczas gdy krańcowa lewica, w rzeczach tyczących liberalizmu, rzadko przewyższa partyę rządową. Co rozdwaja lub łączy stronnictwa, (dziś zarówno jak i przed laty dwudziestu), to zasady odnoszące się do prawa politycznego, które się wyrażają w pojęciach, jakie ktoś ma co do mniej lub więcej ścisłych stosunków względem Austryi. Na stanowisku Deaka i ugody stoi stronnictwo rządowe — „partya liberalna". Większa część opozycyi umiarkowanej także sprzyja istniejącemu ścisłemu połączeniu się z Austryą; tylko krańcowa lewica stanowi tu wyjątek. To ostatnie nie jest też partyą radykalną w duchu postępowym; jest nią o tyle tylko, że pragnie istniejącemu stosunkowi z Austryą nadać inną postać. Opiera ona swój byt jedynie na myśli częściowego odłączenia się od Austryi; ale i w tem nie śmie dojść do granic ostatecznych. Wprawdzie ze szczególnem upodobaniem nazywa siebie partyą Kossutha, lecz rzeczywiście, małe ma prawo do tej nazwy. Podczas kiedy Kossuth oznajmił bez ogródki, że chce Węgier niepodległych, z oddzielnym królem węgierskim i że nigdy nie będzie poddanym domu habsburgskiego, większość tak zwanej krańcowej lewicy nie daje się wyprzedzić żadnej partyi w lojalności względem dynastyi. Członkowie jej bywają na uroczystościach dworskich i nie zaniedbują żadnej sposobności, żeby swe dynastyczne przekonania demonstracyjnie objawiać. Również i względem Austryi nie żądają oni odłączenia bezwarunkowego—tylko unii osobistej, w rodzaju tej, jaka łączy Szwecyę i Norwegię. Zresztą, program

prawie całego stronnictwa jest narodowy, program to odrębności, wyosobnienia od wszelkiej obczyzny.

Dla ludzi mniej wtajemniczonych w stosunki, całkiem niezrozumiałe widowisko przedstawia ta partya radykalna, której pojedynczy członkowie stoją czasami na stanowisku największego zacofania i w tym kierunku często prześcigają ludzi kierunku konserwatywnego a nawet i reakcyjnego.

W r. 1867, po zawarciu ugody z Austryą, pod oczami twórców tego wielkiego dzieła, — Deaka, Andrassy'ego, Eötvösa—kierunek ten nie mógł uzyskać znaczenia frakcyi zasługującej na uwagę. Rzadko liczył on w parlamencie dwadzieścia głów, które zgromadzone, wyglądały jak zbiór dziwaków i „kamiennych staruszków". Ale w miarę jak się rozwiewał urok partyi, która stworzyła ugodę i wraz z tem kierownicy jej ustępowali z widowni publicznej, w miarę jak „najumiarkowańsza" opozycya okazywała się nieudolną pozyskać koła narodowe i nimi powodować, krańcowa lewica wzmagała się w siłę, znaczenie i powagę; do tej chwili w jej rękach spoczywa właściwe kierownictwo opozycyi. Liczy ona w swych szeregach blisko stu członków i posiada kilka najwybitniejszych talentów izby.

Może kto zauważy, iż pomiędzy tak zwanemi „europejskiemi" żywiołami i temi, które się bardziej skłaniają ku ostatecznościom, zachodzi ukryty konflikt, grożący co chwila gwałtownym wybuchem—ale tymczasem partya ta stanowi zwartą całość. Dosyć licznie jest reprezentowaną w jej kole emigracya i to w kilku swych najgodniejszych uznania osobistościach. Do tych ostatnich należy Daniel Irányi, człowiek najszczerszych przekonań,

radykał tak idealnie żyjący pod względem prywatnym i publicznym, jakich się niegdyś napotykało we Francyi pomiędzy republikanami i reformatorami mieszczańskiego królestwa i rewolucyi z r. 1848. W ciągu kilku dziesiątków lat, spędzonych we Francyi, nieraz występował Irányi na polu francuzkiej literatury politycznej. Był on powiernikiem Kossutha i pozostał nim aż do dnia dzisiejszego.

Dzięki ciągłym staraniom, udało się przeprowadzić kilka prawdziwie liberalnych praw, jak np. karę w razie dowiedzionego przekupstwa przy wyborach i tym podobnych, — podczas kiedy jego usiłowania tyczące ślubów cywilnych i nieograniczonej wolności wyznań, dotąd małe owoce przyniosły. Ubogi i niezależny, wymowny, pełen ognistego przekonania i nigdy nie napastniczy, purytanin polityczny, jakich się już nie spotyka w nowszem pokoleniu, cieszy się on we wszystkich stronnictwach izby najwyższym szacunkiem, jako ostatni reprezentant politycznego idalizmu w Węgrzech.

Zupełnie od miennego rodzaju postacią jest Ignacy Helfy. Przez jakiś czas pełnił on, że tak powiemy, obowiązki prywatnego sekretarza Kossutha, na emigracyi; potem udał się do Włoch i z tą niezwykłą zdolnością do języków, która cechuje prawie każdego wykształconego madżiara, wyuczył się mowy włoskiej do tego stopnia, iż mógł zająć katedrę profesorską w jednym z włoskich uniwersytetów. Na tem stanowisku pozostawał on aż do przywrócenia konstytucyi, w której to chwili wrócił do ojczyzny. Obrotny, posiadający dużo praktycznych wiadomości, skory w każdej chwili, choć niezbyt głęboki

mówca i żurnalista, reprezentuje w wielu razach, zręcznie i sprytnie partyę swoją.

Do nowych żywiołów, które partya umiała przyciągnąć ku sobie, należy Karol v. Eötvös, najznakomitsza głowa, najsympatyczniejszy mówca i pierwszy dziennikarz krańcowej lewicy [1]), Niegdyś członek partyi Deaka i jeden z ulubieńców jego, następnie prokurator, dziś zajmuje on stanowisko w lewicy krańcowej i doskonale reprezentuje uzdolnienie jej polityczne do kierowania sprawami. Wielostronność jego jest prawdziwie zdumiewającą. W jednymże dniu odgrywa on najwybitniejszą rolę na sejmie, wśród wielkich rozpraw finansowych, w kilka godzin później, z rzadką bystrością umysłu i z właściwą mu przenikliwością, występuje ze swem jurydycznem dowodzeniem w jakim procesie sensacyjnym; a nazajutrz, biorąc gazetę do ręki, czytelnik może znaleźć w felietonie, również przez Eötvösa podpisanym, jedną z tych gawęd o wypadkach bieżących, z których możnaby wnosić, że tylko poeta w cichem skupieniu ducha, w uroczystej chwili, mógł wymyśleć z tak duchowym nastrojem i tak silne, niekiedy, wywołującą wrażenie. Ludzie nie wiedzą, że w temże samem piśmie umieszczone suche ale dokładne sprawozdania z parlamentowych i miejskich komitetów finansowych, albo z wydziałów sądownictwa, układane są przez tegoż samego poetę, który ceni to sobie, że jest też jednym z najlepszych reporterów.

[1]) Artykuł nasz „O duchowieństwie węgierskiem“ jest jego pióra.

Wprawdzie poufni jego opowiadają, że gdy po niejakim czasie takiej pracy szalonej w parlamencie i w izbie sądowej, nad artykułami wstępnemi i felietonami w pismach, uczyni on zadosyć popędowi do działalności, chroni się potem z uroczystą powagą w najdalszych apartamentach swoich przed wszystkimi śmiertelnikami, zamyka się na klucze i rygle, aby bez przeszkody spędzić 48 godzin z rzędu, palić z ogromnych fajek tureckich i jak prawdziwy turek oddawać się rozmyślaniom cichym.

V.

Karol II angielski, który bynajmniej nie miał powodu sympatyzować z reprezentacyami ludowemi, powiedział pewnego razu, że parlamenty są jak manna niebieska, którą Bóg żywił żydów podczas ich wędrówki przez pustynię. Z początku była ona słodka jak miód, potem twarda jak chleb, a nakoniec, gdy się zestarzała, wylęgły się w niej robaki, czyniąc ją niejadalną...

Mamyż kłamać? Parlamentaryzm wszędzie, w Europie, przyznał nieco słuszności złośliwemu Stuartowi i chociaż nie wszedł on w ostatnie stadyum Bożej potrawy, dokąd, jak mamy nadzieję, nigdy nie dojdzie, może jednak nazawsze minął czas, kiedy serce narodów lgnęło całe ku temu kierunkowi.

Odkąd polityczne prawa zasadnicze są rozstrzygnięte i dopóki parlamenty nie będą się zajmowały wielkiemi roszczeniami nowego społeczeństwa, to trudno, żeby uwaga ludów wyłącznie ku ich działalności zwróconą była.

W Węgrzech rola parlamentu była inna i większa, niż w którymbądź kraju europejskim. Była to jedyna

instytucya, którą naród wyratował z ogólnego rozbicia swej samoistności i którą cudem podtrzymywał, za pomocą środków pokojowych, nawet w tych czasach, kiedy zkądinąd prawie całkiem podległy był obcemu panowaniu. Potem nastąpił posępny peryod, gdy odrębność węgierska zdawała się w najwyższym stopniu zagrożoną, a wszystkie jej siły niemocą dotknięte. Znowu pokładała ona jedyną nadzieję w parlamencie i nie zawiodła się. Podczas kiedy inne ludy otwierały sobie codzień nowe drogi kulturalne, dzięki postępowi nowych czasów, jedne tylko Węgry trzymały się w odosobnieniu. Gdzieindziej parlament zdawał się uwieńczeniem narodowej pracy kulturalnej, tam zaś stać się on musiał dopiero punktem wyjścia dla wszelkiej reformy.

I tak się stało w samej rzeczy.

Nie z bronią w ręku, nie w skutek zwycięzkich postępów swej kultury, tylko jedynie dzięki rozumowi parlamentu, któremu zawsze przychodziły w pomoc przyjazne okoliczności, pozyskały Węgry wolność polityczną a wraz z nią i środek podążania za kulturą starych państw europejskich. Ale od owej chwili, parlament przestał zajmować całkowitą uwagę, wybitniejsze umysły nie znajdują teraz zajęcia w samej tylko polityce: nowe pola otwierają się spekulacyom i pragnieniom, kombinacyom osobistym i dążnościom narodowym. Parlament spełnił już główną powinność swoją, w miarę jak się kapitał umysłowy decentralizuje, traci ta instytucya na treści wewnętrznej. Reprezentacyę Węgier dzisiejszych, trudno porównać z sejmami dawnych czasów, tak pod względem polotu myśli, jak obfitości talentów i powagi narodu. Manna stała się chlebem powszednim.

Gdy rozmyślamy o przyszłości, jaka czeka ten parlament, zdaje nam się, iż można przypuszczać, że on zawsze czynnym będzie w spokojny sposób. Wprawdzie, w Węgrzech mechanizm parlamentarny nie jest tak uporządkowany jak w Belgii lub w Anglii, wprawdzie oba tradycyonalne wielkie stronnictwa walczą z sobą, ale też nie odgrywają kolejno roli władz rządzących. Dotąd przynajmniej nie udało się ani razu utworzyć dosyć ważnej pod względem ilości i jakości opozycyi, któraby usprawiedliwić zdołała swe roszczenia do sprawowania rządów. Od lat siedemnastu nigdy rząd węgierski nie został obalony przy wyborach, to jest na otwartem polu, gdzie los zwykł był ścigać większą część rządów. Daleko bardziej potęga jego rozdrobniała się w samym parlamencie, albo otwierała szeregi swej partyi—umiarkowanej części opozycyi; poczem nowy rząd i nowe stronnictwo rządowe wytworzyły się z tego „połączenia". I w tej chwili także zmiana zdaje się możliwą tylko w podobny sposób. Opozycya umiarkowana stoi beznadziejnie wobec tej falangi, która złożoną będzie ze stronników rządu. Może przyjdzie dzień, kiedy zechce przez porozumienie się z dotychczasowymi przeciwnikami, dojść do władzy, która przecież jest uzasadnionym celem każdego stronnictwa politycznego.

W nieprzejednanem przeciwieństwie z teraźniejszym systemem zostaje najbardziej krańcowa lewica. Program jej znaczy prawie całkowite oderwanie się od Austryi, gdyż prócz osoby panującego, niechce mieć żadnej wspólności z sąsiednim krajem. Jest to program, który tylko przy pomocy wielkiego przewrotu urzeczywistnićby można i krańcowa lewica także zaręcza, że wszystkie środ-

ki, prócz pokojowych, odrzuca. Ale jakże często widzieć się dawały stronnictwa radykalne, które po długiej bezowocnej walce, zmieniają zasady stare na nowe: jedni poddali się istniejącym siłom konserwatywnym; drudzy, opuścili koła rozpraw parlamentarnych i w ten sposób, z radykalnych stali się partyami rewolucyjnemi.

Mamy jednak nadzieję, że gdyby ta jedyna z radykalizmem spokrewniona partya węgierska była kiedy zmuszoną koniecznością do zmiany swych zasad, to rozwinęłaby się w kierunku konserwatywnym a nie w przeciwnym. Do tej chwili nigdzie w kraju nie istnieje duch przewrotu.

Czy nazawsze tak pozostanie, któż to wiedzieć może? W polityce wszystkich ludów, a zwłaszcza też wolnych, powinno się mieć na uwadze to, co książe Ludwik Bonaparte powiedział, gdy mu oznajmiono, że jest skazany na wieczne wygnanie.

— Combien des temps, monsieur le chancelier, la perpétuité dure-t-elle en France? — Jak długo trwa wieczność we Francyi?

My tu zaznaczamy tylko chwilową sytuacyę, co znaczy, że dla tego kraju rząd parlamentarny, to porządek i pokój.

Duchowieństwo Węgierskie

przez

KAROLA VON EÖTVÖS.

I.

Zadania kościelno-polityczne państwa węgierskiego są może w porównaniu z innemi państwami najzawikłańsze—a jednak zarazem może i najprostsze. W Węgrzech wszystkie kościoły korzystają od lat kilku z dosyć zupełnej autonomii; ponieważ z drugiej strony, w całym obszarze życia państwowego panuje konstytucyjność wysoko rozwinięta, jest zatem wiele punktów stycznych i co prawda, także częste starcia zdarzają się pomiędzy rozmaitego rodzaju autonomiami: państwową, komitatową oraz komunalną z jednej strony a autonomią wyznaniową różnych kościołów, z drugiej. Ponieważ te konflikty rzadkie są teraz, a kwestye kościelno-polityczne od wielkich wojen religijnych w XVII wieku, w Węgrzech zwłaszcza nie były nigdy gruntownie roztrząsane, jest to więc zjawisko, którego zbadanie i wyjaśnienie należy do kwestyj najbardziej godnych studyów.

W Węgrzech, kościół rzymsko-katolicki jest najsilniejszy, tak pod względem liczby wyznawców, jako też organizacyi hierarchicznej i do ostatnich czasów poczy-

tywany był nawet za panujący kościół państwowy. Ale i rzymski kościół, częścią z kościelnych względów, częścią z prawno-politycznych, dzieli się na trzy rozmaite formy kościelne; jest więc kościół węgiersko-rzymski w ciaśniejszem znaczeniu, kroacko-rzymski i węgiersko-rzymski z rytuałem greckim.

Prócz tego, grecki kościół wschodni reprezentowany jest przez dwa oddzielne patryarchaty, z których jeden posługuje się dla wiernych językiem rumuńskim, a drugi serbskim. Nakoniec są jeszcze kościoły protestanckie, mianowicie augsburski, helwecki i unitaryuszów. Te ostatnie trzy kościoły bywają oznaczane wspólnem mianem „kościoła protestanckiego". Wybrały one, dla swojej organizacyi kościelnej, formę prezbyteryanizmu kalwińskiego i takową od reformacyi rozwijają. Nawet wyznawcy Lutra, w pierwszym wieku reformacyi, kiedy rząd dynastyi habsburgskiej przyjął nieprzyjazne stanowisko względem protestantyzmu, uważali za właściwe w swej organizacyi kościelnej, przyjąć zasady Kalwina i w skutek tego ich organizacya kościelna, z małemi zmianami, rozwinęła się na gruncie tych zasad.

Jak wspomniałem powyżej, kościół rzymski był państwowym aż do najnowszych czasów. Według ducha konstytucyi tylko katolik mógł objąć tron węgierski. W ciałach prawodawczych, na zasadzie bezpośredniego reprezentowania interesów, mogli tylko prałaci kościoła rzymsko-katolickiego w izbie wyższej, jako członkowie zasiadać. Państwo uposażało w większej ilości i bezpośrednio kościół rzymski. Przy dworze królewskim, w prawodawstwie, w wojsku, w zakresie wyższych godności państwowych i urzędów, uroczystości kościelne były ob-

chodzone podług dogmatów i ceremonij kościoła rzymskiego. Dopiero w r. 1848, kiedy prawodawstwo węgierskie, w miejsce zgromadzeń stanowych wprowadziło system reprezentacyjny, potężne to stanowisko uległo znacznym zmianom, ale pod wielu względami do dziś dnia jeszcze istnieje.

Jednakże okoliczność, która kościołowi rzymskiemu i hierarchii tak szeroko sięgający wpływ na sprawy państwowe zapewnia, działa zarazem paraliżująco na siłę hierarchii i nie dozwala, żeby taż siła pożytkowaną była w celach szkodliwych dla państwa. Jakkolwiek twierdzenie to może brzmieć paradoksalnie, jednakże jest dowiedzione faktami. Owa hierarchia rzymska, która jest czynnikiem konstytucyi państwowej i autonomii municypalnej, zostaje z nią zarazem w solidarności i tak moralnie jak i w skutek tych instytucyj, nie jest w stanie służyć takim interesom i dążnościom, któreby stały w przeciwieństwie z konstytucyą i z autonomią państwową oraz municypalną. I w tem leży właściwie główna przyczyna tego, że kwestye kościelno - polityczne nie przybrały w Węgrzech ostrej formy, chociaż zawsze bywały na porządku dziennym, ile razy Rzym, Niemcy lub Francya ze szczególnych powodów uznały za dobre, na stół je wyprowadzić. Kościół rzymski w Węgrzech, w dzisiejszym kształcie, ma lat 882; zaprowadził go król Stefan I (święty). Arcybiskupstwa, biskupstwa, opactwa i kapituły ustanowił tenże król około r. 1000. Instytucye jego aż po dziś dzień niewielkim zmianom uległy. Zarazem on to także zdobył dla kościoła rzymskiego w Węgrzech tę odrębną, narodową samoistność, z jakiej prałaci tego kościoła przez ciąg wieków całych ciągle korzystali, której

nie pragnęli się nigdy zrzec i na której częściowe ograniczenie z powodu ostatniego soboru, w żaden sposób nie chcieli się zgodzić. Papież Sylwester II pisze w swej sławnej bulli datowanej w Rzymie 27 marca 1000 r. do Stefana:

„Ponieważ szlachetne rody twoje nie ociągały się w dążeniu do chwały apostolskiej, głoszeniem oraz rozpowszechnianiem nauki Chrystusowej spełniać urząd apostolski, prowadzić interesa zarówno nasze jak duchowieństwa i nadewszystko czcić księcia apostołów,—my także za wasze usługi, chcemy waszą książęcą mość, spadkobierców jej i potomków, na teraz i po wszystkie czasy szczególnemi przywilejami ozdobić i uposażyć. Dlatego chcemy i prosimy, mocą naszej władzy apostolskiej, aby gdy ty i oni, przez nas przesłaną koroną należycie ukoronowani będziecie, byście ty i oni, jako symbol apostołów, krzyż przed sobą ty i oni nieść kazali i żebyście, za Łaską Bożą, teraźniejszym i przyszłym kościołem swojego kraju w naszem i następców naszych miejscu, kierować i rządzić mogli."

W tych słowach najwyższe prawo patronowania króla węgierskiego nad kościołem jest w takich rozmiarach ustanowione, w jakich wówczas tylko cesarz niemiecki i król francuzki w swoich krajach wykonywać mogli. Słowa te określiły zasadniczo stosunek pomiędzy państwem i kościołem w Węgrzech, który to stosunek powtarzamy, od lat blisko 900, w istocie swej mało się zmienił. Stosunek ten w ciągu wieków stał się dokładniej oznaczony i przez liczne akta prawodawcze w szczegółach wyświecony, władza państwowa wzmocnioną została przez detaliczne sankcye, jednakże dziś jeszcze w istocie swej istnieje podstawa pierwiastkowa,—którą najdo-

kładniej scharakteryzuje to, że wszystkie beneficya kościelne są natury państwowej i pochodzenia państwowego i że z tej przyczyny, jest to bezpośrednim interesem kościoła zespolić się z interesami państwa.

Kościół rzymski w Węgrzech składa się z pięciu prowincyj arcybiskupich, włącznie z arcybiskupstwem rzymsko-katolickiem z rytuałem greckim. Należy tu jeszcze pięć arcybiskupich i dwadzieścia trzy biskupich dyecezyj; prócz tego, opactwo benedyktyńskie w Martinsbergu posiada pewne prawa dyecezyalno-biskupie. Nakoniec należą do tego kościoła trzydzieści dwa tytularne biskupstwa, których dyecezye znajdowały się, po większej części w Serbii, w Bośnii, w Hercogowinie i w Dalmacyi, jako części składowe obszaru korony węgierskiej i co do których dodamy jeszcze kilka uwag poniżej.

Dyecezyalni arcybiskupi i biskupi, zarówno jak opat Martinberski, według węgierskich praw państwowych, nazywani są królewsko-donacyjnymi prałatami (regiae donationis praelati). Wszyscy ci prałaci, wraz z istniejącemi obok nich kapitałami, korzystają z olbrzymich fundacyj. Przynależne do tych fundacyj dobra nieruchome wynoszą razem przeszło dwa miliony staj, znajdujące się pod ich zarządem legata pobożne w gotówce, stanowią więcej niż dwadzieścia milionów guldenów. Te ogromne dobra, które najuboższemu biskupowi zapewniają rocznego dochodu 50,000 marek, podczas kiedy roczny dochód kilku biskupów dochodzi do miliona marek, — są według prawa węgierskiego beneficyami państwowemi i mają taki sam charakter, jaki miały prawa feudalne, przez królów szlachcie nadawane. Prawda, że to, co w dobrach feudalnych, w razie niewierności lub wyga-

śnięcia linii męzkiej przytrafiało się, mianowicie konfiskata, w tych beneficyach kościelnych, w tej formie nie miało miejsca, —jednakże sama zasada konfiskaty, w innej formie, odpowiedniej do natury rzeczy, aż do najnowszych czasów przechowała się. W wypadkach niewierności lub oporu względem korony odbierano prałatom dobra kościelne i często przez całe dziesiątki lat, w duchu konstytucyi, prawnym sposobem, na cele państwowe je obracano. W razie wakowania katedry na mocy konstytucyi, samo państwo korzysta ze wszystkich dochodów.

Mianowanie biskupów jest ważnem prawem korony. Wprawdzie, każda nominacya następuje po poprzedniem zawiadomieniu kuryi papiezkiej, jednakże ta ostatnia, po kilkowiekowej praktyce, faktycznie prawo to wykonywa przez arcybiskupa z Granu, jako urodzonego nuncyusza stolicy Świętej; tak więc z powodu nominacyi prawie nie może zajść starcie pomiędzy rządem węgierskim a kuryą papiezką. Pojedyncze wypadki konfliktu, które się zdarzały, jako to pomiędzy Władysławem I (Świętym) i Grzegorzem VII w wieku XI, pomiędzy żupanem Janem Hunyady a kuryą papiezką w wieku XV i które zawsze się kończyły zupełnem zwycięztwem ze strony państwa węgierskiego, wzmiankowane są w historyi Węgier tylko jako przykłady tradycyonalne i ciekawe. Co do nominacyj, to rząd węgierski ma nieograniczoną inicyatywę zarówno jak i decyzyę. Arcybiskup z Granu, jako prymas kraju nie robi z tego względu żadnych trudności; przecież jest tylko prostym beneficyatem państwa węgierskiego, któremu dochody mogą być odebrane tak samo, jak zwykłemu proboszczowi.

W razach starć o kwestye kościelno-polityczne, państwo stosuje prawo karne do biskupów kościoła rzymskiego, w rozmaitej formie. Najłagodniejszą z tych form jest nagana słowna. Jest to uroczysty akt, według węgierskiego prawa politycznego nazywany „citatio ad audiendum verbum regium". To postępowanie bierze początek w paragrafie 5 artykułu 3-go w prawie nadanem przez Stefana Ś-go r. 1010. Zasadza się ona na tem, że nieposłuszny prałat przywołany do dworu królewskiego, w obecności ministra i chorążych, od króla odbiera ustną naganę. Zganionemu niewolno odpowiadać na słowa królewskie. Prawa tego król często ustępuje któremu z chorążych, arcybiskupowi z Granu, albo wypadkowo ministrowi prezydentowi. To dyscyplinarne postępowanie po raz ostatni było zastosowane do biskupa Stuhlweisenburgskiego Jekelfalussy, który się ośmielił dogmat nieomylności, bez przyzwolenia państwa ogłaszać i wiernym polecać. Nagana ta była z rozkazu króla, wypowiedzianą przez ministra prezydenta, hr. Juliusza Andrássy.

Drugą formą zastosowania prawa karnego jest częściowe lub całkowite pozbawienie beneficyj kościelnych. Może ono nastąpić, w razie ważnego oporu, na drodze sądowej, jak artykuł 8 dekretu VI z r. 1507 ustanowił; może się też stać na drodze rządowego rozporządzenia, według G. A. 71 z r. 1723;—może nakoniec, wykonanem być poprostu, drogą administracyjną, w skutek uchwały zgromadzenia komitatowego. W ciągu trzech ostatnich stuleci, było wiele wypadków odbierania prałatom beneficyj kościelnych. W nowszych czasach zdarzyło się, iż pewnego biskupa z Waitzen, pozbawiono całkiem prawa korzystania z dóbr duchownych,—na drodze postępowa-

nia dyscyplinarnego, on sam zaś zamknięty został w klasztorze. Często bywało także, iż kongregacye komitatowe groziły biskupowi sekwestrem lub karały go nawet, jeśli np. źle zawiadywał dobrami państwowemi.

Jest to naturalne, że w krajach, gdzie lud jest fanatycznie wierzącym i męczennikom nowoczesnym cześć i hołdy składa, w kraju, gdzie stan duchowny w skutek skromnego położenia materyalnego, skazany jest na niedostatek, takie kary są niemożliwe i dla kościoła także byłyby nieskuteczne. Ale w Węgrzech, mają się rzeczy inaczej: tam lud, do jakiegobądź wyznania należy, jest i był bardzo dalekim od fanatyzmu religijnego. Wojny religijne i prześladowania nie wychodziły nigdy z łona ludu węgierskiego. Różnorodne wyznania w jednej gminie a często i w jednym kościele, obok siebie istniały. Zamieszania, jakie się zdarzyły dwa do trzech razy, szczególniej w wiekach XVI i XVII, zawsze bywały wywołane przez gwałtowne postępki dworu wiedeńskiego albo przez poduszczenia jezuitów, których, od czasu do czasu, próbowano osiedlić w Węgrzech,—i zawsze odrazu przybierały też charakter zatargu konstytucyjnego. W prześladowaniu wyznań, naród widział prześladowanie konstytucyi; dlatego, każdy zatarg religijny prowadził ostatecznie do wzmocnienia praw konstytucyjnych. Druga okoliczność zachodziła taka, że lud węgierski widział w biskupie nietylko księdza, lecz magnata, który ma świetny zamek, książęcy dwór, służbę liczną, wielką ilość urzędników, stół obfity, kosztowne stroje i karocami wspaniałemi jeździ, że zatem — dzięki temu stanowisku i dostojeństwu prawodawcy, może świecić narodowi przykładem, w ofiarności na cele kulturalne. Taki książe

kościoła, który mając dochody kolosalne na swojem kościelnem i polityczno prawnem stanowisku, przyzwyczaił się ciągnąć korzyści z urzędu państwowego i z wysokiego stanowiska społecznego, zawaha się wobec kroku, któryby się mógł królowi niepodobać albo w komitacie niezadowolnienie wywołać, w owym komitacie, któremu i on pod pewnym względem jest podległy i którego protestanci a nawet i żydzi znaczną część stanowią.

Kiedy w r. 1790, biskup hr. Batthyany jechał sześciokonną karetą przez most Peszteński, przytrzymał go młody, liberalnych przekonań marzyciel, który później skończył życie na rusztowaniu.

— Biskupie — przemówił młodzian — nasz Zbawiciel Jezus Chrystus chodził boso i piechotą; nie jeździł taką wspaniałą karetą.

Książe kościoła odrzekł na to:

— Synu mój! Jezus Chrystus był synem ubogiego cieśli, a ja jestem magnatem węgierskim.

Ta anegdota wskazuje, jak się zapatrują biskupi węgierscy na swe stanowisko społeczne. Hierarchia, której członkowie znajdują się w takiem położeniu, dopóki zdoła się na niem utrzymać, żadnego oporu woli państwa stawiać nie będzie.

II.

Obok biskupstwa istnieją kapituły, opactwa i probostwa, których członkowie rozproszeni po różnych okolicach kraju wynoszą do 300 dusz. Oni także korzystają z bardzo znacznych beneficyj. Dochód ich wynosi rocznie na osobę 20 — 50,000 marek, a często i więcej. Ci

pochodzą wyłącznie z niższego duchowieństwa i mianuje ich rząd. Kandydatura ze strony arcybiskupów i biskupów służy przytem za wskazówkę, nie krępując jednak rządu. Czynności tych ludzi, tak co do spraw państwowych, jak kościelnych, bardzo są małe i nieuciążliwe. Te hojnie uposażone stanowiska, są właściwie zabezpieczeniem losu, synekurą dla osobistości, które oddały znakomite usługi kościołowi, nauce, literaturze lub sprawom państwowym. Nakoniec, około 1500 osób z niższego kleru mianuje bezpośrednio państwo na proboszczów gmin; częścią w dobrach rządowych, częścią zaś w zarządzanych przez państwo, tytułem patronatu ziemskiego. Ponieważ zatem duchowieństwo wyższe i średnie ma od rządu nadane stanowisko swoje, a także znaczna część niższego wprost przez rząd jest mianowaną, leży to w naturze rzeczy, iż owa hierarchia, składająca się z takich żywiołów, niechce i nie może oddawać się na usługi kierunkowi kościelnemu lub społecznemu, któryby sprzecznym był z dążnościami państwowemi.

Kapituły były z dawien dawna zarazem i urzędami, gdzie się załatwiały niektóre sprawy sądowe. Archiwa ich miały znaczenie miejsc uwierzytelnionych (loci authentici); kancelarye zastępowały instytucye nowoczesne księgi gruntowej i notaryatu; prócz tego, każdej kapitule służyło prawo delegować posła na sejm, do izby niższej; nareszcie z łona kanoników wybierano biskupów tytularnych, którzy na sejmie, w izbie magnatów, z prawem głosu zasiadali. Dopóki istniały w całej swej mocy przywileje szlacheckie, każdy członek stanu duchownego poczytywanym był za korzystającego z tychże; miał więc wszystkie prawa polityczne, przysługujące szlachcie.

Od roku 1848 ustały wprawdzie powyższe prerogatywy; niemniej jednak żywioł kościelny jest w znacznej liczbie reprezentowany w administracyjnych ciałach komitatów, miast, oraz i w sejmie. W izbie wyższej, około sześćdziesięciu arcybiskupów, biskupów, opatów, patryarchów i metropolitów, zasiada z prawem głosu. W izbie poselskiej jest siedemnastu duchownych rzymsko-katolickich delegowanych z wyboru. Rozumie się, że i duchowni protestanccy znajdują się tam w odpowiedniej ilości.

Pod względem praw politycznych, konstytucya nie robi różnicy pomiędzy biskupami katolickimi łacińskiego i greckiego rytuału; ale, właściwie, hierarchia katolicka w Kroacyi jest dopełniającą częścią węgierskiej. Strossmeyer, biskup z Diakovaru, od czasu opozycyjnego wystąpienia na ostatnim soborze, który to krok wywołał tak silne wrażenie, stara się wprawdzie hierarchię kroacką uczynić niezależną od węgierskiej, ale jak dotąd, całkiem bezskutecznie. Biskupi kroaccy są członkami węgierskiej izby wyższej, lecz zarazem i członkami sejmu kroackiego. W tym ostatnim zasiadają także i ci arcybiskupi i biskupi węgierscy, których dyecezya rozciąga się i w Kroacyi, chociażby tam należała do niej jedna tylko gmina kościelna.

Od prądów ultramontańskich, duchowieństwo węgierskie bacznie stroniło, aż do najnowszych czasów. Czy przyczyną tego rozumna przezorność, czy pewna obojętność, czy nakoniec przywiązanie do rządu,—faktem jest, iż rząd węgierski nigdy nie potrzebował walczyć przeciw dążnościom ultramontańskim i według wszelkiego prawdopodobieństwa, nie grozi mu to w bliskiej przyszłości. W naszych właśnie czasach, bardzo przeważne

żywioły prawodawstwa usiłują—zupełne odłączenie państwa od kościoła przeprowadzić, przynależną kapitułom kompetencyę sędziowską odjąć, polityczno-prawnemu stanowisku biskupów w izbie wyższej koniec położyć, ślub cywilny obowiązującym uczynić, a przedewszystkiem kościół do zakresu działalności duchownej ograniczyć. Z drugiej strony, kler stara się wyrobić w Węgrzech, tak zwaną autonomię kościołowi rzymskiemu i przed dziesięciu laty był już ważny ruch w tym względzie. Że te ruchy, jednocześnie pojawiające się w różnych kierunkach, nie zmierzają do celów ultramontańskich, ani też wrogich kościołowi, na to można z wielkiem prawdopodobieństwem rachować.

Przed niedawnym czasem, pewien znakomity mąż stanu, miał rozmowę z arcybiskupem z Granu, kardynałem Simorem: zapytał on księcia kościoła, czy w razie gdyby rząd wniósł projekt o ślubach cywilnych, — stawiałby on opozycyę?

Kardynał odrzekł:

— Rozumie się; walczyłbym przeciw temu wszystkiemi siłami i całym wpływem, jaki posiadam.

— A gdyby prawodawstwo, pomimo to, przyjęło wniosek, cóżby wasza eminencya wtedy uczyniła?

— Wtedy—odparł kardynał—pamiętałbym, że jestem nietylko księciem kościoła, lecz także węgrem i patryotą, który ze czcią winien się poddać prawu.

III.

Niema więc powodu obawiać się w Węgrzech starcia wielkich zasadniczych sprzeciwieństw w rozległym za-

kresie cywilizacyi. Inaczej rzecz się ma z tak zwanemi kwestyami narodowościowemi. Wzmiankowaliśmy powyżej, że greccy prawowierni w Węgrzech mają dwa patryarchaty; jeden dla wiernych mówiących językiem serbskim, drugi dla mówiących językiem rumuńskim. Do każdego z nich należy kilka biskupstw, biskupów i kapituł. Ci prałaci kościoła wschodniego są równie bogato uposażeni, a w dodatku w całym zakresie spraw kościelnych i administracyjnych, posiadają konstytucyę kościelną do takiego stopnia samoistną, jak drugiej niema na świecie. Państwo ma tylko prawo nadzoru i kontroli nad nimi; zarządzanie zaś kościołami, rozmieszczanie proboszczów, kierowanie seminaryami, manipulacye z rozmaitemi zapisami, z oświatą ludową oraz kształceniem i umieszczaniem nauczycieli ludowych, tak serbskiego jak i rumuńskiego patryarchatu, zupełnie rządzą się samodzielnie. Ta potężna autonomia rozwinęła się wprawdzie przy zamiłowaniu wolności Węgrów, ale źródło ma w postanowieniach dworu wiedeńskiego. Kiedy przy końcu wieku XVII ustało panowanie Turków w południowych, wschodnich i środkowych prowincyach Węgier, dwór wiedeński, oparty na swem wojsku zwycięzkiem, postanowił wtenczas znieść konstytucyę węgierską i kraj do swego państwa wcielić. Ponieważ jednak Austrya uważała własne środki za niedostateczne do trwałego osiągnięcia tego wielkiego celu, korzystała ona z każdej sposobności, żeby przeciw narodowi węgierskiemu, który przeważnie składał się z protestantów i uporczywie obstawał przy niezależności, — sprzymierzeńców pozyskać. Gwoli temu popierała chętnie kolonizacyę serbów pod patryarchą Czernovicskim; zarazem Leopold I, król wę-

gierski obdarzył ich ważnym i uroczystym przywilejem utworzenia obu samoistnych patryarchatów prawowiernych i uposażył wielkiemi dobrami oraz innemi zapisami.

Serbowie oddali bardzo znaczne usługi dworowi wiedeńskiemu dla celów politycznych: w końcu wieku XVII przeciw powstaniu Thököly'ego i na początku wieku XVIII w przytłumieniu rokoszu Rakoczy'ego, a także w latach 1848/9, w którym to czasie Serbowie z Banatu i Bacs'u, wzmocnieni około dziesięciu tysięcy ochotników, którzy przybywszy z Serbii, dla służenia Austryi, oddali ważną przysługę przeciwko Węgrom.

Całkiem inaczej mają się rzeczy za dni naszych. Wielki ruch panslawistyczny, który wychodząc z Moskwy i Petersburga, w całej wschodniej części Europy żywą działalność rozwija, zdaje się chcieć porwać za sobą i ortodoksyjny wschodni kościół w Węgrzech—zarówno rumuński jak serbski patryarchat. Panslawistyczni i południowo-słowiańscy agitatorowie, ilu ich tylko jest w Węgrzech południowych, prowadzą w ogóle, swą nieprzyjazną państwu agitacyę, pod płaszczykiem autonomii kościelnej i przy pomocy dużych fundacyj kościelnych. Założyli oni tak zwaną „Omladinę", towarzystwo serbsko-illiryjsko - literackie, którego jawnie wyznawanym celem jest popieranie literatury serbskiej i oświaty ludowej, tajemnym zaś a rzeczywistym, — zbudowanie państwa Wielko-serbskiego, południowo - słowiańskiego. Stronnicy Omladiny usiłują wszystkie arcybiskupstwa i biskupstwa pozajmować. Starają się też poobsadzać wszystkie probostwa swoimi partyzantami. Istnieje pomiędzy nimi pewna solidarność, zarówno w komitatach

węgierskich, przez Serbów zamieszkiwanych, jak w kroackich i słowańskich; solidarność ta rozciąga się nawet do Serbii, Bośnii i Hercogowiny. Rząd węgierski ma zatem niełatwe zadanie względem tego ruchu. Energiczne przytłumienie go jest prawie niemożliwe, jeśli swobodna organizacya kościoła nie zostanie ograniczoną, co jest zawsze trudnem przedsięwzięciem, gdy idzie o autonomię rozwijającą się od lat kilkuset. Z drugiej znów strony, rozumie się, że nie można się zachować obojętnie względem dążności nieprzyjaznej państwu i przypatrywać się ze spokojem oddziaływaniu rossyjskich sympatyj.

Dla Węgier, w ciaśniejszem znaczeniu ruch ten rzeczywiście, nie wydaje się groźnym: Serbów czeka w Węgrzech prędkie wygaśnięcie.

Jeszcze przed stu laty, wzdłuż Dunaju, od Komorna do Titel, zamieszkiwała liczna ludność serbska, mająca w rękach handel i przemysł, kapitał i duże posiadłości ziemskie. Ci Serbowie, dziś prawie całkowicie już znikli! W okolicach Budapesztu mają oni jeszcze kilka gmin kościelnych; gdzieindziej zamknięte są ich kościoły dla braku wiernych. Tylko w trzech komitatach: w Bács-Bodrog, Temes i Torontál przemieszkują w największej liczbie, ale i tam węgrzy, niemcy i rumunowie stanowią większość przeważającą. Serbowie są i tu wszędzie w mniejszości, tak że z pomiędzy 314 węgierskich okręgów wyborczych, tylko w sześciu rozporządzają większością. Inny jest nieco stosunek w kroackich komitatach: Verőcze i Szerém, gdzie prawowierni serbowie wiary wschodniej, silniej występują. Ponieważ jednak w całej Kroacyi żywioł rzymsko-katolicki jest większością

przeważającą. Serbowie zatem i tu konsekwentnie, tendencyjnie i z pewnem rozdrażnieniem są majoryzowani.

Dużo większą jeszcze potęgę liczebną reprezentują rumunowie w Siedmiogrodzie i w komitatach z nim graniczących—liczba ich przechodzi półtora miliona dusz. Od ostatniej wojny rossyjsko-tureckiej, sympatye do rossyan bardzo osłabły, jeśli nie znikły całkowicie. Ogniste umysły narodu rumuńskiego dążą wprawdzie do założenia wielkiego państwa Dakorumuńskiego, ale z drugiej strony widzą one zupełnie jasno, że stanowczy tryumf planów rossyjskich, to jest wiary wschodnio-ortoksyjnej, podbicie wschodnich i południowo-wschodnich części Europy, silnie zagroziłoby ich państwowej niezależności, ich rasie i kulturze narodowej. Ta to okoliczność spowodowała, w ostatnich latach, pomiędzy obrońcami dążności rumuńskich i konserwatywnemi żywiołami państwa węgierskiego, lepszy, znośniejszy stosunek.

Nieprzyjazne rządowi dążności narodowościowe gdzieindziej także wystąpiły na jaw. Pod osłoną hierarchii rzymsko-katolickiej z rytuałem greckim, zaczyna dawać znaki życia panrusynizm przeszczepiony z Galicyi i z Rossyi do Węgier. Ruch ten chce zawładnąć ludnością ruskiego języka i pochodzenia, które w północno-wschodnich komitatach węgierskich przemieszkuje pod mianem „ruśniaków" i ogółem wzięta, nie wynosi więcej, jak kilkakroć sto tysięcy dusz. W Węgrzech panuje przekonanie, że ruch powyższy nie może się stać poważnym z powodu, że ten szczep, niewielki liczebnie, pozbawiony pozycyi wpływowej i biedny, o handlu i rzemiosłach, o kapitale, o wyższem wykształceniu, zaledwie ma pojęcie. Obszar ich jest także oddzielony od Galicyi wielkie-

mi przeszkodami geograficznemi. Nakoniec, w północno-zachodnich komitatach kraju, pomiędzy ludnością słowacko-czeskiego pochodzenia, dojrzewa też pewna dążność panslawistyczna, która tu działalność swoją rozwija pod osłoną zupełnie wolnej autonomii protestanckiego wyznania kościoła augsburgskiego. Ruch ten został także wytworzony przez towarzystwo literackie, nazywane „matica". Wielu członków tego towarzystwa wędruje do Moskwy dla uzyskania tam pomocy materyalnej w pieniądzach i książkach. Starają się oni stronników swoich na probostwach i posadach nauczycielskich umieszczać i chcą za pomocą szkół ludowych swe ideje panslawistyczne rozkrzewiać. Rząd dobrze wie o tym ruchu i przywódców jego ma na oku. Ponieważ jednak—nawet prowizoryczne ograniczenie organizacyi kościoła protestanckiego napotkałoby stanowczy opór w każdej partyi politycznej, odgrywa rząd względem tego ruchu rolę prawie biernego widza. Wierni tego kościoła są to przeważnie niemy i węgrzy, a te żywioły ściśle trzymają się rządu; buduje on więc na tem, że ruch panslawistyczny rozbije się o energiczny opór tych dwóch elementów. Nie ulega wątpliwości, że ruch ten byłby zaraz przytłumiony, jakby tylko Rossya w wojnie prowadzonej z zachodem, pokonaną została.

IV.

Z tego krótkiego sprawozdania pokazuje się, że w Węgrzech stosunek pomiędzy państwem a kościołem, zwłaszcza rzymsko katolickim nie odpowiada w zupełności ani idei państwa nowożytnego, ani też całkowitej

olności kościoła, że obie te strony nie są od siebie odzielone, że państwo z tytułem prawa nadzorczego rozciąga opiekę nad kościołem i że kościół znów także spełnia funkcye państwowe zarówno na polu prawodawstwa jak i administracyi. Prędzej lub później musi ustać ten stosunek i przez bezwarunkowe zabezpieczenie zwierzchnictwa państwowego, wolność kościoła zostanie przywróconą. Praca wiodąca ku temu wielkiemu celowi, nieprędko wprawdzie nastąpi i nie będzie łatwą, chociaż niema obawy, żeby kryzys za sobą pociągnęła.

W Węgrzech nie istnieje partya lub frakcya, któraby na kościelne cele przeznaczone duże państwowe fundacye, zarządowi kościołowi odbierała i wysokich dostojników kościoła z dóbr kościelnych chciała ogołacać. Z drugiej strony, ludzie tak zwanej autonomii katolickiej, którzy chcą uczynić kościół niezależnym w ten sposób, żeby wielkie dobra kościelne, zarówno prywatnie jak przez instytucye polityczne kościołowi były zapewnione,—dotąd działają bezowocnie i działalność ich nie znajduje poparcia ani u wysokiego duchowieństwa, ani też u ludności świeckiej. Nie wynika więc ze sprzeciwieństwa kwestyj wewnętrznych przymus, któryby spowodował popęd i radykalne rozstrzygnięcie kwestyj kościelno-politycznych.

KONIEC.

×KSIĘGARNIA×
ANTYKWARIAT
DOM KSIĄŻKI
Nr 946783 F

WYŻSZA SZKOŁA
PEDAGOGICZNA W KIELCACH
BIBLIOTEKA
143670

Biblioteka WSP Kielce
0136113